

MAX MONROE



*Tapacé
milionera*

FILIA

BAD
BOYS

MAX MONROE



Złapać milionera

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Pieprz się, Leslie.

Zawsze wszystko rujnujesz, ale tego nie zniszczysz.

Uwaga: NIE jesteś Leslie, którą mamy na myśli. Serio. Nie jesteś nią. Przymykamy. Chodzi nam o zupełnie inną Leslie. Nie znasz jej i nigdy o niej nie słyszałaś. Słowo harcerza, jak babcię kochamy!

WPROWADZENIE

Nazywam się Kline Brooks.

Ukończyłem Harvard.

Jestem prezesem zarządu i dyrektorem generalnym Brooks Media.

Firmy wartej trzy i pół miliarda dolarów.

Jestem też diabelnie przystojny. Skąd wiem? Dwa lata z rzędu byłem królem licealnego balu.

Poza tym jestem wysoce inteligentny. Dowód? Za pomocą magicznych paluszków mogę na twoich oczach ułożyć dowolną kostkę Rubika.

Jestem także certyfikowanym mistrzem kobiecych orgazmów. Palcami, językiem, fiutem sprawię, że krzykniesz: „Szczytuję!”, nim zorientujesz się, że zdjąłem ci majtki zębami. I nie przeżyjesz ze mną półorgazmu, wyciskającego ci z gardła żalosne jęki czy kompromitujące piski. O, nie. Mówię tu o sensacyjnym odczuciu podkurczającym palce u stóp, wyginającym plecy, wstrząsającym ciałem, dzięki któremu będziesz krzyczeć i się trząść, gdy uderzy na tyle intensywnie, że niemal stracisz przytomność.

Zainteresowana?

Powinienem wspomnieć, że mój fiut jest wystarczająco śliczny, by uwiecznić go na fotce? Nie mówię o jakimś piętnastocentymetrowym kutasiku. Mam na myśli dużego, gładkiego, twardego penisa, który cieszy się na myśl o czekającej go robocie.

A może właśnie cię zniesmaczyłem? Masz mnie teraz za Casanovę teoretyka, który jest hańbą dla swojego gatunku? Za cieniasa, który nazajutrz nie zadzwoni? Dupka, który będzie pisał do laski późno w nocy, by wpadła na szybki numer, ale nie zabierze jej na prawdziwą randkę? Tak, dokładnie wiesz, o jakim typie faceta mówię. O idiocie, który daje kobiecie znać, że woli do końca życia zostać singlem, niż zмагаć się z gównianymi regułami randkowania.

Cóż, nie jestem tym gościem.

Mówię to, co myślę i robię to, co mówię. Nie zwodzę. Dzwonię nazajutrz. A jeśli jestem zainteresowany, zabieram kobietę na randkę. Otwieram przed nią drzwi. Odsuwam krzesło. I przenigdy nie zrobiłbym z siebie napalonego gnojka, który wysyła zdjęcia swojego członka – no chyba że właściwa kobieta będzie o nie

błagać.

Wniosek? Jestem dżentelmenem. Preferuję monogamię. Mieszkam w Nowym Jorku, gdzie się umawiam i pieprzę, niejednokrotnie kilka razy tę samą kobietę. Ostatnie kilka lat spędziłem, unikając lasek polujących na bogatego męża, ale udało mi się mieć kilka dziewczyn na dłużej. Szukałem określonego typu, chociaż muszę przyznać, że ostatnio nie wkładam w to już tyle wysiłku. Wolę skupiać się na firmie – budować i prowadzić biznes nie tylko dla siebie, ale również dla ludzi, którzy ciężko dla mnie pracują.

Ale zjawiała się Georgia Cummings.

Jest zadziorna, piękna i pyskata, co zauważa każdy, kto znajdzie się w jej otoczeniu, więc wolę raczej skupić się na jej osobowości niż na kasie.

Nie wiem, dlaczego wcześniej jej nie zauważyłem.

Nie wiem, dlaczego dostrzeżenie jej zajęło mi tak wiele czasu.

Od dwóch lat miałem ją przed nosem jako dyrektorkę działu marketingu.

Może nie powinienem tak bardzo zatracać się w pracy. A może ona nie chciała być zauważona.

Bez względu na powód, potrzeba było aż jednej inspirującej decyzji, by ta niezwykła kobieta wstrząsnęła moim światem.

Nie byłem na to przygotowany.

I z pewnością nie spodziewałem się, że powali mnie na pieprzone kolana.

Ten miły człowiek, wierzący w prawdziwą miłość na tyle, by zbić fortunę na portalu randkowym?

Tak, to właśnie ja.

A ta historia?

Cóż, opowiada o nas.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GEORGIA

Auaaa, moje oczy! Chryste Panie, moje oczy!

Istnieją w życiu rzeczy, które, raz zobaczone, nie dadzą się zapomnieć. Nie znikną ani za sprawą wybielacza... ani kwasu wylanego prosto na siatkówkę, ani też po trzech godzinach przeglądania idealnych porno GIF-ów w sieci... do diabła, nawet lobotomia nie usunęłaby tych obrazów z mózgu.

Na nieszczęście miałam za sobą nie jedno, nie dwa, ale całe cztery niszczące dzień zdjęcia. Mówiąc szczegółowo, fotografie penisów. I szczerze mówiąc, ten ostatni nie był nawet godny uwieczniania. Nie z bliska. Ani nawet z daleka, gdyby brać pod uwagę jego rozmiar. To konkretne zdjęcie w każdej kobiecie wzbudziłoby pytanie „dlaczego?”. Dlaczego? Dlaczego ktoś chciałby się chwalić, że jest właścicielem czegoś takiego?

Był to gremlin spośród rodzaju męskich członków – jak i powód, dla którego moja noc stała się jeszcze gorsza. Miałam spędzić miły wieczór przed telewizorem z moją przyjaciółką i współlokatorką Cassie, ale zmienił się on w koszmar, zawierający włosy łonowe, pomarszczone jądra i niezbyt atrakcyjną żołądz.

Wystukałam odpowiedź na klawiaturze telefonu.

TAPRoseNEXT (23:37): To twój fiut? Serio? SERIO?

TapNext była najnowszą i najlepszą aplikacją dla singli, dzięki której mężczyźni i kobiety mogli się poznawać, rozmawiać i, daj Boże, umawiać się na kolejne randki. Ogólnie rzecz ujmując, była to lepsza alternatywa od włączenia się po barach czy klubach. Chociaż dla mnie miało to ten sam efekt – uprzejme zduszenie ekscytacji (uwaga, sarkazm) wywołanej propozycją jednorazowego numerku z jakimś przypadkowym kolesiem w jego mieszkaniu, piekielnego kaca i poznania gości o dziwnych imionach jak Stanley czy Milton, wysyłających nocą przez następny miesiąc zaproszenia do ponownego odwiedzenia ich łóżek. Zawsze ignorowałam te zaczepki.

Na wizytówce mam napisane: Dyrektor Marketingu w Brooks Media. To poważny tytuł dla kogoś dopiero rozpoczynającego swoją karierę, ale zapracowałam na to. Harowałam ciężiej niż ktokolwiek w moim dziale, pomogło również to, że człowiek zajmujący wcześniej moje stanowisko został zwolniony dyscyplinarnie, po tym jak aresztowano go przy podwożeniu prostytutki jednym z firmowych samochodów. Nadal nie mogę pojąć, dlaczego korzystał z samochodu w tym mieście. Poważnie, w Nowym Jorku nawet dziwki jeżdżą taksówkami.

Ponieważ TapNext jest własnością Brooks Media, łatwo zrozumieć, dlaczego dobrze ją znałam i chciałam, by odniosła sukces. Przy zatrudnieniu postawiono warunek – każdy niezamężny pracownik musiał stworzyć sobie profil w tej aplikacji. Wszyscy zostali zachęcani do jej używania oraz zdawania prawdziwych relacji na temat swoich doświadczeń. Dane przypisane do każdego profilu były pilnie strzeżone i zamknięte na klucz w kadrach, więc odpowiedzi na portalu pozostawały anonimowe.

Tłumaczenie: Nie martw się, TAPRoseNEXT, twój szef nie ma pojęcia o twoich perwersyjnych rozmówkach.

Początkowo wydawało mi się to dziwną polityką prowadzenia interesu, ale po dwóch latach pracy w Brooks Media, uświadomiłam sobie, że mój profil w aplikacji TapNext był cholernie dobrym sposobem na prowadzenie badań i zdobycie innowacyjnych pomysłów marketingowych.

Moja komórka dała znać o odpowiedzi.

BAD_Ruck (23:38): ...

Czy on mi właśnie wysłał wielokropek? Serio?

TAPRoseNEXT (23:38): Kod czerwony – zbok na horyzoncie!

Nie dostałam odpowiedzi, ale nie powstrzymało mnie to przed pisaniem.

TAPRoseNEXT (23:39): Czy już żaden z Was nie wie, jak rozpocząć rozmowę? Jezu.

Cassie westchnęła obok.

– Przestań tak walić w tę komórkę, Ciporgia! Próbuję oglądać program *American Ninja Warrior*, a ty całkowicie psujesz mi klimat.

Zignorowałam ją, nadal skupiając się na wymazaniu wstrętnego obrazu z mózgu.

Zerknęła mi przez ramię, nim zdołałam schować komórkę.

– Wow. Wow. WOW. Wstawiłaś moje zdjęcie na swoim profilu?

Stała na nim pochylona, z głową pełną ciemnych włosów, widoczną w świetle rozstawionych na boki gładkich, kremowych nóg. Jej krocze też prawie załapało się na tę fotkę.

– Zemsta, Cassciołku.

– A co niby takiego zrobiłam, że zasłużyłam na wstawienie mojej fotki na tym twoim portalu dla zdzir?

Uniosłam brew.

– Mam wybrać tylko jeden powód?

– No dawaj, podaj coś. Nic na mnie nie masz.

– Drugi rok studiów. Powiedziałam, byś nie wrzucała tamtych fotek na fejsa, ale czy mnie posłuchałaś? Oczywiście, że nie.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Ach, tak! Pamiętam je. Uważałam, że wyglądałaś wtedy wyjątkowo

uroczo.

– Miałam głowę w kiblu.

– Ale miałaś takie zajebiste zdezorientowane spojrzenie. – Ponownie zerknęła na mój telefon, jej szare oczy skupiły się na zdjęciu poniżej. – Jezus Maria, co to jest? Kuśka Quasimodo?

Wstałam z kanapy i zaczęłam chodzić przed telewizorem.

– Dostałam dziś cztery zdjęcia fiutów, Cassiołku. Cztery!

Cassie się skrzywiła.

– No i? Liczyłaś na pięć?

Moja mina była mieszanką oburzenia i szoku.

– No wiesz – wyjaśniła – żeby wypełnić wszystkie dziury i jeszcze zostają dwa do rączek. – Pokazała, co ma na myśli łatwym do odgadnięcia gestem, dopasowanym do jej słów. – Chociaż nie jestem pewna, czy chciałabym się tak zabawiać z Fallusem z Notre Dame. – Rzuciła okiem na moją minę i zaniósła się śmiechem. – Przecież nie jesteś cnotką, chociaż teraz taką grasz.

Jęknęłam, poddając się, sadzając tyłek z powrotem na kanapie i zakrywając twarz dłońmi.

– Dobrze byłoby, żeby ten profil pomagał mi w badaniach. Mam nieuzasadnione przeczucie, że powinno to wyglądać nieco bardziej profesjonalnie.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się, kładąc stopy odziane w niedopasowane skarpetki na oparciu kanapy.

– Muszę przyznać, że ten fiutek jest paskudny, ale Georgie, pracujesz dla firmy, której produktem jest aplikacja TapNext, a nie dla Białego Domu.

Minęła chwila ciszy, po czym jednocześnie wybuchliśmy śmiechem, a ja uniosłam pytająco brwi.

– Porównujesz TapNext do Białego Domu?

– Masz rację – zgodziła się. – Kiepska analogia. Tam zapewne jest dużo więcej zdjęć fiutów. – Olbrzymi, złośliwy uśmieszek odmalował się na jej twarzy, gdy chwyciła za pilota.

– Cassie... – Wycelowałam w nią palcem, ale było za późno. Stała już na ławie, używając go jako mikrofonu.

Moja przyjaciółka, kiedy miała odpowiedni nastrój, potrafiła sparodiować każdą piosenkę. I wcale nie robiła tego po cichu. Nie było mowy, by w słowniku Cassie znaleźć wyraz „spokój”. Śpiewała, jakby była Adele na rozdaniu nagród Grammy.

– Zatytułowałam ten utwór *Miłość w Białym Domu* – zapowiedziała Cassie.

Jęknęłam, ale w duchu nie mogłam się doczekać, by usłyszeć, co znów wymyśliła. Przypomnijcie sobie, jak zabawna była Kristen Wiig w *Saturday Night Live*. Dokładnie tak zachowywała się Cass.

– Praktykantka w garsonce, szybko znalazła moje gacie... Praktykantka

w Białym Domu, przeleciała mnie, że ojacie... – śpiewała na cały głos. – Dziewczyna oszalała na punkcie mego ciała... – Pstrykała, kołysała biodrami, wypinała cycki, dosłownie szła na całość. – Podejź do prezesa, na kolanach, mała...

Wystarczyła jedna zwrotka, bym zapomniała o straszliwym zdjęciu. Zeskoczyłam z kanapy i pociągnęłam przyjaciółkę na podłogę. Krzyczała, ja się śmiałam, a pięć minut później wróciła na ławę, by dokończyć swoją niedorzeczną piosenkę:

– Powiedz zdziro... Powiedz zdziro...

Musiałam przyznać, że śpiewałam wraz z nią.

Dużo później, gdy owinęłam się kołdrą i zaczęłam zasypiać, popadając w niebiańską fazę REM, wyrwał mnie z niej dźwięk komórki. Jęknęłam, powoli opuszczając objęcia Morfeusza. Boże, nadszedł czas, by dokonać w życiu kilku poważnych zmian. Na przykład zmienić ustawienia powiadomień w aplikacji TapNext w moim telefonie. Mogłam to zrobić albo zamordować nadawcę wiadomości, a byłam osobą, która wolała raczej zanurzyć mały paluszek w basenie, by sprawdzić temperaturę wody, niż rzucać się do niego na główkę.

Przecierając twarz, zmusiłam się do otwarcia oczu i porwałam komórkę leżącą na antycznym stoliku nocnym. Ledwo powstrzymałam się, by nią nie rzucić, aż rozbiłaby się na miliony kawałeczków. Na szczęście mój zdrowy rozsądek nie był tak zaspany jak reszta i podpowiedział mi, ile pracy musiałabym włożyć w naprawę skutków tak impulsywnej decyzji.

Musiałabym sprzątać, iść na zakupy, przerzucić dane... o rany.

Tak, pieprzyć to.

BAD_Ruck (2:09): To NIE mój fiut.

To nie jego fiut?

Co, u licha ciężkiego i wszystkich świętych?

Nie. Nie! To nie jest dobry czas na takie pierdoły.

Nie. Nie będę odpowiadać.

Krawędzie mojej poduszki poderwały się ku górze, gdy wcisnęłam w nią twarz zaraz obok ręki. Miałam jutro tyle roboty, więc nie zamierzałam użerać się jeszcze z BAD_Ruckiem i jego skłonnością do robienia sweet fotek własnego krocza oraz dawania niezrozumiałych odpowiedzi.

Skupiłam się na zaśnięciu, przekonana, że sen nie opuści mnie aż do chwili, gdy o poranku słońce wstanie z za horyzontu. Przekierowałam energię do swojego wewnętrznego zen, nucąc ku błogiej nieświadomości. Mogłam też złapać za wibrator i zając się jednoosobowymi ćwiczeniami.

Na szczęście z łatwością udało mi się zasnąć. Nie musiałam sięgać, gdzie wzrok nie sięga.

Następnego dnia, kiedy przygotowywałam się do pracy, postanowiłam dać

BAD_Ruckowi prztyczka w nos. Wypłułam pianę do umywalki, przepłukałam usta i zakręciłam kurek z wodą. Wróciłam do pokoju, wzięłam telefon leżący na stoliku nocnym i wysłałam kuśce gremlina odpowiedź.

Masz, co chciałeś, koleś.

ROZDZIAŁ DRUGI

KLINE

TAPRoseNEXT (7:03): Więc to fiut kogoś innego? JESZCZE GORZEJ.
Zagrożenie – poziom: KOSMOS!

– Dzień dobry, panie Brooks.

– Dzień dobry, Frank – odparłem, odrywając spojrzenie od masakry na ekranie mojego telefonu na wystarczająco długo, by popatrzeć w jego szczerze bursztynowe oczy, nim rozsiadłem się na miękkim skórzanym siedzeniu lincolna.

Pieprzony Thatch.

Przysięgam, że jeszcze bardziej pogorszył to, co i tak było już cholernie wkurzające. Gdyby nie miał smykałki do podwajania pieniędzy, zapewne już dawno wywalilibym go na zbity pysk.

Prosto na dno oceanu, przywiązując cegły do nóg.

Oczywiście miała rację. Wysyłanie zdjęcia czyjegoś fiuta było o wiele gorsze niż posłanie jej fotki swojego własnego.

Zwłaszcza tego.

Trzy sygnały oczekującego połączenia wwierciły mi się w ucho, nim jego zaspany głos zmusił skacowane usta do wyduszenia:

– Halo?

– Fiut, Thatch? Serio? – zapytałem natychmiast, uciskając nasadę nosa, by odeprzeć od siebie ból głowy.

Żadna ilość krążącego jeszcze w żyłach alkoholu nie była w stanie powstrzymać go od parsknięcia śmiechem. Z każdym chichotem jego głos stawał się coraz mniej ochryply, więc kiedy przestał się śmiać, brzmiał już zupełnie normalnie:

– To ty używasz mojego zdjęcia na swoim profilu, gościu. Postąpiłem więc fair, puszczając do niej tego gargulczego kutasa.

Gargulczy kutas. W dziesiątkę. Pomarszczona gałka, karzeł, siny – wszystko to pasowało do jego opisu. Zostawiłem komórkę na barze, nie pilnując jej uważnie przez dwie cholerne minuty, a temu dupkowi w jakiś sposób udało się wysłać jedno z najgorszych pornograficznych zdjęć jakiejś biednej – a teraz już niewidomej – kobiecie.

– Ten profil był zemstą za to, co ty mi zrobiłeś.

– A cóż takiego ci zrobiłem? – zapytał nad wyraz rozbawiony.

– A któż to może wiedzieć? – przyznałem, wpatrzony w mijane wieżowce,

kręcąc głową. – Nie potrafię tego zliczyć.

– Więc lepiej się wkręć, K. Użyj nieco życia, na litość boską.

Wschodzące słońce odbijało się od tafli szkła w górnej części jednego z budynków, rozświetlając się tęczą na szybie mojego samochodu.

– Żyje mi się całkiem dobrze – polemizowałem.

– Jasne – parsknął, szydząc. – Pozdrów ode mnie Waltera.

W ten sposób Thatch nazywał mnie „kociarą”.

– A weź się pieprz! – rzuciłem, na co odpowiedziała mi cisza. Odsunąłem telefon od ucha i zobaczyłem, że się rozłączył. – Mam go w dupie – wymamrotałem pod nosem, w jakiś sposób skupiając tym na sobie więcej uwagi Franka niż wtedy, gdy krzyczałem.

– Proszę pana?

– Spokojnie, Frank – urwałem na chwilę i spojrzałem przez szybę. – Nie znasz przypadkiem żadnego płatnego zabójcy, co?

Spojrzałem przed siebie, przygotowany na jego reakcję.

– Ee – mruknął z wahaniem, zerkając to na drogę, to na mnie w lusterku wstecznym. – Nie, proszę pana.

Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się, a z mojego gardła wymknął się krótki chichot.

– Dobrze. To dobrze – powiedziałem, gdy parkowaliśmy przed moim budynkiem.

Pociągnąłem za klamkę i pchnąłem drzwi butem.

– Panie Brooks – zaprotestował jak zwykle Frank, bo chciał wysiąść i mi pomóc, ale nie potrafiłem wysiedzieć, by czekać aż obejdzie samochód i przytrzyma mi drzwi, gdy sam miałem zdrowe ręce i mogłem to zrobić bez problemu.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi, patrząc mu w oczy w lusterku, zanim zdążył wysiąść, po czym wyskoczyłem na ulicę.

– Miłego dnia, Frank. Zobaczymy się o szóstej.

Trzasnąłem drzwiami, zapiąłem marynarkę i niespiesznie postawiłem na chodniku przed budynkiem dwadzieścia głośnych kroków.

Nowojorczycy przewijali się wokół mnie, kontynuując swój życiowy maraton, który zaczął się w chwili, gdy otworzyli oczy. Taka właśnie była atmosfera tego miasta – aktywni i całkowicie skupieni ludzie. Nikt nie poświęcał nikomu czasu, ponieważ ledwie miał go trochę dla siebie. A mimo to, każdy z nich nadal zarzekałby się z własnej woli, że mieszka w najlepszym mieście na całym świecie.

Złapałem za metalową klamkę i rozejrzałem się po lobby budynku Winthropa, siedziby Brooks Media, zauważając, że zarówno pracownicy recepcji, jak i ochrona robili wszystko, by wyglądać na zapracowanych, podczas gdy nic tak

naprawdę się nie działo.

Przygryzłem wargę, by się nie roześmiać. Nigdy nie byłem szefem, który rządziłby żelazną pięścią i nie przysłoby mi do głowy, by powiedzieć coś złego lojalnym pracownikom, którzy porywali na gwałt zszywacze, by wyglądać na zajętych.

Jednak stanowisko prezesa firmy tej wielkości samo w sobie było zastraszające, bez względu na to, czy tego chciałem. I, czasami, niezamierzone konsekwencje były poważniejsze niż samo działanie.

– Dzień dobry, Paul.

Mężczyzna skinął głową.

– Brianie.

– Panie Brooks.

Guzik windy zaświecił, nim zdążyłem go wcisnąć – byłem pewien, że to kolejna pomoc od nadgorliwych pracowników – i rozległ się dzwonek, oznajmiający przybycie na parter kabiny, która w mniej niż sekundę rozwarła swoje błyszczące drzwi.

Bez słowa wszedłem do środka, posyłając ludziom uśmiech. Wiedziałem, że cokolwiek powiem, wywoła to stres lub niepokój, nawet pomimo wysiłków, by stało się wręcz odwrotnie. Dla większości ludzi szef nigdy nie będzie w stanie zostać przyjacielem – bez względu na to jak miłym byłby gościem. Najlepsze, co mogłem z siebie dać, to rozpoznać, zaakceptować i uszanować to.

Oparłem się pośladkami o tylną ścianę, gdy drzwi zaczęły się zamykać, po czym wsadziłem ręce głęboko do kieszeni spodni, by przypadkiem nie otrzeć kilkakrotnie twarzy.

Rzadko przesadzałem z alkoholem, więc nie miałem kaca, ale wybryki Thatcha, zarówno te doświadczane osobiście, jak i w sieci, dosłownie mnie wyczerpały. Nie żebym nie uważał gargulczego kutasa za śmiesznego – ponieważ tak było – ale to jedna z tych rzeczy, która bawi, jeśli nie przydarza się tobie.

Właściwie i w tym przypadku prawdą było to, że większość kawałów Thatcha stanowiło torturę.

Zarówno kierunek moich myśli, jak i waga komórki palącej w dłoń sprawiły, że wbrew zdrowemu rozsądkowi wyciągnąłem ją z kieszeni.

Najechałem palcem na ikonkę aplikacji TapNext.

Jednym szybkim dotknięciem mogłem pogorszyć już i tak złą sytuację.

Ekran rozjaśnił się, kiedy aplikacja się połączyła, od razu, gdy tylko mój kciuk nawiązał kontakt ze smartfonem.

BAD_Ruck (7:26): Wbrew temu, co może oznaczać ten gargulczy kutas, przyrzekam, że NIE jestem seksualnym prześladowcą.

Ściskając mocno telefon, zawstydzony, wielokrotnie postukałem się nim po czole.

– Zajebiście genialne.

Powinienem był to olać. Opuścić. Cholera, nawet nie znałem tej kobiety, na litość boską, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Nie mogłem pozwolić, by osoba ukrywająca się na moim fałszywym profilu randkowym została w ten sposób zapamiętana.

Tutaj oto spoczywa ten człowiek. Zapamiętany będzie jako seksualny prześladowca, nękający innych przez internetową aplikację za pomocą niefortunnego zdjęcia genitaliów.

Winda uniosła się gładko na piętnaste piętro, gdzie rozsunęły się drzwi, bym mógł wysiąść. Za nimi stała moja recepcjonistka, czekając ze stosem wiadomości, niewątpliwie ostrzeżona o moim przybyciu przez pracowników znajdujących się jakieś pięćdziesiąt metrów poniżej.

Schludne, konserwatywne ubranie okalało jej sześćdziesięcioośmioletnią sylwetkę, siwiejące ciemne włosy miała upięte w kok. Jej uśmiech na widok młodszego o trzydzieści cztery lata „szefa” był szczery, choć zabarwiony latami mądrości i doświadczenia. Jeśli chodziło o infrastrukturę i pracę wewnętrznego biura, ona tu dowodziła.

Uniosłem kąciki ust, przez co zmarszczyły się kąciki moich oczu.

– Dzień dobry, urocza Meryl.

Cmoknęła.

– Lepiej niech pan smali te cholewki do kogoś innego, panie Brooks. Być może jest wcześniej, ale wystarczy mi już cukru na cały dzień.

– Rany. – Skrzywiłem się, chwytając za serce, jakbym naprawdę cierpiał. – Zraniłaś mnie. – Jednak uśmiechnąłem się i puściłem do niej oko. – I jestem Kline. Mów mi Kline, na litość boską.

– Dziesięć lat. Każdego dnia ta sama rozmowa – wymamrotała.

– Kryje się w tym pewien morał, Meryl, i myślę, że ma to coś wspólnego z nagięciem się do mojej woli. – Ostrożnie wziąłem z jej rąk pocztę i szturchnąłem ją lekko łokciem. – Jestem konsekwentnie wytrwały.

– Ja także – odparła.

– Jakbym nie wiedział.

– Na górze znajdują się cztery pilne informacje od potencjalnych inwestorów, poniżej jest kilka ważnych kwestii z działu informatycznego – zawołała za mną, gdy ruszyłem przed siebie.

Pokręciłem głową. Potencjalnym inwestorom zawsze się spieszyło.

Zatrzymałem się na chwilę i spoglądając przez ramię, zapytałem:

– A dlaczego przekazujesz mi wiadomości od informatyków?

Normalnie takie rzeczy przechodziły przez moją asystentkę.

– Ponieważ mogę – odparła, nie podnosząc wzroku znad biurka. – I ponieważ Pam została w domu z chorym dzieckiem.

Pokiwałem głową, rozumiejąc, i przygryzłem wargę, by powstrzymać się od śmiechu.

– Ach, a wszyscy wiemy, że jedyne miękkie miejsce w całym twoim ciele zarezerwowane jest dla dzieci.

– Dokładnie – potwierdziła stanowczo, patrząc na mnie znad okularów.

Ponownie skierowałem się do swojego gabinetu, ale nie skończyła mówić.

– Ale niech się pan nie martwi...

Cholera. Wszystko, co wychodziło z ust Meryl, a zaczynało się od słów „Niech się pan nie martwi”, oznaczało, że naprawdę powinienem się martwić. I to mocno.

– Leslie przyszła, by ją zastąpić.

Pokręciłem głową. Nie wiedziałem, czy z niedowierzania, czy raczej z niechęci, ale cokolwiek to było, nie potrafiłem powstrzymać tego uczucia.

Oczy Meryl zaczęły błyszczeć.

– A ponieważ zatrudnił ją pan osobiście i w ogóle, pomyślałam, że nie będzie pan miał problemu, by na cały dzień wziąć ją bezpośrednio pod swoje doświadczone skrzydła.

Kurwa.

Na krótką chwilę odchyliłem głowę z jękiem, nim pogratulowałem sobie dnia w piekle, i ruszyłem po raz wtóry do gabinetu.

Noga za nogą, człapałem ku przeznaczeniu, wiedząc, że poza samym sobą, mogłem mieć pretensje wyłącznie do swojej rodziny. Ale tak naprawdę nie powinienem ich winić. Byłem dorosły, miałem swój biznes, zarządzałem swoim pieprzonym życiem. To moja decyzja, by zatrudnić tę trzpiotkę – Leslie – bez względu na to, czy dyktował mi to obowiązek, czy też nie.

Mimo to...

– Kurwa.

– Dzień dobry, panie Brooks – powitała mnie, kiedy tylko wyszedłem z za rogu. Ostatnia sylaba mojego nazwiska połączona była z chichotem.

Boże, bolało.

Jej oczy były jasne, usta pełne, a łokcie przyciśnięte do piersi. Czarne włosy miała natapirowane i wylakierowane, kilka loków spływało na ramiona, kończąc się niemal przy trzymanyh przy piersiach szpiczastych paznokciach. I niemiłosiernie pieprzyła mnie spojrzeniem, z każdym moim krokiem przyszpilając mnie coraz bardziej.

Przywołałem uśmiech na twarz, starając się, by wyglądał na prawdziwy. Była naprawdę miła – tylko nie miała w sobie za grosz elegancji, której szukałem u kogoś, kogo chciałem na kochankę czy przyjaciółkę.

– Chodź, Leslie. – Nakazałem gestem, odwracając się od niemal całkowicie odsłaniającego piersi, i zupełnie nieodpowiedniego w biurze dekoltu. Skierowałem

się prosto do swojego gabinetu z efektywnością, którą Cynthia, moja szefowa kadr, z pewnością by doceniła.

Szef we mnie chciał nakazać jej, żeby się zakryła. Mężczyzna wiedział, że nie będę w stanie tego zrobić, nie otwierając przy tym drzwi do pozwu o molestowanie seksualne. Takie sytuacje aż prosiły się o sąd.

– Popracujesz dzisiaj ze mną – ciągnąłem, podchodząc prosto do swojego biurka, ściągając marynarkę, by powiesić ją na haku z tyłu po prawej. – Proszę – zaferowałem, kiedy nic nie powiedziała ani się nie ruszyła, wyciągając wiadomości od potencjalnych inwestorów, które podała mi Meryl niecałe pięć minut temu. – Zanieś to Deanowi i poproś, by wykonał kilka wstępnych telefonów. Może mi umawiać rozmowy na popołudnie, gdyby któryś z tych oferentów okazał się dość wiarygodny.

Mruganie sztucznymi rzęsami nałożyło się na puste spojrzenie.

Potrząsnąłem nawet odrobinę dokumentami, ale nadal nie zareagowała.

No tak. Proste słowa.

– Poproś Deana, żeby zadzwonił do tych ludzi. Będzie wiedział, czy warto z nimi dalej rozmawiać, a jeśli uzna, że tak, powiedz, że po południu mam czas.

– Robi się! – powiedziała, puszczając do mnie oko, podskakując i obracając się, by w końcu wybiec z mojego gabinetu.

Nie byłem jasnowidzem, ale co do jednego mogłem mieć pewność – wieczorem będę musiał zrobić przystanek po drodze do domu i zaopatrzyć się w dodatkową butelkę szkockiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

GEORGIA

Wpadłam do metra na ułamek sekundy przed tym, jak drzwi zmiażdżyłyby mnie na śmierć.

Dobra, może przesadzam, ale jeśli mieszkasz w Nowym Jorku, rozumiesz uczucia, jakie staram się oddać.

Metro na nikogo nie czekało. Nie dbało o to, czy byłeś kolejnym rekinem finansjery na Wall Street. Jeśli nie przeszedłeś przez drzwi na czas, miałeś przerąbane.

Uwielbiałam swoją pracę. Uwielbiałam wypełniać obowiązki, gdy już do niej dotarłam. Jedyne problem leżał w tym, że z żalem opuszczałam łóżko. Nie byłam rannym ptaszkiem. Moje ciało wołało budzić się we własnym tempie. Dlatego wielokrotnie wciskałam drzemkę w dzwoniącej komórce, wykorzystując czas do maksimum.

Każdy mój dzień był jak wyścig z czasem, a dzisiejszy wcale nie stanowił wyjątku.

Znalazłam wolne miejsce naprzeciw trzydziestokilkuletniego faceta w czerwonej flanelowej koszuli, włóczkowej czapce i z kośćmi policzkowymi, które zawstydziłyby nawet *Dawida* dłuta Michała Anioła.

Czytał książkę *Seks, prochy i czekoladowe płatki śniadaniowe: Manifest niskiej kultury* napisaną przez Chucka Klostermana.

Znałam ją. Miałam tę przyjemność, studiując na uniwersytecie w Nowym Jorku. Był to ręcznie spisany obraz popkultury, odnoszący się mniej więcej do wszystkiego, co miało znaczenie dla młodych ludzi. Seriale, porno, kocięta, *Gwiezdne Wojny* – rzućcie czymś, Klosterman z pewnością to omówił. Jego dowcipne spojrzenie na amerykańską kulturę masową miało być ironicznym przedstawieniem egzystencjalizmu, jednak nie powiedziałabym, żeby zbadał dogłębnie którykolwiek z tematów, co zapewne stanowiło powód, dla którego książka pozostawiła mnie z plastikowym posmakiem w ustach.

Tłumaczenie – facet był hipsterem, chociaż szalenie przystojnym. Zapewne w ciągu następnego roku skończy po drugiej stronie kraju, w Portland. Ale nie marudziłam, bo z pewnością nadawałby się na mój ulubiony profil na Instagramie: Seksowni Faceci z Książką.

No, bo kto by narzekał, widząc takie ciacho z nosem w lekturze?

Musiałam przestać się ślinić, bo dojechałam do celu. Siedziba Brooks Media

znajdowała się na prestiżowej Piątej Alei, w samym centrum miasta. Ta część Manhattanu była główną dzielnicą biznesową Nowego Jorku – ba, nawet całego kraju. Wymień jakiś lukratywny biznes, a zapewne znajdował się właśnie tutaj. I, na szczęście, moje mieszkanie w Chelsea znajdowało się zaledwie dziesięć do piętnastu minut jazdy metrem od tego miejsca.

Co wcale nie wyjaśniało tego, dlaczego biegłam, spóźniona o prawie pół godziny.

Poruszając się slalomem po chodniku, wyminęłam tak wielu zapatrzonych w mapy turystów, jak to tylko możliwe. Stali tu też uliczni sprzedawcy tarasujący przejście. Niewiele zabrakło, by samochód potrącił jakiegoś rowerzystę, który elegancko pokazał mu przez ramię środkowy palec.

Oto zwyczajny i przy tym zajebiście piękny dzień w Nowym Jorku.

Kochałam moje miasto. Uwielbiałam napływy i odpływy wszelakich dziwactw. Stukanie obcasów podążających po betonie w kierunku ekskluzywnych butików na Piątej Alei. Szuranie mokasynów w kierunku dzielnicy finansowej. Klaksony taksówek. Dostawcze furgonetki lawirujące w szybkich manewrach, by dowieźć na czas wszelakie dobroci. Była to zarówno pieśń, jak i taniec Nowego Jorku. Wszyscy wykonywali swoją misję, której cel stanowiło rozpoczęcie dnia. I nic nie mogło ich powstrzymać.

Wpadłam do budynku Winthropa, gdzie przestronne lobby przywitało mnie wspaniałymi marmurowymi kolumnami i oknami od podłogi aż po sam sufit. Było wspaniałe. Powierzchnia biurowa wyglądała równie elegancko – z szerokimi korytarzami, podłogami z naturalnego kamienia i idealnym światłem wpadającym przez wielkie okna i świetliki. Brooks Media musiało włożyć w tę nieruchomość sporo kasy. Ale się opłacało, bo wyszło wspaniale.

– Dzień dobry, Paul. Dzień dobry, Brian – powitałam ochroniarzy przy biurku.

– Witamy, piękna pani – odparł Paul z uśmiechem. – Widzę, że ktoś tu nadal ma problem, by dotrzeć do pracy o świcie.

– Och, cicho tam. Nie każdy może od rana wyglądać tak dobrze jak ty, nie wkładając w to choćby odrobiny pracy. – Posłałam mu uśmiech i pomachałam rękami.

Brian parsknął śmiechem.

– Musi mieć twój numer, stary.

– Chciałbym, by miała mój numer – dodał Paul. – Georgia, daj się zabrać na kolację.

– Przez dwa lata przynajmniej raz w tygodniu przechodzimy przez tę samą rozmowę, Paul. Moja odpowiedź pozostaje niezmienna – zawołałam przez ramię, idąc do drzwi.

– Zmieni się! – krzyknął. – Pewnego dnia się zmieni!

Odezwał się dzwonek, więc weszłam do windy i pomachałam mężczyźnie, gdy drzwi się zamykały.

Uroczy człowiek: po czterdziestce, pracowity, słodki jak miodek, ale nie mieszałam interesów z przyjemnościami. No i nie był w moim typie. Chociaż pewnego dnia pozna właściwą kobietę, która będzie mu prała skarpetki i robiła sos piwno-serowy na poniedziałkowe wieczory futbolowe. Potrzebował kobiety dobrej zarówno w kuchni, jak i w sypialni. Ja mogłam przyłożyć się do sześćdziesiąt dziewięć, ale jeśli chodziło o gotowanie obiadów, wymiękałam. Nigdy nie wpiszę sobie w życiorys talentu kulinarnego. Piekarnik wykorzystywałam jako dodatkowy schowek na buty.

– Patrzcie państwo, kogo przywiało. Modne spóźnienie, Georgie? – Dean puścił do mnie oko, mijając mnie na korytarzu.

Kurde. Moje spóźnienia zaczęły przysparzać mi wstydu. Poważnie musiałam wziąć się za siebie.

– Chciałam ci tylko zaimponować moją nową spódnicą – zawołałam przez ramię, kołysząc biodrami. – Retro. Od Very Wang. Jak wygląda w niej moja pupcia, cukiereczku? – Powinnam wspominać, że znalazłam ten ciuch w sklepie z używanymi rzeczami w SoHo? Ubrania od projektantów były cudne, ale nie zamierzałam przepłacać za metkę.

– Ktoś tu jest zadziorny od samego rana. Pokaż na co cię stać, mała diwo – droczył się, pstrykając palcami. Dean to jeden z moich biurowych ulubieńców. Zabawny, bystry i do tego nie krył się z tym, że był gejem. Czy dziewczyna mogła prosić o więcej?

Zatrzymał się i odwrócił do mnie.

– Zjemy dziś lunch?

Stałam w drzwiach.

– Zabiłabym za kanapkę z sałatą i kurczakiem z baru naprzeciwno.

Dean wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie musisz mordować. Później po nią pójdziemy.

– I zjemy na miejscu. Wyruszamy z mojego gabinetu za piętnaście pierwsza?

Posłał mi buziaka.

– To randka, kochanie.

Kolejny dzień, kolejny zaoszczędzony dolar, bla, bla, bla. To moja mantra, chociaż wolałabym zostać w łóżku i owinięta kołdrą jak naleśnik spać do południa. W niektóre dni dorosłość była taka wymagająca. Wstań do pracy. Uczesz się. Zapłać rachunki. Oto niekończąca się lista rzeczy do zrobienia w bardzo ograniczonym czasie. Moi drodzy, walka była prawdziwa.

Jednak czynsz w Chelsea to nie jakiś tam niedzielny piknik w Central Parku. Trzypokojowe mieszkanie w budynku z windą i portierem musiało kosztować. Wniosek: trzeba wydorosnąć. Bez „kiedy”, „jeśli” i „w końcu”, ale „tu i teraz”.

Umościłam się przy biurku, zaczęłam sprawdzać e-maile i odbierać telefony w sprawie projektów marketingowych. W minionym roku aplikacja TapNext odniosła znaczący sukces. Opracowałam kampanię, dzięki której inne firmy mogły dodać do naszej aplikacji reklamy swoich produktów. Okazało się to dla nas dość dochodowe. Nie tylko płacono nam za przestrzeń reklamową, ale dodatkowo promowano Brooks Media. Dawaliśmy im część siebie, a oni opłacali nasze rachunki. Mimo że w kuchni byłam bezużyteczna, na sali konferencyjnej sprawdzałam się wyśmienicie.

– Puk, puk – zawołała Leslie, ogłaszając swoje nadejście. Jej kształtna sylwetka pokazała się w moim gabinecie, nie zważając w ogóle na fakt, że byłam w trakcie telekonferencji z Sure Romance. – Um, Georgia, mam tu kartki z życzeniami urodzinowymi, które musisz podpisać dla ludzi z firmy – ciągnęła, rzucając mi je na biurko. Wylądowały na laptopie, przerywając mi dokonywanie zmian w ważnym kontrakcie, który właśnie omawiałam.

Uniosłam palec, wskazując bezprzewodową słuchawkę, którą miałam w uchu.

– Georgia? Halo, Georgia? – powtórzyła, stukając sześciokrotnie czubkiem szpilki, aby wyrazić swoje zniecierpliwienie.

Leslie była beznadziejnym przypadkiem, jeśli chodziło o idiotyczne odpowiedzi, brak umiejętności zarządzania czasem i noszenie dekoltów do samego pępka. A pracowała tu od niedawna. Ale, na miłość boską, czy trudno zorientować się, że czymś się zajmowałam?

– Bardzo przepraszam, może pan sekundkę poczekać? – zapytałam uprzejmie Martina, dyrektora działu marketingu w firmie Sure Romance.

– Wie pani co? Za trzy minuty mam kolejne spotkanie. Może wprowadzi pani zmiany w kontrakcie i wyśle go do naszych prawników? Umówmy się na kolejną rozmowę w piątek, by dograć szczegóły i znaleźć jakiś kompromis, z którego oboje bylibyśmy zadowoleni.

Szlag by to trafił. To, moi mili, był doskonały przykład tego, jak stracić cenny kontakt w tym biznesie.

– Jasne, nie ma sprawy. A ponieważ pan Brooks pragnie uczestniczyć w negocjacjach, umówimy się na wideokonferencję. – Szef nic nie wiedział o tych ustaleniach, ale blefowałam. Potrafiłam doskonale negocjować, jednak nie bez powodu to Kline Brooks był zarówno prezesem, jak i właścicielem tej firmy. Ten gość potrafiłby przekonać Eskimosa do zakupu lodu.

– Och, dobrze. – Martin odchrząknął. – W międzyczasie postaram się, by prawnicy w dwadzieścia cztery godziny wszystko przejrzeni. Im szybciej podpiszemy tę umowę, tym lepiej.

Tłumaczenie: Wolałbym uniknąć wideokonferencji z waszym prezesem.

– Idealnie. Czekam na kontakt. – Kończąc rozmowę, użyłam całej swojej woli, by zachować na twarzy neutralny uśmiech, gdy spojrzałam na Leslie.

– Jak już mówiłam, musisz je podpisać – powtórzyła, nadal nie wiedząc, co zrobiła.

Boże, przestałam dbać o grzeczną minę. Do diabła, bardzo chciałam się skrzywić. Była tu dosłownie chwila, a już miałam jej dosyć.

– Okej, Leslie. Daj mi sekundkę, to je podpiszę, byś mogła wrócić do swoich zajęć – odpowiedziałam ze sztucznym uśmiechem. Miałam ochotę na nią nawrzeszczyć. Chciałam jej wygarnąć, jak niekorzystnie na tę ważną umowę mogło wpłynąć jej wtargnięcie, ale byłoby to bezsensowne. Moje słowa pochłonęłyby próżnia gnieżdżąca się w jej głowie.

Wzięłam długopis i zaczęłam wpisywać jakieś dyrdymały, życząc wszystkiego najlepszego, wesołej imprezy i miłego dnia. Oddałam jej pięć kartek i wysłałam tę kretynkę w świat.

Dwadzieścia e-maili później znów mi przeszkodzono.

Tym razem był to Kline Brooks. Mężczyzna, o którym fantazjowało wiele kobiet. Kwintesencja milionera zawiadki – elegancki, uczesany, umięśniony, z zabójczym uśmiechem.

Chociaż nie. Jego uśmiech był szczery, a wydawane polecenia ostrożne. Z tego co widziałam, zachowywał się skrycie i wydawało się, że nie sypiał z każdą napotkaną kobietą. Pomimo jego cudownej aparycji i zasobnego konta oraz tego, że widziałabym go na portalu Page Six pod hasłem „Nowojorski playboy”, nigdy nie złapałam go na posyłaniu sprośnego spojrzenia w kierunku żadnej osoby z załogi – kobiety czy mężczyzny. Zachowywał się tajemniczo, skryty za cichą postawą, bez absolutnie żadnej szansy na głębsze poznanie.

Ponieważ byłam jego podwładną, nie dotknąłby mnie nawet kijem. Prawdę mówiąc, nie miałam pewności, czy wiedział o istnieniu mojej waginy. Traktował mnie jak równą sobie i wydawał się szczerze polegać na moich opiniach w sprawach marketingu. Jego spojrzenie nigdy nie zatrzymało się na moim biuście. Jego usta nigdy nie rozciągnęły się przy mnie w cwaniackim uśmiešku.

Sama również trzymałam się twardo zasady, że nie miesza się pracy z przyjemnościami, podobnie jak nie łączy się ze sobą wody i oliwy. Kline wiązał się z biznesem, koniec, kropka.

Poza tym, w ogóle nie był w moim typie.

I tak, widzę słowo „milioner” błyszczące w twoich spragnionych kasy oczach i czuję ocenę pochodzącą z twoich gęstych, pogardliwych myśli.

Ale tu nie chodziło o niego. Nie tak naprawdę.

Pomimo braku doświadczenia w związkach, znałam siebie na tyle, by wiedzieć, że wolałabym być z kimś prostolinijnym – w rozmowie, jak i zamiarach. I nie chciałam się jeszcze ustatkować – nawet jeśli miało się to wiązać ze sporą, wygodną kupką kasiorki.

Chryste, musiało istnieć coś pomiędzy elegancikami jak Kline a gnojkami wysyłającymi zdjęcia fiutów jak BAD_Ruck, prawda?

– Dzień dobry, Georgia – przywitał się z profesjonalnym, jednak uroczym uśmiechem. – Wpadłem, by zapytać w sprawie kontraktu z Sure Romance.

– Chociaż musiałam pogrozić Martinowi wideokonferencją z tobą. Myślę, że doprecyzujemy warunki umowy i dostaniemy więcej, niż zakładaliśmy.

– Dobra robota, musimy być pierwsi. Informuj mnie o postępach i daj znać, gdybyś potrzebowała wsparcia.

Mój umysł zawiesił się na słowie „pierwsi”. Wiedziałam, że szef nie mówił o piersiach, moich czy jakichkolwiek innych, ale nie mogłam ruszyć z tamtego miejsca.

Wątpiłam, by Kline Brooks kiedykolwiek pomyślał o moich piersiach.

Byłoby to dziwne, prawda?

Nie ma mowy, by popatrzył na mnie w ten sposób. I, oczywiście, ja też tak o nim nie myślałam, chociaż to jasne, że był przyjemny dla oka. Cóż, nie dla mojego oka, ale oka innych kobiet. Brałam za pewnik to, że w ich oczach wyglądał apetycznie. Moje oko wiedziało, by na niego nie łytać.

Chociaż moje oko cieszyło się, że nie miał włosów wystających z nosa czy krostek na wargach, Kline Brooks należał do świata biznesu, nie przyjemności. Nie dotknąłby mnie i byłam pewna, że ja nie dotknęłabym jego.

– Georgia? – zapytał, wyrrywając mnie z bełkotliwego wewnętrznego monologu.

Kurde.

– Przepraszam. – Wyrzuciłam niezręczne myśli z głowy. – Z pewnością będę cię na bieżąco informować o postępach w sprawie kontraktu z Sure Romance. Planuję go sfinalizować do końca tego tygodnia.

– Dobrze wiedzieć. – Postukał palcami o framugę w taki sposób, w jaki tylko mężczyzna mógłby to zrobić. – Dziękuję.

Wyszedł, a ja przez szklane ściany gabinetu obserwowałam, jak energicznie porusza się korytarzem. Znałam ten krok. Albo wybierał się na lunch, albo był spóźniony o jakieś dwie minuty na spotkanie.

Nim zdołałam wrócić do odpowiadania na poranne e-maile, pojawił się u mnie Dean z przyklejonym na twarzy zawadiackim uśmiechem.

– Masz chwilę, ptysiu?

– Jasne. – Zamknęłam laptopa, poświęcając przyjacielowi całą uwagę.

Posadził odziany w spodnie od Prady tyłek na skórzanym fotelu stojącym

naprzeciw mojego biurka. Nie przestawał się uśmiechać jak cholerny kot z Cheshire, gdy położył kartkę na moim komputerze.

Uniosłam brwi.

– Czemu się tak szczerzysz? To dziwaczne, koleś.

– Panna Cycatka położyła to na moim biurku – powiedział melodyjnie. – Oczywiście najpierw wepchnęła mi swój rozchełstany dekolt prosto w nos. – Uśmiech zmienił się w grymas irytacji. – Ta laska ma najgorszy gejowski radar, jaki w życiu widziałem.

– Ooo, biedny Dean. Rzuca się na niego atrakcyjna, samotna kobieta – droczyłam się.

– Cóż, za chwilę będziesz dziękować biednemu Deanowi. – Ruchem głowy wskazał kartkę. – Przeczytaj, co jest w środku, pączuszk. Myślę, że możesz zechcieć coś poprawić.

Że co? Spojrzałam na front kartki, która, według wszelakich oznak, była kondolencyjna. Komuś z naszej firmy musiał umrzeć członek rodziny. Otworzyłam ją i zaczęłam czytać pełne współczucia wpisy pracowników.

Bardzo mi przykro z powodu Twojej straty. – Patty

Myślę i modłę się za Was. – Meryl

Daj znać, gdybyśmy mogli jakoś pomóc. – Gary

Moi współpracownicy byli naprawdę kochani. Było to wyraźnie widoczne w tych wpisach.

Ściskam i modłę się za Was w tym trudnym czasie. – Laura

Wszystkiego dobrego! Radości, zdrowka oraz świetnej imprezy! – Georgia

O kurwa!

Przeczytałam ponownie swój wpis, by się upewnić, że oczy nie płatają mi figla.

Cholera.

Cholera.

Cholera.

Mój wpis wcale nie był zabawny, znajdując się na środku KARTKI KONDOLENCYJNEJ.

– Pieprzona Leslie – warknęłam. – Rzuciła mi kilka kartek na biurko, mówiąc, że są urodzinowe.

Dean zaczął głośno rechotać, jego śmiech odbił się echem w moim gabinecie.

Sporunowałam go wzrokiem.

– To wcale nie jest śmieszne.

– A pewnie, że jest. Wpisałaś życzenia urodzinowe na kartce kondolencyjnej – wychrypiał.

Poważnie, pieprz się, Leslie. Pieprz się i to mocno.

Byłam przekonana, że mogłabym ją obwiniać za wszystko, co złe w moim życiu.

Zgubione klucze? Pieprz się, Leslie!

Spóźnienie na metro? Pieprz się ty i te twoje cycki, Leslie.

Kolejne obłeśne zdjęcie fiuta na ekranie mojego telefonu? Jesteś porąbana, Leslie.

Westchnęłam.

– Nawet nie wiem, jak to poprawić.

– Zamazać? – zasugerował, wciąż śmiejąc się jak szaleniec.

– Proszę bardzo. – Machnęłam ręką. – Śmieć się z mojego nieszczęścia.

– Naprawdę poprawiłaś mi humor. Kiedy to przeczytałem, mało nie spadłem z krzesła, tak bardzo się śmiałem. Chyba słyszeli mnie wszyscy w firmie. Nawet Meryl łypnęła okiem.

– Dobrze wiedzieć, że poprawiłam komuś humor.

Uśmiechał się, wstając i zabierając z moich niekompetentnych rąk nieszczęsną kartkę.

– Lepiej ją wyrzucimy. Poproszę Meryl, by wysłała Mary kwiaty od wszystkich.

Odetchnęłam z ulgą.

– Podpisuję się pod tym obiema rękami. Dorzucę nawet pięć dych.

– Super.

– Hej, masz zamiar wyrzucić tę kartkę? – zapytałam, nim zdołał podejść do drzwi.

Odpowiedział, wruszając ramionami i nadal się śmiejąc.

Dean był łobuzem. Gdybym go tak nie uwielbiała, z pewnością nakopałabym mu do tego odzianego w ciuchy od projektanta tyłka.

Kiedy przestał się śmiać, usłyszałam irytujące *crescendo* sygnalizujące przyjście wiadomości na moją komórkę.

Chwyciłam pospiesznie za telefon, wiedząc, że jeśli teraz jej nie odczytam, zapomnę i zrobię to dopiero wieczorem.

Cassie: WŁAŚNIE WIDZIAŁAM, JAK POLICJA ARESZTOWAŁA DWÓCH FACETÓW PIEPRZĄCYCH SIĘ POD ŚCIANĄ NA BROADWAYU.

Nie wiedząc, co miałabym jej odpowiedzieć, napisałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Ja: NO CÓŻ, TO DZIELNICA ROZRYWKOWA.

Wymieniłyśmy kilka wiadomości, ale nim odłożyłam telefon, zauważyłam, że na ikonke TapNext świeci się czerwone kółeczko. Wysłana rano wiadomość od BAD_Rucka obiecywała normalność pomimo dotychczasowych wybryków. Chciał rozejmu.

TAPRoseNEXT (12:14): Niezbyt udane przeprosiny przyjęte.

Odpowiedź przyszła dwie minuty później.

BAD_Ruck (12:16): Dzięki Bogu. Chociaż, prawdę mówiąc, Twój profil nie zniechęca do złego zachowania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

KLINE

TAPRoseNEXT (12:19): Ugh, nawet mi nie przypominaj. Zawdzięczam go głównie butelce wina i współlokatorce o wypaczonym poczuciu humoru.

Zaśmiałem się pod nosem i spojrzałem na zegarek, nawet jeśli ten podawany na wyświetlaczu komórki był w porządku.

Pastrami i peklowana wołowina w żytnim chlebie z baru na rogu przyzywały mnie do siebie, z każdą mijającą minutą podnosząc głos, chociaż każda akcja dzisiejszego dnia rozgrywała się jakby w zwolnionym tempie.

– Z czego się śmiesz? – zapytał Thatch z ekranu naprzeciw mnie.

Niemal zapomniałem, że prowadziłem z nim wideokonferencję.

– Z twojej paskudnej facjaty – rzuciłem, celowo nie informując go, że prowadzę jednocześnie rozmowę z TAPRoseNext.

– Z tej buźki? Niemożliwe. Dzięki niej zarabiam kasę, synku.

– Mówisz teraz jak największy goguś na tej planecie. Czy możemy popracować? Chciałbym jeszcze w tym stuleciu zjeść jakiś lunch.

– Ty i ten twój delikatny żołądeczek.

– Wcale nie jest delikatny – marudziłem, ale nie mógł mnie za to winić, w końcu byłem głodny. – Jestem mężczyzną i potrzebuję regularnego karmienia. Nie ma w tym nic złego.

– Jasne. W tej chwili gadasz jak baba z PMS-em...

– Tak, Leslie? – przerwałem Thatchowi, gdy uchyliła drzwi do mojego gabinetu.

– Właśnie skończyłam przenosić wszystkie spotkania z rana na popołudnie – wymruczała, uśmiechając się, jakby oczekiwała, że ją pochwałę. To ona powiedziała Deanowi, by przesunął wszystkie rozmowy na rano, co w pierwszej kolejności rozwaliło mi cały plan.

– Dzięki – wydusiłem przez zaciśnięte zęby. Zobaczyłem minę Thatcha na ekranie, co powstrzymało mnie od przewrócenia oczami. Operacja pod kryptonimem Wkurzanie Głodnego Wilka wszystko mi wynagradzała.

– Możesz zostawić nowy plan przy drzwiach i iść na lunch – podsunąłem jej z nadzieją, że załapie telepatycznie, iż mocno staram się jej pozbyć.

Zachichotała.

Nie. Życie nie jest takie proste.

Moja podłoga zmieniła się nagle w pas startowy, gdy przemierzyła ją

dramatycznie zamaszystym krokiem, kołysząc przy tym biodrami, by zwrócić na siebie uwagę.

Każdy inny facet prawdopodobnie włożyłby rękę do spodni, by wykorzystać tę twardniejącą uwagę. Jednak ja byłem zbyt zajęty naprawianiem jej błędów i próbami dokończenia rozmowy, by w końcu wyjść na cholerny lunch.

Nagle przed oczami pojawiły mi się cycki, więc praktycznie musiałem odchylić głowę, by ich przez przypadek nie polizać.

Nie, nie byłem aż tak głodny, ale właśnie tak blisko mi je podsunęła.

– Proszę.

– Dzięki – powiedziałem grzecznie, odwracając spojrzenie na tyle, na ile mogłem. Nie była to walka na siłę charakteru, a raczej gra w bliskość.

Dzień, w którym skuszę się na taką szparkę będzie tym samym, w którym fiut mi zgnije, a biuro spali się do pieprzonych fundamentów. Byłem tego pewien.

Wóz albo przewóz, skończyłem z sugestiami własnej matki. Leslie musiała stąd zniknąć na początku następnego tygodnia. Niedługo, ale nie na tyle szybko, bym nie mógł się z tego wytłumaczyć przy rodzinnym obiedzie.

Przyglądałem się, jak wychodzi, odliczając sekundy i modląc się, by Thatch poczekał, aż wyjdzie z pomieszczenia.

– Ja pier-dzie-lę! – Thatch... – spróbowałem mu przerwać, rozpoznając ton i wiedząc, że mógł on prowadzić jedynie do złych rzeczy.

– Gdzie, u diabła, ją ukrywałeś?

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegłem, kiedy drzwi zamknęły się za Leslie.

– Przeleć mnie w tej koniczynie, ty szczęśliwy dupku. Widziałeś jej cycki? Serio, daj jej znać, że kiedy tylko zapragnie, może mnie dosięść i ujeżdżać jak swojego konika.

Wziąłem długopis, udając, że zapisuję.

– ...ujeżdżać... jak... swojego... konika. Mam.

Mięśnie na jego szyi napięły się, gdy parsknął śmiechem, a świadomość absurdu całej tej sytuacji zabłyszczała w jego oczach.

– Dobra, łapię. – Uniósł ręce i puścił do mnie oko, po czym drwiąco zaznaczył palcami cudzysłów. – Interesy.

Nie traciłem więcej czasu.

– Mam w Los Angeles spotkanie z dwoma inwestorami...

– I chcesz, żebym też się tam pojawił.

– Tak.

Rozsiadł się w swoim skórzanym fotelu i skrzyżował umięśnione ręce.

– Dobra.

– Nawet nie wiesz kiedy – wytknąłem. Wziąłem myszkę i kliknąłem dwukrotnie na kalendarz, ale Thatch nie czekał.

– Dla ciebie, mój ukochany, każdy czas jest dobry. – Posłał mi całusa.

– Dlaczego wciąż się z tobą użeram? – zapytałem, opierając się w fotelu i przeczesując palcami włosy.

Jego odpowiedź była natychmiastowa.

– Osobiście uważam, że dlatego, iż potrzebujesz mieć przy sobie wspaniały okaz męskiego gatunku, któremu nigdy nie dorównasz.

Pokręciłem głową z uśmiechem, wiedząc, że nigdy nie osiągnę wzrostu prawie dwumetrowego wielkoluda jak on, ale nie miałem z tym najmniejszego problemu. Byłem szczuplejszy i niższy, chociaż mój metr osiemdziesiąt pięć i solidne mięśnie nigdy mnie nie zawiodły.

– Zobaczmy się jutro wieczorem w LA, Adonisie.

– Nie ma mowy. Spotkamy się tutaj, na lotnisku, żebyś mógł trzymać mnie za rękę podczas...

Pokazałem mu środkowy palec na pożegnanie, po czym zakończyłem rozmowę.

Zdolność Thatcha do pozbierania się po całej nocy hulanków była niemal niewyobrażalna. Sam potrzebowałem nieco więcej niż cztery godziny snu, nawet jeśli unikałem zalania się w trupa.

Najwyraźniej mój przyjaciel i bankier w jednej osobie mógł się obyć bez tego, a picie napojów wysokokowych zaczął już chyba w dzieciństwie.

Nasze wspólne wypady nie były już tak częste. Według niego ja zachowywałem się jak „stary pryk”, on znowu biegał na potajemne schadzki z każdą dostępną cipką na Manhattanie, przez co nie mogliśmy się zgrać.

Nie żebym nie lubił nocek na mieście czy nie cenił towarzystwa uroczej niewiasty. Uwielbiałem kobiety i wszystko, co się z nimi wiązało, tylko nie byłem zwolennikiem uprawiania seksu po pijanemu z jakąś wyrwaną w barze laską. Nie zostałem fanem Ruletki Piczek, więc kiedy miałem jakąś na talerzu, pragnąłem cieszyć się jej smakiem.

Stojący na moim biurku telefon zadzwonił, jakby rozmowa została połączona bezpośrednio, bez uprzedzenia od jedzącej lunch Leslie. Normalnie, gdy Pam nie siedziała przy biurku, przerzucała rozmowy na pocztę głosową, po powrocie zajmując się sortowaniem wiadomości i oddzwanianiem do wartych tego rozmówców.

Każdy dzwonek sprawiał, że było boleśnie oczywiste, iż Pam jest nieobecna, a ta z bożej łaski uwodzicielka o kaczyczych ustach zastępowała ją dziś w pracy.

– Brooks – odebrałem, przykładając słuchawkę do ucha.

– Jo! – przywitał się Thatch. – Zapomniałem zapytać. Mamy dziś wieczorem trening BAD?

Zakryłem usta ręką, by nie jęknąć. Zapomniałem o treningu rugby.

Co nie powstrzymało mnie jednak od utarcia mu nosa.

– Tak, Księżniczko Peach. Mamy treningi w każdy poniedziałek.

– No tak, ale ponieważ jest sezon futbolowy, pomyślałem, że Wes będzie zajęty kibicowaniem z pomponami czy czymś takim.

Wes to ostatni członek naszego kawalerskiego trio, właściciel nowojorskich Mavericksów. Bezlitośnie się z niego nabijaliśmy, chociaż tak naprawdę fajnie było znać kogoś, kto miał własny zespół w krajowej lidze futbolu. Nieco czułych słówek i dostawaliśmy bilety, kiedy tylko chcieliśmy, a także spędzaliśmy czas z zawodnikami.

– A w ogóle to się nie obraziłem. Księżniczka Peach jest zajebista.

– Większość meczy jest w niedzielę. Wiesz, jak ten, na który mnie wczoraj namówiłeś. Do zobaczenia na treningu – powiedziałem, kręcąc głową z powodu kolejnej nedorzeczej rozmowy.

– Rany, zjedz snickersa, bo gwiazdorzysz.

Ucisnąłem nasadę nosa.

– Wiesz co, zmuszasz mnie do mówienia „pieprz się” częściej, niż wyobrażałem sobie, że będę musiał to robić w pracy.

Odpowiedział pogardliwym śmiechem.

– To tylko jeden z moich wielu talentów, K. Jednak reszta wiąże się bardziej z zapalniczką, piwem i moim fiutem...

Rozłączyłem się, nim zdołał dokończyć.

Jezu. Czy ten gość naprawdę jest moim przyjacielem?

Krótko mówiąc, tak, to mój przyjaciel. I nie zamieniłbym go na nikogo innego, pomimo jego zdolności do wywoływania u mnie permanentnego bólu głowy. Pewne było, że z nim nie zabraknie mi wrażeń, jednak moja cierpliwość na dzisiaj się skończyła. Ot tak, po prostu.

Wstałem pospiesznie, zanim ktokolwiek zdołałby mi przeszkodzić i pociągnąłem za węzeł krawata, rozluźniając go, po czym zostawiłem ten zwis męski na haku zaraz obok marynarki.

Wrzuciłem klucze do kieszeni i wsunąłem portfel w zwyczajowe miejsce z tyłu.

Wyszedłem z gabinetu, minąłem Meryl, kiwając jej głową i uciekłem z budynku, bym nie musiał wymieniać grzeczności z każdym napotkanym pracownikiem.

Słońce niemal mnie oślepiło, gdy otworzyłem drzwi i dźwięk zatłoczonej w porze lunchu ulicy wypełnił moje uszy, które zazwyczaj są przyzwyczajone do ciszy panującej w gabinecie. Rozległy się klaksony, pokrzykiwania na taksówki, a także trzepot skrzydeł gołębi, gdy jakiś dzieciak wbiegł z piskiem między całe ich stado.

Idąc, rozpiąłem guziki mankietów i podwinąłem rękawy, odsłaniając przedramiona, wygrzewając się na słońcu, zatapiając się w tłumie przesadnie wystrojonych kobiet i wciśniętych w garnitury mężczyzn.

Ta pora roku nazywała się chyba babie lato, ciepła aura ogrzewała mnie aż do kości, promieniując na zewnątrz.

Przez wielkie okno w gabinecie mogłem widzieć zarówno słońce, jak i miasto, jednak godzina przerwy na lunch była jedyną okazją, by je poczuć.

Podejrzywałem, że było to rzeczywistą przyczyną mojego narzekania. Pracowałem ciężko od świtu do zmierzchu, a wolna godzina dnia była tym, co utrzymywało zadowoloną głowę na spiętych stresem ramionach.

– Kline! – zawołał właściciel mojego ulubionego baru, gdy otworzyłem drzwi.

– Cześć, Tony! – odparłem, torując sobie ostrożnie drogę między stojącymi ludźmi, by uścisnąć mu rękę przy kasie.

– Proszę, tutaj – nalegał, przekładając jakieś stare pamiątki, by zrobić mi miejsce.

– Nie trzeba – odmówiłem z uśmiechem i pokręciłem głową. – Poczekam na stolik wraz z innymi. Przyda mi się dodatkowy czas, by się trochę uspokoić.

– Siadaj, siadaj – powiedział, nie wierząc, że mógłbym postać w tłumie i poczekać jak normalny klient. Jednak nie robił tego ze względu na moje bogactwo. Tony nawet nie wiedział, że miałem kasę. Był świadomy jedynie tego, że przychodziłem tu każdego dnia w tygodniu, przynajmniej od dziesięciu lat, by za każdym razem spojrzeć mu w oczy i uścisnąć dłoń.

– Dzięki, Tony. – Poddanie się było jedyną dostępną opcją.

– Mam dziś dla ciebie kanapkę, kolego – powiedział, gdy posadziłem tyłek na krześle.

– Mam nadzieję, że z pastrami i peklowaną wołowiną na żytnim chlebie. Od rana o niej fantazjuję.

– Ach – rzucił głośno i puścił do mnie oko. – Dla ciebie mam dokładnie to!

Szczerze mówiąc, miał dokładnie to, czego potrzebowałem – ciepły uśmiech, znajome miejsce i prawdziwy entuzjazm. A tego trzeba było mi bardziej niż kanapki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

GEORGIA

– Nareszcie! – zauważył Dean, gdy wrócił do mnie pół godziny później.

Właśnie kończyłam poprawiać i przesyłać faksem kontrakt do Sure Romance. Ten, który uratowała moja szybka reakcja, ponieważ wtargnięcie Leslie mogło zaowocować zniszczeniem mojego życia i wpędzeniem firmy w poważne tarapaty. Ten, który miałam zamiar wepchnąć Martinowi do gardła, bez względu na to, czy mu się podobał, czy nie.

Tymczasem mój żołądek z głodu pracował nad strawieniem własnych ścianek.

– Przysięgam, że ta niekompetentna pańcia pindzia jest zmorą mojego istnienia.

Z rozbawieniem uniosłam jedną idealnie wydepilowaną brew. Jeśli Cassie była mistrzynią parodii, to Dean zachowywał się jak najbardziej utalentowany człowiek w dobieraniu przezwisk. Nie istniała dwójka takich samych ludzi, a żadna ksywka nie została uznana za przekroczenie granic, także przy uwzględnieniu politycznej poprawności. Generalnie Dean odwalał kawał dobrej roboty i zbierał za to plusy.

– Pańcia pindzia, co?

– O, tak – potwierdził, wskazując na swoje oczy. – Sztuczne rzęsy tutaj. – Przeniósł ręce przed klatkę. – I sztuczne cycki tutaj.

Nie trudziłam się, by ukryć śmiech.

– Przez cały ranek ganiała mnie po tym cholernym budynku, jakby się paliło, przez co zapociłem koszulę wartą pięćset dolarów.

– Wiesz, co poprawiłoby ci humor? – zamruczałam.

W sztucznym świetle lamp jego oczy zabłyszczały.

– Dwadzieścia milionów i prywatna wyspa z Bradem Pittem?

– Kanapka z indykiem na ciepło.

– Hmm – mruknął, jakby się zastanawiał. – Chyba może być.

Otworzyłam dolną szufladę biurka, wyjęłam torebkę i zamknęłam szafkę z hukiem.

– Chodźmy. Nakarm mnie. Uracz mnie wszystkimi opowieściami o tej zmorze.

– Ciebie też wkurzała cały dzień – dodał, gdy wzięłam go pod rękę.

– Tak – zgodziłam się. – Ale ty o wiele bardziej przekonująco odgrywasz

ofiare.

Zarumienił się lekko i przysunął się, by cmoknąć mnie w policzek. Komplementy zawsze go cieszyły.

– Miałem więcej praktyki – pocieszał mnie. Nie żebym tego potrzebowała. Nadal chodziło o Deana i dawanie mu tego, czego chciał. Nie miałam ptaszka, ale potrafiłam dramatyzować.

– Ach tak, zmagania atrakcyjnego geja.

– Są jak wilki, Georgia! Jeden niewinny aniołek jak ja w klubie i bzykają jak pszczołki.

– Czekaj, pogubiłam się. To wilki czy pszczołki? – droczyłam się, gdy wcisnął guzik windy.

– Zamknij swoje pokryte karmazynową mazią usteczka!

Idealnie.

Zmienię temat, by rozproszyć go kosmetykami.

– Podoba ci się ten kolor? – zapytałam, opierając się o tylną ścianę windy, kładąc podbródek na jego wyciągniętej ręce i wydymając usta.

– Hmm. – Udawał, że się przygląda, poprawiając włosy po obu stronach mojej głowy. Wyraz zamyślenia zmienił się w szybki uśmiech i mrugnięcie jednym okiem. – Uwielbiam go!

– Dzięki – powiedziałam z uśmiechem.

Kiedy Dean zaczął opowiadać o swojej ostatniej randce z uroczym barmanem, przyszło mi na myśl pytanie, którego nie potrafiłam wyzbyć się z głowy. Potrzebowałam odpowiedzi.

TAPRoseNext (12:52): Jeśli to nie był twój fiut, to czyj? Myślę, że chciałabym jednak poznać odpowiedź, chociaż częściowo się jej obawiam...

BAD_Ruck (12:53): Obawiasz się, że mam w telefonie zapas fotek fiutów innych koleśi?

Do diaska, ta odpowiedź wcale nie była uspokajająca.

TAPRoseNEXT (12:54): ...

TAPRoseNEXT (12:55): Naprawdę (...) to jedyna odpowiedź, jaką na to mam.

Dobra, poważnie, jeśli nie odpisze w ciągu kolejnych dwóch minut, przesunę palec wskazujący prosto na guzik blokady.

TAPRoseNEXT (12:56): ...! (Gdybym mogła użyć caps locka dla wielokropka, zrobiłabym to TERAZ).

BAD_Ruck (12:57): Nie mam w zwyczaju kolekcjonowania zdjęć fiutów innych koleśi ani robienia fotek własnemu, ale mam za to przyjaciela (który sam jest fiutem), lubiącego robić innym kawały za pomocą „gargulczych kutasów”.

TAPRoseNEXT (12:58): Moja przyjaciółka (która jest dość zabawna) powiedziała o tym fiucie, że to „Fallus z Notre Dame”.

BAD_Ruck (12:59): Gdybym był facetem używającym skrótów, moją odpowiedzią z pewnością byłoby: LOL.

TAPRoseNEXT (13:00): Pytanie: Celowo zatajasz istotne informacje, by mnie urobić?

Przeszliśmy przez Piątą Aleję, kierując się prosto do rodzinnego baru. Chodniki były pełne, ale BAD_Ruck zapewniał mi zajęcie. Odrywałam spojrzenie od ekranu telefonu jedynie, by uniknąć pędzącej taksówki lub potrącenia przez przechodzących ludzi.

Dean odchrząknął.

– Przepraszam? Czy ty mnie w ogóle słuchasz? A może na darmo nawijam o panu Odkurzaczu?

– Panu Odkurzaczu?

– Jezu. – Westchnął. – Co ty, u diabła, robisz? Wypisujesz tam jakieś świństwa?

Wzruszyłam ramionami.

– Sprawdzam firmowe e-maile. – Nie ma mowy, bym dała Deanowi jakąkolwiek amunicję przeciwko sobie w temacie TapNext. Nigdy bym tego nie przeżyła.

Zatrzymał się pośrodku zatłoczonego nowojorskiego chodnika, niemal wywracając przy tym kobietę prowadzącą psa na smyczy.

– Firmowe e-maile? Ale ściema.

O-o. Ukryłam ekran komórki.

– No co? Do końca tygodnia muszę dopilnować podpisania dużego kontraktu z Sure Romance...

– Nie potrafisz kłamać. Serio. Jesteś w tym tak kiepska, że zaczynam się zastanawiać, czy robisz to specjalnie.

– Nie kłamię – powiedziałam, walcząc z uśmiechem.

Dean wskazał na moje usta.

– Mówi dziewczyna, która notorycznie się uśmiecha lub chichocze nerwowo za każdym razem, gdy kłamię.

Kurde. Zakryłam usta.

– Skarbie, nie kombinuj – droczył się, kładąc mi rękę na plecach. – A teraz zaciągnij swój kłamliwy tyłek do baru, bym mógł zacząć walczyć z napływającym głodem.

– Ale tu tłoczno – szepnął mi do ucha Dean, gdy weszliśmy do środka.

Bar wypełniali ludzie. Każdy stolik był zajęty, a kolejka do kasy sięgała drzwi, jednak mnie to nie obchodziło. Mój nos został już uwiedziony przepyszny aromatem zup i świeżo pieczonego chleba. Stwierdziłam, że poczekam nawet dwie

godziny, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Wiem – zgodziłam się. – Ale tu jest tak cały czas. – Rozejrzałam się po stolikach, szukając zwalniającego się miejsca. – Wydaje mi się, że tamta kobieta w kącie zaraz będzie się zbierać.

– Idealnie. Zajmij miejsce, a ja zamówię – zasugerował Dean. – To, co zwykle?

Uniosłam brew.

– Jakbyś w ogóle musiał pytać.

– Kanapka z kurczakiem. Sałata. Majonez light. Bez cebuli i pomidorów.

Przytaknęłam.

– Przysięgam, że gdybyś nie był waginosceptykiem, błagałabym cię, żebyś został moim mężem.

Uśmiechnął się.

– Wiele kobiet stanowi przykrywki dla wspaniałych mężów gejów.

– No tak, ale za bardzo klóciłibyśmy się o kasę na ciuchy. Wydałbyś na nie pieniądze przeznaczone na czynsz i jedzenie.

– Założę się, że nie narzekałabyś za bardzo, gdyby twój mały i kształtny tyłeczek był odziany w markowe fatałaszki.

Śmiejąc się, uniosłam obie ręce.

– Dobra. Przekonałeś mnie. Jeśli będziemy mieć po trzydzieści pięć lat i żadne z nas nie wyjdzie za mąż, zostanę twoją przykrywką.

– Cudownie. – Puścił do mnie oko. – A teraz biegnij upolować stolik, a ja zajmę się jedzeniem.

Ponieważ Dean był niczym kapryśna diwa, postanowiłam się nie sprzeczać. Udając, że nonszalancko się przechadzam i przyglądam pamiątkom na ścianach, tak naprawdę jak jastrząb obserwowałam kobietę w czerwonym golfie i Crocsach. Do czasu, gdy złapała tacę i była gotowa wstać, zajęłam strategiczne miejsce niedaleko jej stolika, ostrożnie planując atak na stolik.

W sekundzie, w której jej pośladki oderwały się od krzesła, wślizgnęłam się na nie z gracją gazeli. Cóż, przynajmniej sądziłam, że wyglądam jak gazela. Facet, któremu niemal urwałam głowę torebką, prawdopodobnie określiłby mnie mianem słonia w składzie porcelany, ale miałam to gdzieś. Semantyka.

W torebce odezwała się komórka.

BAD_Ruck (13:12): Pytanie: Czy to odpowiednia chwila, by przyznać, że jesteś całkiem urocza, gdy dajesz się urabiać?

TAPRoseNEXT (13:13): Jaja sobie ze mnie robisz i dobrze się bawisz? To niezbyt ładne z Twojej strony.

BAD_Ruck (13:14): Mogę Cię zapewnić, że jestem dżentelmenem we wszystkich istotnych aspektach.

TAPRoseNEXT (13:15): Flirtujesz ze mną?

BAD_Ruck (13:16): A jeśli tak, czy to działa?

TAPRoseNEXT (13:17): Dama nigdy nie całuje (albo nie flirtuje) i opowiada.

BAD_Ruck (13:18): Tak jak i dżentelmen.

TAPRoseNEXT (13:19): Myślę, że możesz oznaczać kłopoty.

BAD_Ruck (13:20): Kłopoty w najlepszym gatunku, kochanie.

TAPRoseNEXT (13:21): Definitywnie flirtujesz, Ruck.

BAD_Ruck (13:22): Masz oko, Rose.

– Jestem pewien, że wypisujesz z kimś świństwa.

Uniosłam wzrok znad ekranu, patrząc w wyzywające spojrzenie Deana.

– Nie bądź śmieszny. Dlaczego uważasz, że z kimś piszę?

– Dlatego, że szczerzysz zęby jak głupi do sera i nie zauważyłaś mnie, choć od pięciu minut siedzę tutaj z twoim jedzeniem.

Miał rację. Za bardzo pochłonęły mnie odpowiedzi BAD_Rucka, by zauważyć cokolwiek innego. Nie mogłam zaprzeczyć, że mnie zaintrygował, ale gdybym nie odłożyła telefonu i nie poświęciła Deanowi niepodzielnej uwagi, mogłoby to stanowić podstawę do rozpoczęcia awantury.

TAPRoseNEXT (13:23): Mam tu burczący żołądek oraz niecierpliwego przyjaciela, który wpatruje się we mnie z drugiego końca stolika. Przerwa (w flirtowaniu)?

Położyłam komórkę na blacie, przyglądając się dobrociom spoczywającym przede mną. Wzywała mnie kanapka z kurczakiem i tłusciutkie frytki.

– Wygląda to jak raj gotowy eksplodować w moich ustach.

– To samo powiedział w nocy Neil, gdy zdejmował mi spodnie od Gucciego.

Zamarłam z kanapką w dłoni zawieszoną w pół drogi do ust.

– Powiedzenie tylko „spodnie” byłoby niewystarczające. I kim, u licha, jest Neil?

– Pan Odkurzacz – odparł Dean, biorąc kęs sałatki greckiej. – I, skarbie, to nie były jakieś tam spodnie. To ciuch od Gucciego, stworzony z mieszanki wełny. I sprawiał, że mój tyłek wyglądał fantastycznie.

– Myślę, że to wyjaśnia, dlaczego Neil w ogóle ci je zdejmował.

Dean się uśmiechnął.

– Święta prawda.

Zostałam potrącona, przez co kanapka wypadła mi z rąk i wylądowała, rozlatując się na blacie kiczowatego stołu. Co, u licha ciężkiego? Jeśli babka w golfie wracała na swoje miejsce, rozpęta się wojna.

– Przepraszam – mruknął facet przez ramię, gdy jego pośladki odziane w eleganckie spodnie – fantastyczne pośladki, śmiem dodać – przesunęły się przed moim nosem w kierunku drzwi. Głowę trzymał pochyloną, wpatrując się w telefon i z pewnością nie zauważył, że właśnie zepsuł mi radochę z lunchu.

– Jezu – narzekałam. – Wszyscy w Nowym Jorku muszą się tak pchać? Jak trudne może być patrzenie tam, gdzie się idzie, zamiast wpadania na wszystkich?

Dean przechylił głowę na bok, skupiając spojrzenie na froncie restauracji.

– Wydaje mi się, że to był pan Brooks.

– Co? – Odwróciłam się na krześle, widząc jak mój dobrze zbudowany szef wychodzi z baru na Piątą Aleję.

Ikonka TapNext rozświetliła się, dając mi znać o przychodzącej wiadomości.

– Tak – przytaknął Dean. – To na pewno on. Wszędzie poznałbym to ciało. Szerokie plecy. Seksowne przedramiona. Idealnie twardy tyłek. Co ja bym mógł zrobić z tym gościem...

– Napalony?

– E tam. – Machnął lekceważąco ręką. – Wciąż dochodzę do siebie po wczorajszym ssaniu.

– A jeśli już mowa o braniu w usta – powiedziałam, wstając. – Zamówię sobie drugą kanapkę. Zaraz wracam.

– Zostanę tutaj, laleczko.

Stojąc w kolejce, wyciągnęłam komórkę, by sprawdzić, co też takiego napisał mi Ruck.

BAD_Ruck (13:25): Nie mogę się doczekać. Smacznego, Rose.

Dwie rzeczy przyszły mi do głowy:

1. Chciałam dłużej porozmawiać z BAD_Ruckiem, co było szalone, biorąc pod uwagę, że poznaliśmy się dzięki kutasowi o gargulczych proporcjach.

2. Dlaczego nie wiedziałam, że Kline Brooks ma taki zgrabny tyłek? A, co ważniejsze, jeśli jego tyłek wyglądał tak dobrze w spodniach, jak mógł wyglądać bez nich?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KLINE

– Znalazłam ci idealną partnerkę na piątkowy wieczór. – Usłyszałem głos mamy w słuchawce telefonu, gdy wyszedłem z gabinetu, by udać się do domu.

Nie musiałem nawet zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Nie.

Zamknąłem drzwi i przeszedłem powoli korytarzem, po czym wyszedłem zza rogu w przestrzeni biurowej.

– Ma dwadzieścia dziewięć lat, długie ciemne włosy, jest zadbana i atrakcyjna...

– Nie.

– To Stacey Henderson. Nie wiem, czy uczestniczyłeś w jakichś przyjęciach, na które ona również została zaproszona...

Stacey Henderson? Nie ma mowy.

Rzeczywiście była zadbana i bardzo atrakcyjna. A także nudna na jedenaście punktów w skali od jednego do dziesięciu.

– Nie, mam.

– Jest naprawdę podekscyty...

– Mam...

– Powiedziała, że chciałaby założyć...

– Mam – warknąłem, wystarczająco stanowczo, by zwrócić jej uwagę.

– Słucham?

Wymówka. Potrzebuję wymówki.

Po drugiej stronie pomieszczenia zauważyłem rude włosy mojej dyrektorki marketingu, na co odpowiedziałem, nim zdołałem pomyśleć.

– Mam już partnerkę.

– O. O rany. W takim razie chyba będę musiała zadzwonić do Stacey i wszystko odwołać.

– Tak! – przytaknąłem żarliwie. – Odwołaj Stacey.

– Kline... – powiedziała podejrzliwie.

– Będę kończył, mam. Muszę pogadać z moją partnerką.

Przekonać ją, by ze mną poszła.

– Kline...

– Kocham-cię-paa.

Rozłączyłem się pospiesznie, mając nadzieję, że się za to nie obrazi, ale za

wszelką cenę chciałem zakończyć rozmowę, która ewidentnie mi nie pasowała.

Miałem trzydzieści cztery lata, a matka „niańczyła” mnie jak nigdy dotąd. Najwyraźniej miała silną motywację, by wziąć pod swoje skrzydła wybitną kobietę i ogłosić ją swoją synową, co zmuszało ją do żarliwego wtrącania się w moje życie.

Przez większość czasu się poddawałem, ale zamieszkanie z dnia na dzień z Walterem było niezapomnianą lekcją. To najbardziej kapryśny kot na Manhattanie – jeśli nie na świecie – a to, że z nim dzielę mieszkanie, to wina tylko i wyłącznie matki.

Stwierdziła, że nie chce, bym był samotny.

Powiedziała, że zbyt wiele z ojcem podróżują, by mogła się nim zajmować.

Mówiła, że go pokocham tak jak on mnie.

Ach, gdybym mógł cofnąć się w czasie.

Bywały dni, że celowo nie chciałem wracać do domu – właściwie do swojego mieszkania – właśnie przez Waltera.

Ale to temat na inny dzień.

Szybko przeszedłem przez pomieszczenie, moje kroki miarowo rozbrzmiewały na marmurowej podłodze, jednocześnie wygwizdywałem cichą melodię.

Georgia Cummings.

Moja podwładna i lekarstwo na koszmar pod postacią Stacey Henderson.

Pracowała w tej firmie już kilka lat, jednak w miarę, jak się zbliżałem, uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nigdy na nią nie patrzyłem.

Rzucąłem czasem okiem, uśmiechałem się w ramach cotygodniowej profesjonalnej wymiany zdań, ale nigdy nie przyglądałem się jej w sposób, w jaki robiłem to teraz.

Wiedziałem, że tak było.

Ponieważ cholernie pewne jest to, że bym ją zapamiętał.

Drobna sylwetka, ale zaokrąglona tam, gdzie trzeba, w kształcie idealnej klepsydry, podwyższona o dwunastocentymetrowe obcasy szpilek.

Jej łydki wyglądały jak wykute z granitu, a okrągłe pośladki przyciągały wzrok na tyle, że nie chciał się przesunąć na cokolwiek innego.

Poruszała się z gracją, a gdy stanąłem za nią, pochyliła się, by wyciągnąć coś z szafki.

Cudownej szafki stojącej na podłodze.

Przyglądałem się, jak czegoś w niej szuka, zastanawiając się, jakim sposobem udawało mi się jej wcześniej nie zauważać. Usilnie starałem się traktować każdego pracownika sprawiedliwie i bez uprzedzeń. Pamiętałem spojrzenia rzucane przez Deana, gdy wydawało mu się, że nie patrzyłem, a także przyjazne zmarszczki w kącikach oczu Pam. Diabeł tkwił w szczegółach, jak mawiał tata, więc robiłem, co mogłem, by je zauważać. Z wyjątkiem jej.

Kiedy próbowałem przypomnieć sobie uśmiech tej kobiety, nie byłem w stanie tego zrobić, więc wiedziałem, że poświęciłem całą uwagę, by nie wpakować się w coś, w co nie powinienem.

Jednak teraz było wręcz przeciwnie i dzięki mieszaniu się matki w moje życie przyglądałem się, jak kremowa sukienka Georgii opina jej tyłek, przez co w mojej głowie odezwał się alarm.

– Moją szyję...

Kołysanie odzianych w napięty materiał bioder połączone z podśpiewywaniem podpowiadało mi, że nie domyślała się, że za nią stałem.

– Moje ramię...

Jeszcze więcej tortur.

– Poliz moją cipkę...

Uszy mi krwawiły, ale spodnie robiły się ciasniejsze w kroku.

– ...moją szparkę.

Cholera jasna!

Musiałem jej przerwać, nim sytuacja stanie się jeszcze gorsza. Lepsza.

Potrząsnąłem pospiesznie głową, by oczyścić myśli i wyciągnąłem rękę, żeby postukać palcem w jej łopatkę.

Przerzucając włosy, odwróciła się na pięcie z prędkością światła, wytrzeszczając oczy z przerażenia, szarpiąc za biały kabelek i wyjmując z ucha słuchawkę.

– Kurde. – Uśmiechnąłem się. Jej oczy rozszerzyły się niewiarygodnie mocno. – Pan Brooks. Bardzo przepraszam. – Zawstydzona, zamknęła oczy. – Nie wiedziałam, że ktokolwiek jeszcze tu jest.

Jej twarz schowała się w cieniu, gdy pochyliła mocniej głowę, mimo to byłem pewien, że jej usta znów ułożyły się w wyraz „kurde”.

– Nic nie szkodzi – powiedziałem, na co uniosła pytająco głowę. Uśmiechnąłem się lekko. – Śpiewanie i przekleństwa mi nie przeszkadzają. Właściwie, jeśli naprawdę chcesz, możesz to powtórzyć.

Zamarła, zszokowana.

– Widzę, że chcesz – wytknąłem. – Może nawet trzy- lub czterokrotnie.

– Trzy- lub czterokrotnie. – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Może czterdziestokrotnie.

– Chciałabyś czterdziestokrotnie powtórzyć „kurde”? – zapytałem, z rozbawieniem unosząc brew.

– Zależy, ile dokładnie dotarło do twoich uszu.

Na krótką chwilę przechyliłem głowę na bok.

– Nie jestem pewien, ale było coś o twojej szyi, ramieniu i, cóż, innych częściach ciała, o których nie jestem pewien, czy powinienem wspominać w murach tej firmy.

– O Boże – jęknęła, zakrywając twarz dłońmi, mocno zażenowana. – Definitywnie czterdziestokrotne „kurde”. Może nawet pięćdziesięciokrotne.

Parsknąłem krótkim śmiechem i odsunąłem się, wiedząc, że to idealna chwila, by wyskoczyć z tym, czego od niej potrzebowałem.

– Nic się nie stało. Wiem, w jaki sposób możesz to naprawić.

Poderwała wzrok, wbity do tej pory w podłogę, a w jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Tak?

– Jutro wieczorem. Możesz iść ze mną na imprezę charytatywną organizowaną przez szpital dziecięcy.

Skrzywiła się z przerażeniem. Nie na to liczyłem.

– Co? Mam iść... z tobą... Nie. – Pokręciła energicznie głową, rozpaczliwie nawet, przy czym jej rude włosy zakołysały się tam i z powrotem, nim spoczęły na kremowym materiale okrywającym ramiona. – Nie.

Musiałem przyznać, i to podwójnie, że moja pewność siebie podupała. Nie żebym myślał, że nikt nie jest w stanie mi odmówić. Ludzie mogli to robić, do diabła, nawet powinni, ale nie działo się to od dłuższego czasu.

Od naprawdę długiego czasu.

– Jesteś zajęta? – podsunąłem jako wymówkę, mając nadzieję, że jej widoczne zakłopotanie było jedynie wyrazem zaskoczenia.

Ściągnęła brwi, mrużąc nieznacznie oczy.

– Nie, nie jestem zajęta.

Aua!

Po raz pierwszy od wieków zabrakło mi słów.

– No to... cóż... ja... Okej.

W odpowiedzi posłała mi wymuszony uśmiech.

Ale, mimo wszystko, nie byłem gotów się poddać.

Obszedłem biurko i wkroczyłem w jej przestrzeń osobistą na tyle, że musiała się cofnąć. Oparłem się pośladkami o meble i skrzyżowałem ręce na piersi.

W nerwowym odruchu potarła rękę, na której pojawiła się gęsia skórka.

– Zatem czy to „nie” jest ostateczne? Czy to raczej: „Być może to rozważę, ale myślę, że jednak nie”. Albo: „Nie, chyba że piekło zamarznie”. A może gdzieś pomiędzy, gdzie moglibyśmy negocjować?

Pokręciła głową w zadumie i postukała dwukrotnie czubkiem szpilki o podłogę.

Przeciągnąłem wzrokiem po jej nogach, ale zauważyłem też, że zmrużyła modre oczy.

– Nie jestem zdegustowana, jeśli o to pytasz, ale też nie skłaniam się ku negocjacjom.

W moim ciele obudził się Jim Carrey, panując nad moimi strunami

głosowymi, nim mogłem mu to uniemożliwić.

– Więc mówisz mi, że istnieje szansa?

– Co tu się, u diabła, dzieje? – rzuciła cicho w kierunku sufitu, jakby mówiła do siebie. Szybko spojrzała na mnie. – Dlaczego prosisz, bym się z tobą umówiła? Dlaczego teraz? W ogóle nie ma to sensu.

Jedyne, co mogłem zrobić, to udzielić szczerzej odpowiedzi. Bez względu na to, czy była dobra, nie potrafiłbym ściemniać. Nie leżało to w mojej naturze.

– Słuchaj, z jakiegoś znanego jedynie Bogu powodu społeczeństwo postanowiło zainteresować się moim całkowicie nieciekawym życiem, a ponieważ mam pieniądze, a kolumny w tabloidach są ważniejsze niż zbiórki datków i chęć bezinteresownej pomocy, organizatorzy życzą sobie, bym na każdą imprezę przychodził z partnerką. Normalnie nie stanowiłoby to problemu, bo kazałbym tym wszystkim ludziom iść się pieprzyć, ale jako kolejny policzek od świata moja matka zdecydowała, że ma to znaczenie. Chce mieć synową, wnuki i takie tam...

– Brzoskwińowa skóra Georgii całkowicie zbladła. – Matka kompletnie nie ma gustu, a choć zupełnie nic o tobie nie wiem, jestem pewien, że i tak będziesz lepsza niż jakakolwiek inna z czekających na mnie możliwości.

– Rany, dzięki.

– Wierz mi, miała być to obraza w stosunku do innych, nie do ciebie.

– Jasne.

– Nie proszę cię o rękę, chociaż jestem pewien, że rozkoszowalibyśmy się czasem spędzonym we dwoje...

– Też jestem pewna.

Mimowolnie uśmiechnąłem się na jej przytyk.

– Ale staram się uniknąć kolejnej rozgadanej, uwielbiającej spędzać czas w spa wersji Waltera.

– Waltera? – zapytała nagle.

– Mojego kota.

Na jej twarzy niedowierzanie walczyło z dezorientacją, kilkakrotnie ściągnęła usta na jedną stronę.

Wiedziałem, że nie odpowiedziałem wprost. Miałem jedynie nadzieję, że jej zmieszanie doprowadzi do niechętniej zgody.

Kiedy już zacząłem się obawiać, że zrobi sobie krzywdę, jeśli jeszcze raz się tak skrzywi, przełamała ciszę krótkim pytaniem:

– Dlaczego ja?

Ponownie postawiłem na szczerłość.

– Ponieważ tu jesteś. – Zacisnęła usta z powodu goryczy moich słów, ale gdy spojrzałem w jej błękitne oczy, wiedziałem, że nie skończyłem. Nie skończyłem na dziś z nią, z tą rozmową i z własną głupotą. – No i jesteś cholernie piękna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

GEORGIA

– Piękna?! – pisnęłam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi mieszkania. Ściany zatrzęsły się od siły uderzenia. – Na litość boską, wystarczy, by zaledwie jeden facet, którego nigdy nie miałaś nawet na oku, nazwał cię piękną, a ty zachowujesz się jak jakaś desperatka! Serio? Serio? Tylko tego trzeba? – Rzuciłam torebkę na podłogę i zdjęłam szpilki. – Gdzie twoja duma, głupia dziewucho?! Gdzie twoja pieprzona duma?

Cassie niczym stado bawołów wypadła z pokoju z lokówką w rękę, ciągnąc za sobą kabel, zaskakując mnie na tyle, że się wzdrygnęłam i uderzyłam tyłkiem w blat wyspy.

– Gdzie ta głupia dziewucho?! – krzyknęła, rozglądając się szaleńczo.

Przewróciłam teatralnie oczami, zbyt na siebie wkurzona, by śmiać się z jej wybuchu.

– Patrzysz na nią! – Wskazałam na siebie gwałtownie. – Tutaj jest! Tuż przed twoim nosem!

– Och. – Westchnęła. Straciła bojowe zacięcie, opuściła broń i się wyprostowała. – Ty się nie liczysz. Myślałam, że naprawdę jest tu jakaś głupia dziewucha, przed którą muszę cię uratować. Byłam gotowa się na nią rzucić i skopać jej dupę.

– Ale to ja jestem tą głupią dziewuchą. Żalosiwą zdzirą, która jest hańbą dla całej naszej płci. Wierz mi.

– Nieee, nie jesteś. Jesteś Ciporgią, ale nie prawdziwą puszczałską zdzirą. Zdziry mają rozciągnięte waginy. Na tyle duże, że mogą w nich upychać całą zarobioną kasę, a twoja pipulka nigdy nie została otwarta dla tego biznesu. Zapewne szpilki tam nie wetkniesz.

Miała rację. Moja vagina pozostawała zamknięta jak Fort Knox. Zamknięta na przysłowiową kłódkę przed wszelakimi próbami natarcia. Nie dlatego, że byłam cnotliwa czy wierzyłam w seks po ślubie. Po prostu nie znalazłam właściwego faceta, na tyle dobrego, by dopuścić go do swoich dobroci.

Może byłam zbyt wybredna. Może matka, która pracowała jako terapeutka w dziedzinie seksuologii, doprowadziła mnie do szaleństwa. A może moje oczekiwania, by zrobić to z właściwym mężczyzną, miały związek z nierealnością tego pragnienia w dzisiejszych czasach i w moim wieku. To znaczy, mnogość zdjęć fiutów w mediach społecznościowych mogła być na to dowodem.

I nie kaźcie mi opowiadać o reakcji mężczyzn, gdy dowiadawali się, że byłam samotną, dwudziestosześcioletnią dziewczicą. Równie dobrze mogłam im mówić, że stałam się jednoróżcem, który pierdział brokatem.

I nie to, żebym miała obiekcje co do seksu. Byłam ogromną fanką oralu, przynajmniej jeśli dawanie wiązało się z otrzymywaniem. Nazwijcie mnie surową, ale jeśli miałam ciągnąć, facet miał lizać. Koniec, kropka.

Pomimo szoku i napiętnowania z powodu bycia kobietą, która skończyła studia, nadal będąc dziewczicą, trzymałam się swoich zasad, nie chcąc ich łamać dla każdego, kto był twardy i gotowy. Nie chodziło o abstynencję czy silną religijność. Chodziło wyłącznie o mnie, bycie sobą i życie w zgodzie z własnymi regułami.

Było to najważniejsze w temacie kobiecej seksualności. Powinnam móc zdecydować, czego naprawdę chcę, bez wpływu ze strony norm społecznych czy presji penisów.

– Znów to robisz. – Cassie wyrwała mnie z zamyślenia.

Zdezorientowana, przechyliłam głowę.

– Co robię?

– Prowadzisz w myślach monolog o tym, dlaczego wciąż jesteś dziewczicą. Mam rozpaść w kominku, byśmy mogły spalić biustonosze? A może powinnam wyrzucić nasze maszynki do golenia, by wyhodować bujny zarost?

– Jesteś jak wrzód na dupie. – Roześmiałam się. Nie mogłam nad tym zapanować.

– Też cię kocham, moja piękna, dziewicza przyjaciółko.

Zignorowałam jej łobuzerski uśmieszek i ruszyłam do lodówki. Bóg wiedział, że był tam gigantyczny kieliszek wina podpisany moim imieniem.

– Posłuchajmy więc – nalegała, opadając na krzesło przy kuchennym stole. – Dlaczego jesteś głupią dziewczuchą?

Wyjęłam z lodówki butelkę muskata i wypełniłam nim kubek po brzegi.

– Nie chcę o tym mówić. To zbyt żenujące.

– Aha. Jasne. Wyjaśnia to dokładnie, dlaczego mówiłaś o tym do siebie. – Posłała mi ostre spojrzenie. – Nawijaj, Georgio Rose.

Pokręciłam głowę, upijając olbrzymi łyk wina.

Cassie wpatrywała się we mnie.

Ponownie pokręciłam głowę.

Patrzyła na mnie wilkiem, aż zaczęłam się bać o swoje zdrowie.

– Dobra – ustąpiłam, unosząc obie ręce, jakby celowała do mnie z broni. – Dobra. Ale najpierw musisz przestać tak patrzeć. Przerażasz mnie.

Uśmiechnęła się.

– Działa jak marzenie. Za każdym razem.

Jęknęłam.

– No i? – zaczęła, machając ręką. – Co ci się tak gacie pała?

– Kline poprosił, bym się z nim umówiła.
– Kline? Jaki Kline?
– Kline Brooks... Pan Brooks... – podsunęłam dla przypomnienia.
– Na święte jądra kozła! Kline Wielki Penis Milioner Brooks? Twój superapetyczny i obrzydliwie bogaty szef? – ciągnęła, nim zdołałam odpowiedzieć.
– Że cooo?! Jak, u diabła, do tego doszło?
– Po pierwsze, co masz na myśli, mówiąc: „Jak, u diabła, do tego doszło?”. Może i jestem dziewicą, ale nie jestem szpetna. Mogę być ładna, gdy przyłożę się do czesania.
– Och, zluzuj poślady. Jesteś piękna i dobrze o tym wiesz. Kline Brooks byłby szczęściarzem, umawiając się z tobą na randkę.
– I skąd, u licha, wiesz, że ma wielkiego penisa? Widziałas go zaledwie raz i to przez pięć sekund, gdy szłyśmy na parking i ci go pokazałam. Nie poznałaś go nawet.
– Pięć sekund mi wystarczyło. – Postukała się w skroń. – Wiesz, że mam penisowy radar. Potrafię wyczuć porządnego drąga z przynajmniej dziesięciu kilometrów. To talent pochodzący od samego Boga, Georgie.
Zakrztusiłam się winem.
– Nie mieszajmy w to Boga.
Uniosła brwi.
– Bóg dobrze wie, że punkt G wymaga czegoś więcej niż przeciętnego wacka.
– Jestem pewna, że za tę uwagę załapiasz się na listę rezerwowych kandydatów do nieba.
– Zapewne. – Wzruszyła ramionami. – Powiedz, że zgodziłaś się umówić z Wielkofiutym Brooksem.
– Nie nazywaj go tak! – krzyknęłam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.
– Och, no weź, Dziewico Orleańska, wiesz przecież, że twój szef ma temperament i podoba się kobietom. – Uniosła sugestywnie brwi. – Powiedz, że się zgodziłaś. Na miłość boską, powiedz, że z nim pójdiesz.
– Nie jest w moim typie.
– Georgie – jęknęła. – Jest przystojny. Odnosi sukcesy. Nie zaproponował ci piątała za zrobienie laski. Co ci się w nim nie podoba? Nie łapię.
– Piątała za zrobienie laski? O czym ty w ogóle mówisz?
– Najwyraźniej źle się wyraziłam. – Rozdrażniona uniosła rękę. – Nawet najgorzej zrobiona laska, z zębami, spierzchniętymi wargami i słabym ssaniem warta jest więcej niż piątała.
Westchnęłam.
– Słuchaj, on ma jakiś pierdylion dolarów na koncie. Jeden jego garnitur

kosztuje więcej niż nasze mieszkanie. Nie należymy do tej samej ligi. Nie jesteśmy nawet w sąsiedniej.

– Po pierwsze, nie ma nawet takiej liczby. Po drugie, kogo to, kurwa, obchodzi? Dlaczego oceniasz go przez pryzmat pieniędzy?

– Nie oceniam.

Skinęła głową, patrząc na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– A właśnie, że tak. Całkowicie oceniasz.

– Ale... On...

– Przestań. – Wskazała na mnie palcem. – Przestań go oceniać.

Naprawdę patrzyłam na niego przez pryzmat kasy?

I, co ważniejsze, czy naprawdę miał dużego penisa?

– Pójdiesz z nim, prawda?

Udawałam zmieszanie.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

– Ty mała zdiro! Wariujesz, bo się zgodziłaś, nieprawdaż?!

Jej niegodziwy, nikczemny śmiech wyprowadził mnie z równowagi.

– Dobra! – wykrzyknęłam. – Nazwał mnie „cholernie piękną” i złożyłam się jak domek z kart. Równie dobrze mogłam unieść spódnicę i rozłożyć przed nim nogi. Byłam żalosna. Jak jakaś napalona gówniara. Zgodziłam się, bo obdarował mnie pieprzonym komplementem!

– Boże, jestem pewna, że to dla ciebie okropne. Będziesz musiała iść na randkę z bogatym, odnoszącym sukcesy, przystojnym mężczyzną, który w dodatku obsypuje cię komplementami. – Udawała szok. – O, ludzie!

Wpatrywałam się w nią przez dobre trzy sekundy, nim dotarły do mnie jej słowa. A kiedy to się stało, nie potrafiłam zapanować nad śmiechem i powiedziałam:

– Jesteś podła.

Może i zachowywałam się nieco irracjonalnie. To był zaledwie komplement. I zgodziłam się tylko z nim wyjść. Co w tym złego?

W pomieszczeniu rozbrzmiała melodia z *Gwiezdnych Wojen*, gdy leżący na blacie telefon zaczął wibrować.

Dzwoniła Doktor Bzik.

– Ugh – jęknęłam. – Mama dzwoni. Panie, dopomóż, nie jestem w nastroju na jej wygłupy. – Pozwoliłam, by włączyła się poczta, bo byłam zbyt zmęczona, żeby znosić jej paplaninę.

Moja matka, znana także jako Savannah Cummings, była siłą, z którą należało się liczyć. Pracowała, doradzając parom, a nocami robiąc Bóg jeden wie co z moim ojcem. Jej specjalność to seksuologia, słynęła z naprawiania ludziom życia erotycznego.

I tak, byłam świadoma ironii seksuologa o nazwisku kojarzącym się

z wytryskiem. Matka również. Kilka lat temu postanowiła wykorzystać ten żart – na bilbordzie znajdującym się przy głównej szosie międzystanowej, prowadzącej prosto do Nowego Jorku.

Jej slogan głosił: *Doktor Cummings chce, byś doszedł... do jej stosunkowo nowego gabinetu.*

Chyba nie muszę dodawać, że nie miałam za łatwo w ósmej klasie.

Rozmowy z Savannah w większości składały się z uwag dotyczących mojego życia seksualnego, jak i randek oraz zwyczajowego monologu na temat znaczenia masturbacji. „Rób to przynajmniej raz dziennie, Georgio Rose. To zdrowe”.

Moja matka, seksuolog, była dziwaczna, ale kochałam ją całym sercem. Nie mogłam tylko znieść w tej chwili jej otwartych pytań i przesłuchania w sprawie dziewictwa.

Dopiłam wino i odstawiłam kubek na blat.

– Idę spać. Pchły na noc, Cassciołku.

– Karaluchy pod poduchy, Ciporgia.

Nie tracąc czasu, przygotowałam się do snu – umyłam twarz, zęby i przebrałam się w piżamę – po czym z radością wpakowałam zmęczony tyłek pod kołdrę.

Ale sen nie chciał nadejść.

Mój umysł osiągnął stan nakręconego chomika biegającego w kółku. Myśli wirowały, a pytania bez odpowiedzi nie chciały odejść. Nieustannie odtwarzałam w głowie scenę, gdy Kline mnie zaprosił i mogłam myśleć jedynie o tym, dlaczego ja. Z jakiego powodu tak nagle się mną zainteresował?

„I jesteś cholernie piękna”.

Nie cierpiałam na brak poczucia własnej wartości. Uważałam się za inteligentną, atrakcyjną i pewną siebie laskę. I choć nie określiłabym ideału dla męskiego oka, to wiedziałam, jak podkreślić swoje zalety i zamaskować wady. Ciężki makijaż, elastyczne materiały i żółc nie były dla mnie. Długie włosy, czerwone usta i para dopasowanych jeansów podkreślały moją aparycję.

Ale nie dlatego czułam się zdezorientowana.

Nigdy nie interesowałam się mężczyznami takimi jak on.

Byliśmy swoimi przeciwieństwami.

On jeździł z szoferem, ja metrem. On nosił Armaniego, ja ciuchy ze sklepów z używaną odzieżą. On posiadał wystarczającą ilość pieniędzy, by inwestować w fundusze powierniczych, ja miałam pięćdziesięciodolarowy banknot z dziewięćdziesiątego szóstego, który babcia dała mi na urodziny. Trzymałam kciuki, by tego roku wartość mojego maleństwa podskoczyła o dwa dolary i dwadzieścia pięć centów.

Nasze życia toczyły się w zupełnie innych światach.

A może Cassie miała rację? Oceniałam Kline'a przez pryzmat pieniędzy, których posiadał więcej niż sam Bóg? A może wariowałam dlatego, że mój szef, prezes Brooks Media, poprosił, bym mu towarzyszyła?

Moje doświadczenia na polu randkowania nie były najlepsze. Generalnie randki kończyły się źle. Co więc się stanie, gdy spotkamy się kilkakrotnie i dopadnie mnie pech?

Cholera.

Musiałam zająć umysł czymś innym. Nadszedł czas, by wziąć sprawy w swoje ręce. Dosłownie. Nie było lepszego leku na bezsenność jak poorgazmowa śpiączka. Jeden zastrzyk i niespokojne myśli odejdą w siną dal.

Wzięłam wibrator, położyłam się na plecach, rozsuwając nogi i wyobraziłam sobie Chrisa Hemswortha jako Thora. Nakręciłam się ostatnio na *Avengersów* – Kapitana Amerykę, Thora... Gdy ponosiła mnie fantazja, myślałam nawet o Czarnej Wdowie. Scarlett Johansson w czarnym skórzanym kostiumie przyprawiłaby wiele kobiet o zawrót głowy.

Kilka minut zabawy palcami, a młot Thora był twardy i gotowy. Wszystko było cudownie. Naprawdę cholernie cudownie. Mięśnie pracowały, palce przesuwały się w idealnym tempie, dziękowałam wynalazcom za nasadkę stymulującą łechtaczkę. Byłam na krawędzi, białe światło wdzierało się pod powieki, gdy Thor i jego młot zmienili się w kogoś innego. Kogoś, o kim jeszcze nie fantazjowałam.

Kline'a.

Unosił się nade mną, jego przepyszne, nagie ciało znajdowało się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Ciało – Boże, to wspaniałe ciało. Szczupłe, twarde, umięśnione. Tak cholernie umięśnione. Kaloryfer na brzuchu i idealne „V” wiodące do jego... um... tak... Wielkofity Brooks.

Cholernie apetyczny. Cassie miała rację.

Posiadał członek, który nie znudziłby się nawet na pięciosekundowym zapętlnym GIF-ie. Byłam przekonana, że fiut Kline'a miał gdzieś wśród przodków praprapradziadka fiuta, dokładnie tego, który zainspirował pewną kobietę do ściągnięcia spodni jego właścicielowi i powiedzenia: „O tak, muszę go possać”. Był to historyczny kutas, zasługujący na nagrodę Nobla. Stanowił powód, dla którego powstało robienie laski.

– Nie mogę się doczekać, by cię skosztować – szepnął Kline, zsuwając mi majtki.

Tak. Do diabła, tak. Skosztuj mnie.

– Boże, jesteś cholernie piękna. – Polizał mnie po brzuchu.

– Twój fiut jest piękny – powiedziałam.

Uklęknął pomiędzy moimi nogami.

– Powiedz, jak bardzo go pragniesz, Georgia. – Niebieskie oczy spalały moją

skórę, gdy głaskał się po idealnym członku.

– Bardzo. Bardzo, bardzo – błagałam.

– Cierpliwości, kochanie. – Uśmiechnął się. – Nie mogę się doczekać, by cię pieprzyć, ale najpierw muszę cię skosztować.

Kline chwycił mnie za uda, rozkładając je szeroko i pochylił pomiędzy nie głowę, robiąc wszystko, co powinien robić facet językiem.

– O cholera – jęknęłam, chwytając go za włosy i wychodząc mu na spotkanie ruchami bioder.

– Odleć dla mnie, Georgia – zażądał.

Był to banał z tanich romansów, ale posłuchałam i doszłam... na twarzy szefa.

Dyszałam. Byłam nasycona i zadowolona. Moje mięśnie się rozluźniły, skóra pokryła lekką warstwą potu. Starannie nad sobą popracowałam. Kiedy otworzyłam oczy, uświadomiłam sobie, że uciekłam właśnie do miejsca, z którego nie było powrotu.

Kline Brooks został dodany do pocztu moich wyimaginowanych kochanków.

I dał mi orgazm, jakiego nie miałam od bardzo długiego czasu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

KLINE

– Kontrakt z Sure Romance poszedł tak, jak się tego spodziewałam. Martin poskładał się jak prześcieradło z gumką... – recytowała Georgia, jakby to wcześniej przećwiczyła, a jej spojrzenie przesuwano się pomiędzy lampą na suficie a przyciskiem do papieru na moim biurku, oknem i wracało na sufit.

Odkąd dwie minuty temu zapukała do drzwi mojego gabinetu, usilnie starała się na mnie nie patrzeć.

– Chwila – przerwałam, zaskakując ją na tyle, że jej wzrok osiadł na mojej twarzy. – Czy prześcieradeł z gumką nie składa się z trudem? – Uniosłem jeden kącik ust w uśmiechu, dodając: – Bo przy moich właśnie tak jest. Do ich składania służy jakiś tajemniczy trik, którego nie znam?

Zszokowana ściągnęła brwi i wyduła pełną dolną wargę.

Widziałem w jej oczach pęd myśli, jakby kwestionowała to, że sam składałem sobie prześcieradła, uważając, że robiła to za mnie pokojówka, lokaj czy kilkoro służących.

Kiedy uświadomiła sobie, że się z nią droczyłem, wyraz jej twarzy z zamyślonego stał się skruszony.

– Przepraszam. – Mój krzywy uśmieszek zmienił się w pełnowymiarowy uśmiech. – Kontynuuj.

– Tak. – Prychnęła uroczo. – Mówiłam, że Martin...

Jej słowa zlały się w ciąg kojących dźwięków, gdy skoncentrowałem się na własnych myślach.

Dwa lata słuchania, jak Georgia Cummings mówiła o promowaniu naszych rzeczy i budżetach reklamowych, nie umywały się do dnia faktycznej rozmowy z nią. Jedno proste spotkanie sprawiło, że speszyła się i zachowywała mniej profesjonalnie.

Wciąż była przygotowana i miała wiedzę, całkowicie wywiązywała się z powierzonych obowiązków, ale jej spojrzenie ociągało się nieco – gdy zapominała o uczuciu dyskomfortu – i ujawniał się jej humor, tak jak i bystry język, zamiast pozostać pogrzebany pod warstwami przyzwoitości w relacji pracownicy i szefa.

Mówiąc wprost, inaczej mnie postrzegała i, z upiętymi wysoko włosami odsłaniającymi smukłą kolumnę szyi i bystrych oczami, było jasne jak słońce, że ja również inaczej ją postrzegałem.

– Panie Brooks! – zawołała żywo, ponieważ jej nie słuchałem.

– Kline – poprawiłem, przypominając sobie, jak brzmiała, śpiewając o swojej cipce, i minach, jakie mogłaby robić, gdybym pieścił jej szparkę palcami, a jednocześnie czekałem, aż wypowie moje imię.

– Dobrze – przytaknęła. – Kline.

Boże, musiałem to usłyszeć, gdy doprowadzę ją na szczyt.

Ponownie się uśmiechnąłem, walcząc z potrzebą poprawienia znów przyciasnych spodni.

– Dobrze.

Nie wydawała się rozbawiona. Zmusiłem się do profesjonalnego zachowania, gdy kobieta skrzyżowała ręce na piersiach, zakrywając je i tupnęła nogą. Po latach utrzymywania relacji z pracownikami na przyzwoitym poziomie, nigdy nie czułem tak rażącej zdrady własnych oczu, które po prostu chciały być niegrzeczne. Bardzo niegrzeczne. A moje głupie zasady im na to nie pozwalały.

– Słuchaj, ufam ci. – Nastroszyła lekko piórka. – Chcę wiedzieć, że dobiliśmy targu? Oczywiście. Chcę znać szczegóły i każdy twój ruch? Niekoniecznie.

Opuściła ręce.

– Właściwie lecę dzisiaj do Los Angeles i potrzebuję kogoś, kto przypilnuje interesu. Poradzisz sobie, jeśli zapowiem, by raporty składali tobie?

Wyprostowała się mimowolnie, a jej mięśnie spięły się w oburzeniu.

– Oczywiście, że tak.

Starannie zignorowałem jej irytację.

– Nie oczekuję, że rozwiążesz wszystkie problemy. Chcę jedynie, byś utrzymywała statek na kursie i nie dopuściła, by załoga się pozabijała.

– Dobrze.

Kreśliła palcem kółka na moim biurku, widziałem jak mocno starała się ukryć zdenerwowanie.

– Więc ty, um... – Założyła nieistniejący kosmyk włosów za ucho. Ani jeden się nie wymknął. – Lecisz do Los Angeles, co?

Przygryzłem zwycięsko wargę. Pytała, bo chciała wiedzieć. Chciała też lecieć ze mną, choć jeszcze się z tym nie pogodziła.

– Tak.

– Och... okej. Więc, em...

– Szybki wypad – stwierdziłem, spuszczać ją z haczyka. – Mam kilka spotkań z inwestorami, po czym zaraz wracam na Wschodnie Wybrzeże. Przyjadę w piątek wieczorem.

– Spoko – mruknęła, łącząc przed sobą dłonie, jakby nie wiedziała, co z nimi zrobić.

Miałem kilka pomysłów, chociaż większość z nich pochodziła z głowy na

dole. Nie sądziłem, by ucieszyły Georgię na tym etapie gry.

– Georgia?

Uniosła wzrok znad podłogi i popatrzyła mi prosto w oczy. Żywa głębia jej niebieskiego spojrzenia wymieszana z ekscytacją i niepewnością niemal powaliła mnie na kolana.

– Nie mogę się doczekać.

– Doczekać?

– Piątkowego wieczoru w twoim towarzystwie. – Jej złożone dłonie stały się białe od siły uścisku, a na policzkach odmalował się rumieniec. – Nie przegapiłbym go.

Wyraz jej twarzy nieco złagodniał, przytłoczyła go mocna tęsknota. Piętnaście sekund później zacisnęła usta, więc nie został po niej najmniejszy ślad.

W przeciwieństwie do surowego wyrazu twarzy, jej głos brzmiał jak szept.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

Ostrożnie rozważyłem jej pytanie, zamiast rzucić w odpowiedzi jakąś bzdurę. Znałem powód jej wahania i wiedziałem, że nie brzmiał trywialnie. Byłem jej szefem, a z tego, co podejrzewała, zamierzałem ją przelecieć i o niej zapomnieć. Nie miała gwarancji, że cokolwiek między nami rozkwitnie i że coś do siebie poczujemy. Była atutem mojej firmy, ale to ja podpisywałem jej wypłatę. Wszyscy zgodziliby się, że miała więcej do stracenia, chociaż ja nie miałem co do tego pewności.

Cynthia z kadr nawrzeszczałyby na mnie za tę decyzję – ponieważ, pomimo braku oficjalnej polityki zakazującej zacieśniania więzi pomiędzy pracownikami, romans w firmie zawsze zwiastował kłopoty, zwłaszcza gdy szef podrywał pracownicę. Georgia o tym wiedziała, ja powinienem być szczególnie tego świadomy, gdy tak siedziałem, patrząc w jej oczy, a moje wielkie cholerne biurko stało pomiędzy nami. Mogłem myśleć jedynie o tym, że chciałbym być bliżej, stać tuż obok niej, prowadzić ją, trzymając dłoń na jej plecach – wdychać zapach jej słodkiej szyi i skubać ją zębami.

Może byłem ślepy, ale na tyle, na ile potrafiłem dokonać oceny, to najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałem.

Przyglądała się, gdy wstałem, odsunąłem fotel, obszedłem biurko i oparłem się o nie biodrem zaledwie pół metra od niej. Chciała się odsunąć, widziałem to, ale wytrzymała na miejscu, gotowa wysłuchać tego, co miałem do powiedzenia.

Skrzyżowałem nogi w kostkach i złączyłem ręce na udach.

– Rozumiem – powiedziałem. Zadrżała jej dolna warga, gdy ją przygryzła. Wbiłem w nią wzrok, niezdolny się oprzeć. Z wysiłkiem uniosłem spojrzenie i popatrzyłem jej w oczy. – Rozumiem, dlaczego się denerwujesz i wiem, ile takie rzeczy mogą cię kosztować. Jednak obiecuję, że nie będę fiutem.

Z zaskoczenia uniosła brwi aż do połowy czoła.

– Cokolwiek wydarzy się pomiędzy tobą a mną, Kline i Georgia są całkowicie oddzieleni od postaci w Brooks Media: prezesa i dyrektor marketingu. Moja podwładna jest skuteczna, lubiana i ma doświadczenie w osiągnięciu sukcesu. Pan Brooks od jakiegoś czasu to widzi, zwraca na to uwagę i docenia, jednak Kline... – Roześmiałem się. – Cóż, ten gość jest idiotą.

Parsknęła urywanym śmiechem, nim zdołała się powstrzymać.

– Ponieważ Georgia Cummings jest piękną, bystrą i intrygującą kobietą, a do wczoraj on jej w ogóle nie zauważał.

– Dobry Boże – mruknęła pod nosem.

Uśmiechnąłem się promiennie i szczerze, czując, jak serce poderwało mi się w piersi, gdy jej spojrzenie rozszerzyło się w taki sposób, jakby to zauważyła.

– Chociaż Kline w pewnych aspektach jest podobny do pana Brooksa. Nienawidzi być głupi. I już nigdy więcej taki nie będzie.

Instynktownie zwróciła się do mnie, ruch ten wykonała jednocześnie nieznacznie powoli i za szybko, więc nie mogłem się na nim skupić. Chwyciłem ją za biodra i wiedziałem, że zbyt mocno je ścisnąłem, ale nie mogłem nic na to poradzić. Moje palce zaciskały się samowolnie na myśl o naznaczeniu jej skóry.

Ciepło poraziło moje dłonie i podryfowało prosto do krocza, gdy owiał mnie jej zapach. Tajemnicza mieszanka woni owoców i kwiatów, uderzająca prosto w moją pierś, jakbym był jakąś pieprzoną laleczką voodoo.

Przesunąłem rękę w górę po jej boku, nim przeniosłem ją na ramię, po czym wsunąłem palce w jej upięte jasnorude włosy.

W jej szeroko otwartych oczach widziałem obawę, jednak z determinacją przysunęła do mnie usta. Zacisnąłem palce w jej włosach, a z gardła Georgii wymknął się ni to pisk, ni to jęk.

– Kline – szepnęła z emfazą. Ciepło jej oddechu owiewające moje usta wystarczyło, by wysłać mnie na krawędź.

– Puk, puk – powiedziała Leslie, otwierając drzwi.

Natychmiast od siebie odskoczyliśmy, jakby Leslie była strzelcem, a my glinianymi rzutkami. Mógłbym przysiąc, że nagłe przerwanie napięcia seksualnego sprawiło, że poczułem, jakbym roztrzaskał się na podłodze.

Moje serce biło dwukrotnie szybciej niż normalnie, za to policzki Georgii miały kolor dojrzałej wiśni. Chociaż, biorąc pod uwagę fakt, że sekundy dzieliły Kline'a od pożarcia Georgii żywcem, musiałem przyznać, że pan Brooks i pani Cummings po mistrzowsku radzili sobie z opanowaniem.

– Czego ci trzeba, Leslie? – zapytałem, starając się, by mój głos był niezachwiany i brzmiał stanowczo, chociaż ona i tak nie była błyskotliwa. Większość uwagi koncertowała na sobie, nie na otaczających ją rzeczach. Przysięgam, to jedyna chwila w moim życiu, gdy czułem wdzięczność za to, żeby była tego rodzaju kobietą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

GEORGIA

To jeden z tych dni, kiedy zostanie w łóżku i wykręcenie się z pracy informacją o chorobie byłoby znacznie lepsze niż uczestniczenie w życiu. Kline Brooks zostawił swoją nową stażystkę pod moją czujną opieką, a sam poleciał do Los Angeles, by zabajerować inwestorów i przekonać potencjalnych klientów do reklamowania się w TapNext.

Miałam pewność, że to babsko było wysłannikiem piekieł. Równie dobrze sam diabeł mógł zawiązać jej wielką czerwoną kokardę na szyi i dołączyć liścik.

Droga Georgie,

Życzę udanej zabawy.

Buziaczki,

Szatan

Dziś widziałam jej cycki częściej niż swoje własne przez ostatni miesiąc. Albo miała poważny problem z regulacją temperatury ciała, albo nie założyła biustonosza. Nie interesowało mnie, kto wymyślał reguły ubioru, ale byłam przekonana, że sterczące sutki nigdy nie będą wpisane w strój biznesowy.

Dlaczego Kline ją zatrudnił, pozostawało aż do tej chwili tajemnicą. I nie oceniałam nawet jej upodobania do pstrykania selfie. Jej profile w mediach społecznościowych były bardziej wykorzystywane niż dziewczyna do towarzystwa w Las Vegas podczas corocznych finałów ligi koszykówki. Nie stanowiłoby to przeszkody, gdyby tylko równie mocno przykładła się do pracy.

W domu w końcu pograżyłam się w swoim ulubionym zajęciu – przebrana w dres zasiadłam na kanapie z paczką chipsów o smaku sera i śmietanki, by obejrzeć *Z kamerą u Kardashianów*. Bez względu na niedorzeczność sytuacji, ponieważ cała ta rodzina zarobiła kupę forsy na *reality show*, wciąż nagrywałam jego odcinki. Był to prawdziwy gwałt na cennym czasie i szarych komórkach, ale nie potrafiłam zdobyć się na wyrzuty sumienia. Cóż mogłam powiedzieć? Byłam prawdziwą Amerykanką – oglądałam śmieciowy program nagrany dla mojej

przyjemności, by nazajutrz obgadywać jego bohaterów.

Kim właśnie ogłosiła, że kobiety noszące niedopasowany odcień podkładu są najgorszym, co mogło spotkać tę planetę, gdy usłyszałam dzwonek telefonu.

Dzwonił Kline Brooks.

Czego, na Boga, mógł teraz chcieć? Powinien siedzieć w samolocie zmierzającym z Los Angeles. To z powodu jego nieobecności jutro rano będę miała dodatkowe dwa kilo w boczku i na tyłku od chipsów. Dwa dni temu powiedziałabym, że zaufaniem, jakim mnie obdarzył, i tym niemal pocałunkiem, który zainicjował, rozpałił mnie do czerwoności. Teraz jednak, po wizycie w piekle niekompetencji, mój rumieniec nieco zbladł.

Ten pewny siebie, wymagający drań dobrze wiedział, co robił, gdy zapytał mnie, czy poradzę sobie z dowodzeniem.

Po piątym sygnale połączonym z wiązką przekleństw, postanowiłam mu nieco dopiec.

– Dobry wieczór, panie Brooks. Czym jeszcze mogłabym dziś panu służyć?

Do mojego ucha napłynął jego dźwięczny śmiech.

– Myślałem, że daliśmy sobie spokój z formalnościami?

– Tak, ale po dzisiejszym dniu do nich powróciliśmy.

– Ciężki dzień w pracy?

Ciężki dzień? Serio? Wciąż starałam się uwolnić umysł od kretyńskich komentarzy Leslie, które rzucała przez cały dzień.

– Twoja nowa stażystka jest prawdziwym skarbem. Muszę przyznać, że stanowi wręcz atut firmy. To niewiarygodne, ile selfie potrafi zrobić jedna kobieta w ciągu piętnastu minut, przy czym wydawało się, że żadne się nie powtarza.

– Wiem, że ma problemy z zarządzaniem czasem, ale to dobra dziewczyna, Georgie. – W jego głosie słyszałam wesołość.

– Po dzisiejszym dniu nie mam pojęcia, jak przez ostatnie dwa tygodnie udało ci się cokolwiek zrobić. – Starałam się nie oceniać innych kobiet przez pryzmat inteligencji, ale Leslie sprawiała, że Kardashianowie zasługiwali na Nobla.

– Martwisz się o moją pracę, kochanie?

Kochanie? Nie spodobało mi się, że coś tak prostego, jak Kline nazywający mnie „kochaniem” sprawiło, że serce wywijało mi w piersi salta. Jednak tak właśnie się działo. Głupi mięsień. Ten cholerny organ nie miał o niczym pojęcia. Odchrząknęłam, ignorując reakcję własnego ciała na jego czułe przezwisko.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym się martwić, jeśli to ty ją zatrudniłeś? Dodatkowo pozwalasz, by twoja stażystka drwiła ze swoich obowiązków służbowych.

– Czy to odpowiedni czas, aby wyznać, że Leslie jest przyjaciółką rodziny? Jej ojciec prosił o przysługę, a ja się ugiąłem. Poza tym jest Dean, który ma na nią oko.

– Och, zatem zmuszasz Deana do odwalania brudnej roboty? Teraz rozumiem, o co chodzi. To wyjaśnia jego podły nastrój. A już się martwiłam, że Prada zrezygnowała z działalności.

Kline się roześmiał.

Dobry Boże, ten śmiech. Był szalenie seksowny i działał na moje ciało na wszystkie sprośne sposoby.

– To trochę smutne, że nie kazałeś jej odpowiadać przed Meryl.

– Meryl by mnie wykastrowała – droczył się. – Widziałem, jak ta kobieta doprowadza dorosłych mężczyzn do płaczu. Do diabła, nieraz musiałem ocierać łzę. Poza tym, sama tego chciałaś. – Byłam na skraju spuszczenia mu telepatycznego łomotu, gdy jego głos stał się ciepły i miękki niczym miód: – Dzięki, że radzisz sobie z Leslie. Naprawdę to doceniam.

Czy on mi właśnie podziękował? Uszczypnęłam się w rękę, by mieć pewność, że nie śniłam.

– Cholera, bolało. – Skrzywiłam się.

– Wszystko dobrze?

– Tak. Tylko... uderzyłam się w palec u nogi – rzuciłam. – Więc dzwonisz po to, by dowiedzieć się, jak okropny miałam dzień? A może rzeczywiście czegoś potrzebujesz?

– Na początku chciałem się upewnić, czy nadal jesteśmy umówieni na jutrzejszy wieczór.

Westchnęłam.

– Nawet jeśli bez wyrzutów sumienia sprowadziłeś na moją głowę to nieszczęście, przyjdę. Ale nie ma to nic wspólnego z tobą, ale z przepysznydm dziesięciodaniowym posiłkiem, jaki tam podadzą.

– Zanotowano. – Parsknął śmiechem. – Jeśli ich jedzenie nie spełni twoich oczekiwań, wynagrodzę ci to. Kolacja w dowolnym miejscu. Wybór należy do ciebie.

– To łatwe. W BLT Prime.

– W steakhousie w Gramercy Park?

– No pewnie.

– Elegancki wybór. – Gwizdnął cicho. – Mamy umowę. Zabiorę cię tam w sobotę.

– Zwolnij, kolego. Nie zgodziłam się jeszcze na drugą randkę.

– Jeszcze – powtórzył zalotnym tonem. – Jeszcze się nie zgodziłaś. I, jeśli poprawi ci to humor, możesz myśleć, że to umowa, nie randka. Rekompensata za cierpienia, jakich przysporzyłem, zostawiając ci Leslie.

Kiedy to sytuacja tak się zmieniła? To nie Kline Brooks, do którego przywykłam. Był cichym, wycofanym, a mimo to wymagającym szefem, który przykładął uwagę do moich poczynań. Nasza relacja opierała się na pobieżnych

e-mailach i spotkaniach biznesowych, by omówić obecną strategię związaną z promocją Brooks Media.

Ten zabawny, charyzmatyczny mężczyzna, wymagający mojej obecności podczas kolacji i bez wysiłku podrywający mnie w swoim gabinecie, był mi zupełnie obcy. Nie mogłam zaprzeczyć, że cieszyła mnie ta jego strona, ale, dobry Boże, całkowicie wytrącała też z równowagi. Czułam się jak ryba wyciągnięta z wody, brnąc w równie uroczą odpowiedź.

I, poważnie, kiedy to zaczęłam pragnąć, by enigmatyczny Kline Brooks uznał mnie za intrygującą?

Odchrząknęłam.

– Panie Brooks, dlaczego pan do mnie dzwoni?

– Pani Cummings, dlaczego znów jesteśmy tacy formalni? Myślałem, że mamy to już za sobą.

Zapewne miał rację. Powiedziałabym, że stało się to dwa dni temu w jego gabinecie, gdy złapał mnie za biodra i przyciągnął do imponująco nieprofesjonalnego wzrodu.

– Dobrze, Kline – zgodziłam się. Nie chciałam, by zwracał się do mnie, żartując z mojego nazwiska. – Jeśli nie dzwonisz, by porozmawiać o pracy, dlaczego w ogóle to robisz?

– Właściwie potrzebuję przysługi. Jesteś zajęta?

– Nie, niespecjalnie. Po prostu sobie siedzę... – urwałam, sięgając po pilota i ścisząc głos. Nawet jeśli mieliśmy za sobą „formalność”, szef nie musiał wiedzieć o mojej obsesji na punkcie tego programu. – Po prostu sobie siedzę i przeglądam e-maile.

Zaśmiał się w słuchawce.

– Jestem pewien, że te wiadomości mogą poczekać do jutra. Potrzebuję trochę informacji. Możesz przełączyć telewizor na ESPN?

– ESPN?

– Transmitują właśnie mecz drużyny Uniwersytetu Zachodniego Nowego Jorku. Nie możemy obejrzeć go z Thatchem w samolocie. Muszę wiedzieć, co się tam teraz dzieje.

Thatcher Kelly, tajemniczy konsultant finansowy Brooks Media. Pracował jako podwykonawca, dostarczając informacji kilku firmom, a przynajmniej tak słyszałam, jednak żadna poważniejsza decyzja związana z Brooks Media nie mogła się obyć bez niego. Przy kilku telekonferencjach słyszałam jego ochrypy głos i byłam świadkiem porywczego zachowania. Nawet e-maile podpisywał z sarkazmem. Jednak nie poznałam go osobiście. Do diabła, ciężko było znaleźć jego zdjęcia. Wszystkie jego profile w mediach społecznościowych miały charakter prywatny, a na zdjęciach profilowych widniały jakieś przypadkowe, powiązane ze sportem sceny.

– To sprawa życia i śmierci, Georgia. – Kline wyrwał mnie z zamyślenia. – Thatch jest ich wielkim fanem, a ja postawiłem piątała na to, że Tygrysy nie są wyzwaniem dla Mustangów.

Zmarszczyłam nos.

– Ale co dokładnie miałabym zrobić?

– Chcę, byś zdała relację z następnym dwudziestu minut meczu, póki nie wyładujemy.

– A nie ma nikogo innego, kto sprosta temu zadaniu? Prawdopodobnie nie jestem najlepszą kandydatką do tej misji. – Ostatni mecz widziałam, gdy na Super Bowl zadebiutował sutek Janet Jackson, a i tak mogłabym powiedzieć więcej o tym wydarzeniu niż o grze. Nie wiedziałam kompletnie nic na temat rozgrywek, a już zwłaszcza futbolowych.

– Proszę, Georgia – powiedział ochryple, przez co pomyślałam o seksie. – Błagam.

Wstrzymałam się z odpowiedzią, uspakajając się, by się nie jękać.

– Będziesz mi za to winien coś dużego.

– Cokolwiek tylko zechcesz, kochanie.

Usłyszałam w jego głosie dwuznaczną propozycję, ale zignorowałam ją, wzięłam pilota i zmieniłam kanał.

– Dobra, mam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KLINE

Thatch machał rękami jak wariat, starając się pozyskać jakieś informacje. Nasza osobista stewardesa posłała mu zniesmaczone spojrzenie, jednak wystarczyło, bym puścił do niej oko i cała jej pogarda wyparowała. Nie miałem przed nazwiskiem tytułu „Milioner”, ale prywatny samolot mógł dać jej jakąś wskazówkę. Ponieważ sporo podróżowałem i musiałem zorganizować sobie czas, w ten sposób było prościej.

Kiedy przyjaciel ponownie na mnie spojrzał, pokazałem mu środkowy palec, przełączając telefon na system głośnomówiący.

– Jaki jest wynik? Ile zostało czasu? Kto ma piłkę? – nawijałem, zdesperowany, by wiedzieć, jak radziła sobie drużyna. Pieprzony Thatch nie da mi żyć, jeśli Nowy Jork wygra ten mecz. A to nie była znacząca rozgrywka – początek sezonu, czwartkowy wieczór, gdy na boisku znajdowały się drużyny bez widocznej przewagi. Jednak Thatch wszystko potrafił zmienić w rywalizację, a tę zapoczątkował wiele lat temu.

Georgia poinformowała nas zwięźle o tym, co się aktualnie działo, ale musiałem dostać więcej informacji.

Czwarta kwadra. Tygrysy wygrywały.

Zakląłem.

Thatch wykrzyknął:

– Zwycięstwo należy do mnie!

Naprawdę nigdy nie widziałem tego faceta tak podekscytowanego.

– I wszystko to dla pięciu dolarów? – zapytała Georgia.

Thatch zaśmiał się głośno, co odbiło się echem w kabinie samolotu.

– Nie pięciu dolarów, ale nieco większej sumy...

– Pięciuset? – zapytała z niedowierzaniem. Wyobraziłem sobie, jak marszczy nos w ten swój uroczy sposób.

– Właściwie... – Odchrząknąłem. – Pięciu tysięcy.

– Pięć tysięcy dolarów?! – krzyknęła.

Skuliłem się wewnątrz. Do diabła, na zewnątrz też.

Prawdopodobnie zabrzmiałem jak jakiś pretensjonalny dupek. Zazwyczaj nie kręciły mnie wysokie stawki w zakładach sportowych.

– To wina Thatcha. Nie można mu odmówić, a nie stawia mniej niż tysiąka. Jego twarz mogłaby znajdować się na plakatach ostrzegających przed nałogowym

hazardem. Jedynym, co go ratuje, jest to, że wie, jak zainwestować zyski.

Thatch posłał mi drwiący uśmiezek. Wiedział, co robiłem, wyolbrzymiając jego wady, by zminimalizować swoje własne.

– Jak chcesz, panie Nadziany.

Tak, z pewnością miała mnie za nowobogackiego kutafona.

– Georgia, mów, co się dzieje. Jakies postępy? – zapytał z powagą Thatch, przejmując inicjatywę.

– Ee... – mruknęła i zamilkła na chwilę. – Ktoś właśnie natarł na Bubu Misia.

– Bubu Misia? Kim, u licha, jest Bubu Miś? – powiedział do mnie bezgłośnie Thatch.

Wzruszyłem ramionami.

– Kto leży?

– Bubu Miś. Gra dla pomarańczowych – powtórzyła, jakby miało to jakikolwiek sens. – O nie, chyba Bubu Miś jest ranny.

Zastanowiłem się mocno, aż wymyśliłem.

– Masz na myśli Boudmara?

– Tak, jego. Jego pseudonim to Bubu Miś.

– Komentatorzy tak go nazwali? – zapytałem, walcząc z uśmiechem.

– Nie, ja go tak nazwałam. Wygląda jak wielki pluszowy niedźwiedź. Jest uroczy!

– O, dobry Boże – jęknął Thatch.

– O, dzięki Bogu, Bubu Miś właśnie wstał. Znowu ustawiają się na linii. Teraz biali mają piłkę. Wielki gość stojący na środku podał ją rzucającemu, który rzucił... naprawdę daleko... – urwała, po czym linia zamilkła.

– Georgia?

Cisza.

– Georgia! – próbowałem zwrócić jej uwagę.

– Co? – warknęła.

– Gdzie wylądowała piłka? Co się stało?

– Coca-Cola rzucił daleko do Stuarta Malutkiego. Znow ustawili się na linii przy miejscu przyłożenia.

Coca-Cola? Stuart Malutki? Kogo ona, u diabła, miała na myśli?

– O kim ona mówi? – zapytał bezgłośnie Thatch, rozkładając ręce na boki z powodu frustracji. – Wiedziałem, że powinniśmy zadzwonić do Wesa – szepnął, chodząc pomiędzy fotelami.

– Pomóż mi – powiedziałem do telefonu. – Kim jest Coca-Cola?

– Rozgrywającym białych.

– Masz na myśli Cokela?

– Tak, jego.

– Wszystkich, kurwa, nazwała? – zagrzemiał wkurzony Thatch.

– Aha – odpowiedziała bezwstydnie, z pełnymi ustami, jakby chrupała chipsy.

Nie mogłem się na nią nawet złościć. Była cholernie urocza. Zerknąłem na Thatcha, który wydeptywał właśnie dziurę w chodniku, praktycznie rwąc włosy z głowy. Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. Nawet jeśli nie miałem zielonego pojęcia, co działo się na murawie, widok wkurzonego Thatcha rekompensował mi to z nawiązką.

– Przyłożenie! – wykrzyknęła. – Coca-Cola podał do Howiego Mandela.

Tłumaczenie: Cokel podał do R.J. Howarda.

– Cholera, tak! – kibicowałem.

– Sukinsyn! – wydarł się Thatch.

– Naprzód Dzikie Koniki! – rzuciła Georgia.

Zaśmiałem się.

– Tak, kochanie. Mustangi skopią tyłki tym cieniasom, Tygrysom Thatcha.

Kiedy mój przyjaciel klął jak szewc, Georgia komentowała mecz do końca naszego lotu. Nadała niedorzeczne przezwiska każdemu z graczy, nazywając cofanie się biegiem „nazad”, jak również wyrażając opinie na temat wyglądu najbardziej uroczego zawodnika (oczywiście Bubu Misia), mówiąc, że jest najprzystojniejszy i najładniejszy i tak dalej. Była to niekończąca się lista, podczas recytacji której zapomniałem, że chodziło o pięć tysięcy i rywalizację pomiędzy Thatchem a mną.

Po wylądowaniu, gdy siedzieliśmy z piwami w rękach, oglądając ostatnie pięć minut meczu w barze na lotnisku, wciąż nie rozłączyłem się z Georgią.

Nie mogłem tego zrobić. Ta kobieta, która radziła sobie z salą konferencyjną pełną przemądrzałych sukinsynów bez mrugnięcia okiem, zachowywała się szalenie uroczo. Była twarda jak skała, a jednocześnie bardziej kusząca niż sam grzech. I, Chryste, miała poczucie humoru. Chciałem jej więcej. O wiele, wiele więcej.

– Przykro mi, że wasz lot został opóźniony, ale cieszę się, że bezpiecznie dotarliście do domu.

– Ja także – odparłem nie do końca szczerze, upijając spory łyk piwa. Nie byłem nawet zły z powodu opóźnienia, ponieważ dzięki temu spędziłem z nią czas.

– Więc mogę zaryzykować i powiedzieć, że Georgia Cummings jest teraz fanką Mustangów?

– Aha – zachichotała. – Są zarąbiści.

– Za rok będziesz musiała iść ze mną na mecz. Poszalejemy.

– Klinie Brooksie, nadal próbujesz umówić się na drugą randkę, choć jeszcze nie byliśmy na pierwszej? – droczyła się.

Parsknąłem śmiechem.

- Jestem dość zdeterminowany.
- Racja. – Ziewnęła. – Cóż, to znak, że powinnam zaciągnąć zmęczony tyłek do łóżka. Podejrzewam, że zobaczymy się rano.
- Dobranoc, Georgia – powiedziałem.
- Branoc – szepnęła i się rozłączyła.
- Położyłem komórkę na barze i dopiłem piwo.
- Gotowy do wyjścia? – zapytałem Thatcha, rzucając należność na bar.
- Pokręcił głową, wzdychając ciężko.
- Cieszę się, że miałeś okazję do pogruchania przez telefon podczas pieprzonego meczu.
- Poklepałem go po ramieniu.
- Nie martw się, złotko. Myślę, że Bubu Miś będzie zdrowy i gotowy, by zagrać w przyszłym sezonie.
- Pieprzony Bubu Miś. – Zaśmiał się, ponownie kręcąc głową. – Nie potrafię nawet zaprzeczyć, że to było śmieszne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

GEORGIA

Był piątek – wieczór wielkiej randki z szefem – siedziałam na stacji metra, udając się do domu, ponieważ nieco wcześniej wyszłam z pracy. Dopadło mnie zdenerwowanie. Mój umysł przerabiał tysiące potencjalnych scenariuszy dotyczących tego, jak mogła wyglądać ta impreza charytatywna. Większość z nich kończyła się katastrofą, bo robiłam coś kompromitującego. Zawsze tak samo. Skłaniałam się ku słowu „wymiociny”. Byłam w tym ekspertem.

Potrzebowałam kogoś, kto ściągnąłby mnie znad przysłowiowej przepaści, bo inaczej skończę, udając grypę i wycofując się w ostatniej chwili.

Cassie była niedostępna. Siedziała właśnie na pokładzie samolotu do Seattle, by popracować nad sesją fotograficzną wschodzącej gwiazdy futbolu, podpisującej kontrakt z drużyną Seahawks. Moja piękna, zawadiacka przyjaciółka wyrabiała sobie renomę jako fotograf. Jej zdjęcia znajdowały się na stronach Timesa, Cosmopolitana, a nawet ESPN. Wydawało się, że miała dryg do chwytania w oko obiektywu facetów prężących mięśnie. Szokujące, co?

Zdanie mojej matki nie wchodziło w rachubę. Jako seksuolog z powołania, stwierdziłaby zapewne, że mam się masturbować dla ukojenia nerwów.

Zatrzymałam palec nad ikonką aplikacji TapNext, mówiąc w końcu:

– A pieprzyć to.

Może BAD_Ruck mógłby poprawić mi humor w tej sytuacji. Rozmawialiśmy przez ostatnie dni i pomimo absurdu sposobu, w jaki się poznaliśmy, naprawdę zaczynałam lubić tego gościa. Był zabawny, wyluzowany i dobrze flirtował. Wiele czasu zastanawiałam się, jak zachowywał się w rzeczywistości. Czy naprawdę wyglądał jak gość ze zdjęcia profilowego? Gdzie pracował? Czy w ogóle mieszkał w Nowym Jorku? Nie dzieliliśmy się szczegółami życia, jak w filmie *Masz wiadomość*, co było mi na rękę. Nie żyliśmy w erze Internetu dostarczanego przez modem, to zupełnie inny świat. Moje zmartwienia należało pomnożyć przez tysiąc, a przecież bohaterka zastanawiała się, czy jej rozmówca jest seryjnym mordercą! Dzięki programowi *Catfish*, opowiadającemu o zagrożeniach świata internetowych randek, wiedziałam, że należy zachowywać się ostrożnie. I chociaż Ruck był całkiem uroczy w naszych pisanych rozmowach, nie miałam pewności, czy w prawdziwym życiu zachowywał się normalnie. Zabawne, że to wcale nie powstrzymało mnie, by do niego napisać.

TAPRoseNEXT (14:15): Ruck? Odezwiij się, Ruck. Ktoś musi ściągnąć mnie

znad przepaści.

BAD_Ruck (14:16): Mówimy tu o przysłowiowej przepaści, prawda?

TAPRoseNEXT (14:16): Tak. Nie martw się, nie stoję na dachu wieżowca.

BAD_Ruck (14:16): Dobrze. Powiedz więc, dlaczego flirtujesz z przysłowiową śmiercią?

TAPRoseNEXT (14:17): Mam dzisiaj randkę. Jestem zdenerwowana. Właściwie świruję. Mocno.

BAD_Ruck (14:17): A myślałem, że jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu. Zraniłaś mnie, Rose.

TAPRoseNEXT (14:18): Weź się w garść. Mogę się założyć, że pan Czarus sam ma dziś randkę.

BAD_Ruck (14:18): Może.

TAPRoseNEXT (14:19): Dokładnie. A teraz mi pomóż.

BAD_Ruck (14:19): Okej. Zaczniemy od oczywistego. Dlaczego się denerwujesz?

Dlaczego? Oto wielkie pytanie. Spojrzałam w kierunku przejścia, gdzie starsza kobieta rozwiązywała krzyżówkę. Zastanawiała się nad sześcioliterowym słowem w kolumnie A15 – „Wpadł w kłopoty jak ten owoc w kompot”.

Wpadł jak śliwka w kompot. Co pasowało do mojego aktualnego stanu ducha. Mój umysł wypomnił mi już chwilę, w której zgodziłam się na randkę z Klinem.

Boże, naprawdę wariowałam z powodu wielu rzeczy, a w szczególności jednej.

TAPRoseNEXT (14:20): Bo z nim pracuję. Jeśli źle się to skończy, martwię się, że będzie mnie to kosztowało posadę.

BAD_Ruck (14:20): Ach, stara dobra zagwozodka. On Cię zaprosił? Czy Ty jego? I czy macie w umowie zasadę o niespoufalaniu się w pracy?

TAPRoseNEXT (14:21): On mnie zaprosił. I nie wiem. Miałam niby przeczytać tę umowę?

BAD_Ruck (14:21): Dobra, zmiana taktyki. Na co dzień spotyka się z kobietami z pracy?

TAPRoseNEXT (14:22): Nie, nigdy. No chyba że świetnie się z tym ukrywa. Nie za bardzo lubię biurowe plotki, ale znam kogoś, kto by mi o tym doniósł.

BAD_Ruck (14:23): Jeśli to on Cię zaprosił, a nie widziałaś, by umawiał się z twoimi koleżankami, prawdopodobnie to przemyślał. Jak długo razem pracujecie?

TAPRoseNEXT (14:23): Parę lat.

BAD_Ruck (14:23): A czy przez ten czas wydawał się być facetem, który pozwalał, by prywatne życie wpływało na to zawodowe?

TAPRoseNEXT (14:25): Właściwie nie. Był profesjonalistą. Zawsze na

pierwszym miejscu stawiał biznes.

BAD_Ruck (14:25): Więc co się zmieniło?

TAPRoseNEXT (14:26): Naprawdę nie wiem.

BAD_Ruck (14:26): Przeczucie podpowiada mi, że chodzi o Ciebie, Rose.

Miał rację. Kline Brooks nigdy nie dał mi powodu, bym wątpiła w jego decyzje. Nie był bawidamkiem. Nie robił przedstawienia z pieprzenia wszystkiego, co miało spódnicę, a nie było Szkotem.

Dobry przykład stanowiła Leslie. Dziewczyna była piękna i potrafiła pokazać swoje kształty światu. Mimo to Kline wyglądał jedynie na zirytowanego – nie rzucał w jej kierunku sprośnych spojrzeń. Zawsze zachowywał się przy niej profesjonalnie. Robił wszystko, by przekazać ją pod opiekę komuś innemu.

Jednak randkowanie z Kline'em oznaczało, że poznamy się na bardziej prywatnym poziomie. Jeśli wywiąże się z tego więcej randek, w końcu on dowie się o mnie kilku rzeczy. Rzeczy, których normalnie nie przedstawiłabym szefowi.

TAPRoseNEXT (14:27): Mogę być szczerą?

BAD_Ruck (14:28): Chyba tak. Chociaż wolę Cię jako Rose.

TAPRoseNEXT (14:28): Nie chodzi o zmianę pseudonimu, Ruck.

BAD_Ruck (14:28): A byłaś kiedyś nieszczerą?

Roześmiałam się, wytrącając długopis z ręki kobiety rozwiązującej krzyżówkę.

– Przepraszam. – Skrzywiłam się, pochyliłam i podniosłam go z posadzki.

– Nic się nie stało, kochana. – Wzięła ode mnie długopis. – Zabawka dla szczeniaka, gdy swędzą go dziąsła? – zapytała z uśmiechem.

– Gryzak – odpowiedziałam.

– Aha! Racja! Dziękuję! – I tyle wystarczyło, by wróciła do przerwanej zajęcia, uzupełniając litery w kolumnie.

Odtworzyłam w myślach przeszłe dialogi z Ruckiem. Byłam z nim szczerą i otwartą, może nawet za bardzo. Kiedyś rozmawiałam z nim do pierwszej w nocy na temat tego, dlaczego większość mężczyzn uważa seks analny za dobry pomysł.

Zakończył wtedy rozmowę pisząc: „Nie powiem w imieniu wszystkich facetów, ponieważ, prawdę mówiąc, w naszym gatunku znajdzie się paru kretynów, ale dla mnie, kiedy naprawdę pragnę kobiety, chcę ją mieć na każdy możliwy sposób”.

Widzicie, o co mi chodzi? Daje cholernie dobre argumenty.

Tamta odpowiedź sprawiła, że natychmiast stałam się zazdrosna o kobietę Rucka. Nawet ja nie potrafiłam zignorować jego seksapilu jaskiniowca, chcąc by to mnie, a nie ją, miał na każdy możliwy sposób, bez względu na to, kim była. Szczęśliwa suka.

TAPRoseNEXT (14:30): Jest jeszcze jeden powód mojego zdenerwowania.

BAD_Ruck (14:31): Okej...

BAD_Ruck (14:32): Podasz ten powód dobrowolnie, czy to zachęta, bym ciągnął cię za język?

TAPRoseNEXT (14:33): Ugh...

BAD_Ruck (14:34): Masz jakiś fetysz stóp, który starasz się ukryć?

TAPRoseNEXT (14:34): Nie. Swoich nawet nie lubię, tak samo jak każdego innego.

BAD_Ruck (14:35): Imię byłego chłopaka wytatuowane na łydźwiach?

TAPRoseNEXT (14:35): Nie mam niczego takiego!

BAD_Ruck (14:36): Owłosione czarne pieprzyki?

TAPRoseNEXT (14:36): Jestem damą, Ruck. Wszędzie jestem gładka.

BAD_Ruck (14:37): Cholera, Rose. Przestań tak świntuszyć. Próbowaliśmy ściągnąć Cię z przepaści, pamiętasz? Nie wypychaj mnie za nią.

TAPRoseNEXT (14:40): Jestem dziewicą.

BAD_Ruck (14:41): Analną dziewicą?

TAPRoseNEXT (14:42): Nie. Żaden fiut nigdy nie gościł w mojej piczce.

BAD_Ruck (14:44): Jezu.

TAPRoseNEXT (14:45): To słodkie, ale to nie pora na modły.

Po czasie, który wydawał się godziną, zauważyłam, że kolejna wiadomość wskoczyła do skrzynki.

BAD_Ruck (14:48): To z pewnością zasługuje na modlitwę. Do diabła, to zasługuje na samolot z banerem i napisem: „Weź się w garść, stary, bo zdaje się, że marzenia się jednak spełniają. Wciąż istnieją piękne, seksowne, inteligentne kobiety, które czekają na właściwego faceta”. Chryste, myślę, że możesz być ostatnią dwudziestoparoletnią dziewicą w Nowym Jorku.

Ostatnią dwudziestoparoletnią dziewicą w Nowym Jorku? O rany. Wcale nie poprawiło mi to humoru. Raczej go pogorszyło. Brzmiało żałośnie.

TAPRoseNEXT (14:50): To byłby cholernie długi baner. I dzięki za wsparcie. Teraz czuję się jeszcze gorzej. A przy okazji, nie jestem totalną cnotką. Bywałam z mężczyznami. Wiem, jak smakuje penis. Chociaż wydaje się, że nie znalazłam jeszcze właściwego, by uprawiać z nim seks.

BAD_Ruck (14:51): Dobijasz mnie. Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak jesteś wyjątkowa, Rose?

Teraz tak. Byłam ostatnią dwudziestoparoletnią dziewicą w Nowym Jorku! Równie dobrze mogłam oddać waginę do muzeum historii naturalnej. Z pewnością trafiłaby na wystawę skamieniałości. Już mogłam sobie wyobrazić, że znajdowałaby się zaraz obok zębów Tyranozaura.

Ostatnia dziewicza pochwa w Nowym Jorku

Własność: Georgia Cummings 1990–2080

Odeszła w spokoju w mieszkaniu w Chelsea,

w towarzystwie szesnastu kotów.

TAPRoseNEXT (14:53): Tak, jestem ostatnią dziewicą w Nowym Jorku. Równie dobrze mogę zacząć kupować puszki kociego żarcia, ponieważ w tej chwili moja przyszłość wygląda dość ponuro.

BAD_Ruck (14:54): Rose. Posłuchaj. To nie jest nic złego. Jesteś zabawna, inteligentna i najwyraźniej piękna. I na tyle pewna siebie, by wiedzieć, czego chcesz i jak to osiągnąć. Twoja pewność siebie i poczucie własnej wartości są cholernie seksowne.

TAPRoseNEXT (14:54): Cóż, jeśli tak to ujmujesz, wydaję się niesamowita.

BAD_Ruck (14:55): Ponieważ taka jesteś. Powiedz, dlaczego w ogóle historia twojego życia seksualnego ma być według ciebie problemem?

TAPRoseNEXT (14:57): Z doświadczenia wiem, że informowanie faceta o moim dziewictwie nie kończy się dobrze.

Reakcje na takie objawienie nigdy nie były super. Albo stawiałam się wyzwaniem, w którym dobranie mi się do majątek było misją ich życia, albo traktowano mnie jak jakiegoś wyrzutka, jakby moje dziewictwo to problem wymagający rozwiązania. Czasami zastanawiałam się, czy nie byłoby łatwiej, gdybym powiedziała facetowi, że mam wszy łonowe.

BAD_Ruck (14:58): Wierzę. Większość z nas jest chrząkającymi jaskiniowcami.

TAPRoseNEXT (14:59): Dokładnie. I mimowolnie się zastanawiam, co by się stało, gdybym powiedziała temu gościowi, że jestem dziewicą. A on ma potencjał. Mógłby być dobry na więcej niż jedną randkę. Martwię się tylko, że gdy mu powiem, skończę jako wyzwanie zamiast coś więcej.

Wow. Nawet ja byłam zaskoczona własną odpowiedzią. Czy Kline Brooks naprawdę miał potencjał, by zostać dla mnie kimś więcej?

BAD_Ruck (15:01): Jeśli wart jest twojego czasu, nie będzie postrzegał Cię jako wyzwania. Oczywiście w duchu podziękuje Bogu, że jesteś chętna poświęcić mu czas, ale nie zmieni się nagle o sto osiemdziesiąt stopni i nie zacznie się skupiać jedynie na dobraniu się do Twoich majątek. No i z tego, co mówiłaś, nie wydaje się też taki zły. Najwyraźniej wie, jak oddzielić życie prywatne od zawodowego. I nie ma reputacji lowelasa, a to nie jest normalne w Nowym Jorku.

Wszystko, co powiedział, było prawdą. Kline miał dobrą reputację. Nie pojawiał się na portalu Page Six co rusz z inną kobietą. Nie znano go jako

playboya. Był po prostu Kline'em – przystojnym, atrakcyjnym i profesjonalnym Kline'em Brooksem. Przez co jeszcze bardziej interesowało mnie to, jak zachowywał się poza firmą.

TAPRoseNEXT (15:04): Udawajmy przez chwilę, że to ty nim jesteś. Kiedy byś chciał, bym ujawniła wielki sekret?

BAD_Ruck (15:05): Przed sceną, w której znikają ubrania, a pojawia się prezerwatywa.

TAPRoseNEXT (15:05): LOL. Oczywiście.

BAD_Ruck (15:07): Jeśli pytasz, kiedy o tym poinformować... Nie mam dla ciebie jednoznacznej odpowiedzi. Powinno wyjść naturalnie. No, wiesz, jak przebiegają randki. W końcu pojawia się temat seksu. Bycie dziewczyną nie jest pieprzoną zbrodnią, więc nie czuj się, jakbyś musiała się do tego przyznać w chwili, w której zacznie się wasza randka.

TAPRoseNEXT (15:07): Słuszna uwaga.

BAD_Ruck (15:08): Lepiej Ci?

TAPRoseNEXT (15:08): Możesz uznać, że ściągnąłeś mnie znad tej przepaści.

BAD_Ruck (15:10): Fantastycznie. Powodzenia wieczorem.

TAPRoseNEXT (15:10): Dzięki, Ruck. Dobrej zabawy na randce, bez względu na to, kim jest ta szczęściara.

BAD_Ruck (15:11): Świntuszenie i komplementy w jednej rozmowie? Jesteś dla mnie za dobra. I słuchaj...

TAPRoseNEXT (15:12): LOL. Tak?

BAD_Ruck (15:12): Jeśli moje rady okażą się głównie warte, mogę Ci pomóc z puszkami dla kotów. Znam pewnego gościa.

TAPRoseNEXT (15:13): I nadszedł czas, by zakończyć tę rozmowę. Pa, Ruck.

BAD_Ruck (15:13): Pa, Rose.

Wskoczyłam do wagonika metra, ale zamiast pojechać do mieszkania, nogi zaprowadziły mnie do jedyne miejsce, które pomagało mi zebrać myśli. Było piętnaście po trzeciej. Miałam cztery godziny, by zrobić fryzurę, przygotować się i dołączyć do Kline'a na przyjęciu. Jeśli byłam w czymś dobra, to w wybieraniu zabójczego koloru włosów, dopasowując go do mojego aktualnego nastroju. A jeśli moja fryzjerka Betty była w czymś dobra, to w spełnianiu moich fantazji na ostatnią chwilę. Miała talent, jeśli chodziło o farbowanie i strzyżenie. Jeśli mówiłam blond, znajdowała idealny odcień dopasowany do mojej cery i przycinała, farbowała i modelowała w mniej niż dwie godziny.

Hmmm... Od rudego do blondu? To może być najlepszy pomysł, jaki miałam przez cały dzień.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KLINE

– Zdenerwowany. – Pokręciłem głową. – Nie wierzę, że jestem zdenerwowany.

Chyba Walter wywierał wpływ na moje życie, jak przewidziała to matka. Chociaż wątpiłem, czy chodziło jej o mówienie do siebie.

Ale właśnie na tym to polegało. Na iluzji towarzystwa kogoś, kto wysłucha. Wypowiadałem nieskładne myśli, zamiast zatrzymywać je dla siebie.

Długie i nieujarzmione wąsy poruszały się przy jego nosie i zgodnie z podeszłym wiekiem sterczały też w kocich brwiach. Okolone bielą oczy śledziły mnie z pogardą, a subtelne pręgi na jego futrze wcale nie łagodziły surowego wyglądu.

– To twoja wina – powiedziałem do niego, przy czym zastrzygł wilczymi uszami, drwiąc z każdego słowa.

W odpowiedzi bez zainteresowania oblizał wargi.

– No co? Nic mi nie powiesz? Nie wesprzesz mnie?

Polizał łapę i otarł sobie pyszczek, nim odwrócił się gwałtownie i wybiegł z pomieszczenia, trzymając wysoko uniesiony ogon, co było kocią wersją pokazania środkowego palca.

– Dzięki, dupku! – krzyknąłem za nim.

Jezu.

Pokręciłem głową, stając przed lustrem, by poprawić krawat. To był zupełnie nowy poziom upadku. Nie tylko rozmawiałem z pieprzonym kotem, ale w dodatku na niego krzyczałem.

Byłem bardzo zdenerwowany. Chyba ostatni raz czułem się w ten sposób, gdy po raz pierwszy w życiu całowałem się z Tarą Wallowitz za salą gimnastyczną po potańcówce w siódmej klasie. Miała aparat na zębach, ale nie przeszkadzało mi to, gdy pławiłem się w całej swojej nastoletniej chwale. Dotykaliśmy się i mieliliśmy językami, aż rozciąłem sobie wargę i było po wszystkim.

Nie przewidywałem, by dzisiejszy wieczór z Georgią zakończył się w ten sam sposób, ale moje odczucia były zadziwiająco podobne. Przy całym tym zdenerwowaniu i początkowym braku entuzjazmu z jej strony, musiałem włożyć wiele wysiłku, by się ogarnąć i o tym nie myśleć. Jednak teraz mój stres się zintensyfikował. Martwiłem się, jak to będzie. Nie czułem się tak od bardzo dawna. Tak jakbym miał dać się złapać w pułapkę, pozbawiony jakichkolwiek narzędzi, by

poradzić sobie z konsekwencjami. To nie brzmiało fajnie. MacGyver był fajny i zawsze potrafił wyczarować znikąd jakieś narzędzia. Musiałem zachować się tak jak on.

– Panie Brooks? – zaskrzeczał głos w interkomie.

Wziąłem komórkę leżącą na blacie i zrobiłem pięć kroków do domofonu.

– Tak?

– Jest już pana kierowca.

– Dzięki.

Wziąłem portfel i klucze ze stolika, następnie wyszedłem z mieszkania, nie przeglądając się ponownie w lustrze. I tak zbyt wiele czasu spędziłem już na kwestionowaniu koloru krawatu.

Nie byłem facetem, który wielokrotnie rozważał każdy element swojego stroju. Dzisiejszy wieczór sprawił, że musiałbym temu zaprzeczyć.

– Frank – przywitałem się, podchodząc do samochodu i wyciągając do kierowcy rękę. W takie dni zauważałem, ile zajmowałem mu czasu.

– Panie Brooks – powitał mnie uprzejmie, z ciepłym wyrazem twarzy. Niewielkie zmarszczki w kącikach jego oczu podpowiadały, że wiódł wesołe życie, a siwiejące włosy wskazywały na to, że miał córkę albo nawet dwie.

– Chciałbym, byś mówił mi po imieniu – powiedziałem z uśmiechem, wiedząc, że nie zmienię jego przyzwyczajień.

– Przepraszam pana.

Pokręciłem głową i po przyjacielsku poklepałem go po ramieniu.

– Nie przepraszaj, to ja powinienem to robić, ponieważ ciągam cię po całym mieście w dzień i w nocy.

– Żaden problem, proszę pana.

Zaśmiałem się.

– To dwunastogodzinna zmiana, co?

– Tak...

– I musisz odpocząć.

– Żaden kłopot, panie Brooks.

Mogłem jedynie skinąć głową. Był to gest umożliwiający porozumienie, bym i ja miał korzyść, i Frank dobrze się czuł. Nie wyglądał jednak tak wymownie jak premia, którą dostanie do wypłaty.

Wsiadłem, a mężczyzna zamknął za mną drzwi. Rozpiąłem marynarkę i odsunąłem jej poły, by mnie nie dusiła.

Frank wsiadł za kierownicę i zapytał:

– Jakies przystanki, proszę pana?

Zmuszony do udzielenia odpowiedzi, która mi się nie podobała, pokręciłem

głową.

– Nie. Prosto na przyjęcie.

Przytaknął i ruszył.

– Tak, proszę pana.

Nalegałem, że przyjadę po Georgię, jak na porządną randkę przystało, ale najwyraźniej w tej kwestii nie zamierzała ustąpić. Słowo „odmowa” było zbyt słabym określeniem, by opisać jej reakcję, kiedy zasugerowałem, że odbiorę ją limuzyną z kierowcą. Właściwie jej mina wyglądała na bardziej zniesmaczoną, niż gdyby wdepnęła w psią kupę.

I rozumiałem, o co jej chodziło. Osobiście nie znosiłem jazdy limuzyną, wołałem podróżować metrem i przyglądać się ludziom. Nie miałem też nic przeciwko przejściu piętnastu przecznic w słoneczny dzień.

Jednak pewne aspekty mojego życia wymagały podróży samochodem. Zapewniał podwózkę na spotkania podczas dnia pracy, dzięki czemu nigdy się nie spóźniałem. Bez czekającego na mnie Franka, którego czas chciałem szanować, wszędzie bym się spóźniał.

Za bardzo lubiłem wędrować, zapuszczać się z ekscytacją w nowe miejsca w mieście i obserwować ludzi, którzy rozmawiali i się żegnali.

Ludzkie zachowania fascynowały mnie i zauważyłem, że im więcej im się przyglądałem, tym łatwiej było mi prowadzić interesy.

Spojrzałem na telefon, czując wyrzuty sumienia, że sprawdzałem aplikację TapNext w drodze na pierwszą randkę z Georgią, ale jednocześnie nie potrafiłem się powstrzymać.

Nic. Cisza.

Nadal miałem w głowie popołudniową rozmowę z tajemniczą Rose. Nie podobało mi się, że jakakolwiek kobieta mogła się wstydzić swojego dziewictwa, czy być zażenowana rozmową o tym. Jednak byłem też facetem i, cholera, potrafiłem pojąć, dlaczego tak się czuła. Im dłużej z nią rozmawiałem, tym większą irracjonalność odczuwałem, choć dobrze wiedziałem, że chciała ode mnie jedynie rady.

Szczerze mówiąc, musiałem doradzić własnemu fiutowi, by się uspokoił.

Podejrzywałem, że zachowałem się jak dupek, chociaż przekonywałem sam siebie, że słowa „dziewica”, „seks” czy „anal” musiały wyzwolić w umyśle heteroseksualnego mężczyzny pewną hormonalną reakcję.

Być może w umyśle homoseksualnego również tak się działo, ale nie miałem w tej kwestii żadnego doświadczenia. Zobaczyłem sznur fotografów ustawionych pod 30 Rock, dobrze znanym nowojorskim wieżowcem, siedzibą wielu firm, w tym NBC. Musiałem się dostać do Rainbow Room, charakterystycznej restauracji znajdującej się na sześćdziesiątym piątym piętrze, która wydawała przyjęcie charytatywne dla szpitala dziecięcego Mount Sinai Kravis. Nad fundacją

sprawowała pieczę zewnętrzna organizacja, dbając o jej dobre finansowanie. Chciałbym, by mniej pieniędzy przeznaczali na przyjęcia, a więcej na pieprzony szpital, lecz prawda była taka, że tego właśnie potrzebowano, by zachęcić ludzi do składania darowizn i pokazania, że było się godnym ich pieniędzy. Kiepska rozrywka i kosztowne żarcie w restauracji na mieście.

Pojawiłem się, by wypisać czek, uszczęśliwić matkę i rozkoszować się czasem z Georgią, niekoniecznie w tej kolejności.

Rozpoczął się cyrk jak na wystawie psów, gdy wysiadłem i musiałem zakryć się ręką, bo zaczęły błyskać flesze aparatów, a reporterzy przekrzykiwali się nawzajem, zadając jakieś pytania.

Ochrona przeznaczyła na obsługę przyjęcia dwie windy, do których od drzwi frontowych prowadziła niewielka kolejka.

Rozglądałem się, szukając Georgii, ale okazało się, że jej nie było. Najwyraźniej to jedna z wad osobnego przyjazdu, chociaż nie chciałem, aby pozostała samotna i czuła się niezręcznie, czekając na mnie.

Sprawdziłem godzinę, upewniając się, że przybyłem punktualnie, przy czym kolejka do wind szybko się przesuwała. Postanowiłem poczekać na nią na górze.

– Macallana z lodem i limonką proszę.

Barman odpowiedział na moje zamówienie skinieniem głowy, odwracając się w kierunku półki i biorąc butelkę szkockiej. Było piętnaście po ósmej, czterdzieści pięć minut później, niż się umówiliśmy, a nigdzie nie mogłem dostrzec Georgii. Zaczynałem myśleć, że mnie wystawiła – jednocześnie woląc tę opcję niż to, że mogłoby się jej coś stać – kiedy Stacey Henderson pojawiła się przy mnie, opierając się o bar w miejscu, gdzie spoczywał mój łokieć.

– Gdzie twoja partnerka?

Wziąłem szkocką i limonkę, gdy barman położył przede mną zamówienie. Wcisnąłem sok do szklanki i oddałem mu skórkę, uśmiechając się i kiwając głową. Wziąłem chusteczkę, którą otarłem lepkie od soku palce.

– Cóż, witaj Stacey. – Obróciłem się niechętnie w jej stronę. Obawiałem się skutków przebywania z nią tak blisko.

– Twoja matka mówiła, że się z kimś umówiłeś i dlatego nie mogłeś iść ze mną.

– Tak. Nie wiedziałem tylko, że zaaranżowała mi wcześniej randkę z tobą. Nie uważasz, że powinien zaprosić cię mężczyzna, nie jego rodzicielka?

Machnęła lekceważąco ręką, jakby odganiała muchę.

– Jeśli nie przyszedłeś z kimś...

– Przyszedłem – przerwałem jej.

Zmrużyła oczy, gdy rozglądałem się w desperacji po sali, w umyśle na gwałt

szukając wymówki. Moja twarz i ciało pozostały spokojne.

– Więc gdzie ją masz?

– W toalecie. Wiesz, jakie są kobiety. – Próbowałem prowadzić zwykłą rozmowę, nie obrażając jej za bardzo i będąc uprzejmym. Chociaż Stacey Henderson aż prosiła się, by kazać jej się odpieprzyć, dzieci ze szpitala Mount Sinai Kravis na to nie zasługiwały. – Zawsze wszystkie biegacie, by przypudrować noski lub opróżnić pęcherze wielkości orzeszków.

Stacey parsknęła głośno, co było efektem zbyt dużej ilości alkoholu wypitego w zbyt krótkim czasie, a ja się skrzywiłem, obawiając się tego, co nastąpi, gdy moja partnerka nie wróci z toalety.

Nagle z tłumu gości wyłoniła się zdyszana, ale cudownie piękna Georgia. Jej ciało okalała czerwień od biustu aż po stopy, obcisły materiał uwydatniał wspaniałe kształty. Kremowa skóra błyszczała na dekolcie, paznokcie i usta mieniły się czerwienią. Brakowało jedynie jej rudych włosów, w zamian miała teraz spływające na szczupłe ramiona jasne loki, które uniemożliwiały mi logiczne myślenie.

Na jej pięknej twarzy gościło zmartwienie z powodu spóźnienia, gdy bez strachu czy wahania podeszła do nas.

– O, Boże, Kline, przepraszam...

– Nic się nie stało – przerwałem jej, wychodząc zza Stacey i porywając w ramiona, by ją uściskać. – Cieszę się, że jesteś – szepnąłem jej do ucha tuż przy nowej fryzurze. Stacey jęknęła głośno, po czym zabrała kosztowną torebkę z baru i oddaliła się niczym rozdrażnione dziecko.

– Kto to? – zapytała Georgia, odsuwając się i zerkając za moje ramię na odchodzącą Stacey.

– Uwielbiam spędzanie czasu w spa wersja mojego kota.

Zmarszczyła uroczo nosek, starając się rozszyfrować znaczenie moich słów.

– Napijesz się czegoś? – zapytałem, prowadząc ją z ręką opartą u dołu jej pleców do baru. Przez palce jej ciepło docierało aż do mojego fiuta, cały dzień nie mogłem się doczekać, by ją dotknąć.

Uśmiechnęła się, co rozjaśniło obie nasze twarze.

– Czy mogę powiedzieć „Boże, tak”, by nie zabrzmiało to lubieżnie?

Uśmiechnąłem się krzywo. Mój członek twierdził, że mogłaby to powtarzać, kiedy tylko chciała, ale na szczęście usta powiedziały tylko:

– Jasne.

Ściągnąłem na siebie uwagę barmana, po czym obróciłem się z powrotem do Georgii.

– Pięknie wyglądasz.

Zacęła się uśmiechać, ale zamarła, ściągając nieznacznie brwi.

– Jestem kretynką. Nie wierzę, że się spóźniłam. To znaczy wierzę, bo

zawsze to robię – paplała – ale nie aż tak. To dla mnie nowość.

– Zawsze się spóźniasz? – zapytałem, starając się zmienić temat i czegoś się o niej dowiedzieć.

– Tak. Każdego dnia. Cóż, na wszystko z wyjątkiem spotkań z tobą. – Znów się skrzywiła. – Przynajmniej tych w pracy.

– Nie przejmuj się – zapewniłem z uśmiechem. – Kline nie powie nic panu Brooksowi.

– Co podać? – zapytał barman, kładąc serwetkę na barze.

Georgia spojrzała na mnie pytająco.

– Nie – powiedziałem, unosząc szklankę. – Nie trzeba. Mam. Ty zamów.

Spojrzałem na linię jej pleców, gdy pochyliła się do baru. Szerokie ramiączka krzyżowały się z tyłu, tworząc na plecach wycięcie, gładki materiał otulał jej biodra i pośladki. Miała drobną, lecz kształtną sylwetkę, którą miałem ochotę starannie zbadać.

Boże, była wspaniała. Niemal nierzeczywista.

Odwróciła się do mnie z kieliszkiem wina, gdy nadal śliniłem się na jej widok.

– Przepraszam – burknąłem przez ściśnięte gardło. – Właśnie...

Uniosła brwi i uśmiechnęła się znacząco.

– Właśnie gapileś się na mój tyłek.

– Tak. – Przytaknąłem. – Dokładnie to robiłem.

Parsknęła śmiechem.

– Ale to naprawdę fajny tyłek. A twoje włosy...

Wzięła lok, zawijając go na palcu.

– Ach, tak. Mam słabość do ich farbowania. Nie wiem dlaczego, ale zmianę ich koloru traktuję jak hobby. Rude, blond czy...

– Georgia?

W końcu wzięła wdech.

– Tak?

– Mówiłem szczerze. Pięknie wyglądasz. Serio.

– Dziękuję – szepnęła, a jej twarz się rozluźniła.

Od tej pory była sobą: zabawną, czasami spiętą, ale głównie wyluzowaną kobietą.

Przeszliśmy przez salę, witając się z każdym, kto kiwał głową, i rozmawiając z innymi. Nie mogąc się powstrzymać, cały wieczór jej dotykałem.

Trzymałem ją za rękę, opierałem dłoń na jej plecach, kładłem palce na kształtnym biodrze. Wszystko, byle tylko jej dotknąć. Wszystko, by zatrzymać ją blisko.

Porzucając obowiązki, poprosiłem o coś, co cały wieczór chodziło mi po głowie.

– Zatańczysz ze mną?

Wydawała się zaskoczona.

– Tańczysz?

– Z tobą? Tak.

– Przysięgam – szepnęła, kręcąc głową – zachowujesz się jak Coca-Cola na trawie.

Uśmiechnąłem się zdezorientowany.

Spojrzała mi w oczy, jakby zależały ode mnie losy świata, a lekka obawa odmalowała się w jej tęczęwkach.

Dopiero po chwili zrozumiałem, że miała na myśli atak rozgrywającego na boisku.

Położyłem dłoń na jej policzku, lekko głaszcząc go kciukiem.

Najwyraźniej, jeśli chodziło o dzisiejszy wieczór z panną Cummings, świetnie sobie radziłem.

– Chodź – powiedziałem, odstawiając szklanekę na pobliski stolik, pociągając Georgię na parkiet i przytulając mocno do siebie.

Nasze złączone dłonie położyłem sobie na piersi, a drugą rękę ułożyłem na jej biodrze.

Patrzyliśmy sobie w oczy, badając się nawzajem. Chwila stała się intensywniejsza, gdy zespół zaczął grać słodką, melodyjną piosenkę, przez co reszta sali zupełnie przestała się liczyć.

Serce mi się ścisnęło, bo nie mogłem się doczekać tego, co miało nadejść – w tym momencie oddałbym wszystko, by poznać tę wspaniałą kobietę.

Kołysaliśmy się, przestępując z nogi na nogę, ledwo się poruszając, a jednocześnie walcząc z całych sił o pozostanie w tej magicznej chwili.

Bez wahania czy zastanowienia pochyliłem głowę i przywarłem do jej ust, sekundę później napięcie opuściło jej ciało, a powieki opadły.

Delikatnie, choć śmiało, jej wargi zaczęły poruszać się, badając samodzielnie, nie czekając na zaproszenie.

Pozostawiłem jej dłoń na swojej klatce i wsunąłem palce w jej włosy, pragnąc przysunąć do siebie jej głowę.

Przy moich ustach wymknęło jej się westchnienie, gdy skupiłem uwagę na dolnej wardze, zasysając ją i ssąc nieznacznie.

Smakowała słodczą wiśniowego wina, więc dołączyłem do zabawy język. Kiedy końcówką natrafiłem na jej, całkowicie się zatraciłem.

W czasie.

W przestrzeni.

Straciłem wszelakie poczucie przyzwoitości i stosowności na zatłoczonym parkiecie przyjęcia na rzecz szpitala dla dzieci. Przesunąłem dłoń z jej biodra bezpośrednio ku pośladkom.

Kiedy kąciki jej ust uniosły się tuż przy moich, wiedziałem, że nigdy nie doświadczyłem niczego seksowniejszego niż kobieta, która nie potrafiła się nie uśmiechać, gdy ją całowałem.

– Kline – szepnęła, odsuwając się i uśmiechając szeroko.

Sposób, w jaki wypowiedziała moje imię, sprawił, że jęknąłem.

– Boże, wiem. Niewłaściwy czas. – Objąłem ją mocniej i praktycznie wyciągnąłem z parkietu. Z głośników popłynęła stara melodia zespołu Grand Funk Railroad *Some Kind of Wonderful*. Kątem oka zauważyłem, że inne pary zajęły nasze miejsce, ale w morzu kołyszących się ciał nasze usta znów się spotkały, tańcząc ze sobą w jeszcze bardziej oczywisty sposób.

Złapałem Georgię za nadgarstek, wyczuwając gwałtowny puls bijący pod opuszkami moich palców. Zacisnąłem je więc nieco mocniej, obracając ją twarzą do siebie.

Włosy utworzyły zasłonę wokół jej twarzy, ale między nami wyczuwałem iskrzące napięcie.

Kiedy przytuliłem ją do siebie, odchyliła głowę w taki sposób, że mogłem popatrzeć jej prosto w oczy.

Niebieskie tęczęwki błyszczały emocjami, jednak coś było nie tak.

Wyglądała pięknie, lecz w twarzy – coś się zmieniło. Jej umalowane szminką wargi wyglądały, jakby dwukrotnie się powiększyły.

– Ee, Georgia?

– Georgie – poprawiła, patrząc na mnie czule. Nieśmiało zatrzepotała rzęsami, jednak ledwo to zauważyłem. Nie potrafiłem oderwać spojrzenia od jej ust.

– Tak, Georgie – powtórzyłem. – Słuchaj, wiem, że to dziwne pytanie, ale czy przypadkiem czegoś sobie ostatnio nie poprawiałaś?

– Poprawiałam? – zapytała zdezorientowana.

– Tak, no wiesz, poprawiałaś.

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko, najwyraźniej wciąż oczarowana wcześniejszym pocałunkiem. Chciałbym się czuć tak samo.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Odchrząknąłem i otarłem wstępujący na czoło pot. To nie był dobry pomysł. Pytanie kobiet o coś takiego nie mogło się dobrze skończyć.

Może powinienem udawać, że nie zauważyłem.

– Kline?

Cholera. Były jeszcze większe?

– Nie wiem – jąkałem się. – Wstrzykiwałaś jakiś wypełniacz do ust o opóźnionym działaniu może?

– Wyfelfniaf? – spróbowała powtórzyć, marszcząc nos. – Wyfelfniaf. Wyffelfniaf.

Na mojej twarzy odmalowała się troska, a na jej rozpacz.

– O kule. Kule, kule, kule.

– Jakie kule?

– Nie kule. Kuuule. – Zakryła twarz dłońmi. – Kule.

– Aaa – powiedziałem, rozumiejąc. Zabrałem jej rękę z twarzy, widząc, że cała puchła w zastraszającym tempie. – Kurde, Georgie.

– Doflatnie.

– Co się dzieje? Co mam zrobić?

Rzuciłem się, by wyjąć lód z mojego zapomnianego drinka, czemu się przypatrywała, lecz jej oczy wytrzeszczyły się nagle.

– Kule, Klene! Była f tym lifoka?

– Lifoka?

– Lifoka!

– Ach. Tak. Cholera. Cholera! Tak, była w tym limonka.

– Mam alelgie. Mufe fsiąc befandył. Befanada. Kule! Befafff...

– Benadryl! – wykrzyknąłem, zgadując, jakbym uczestniczył w jakimś teleturnieju. Spojrzała na mnie zdegustowana. – No tak, przepraszam – ukorzyłem się, porzucając zgadywanki i skupiając się na powrót na jej problemie zdrowotnym.

– Jezu, jest źle, Georgie. Powinniśmy jechać na pogotowie?

– Nee. – Pokręciła głową z hardością w oczach.

Jej wargi były jak z kreskówki. Spanikowałem na myśl, że gardło ściśnie jej się równie szybko.

– Proszę. Pozwól, że zabiorę cię do kliniki.

– Nee, Klene. Fyjćmy sfąt. Befafnył.

– Tak, Benadryl. – Wziąłem ją za rękę i nie oglądając się za siebie, pociągnąłem w stronę windy. Nie było mowy, by dzisiejszy wieczór przeszedł do historii jako czas, kiedy zabiłem kobietę pocałunkiem.

Bez pardonu przepchnąłem się przez zebrany tłum, osłaniając Georgię przed niepożądanymi spojrzeniami. Drzwi natychmiast się otworzyły, więc wciągnąłem ją do środka i nacisnąłem guzik parteru, po czym natarłem na ten zamykający drzwi. Kiedy w końcu się zasunęły, chwytając ostrożnie za podbródek, uniosłem jej głowę.

– Przepraszam, Georgie.

– As tak fle?

– Nie jest dobrze – odpowiedziałem szczerze. – Proszę, pozwól zabrać się do szpitala.

– Nee – odmówiła, próbując z całych sił się uśmiechnąć. To znaczy jej usta nie ułożyły się w uśmiech, były zbyt napuchnięte, ale dostrzegłem błysk w oczach.

– Nic mi ne eft. Ojecaj. Mufę fsiąc Befafyl.

Drzwi rozsunęły się na parterze, więc wypadłem z windy, ciągnąc kobietę za

sobą.

– Sfolnij, Klene – poleciała, szarpiąc mnie za rękę i potykając się o sukienkę.

– Przepraszam – rzuciłem, wiedząc, że nie będę w stanie ukoić własnej paniki, kiedy dopasuję się do jej tempa.

Ponownie próbowała się uśmiechnąć, ale nie trwało to długo. Pisnęła, gdy wziąłem ją na ręce i znowu zacząłem biec, jednocześnie wybierając numer do Franka.

Odebrał po drugim sygnale.

– Panie Brooks?

– Potrzebuję, byś zawiózł nas do apteki Rite-Aid na rogu!

Nie przywykł do krzyku, ale w ogóle nie zakwestionował prośby.

– Tak, proszę pana.

Jedno spojrzenie na twarz Georgii wystarczyło, bym przyspieszył.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat nie miałem zielonego pojęcia, co zrobiłem z telefonem po zakończeniu połączenia – i w ogóle mnie to nie obchodziło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

GEORGIA

– Proszę – powiedział Kline, siadając na tylnym siedzeniu i podając mi szarą torebkę, w której, jak zakładałam, był Benadryl.

– Fięki – szepnęłam, posyłając mu niewielki uśmiech.

Zmarszczył czoło i skrzywił się w grymasie.

Kurde. Jak źle mogłam wyglądać?

Wiedząc, że to moja pierwsza randka z Kline'em, wydawało mi się, że sytuacja nie wyglądała najlepiej. Właściwie w jedną chwilę idealny seksowny pocałunek zmienił moją uroczą, zalotną odpowiedź w bełkot, który brzmiał tak, jakbym miała kluski w gębie.

Sok z limonki był moją zgubą. Minęły lata, odkąd ostatni raz miałam kontakt z tym alergicznym demonem. A wtedy działało się o wiele gorzej. Zaczęło mi puchnąć też gardło, ponieważ przełknęłam sok, a reagowała na niego każda powierzchnia mojego ciała, z którą się zetknął.

Przełknęłam kilkakrotnie ślinę, upewniając się, że gardło działało i pozostało czyste.

Jednak sposób, w jaki Kline próbował nie reagować na mój wygląd sprawił, że pogrzebałam w torebce i wyciągnęłam puderniczkę. Otworzyłam ją i spoglądając w lusterko, stanęłam w obliczu czegoś, co spodobałoby się tylko miłośnikom horrorów. Na mojej twarzy znajdowały się jaskrawoczerwone rybie usta. Skóra wokół nich była tak napięta, że wydawała się bliska eksplozji.

Wniosek: Było źle. Naprawdę cholernie źle. Kylie Jenner nie miała ze mną szans.

– O fosze! – wydyszałam, czując, jak puchnie mi język.

Ponownie przejrzałam się w lusterku, co było okropnym, katastrofalnym błędem. Wydawało się, że obrzęk zajmował już całą twarz.

– To fle! To balco fle! – Porwałam papierową torebkę z siedzenia i założyłam ją sobie mocno na głowę.

Na skali wstydu Britney Spears prawdopodobnie wolałabym pokazać milionowi ludzi swojego bobra.

Na miłość boską, reakcja alergiczna zajmowała mój mózg. Mogłam myśleć jedynie o celebrytach. Alergia zmieniała mnie w Leslie.

– Georgia, proszę, nie ukrywaj swojej ślicznej twarzy. – Kline zdjął torebkę z mojej głowy i spojrzął z troską.

Pfff, ślicznej? Wszystko, co śliczne, odeszło w siną dal, gdy wyrosły mi te słoniowe wary.

Odwróciłam od niego spojrzenie i skupiłam się na otworzeniu pudełka Benadrylu.

– Sufinfin – zakląłam, walcząc niezdarnie z nakrętką.

Kline ostrożnie odebrał mi buteleczkę, odkręcił ją i oddał.

– Musimy jechać na pogotowie. Szpital Świętego Łukasza jest niedaleko.

O, nie. Ze wszystkich izb przyjęć w Nowym Jorku, najbardziej nie chciałam trafić właśnie na tę.

Cóż, nie zgodzę się przynajmniej póki mi się nie pogorszy – dopiero wtedy to rozważę. Gdybym miała przestać oddychać, postanowiłabym zmierzyć się z zażenowaniem i okrutnymi docinkami brata. Nie byłam kompletną kretynką.

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Mój fat. Nee ma mofy.

Zdezorientowany, zmarszczył brwi.

– Nee. Fatnych fpitali.

Will kończył staż na izbie przyjęć w szpitalu Świętego Łukasza. Wiedziałam, że właśnie był na dwudziestoczworgodzinnej zmianie. Gdybym pojawiła się tam w obecnym stanie, nie dałby mi żyć.

– Ale...

– E-e. Fatnych fpitali – przerwałam mu od razu.

I, żeby podkreślić swoją decyzję, przytknęłam buteleczkę Benadrylu do napuchniętych ust i wysypałam tyle, ile zdołałam.

– Cholera! Georgia! – Spanikowany Kline wyrwał mi lek. – To za dużo. O wiele za dużo.

Wzruszyłam ramionami, sięgnęłam po papierową torebkę i wyjęłam długopis z kopertówki.

Nie potrzeba szpitala. Nic mi nie jest – napisałam i podałam mu.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę się martwię.

Przyrzekam, miałam tak już wcześniej. Benny da radę – zapewniłam, widząc jego niepokój.

Posłał mi wymuszony uśmiech.

– Benny?

Przytaknęłam, robiąc z siebie laleczkę z kiwającą główką. Można było stwierdzić, że lek antyhistaminowy zaczynał działać.

Tak, przerabialiśmy to już z Bennym. Przyrzekam, za kilka godzin mi przejdzie.

Przyjrzał się mojej twarzy.
– Chyba wzięłaś trochę za dużo tego Benny’ego.
Pokręciłam głową, zakrywając usta drugą ręką.

Tylko na mnie nie patrz, póki Benny nie zadziała. Przepraszam za najgorszą pierwszą randkę w historii wszechświata.

Odebrał mi długopis i papierową torebkę. Poruszał płynnie ręką, pisząc coś, po czym mi pokazał.

~~*Tylko na mnie nie patrz, póki Benny nie zadziała. Przepraszam za najgorszą pierwszą randkę w historii wszechświata.*~~

To NAJLEPSZA pierwsza randka w historii wszechświata.

– Dziękuję, że poszłaś tam ze mną. – Uśmiechnął się – szczerze, nie na siłę, ale prawdziwie, jak robił to wcześniej. – I, Georgia – dotknął mojego policzka – nawet przy tej reakcji alergicznej wciąż zapierasz mi dech. Jesteś piękna, kochanie. Mimo tych napuchniętych warg, wciąż wyglądasz cudownie.

Wpatrywałam się w niego, milcząc. Nadal nie wiedziałam o nim wielu rzeczy, ale przecucie podpowiadało mi, że był na wskroś dobrym człowiekiem. Słodkim, miłym i niezaprzeczalnie wspaniałym mężczyzną.

Pomimo katastrofy limonkowej, też się z tego cieszę.

Powieki zaczęły mi ciążyć, mrugałam coraz wolniej. Oparłam się na siedzeniu.

– Dobrze się czujesz? – Objął mnie, przyciągając do siebie.

Nie wymiotowałam i nadal byłam w stanie oddychać, więc mruknęłam:

– Aha. – Przytuliłam do niego twarz. – Fochę fpiąca.

Chciało mi się spać. W czeluściach umysłu kołatała się ostatnia racjonalna myśl: *Przedawkowałam Benadryl?*

Nim zmorzył mnie sen, zdołałam wyciągnąć komórkę z torebki. Otworzyłam skrzynkę z SMS-ami i spróbowałam wpisać wiadomość.

Ja: WILLY JESTEM BENNY.

Skasowałam.

Ja: WILKU PRZYBYWAJ.

Skasowałam.

Powoli, ale pewnie, moje palce zebrały się w sobie, by powstrzymać autokorektę, starającą się mnie upokorzyć.

Ja: WILL, CZY DA SIĘ DAĆ BENNY!*&

No i proszę. Idealnie.

Jeśli pomyśli, że mam kłopoty, zadzwoni do mnie. W przeciwnym razie już

nic się nie stanie – pomyślałam, nim Benny powiedział mi „dobranoc”.

– Georgie. Georgie. – Ktoś mną potrząsnął. – Obudź się, Georgie. Kurrwa – zaklął ktoś pod nosem.

Otworzyłam oczy i zamrugałam, bo nie widziałam wyraźnie. Otarłam twarz i usiadłam, czując, że Kline na mnie patrzy.

– Dzięki Bogu. Dobrze się czujesz? – Dotknął mojego policzka.

Mmmmmmmmm. Milusio. Miałam ochotę pomruczeć przy jego dłoni i błagać, by podrapał mnie po brzuszku. Nagle bycie kotem wydawało mi się najlepszym pomysłem na świecie.

– Miau? – zapytał, ściągając wszystkie swoje cztery brwi.

– Co?

– Miauknęłaś właśnie?

– Miau... Miau... – sprawdziłam. Moje wargi były jakieś śmieszne. – Tak, chyba tak. – Otarłam się o jego dłoń. – Głaskaj mnie, Kline. Chyba zacznę mruzczeć.

W jego gardle zagrzmiał śmiech. Przesunęłam głowę i oparłam ją na jego twardych mięśniach piersiowych. Serio, Kline miał twarde mięśnie piersiowe. Twarde jak cholera. Mmm. I sutki. Zastanawiałam się, jak smakowały jego sutki.

Poprawił się na miejscu i położył dłoń na moim karku.

– Georgie? Musimy iść na górę. Wydaje mi się, że przedawkowałaś Benadryl.

Mnie też się tak zdawało. Dawkowanie, srawkowanie.

– Haha. Srawkowanie.

Zakołysałam się.

– Chyba się naćpałam.

Ponownie się zaśmiał, mięśnie piersiowe poruszyły się przy moim policzku.

– Teraz pamiętam, dlaczego w liceum uwielbiałam marychę.

– Wezmę cię na ręce i wyniosę z samochodu, dobrze?

– Jesteśmy w samochodzie? – Usiadłam prosto, odsuwając policzek od jego idealnego torsu. – Czyim?

– Moim, kochanie. Frank nas przywiózł. Gotowa?

Spojrzałam na jego pachwinę.

– Och, nie wiedziałam, że zmierzamy w tę stronę. Chyba randka się udała, co? Zaraz będziemy się rozbierać. To musi być dobre. – Poglaskałam go po udzie, delektując się mięśniami okrytymi cienkim materiałem. – Założę się, że nagi jesteś cholernie apetyczny.

Uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i pocałował miękko.

– A może wyjdziemy z samochodu i przejdziemy do mojego mieszkania?

Przytaknęłam. Przynajmniej tak mi się zdawało. Postanowiłam pokiwać jeszcze trochę głową, by się upewnić. Nigdy nie można było mieć pewności, jeśli chodziło o kiwanie. To mógł być podstęp.

– Dobra, obejmij mnie za szyję. Zaniosę cię na górę.

– O, tak. Zanieś mnie, Kline. Zaniesienie mnie będzie superasne.

Wielkie ręce objęły moje ciało i wyciągnęły z auta. Kiedy znajdowałam się w powietrzu – unosząc się w silnych ramionach i obłoku męskich feromonów wymieszanych z seksowną wodą kolońską – mój głos postanowił iść na całość. Nie było lepszego momentu na piosenkę niż w chwili, gdy Kline niósł mnie obok portiera, przez hol, którego nigdy w życiu nie widziałam.

– Hejo, hejo, beatbox! Kline wygląda jak seks. I jest czyścusi! – Zawsze miałam talent do rymowanek. – Hejo, hejo, beatbox! Wielkofiuty Brooks. I jest milusi. Hejo, hejo, remiks!

– Georgia – szepnął Kline ze śmiechem. – Muszę cię na chwilę postawić, by wyciągnąć klucze.

Kiedy moje stopy dotknęły posadzki, hol zmienił się w młyńskie koło, które, wirując, ukazywało na zmianę pluszową wykładzinę i kremowe ściany.

– Hej, uspokój się korytarzyku! Nie panujesz nad sobą! – Chciałam oprzeć się o ścianę, ale Kline był szybszy, zatrzymując mnie i chwytając w tali.

– No i proszę – polecił, przeprowadzając mnie przez drzwi. – Usiądziemy na kanapie i napoimy cię czymś niealkoholowym.

Rzuciłam się na skórzaną sofę, zakopując twarz w poduszkach.

– O tak, kochanie. Właśnie o taką kanapę mi chodziło.

– Georgia. – Twarz Kline’a znajdowała się centymetry od mojej, palce trzymały mnie za podbródek.

– Hej, skąd się wziąłeś? – zapytałam, wyglądając z poduszkowego fortu. – Myślałam, że stoisz przy drzwiach. Rany, jesteś szybki. Ćwiczysz?

Uśmiechnął się, niebieskie oczy wyczyniały cuda z moim libido. Li-bi-do. Co za dziwaczne słowo. Brzmiało jak jakiś termin prawniczy. „Chciałabym udowodnić, że zostałam kluczowym świadkiem dla mojego libido”. Widzicie, o co mi chodzi?

– Georgia, kochanie. – Kline skupił na sobie moją uwagę i, rany boskie, ponownie zobaczyłam tę błękitną głębię. Jasne, starał się zahipnotyzować nią moją waginę. A tak przy okazji, działało.

W każdej chwili moje majtki gotowe były wyparować. Puf! I już.

– Mieże litość – szepnęłam. – Z tym uśmiechem i spojrzeniem jesteś jak seksowne lody z bitą śmietaną. Chcę dwie gałki.

Zaśmiał się cicho.

– A może zaczniemy od czegoś do picia, dobrze? Mam wodę, herbatę i kawę.

– Wódkę chcę! Ale z lodem, poproszę.
Rozbawiony, pokręcił głową.
– Wódka nie wchodzi w grę.
– Nie? – Obróciłam twarz i przekonałam się, że świat był o wiele piękniejszy, gdy moja głowa spoczywała na poduszkach.
– Może sobie odpoczniesz, a ja przyniosę napoje.
– Tak, sir. – Zasalutowałam. – Czekał – pisnęłam, nim zrobił krok. Miałam mu coś do powiedzenia i musiałam to zrobić teraz.
– Tak, kochanie? – zapytał z mieszaniną troski i rozbawienia.
– Całujesz najlepiej po tej stronie Missisipi. Nie! Całujesz najlepiej na całym świecie! – Ściszyłam głos. – Mówię, że nikt mnie lepiej nie całował.
Wszystkie obawy zniknęły.
– Tak? – Jego niebieskie oczy błyszczały, jakby był w nich brokat. Jakby poszedł do sklepu, kupił słoiczek i nasypał go sobie do tęczęwek.
– Ooo, tak – zgodziłam się i łapiąc go za koszulę, przyciągnęłam do siebie.
Zaśmiał się, gdy podniosłam się i bezpardonowo przywarłam do jego ust. Były pełne, miękkie i mniamuśne, smakowały wyśmienicie. Wzięłam, co chciałam, odkrywając i najeżdżając jego usta, chociaż moja twarz nie chciała współpracować. Odepchnęłam go lekko, żądając piskliwym głosem:
– Piciu!
Pokręcił głową z uśmiechem i odsunął się bez słowa.
Kroki oddaliły się do krainy napojów.
Otarłam twarz, dotknęłam nosa, policzków i warg. O rany, były większe, niż zapamiętałam. Chwyciłam się za piersi, sprawdzając, czy inne rzeczy również nie podwoiły swojej objętości.
Cholera, miałam pecha.
Jeśli byłam Złotowłosa, a to mieszkanie trzech misiów, zrobiło się tu zdecydowanie za gorąco.
Musiałam się przenieść. Opuściłam stopy na podłogę. Zrzuciłam szpilki, aż poleciały na drugą stronę pokoju i uderzyły w ścianę. Kiedy już zapanowałam nad nogami, poszłam na paluszkach w kierunku korytarza.
Zajrzałam do pokoju, gdzie znalazłam przyzywające mnie wielkie łoże.
– O tak. Chodź do mamci!
Rzuciłam się na nie, otuliła mnie puchata kołdra i poduchy.
Obróciłam się kilkakrotnie z boku na bok, stwierdzając, że to nie pomieszczenie odpowiadało za nieznośną temperaturę, a ubranie. Zbyt wiele ubrań.
Skąd się na mnie wzięło tyle ciuchów?
Stałam przy skraju łóżka, próbując rozpiąć zdrętwiałymi paluchami zamek sukienki. Zajęło mi chwilę, nim się zorientowałam, że zamek był tylko na pokaz. Ktoś przykleił mnie do tej sukni. Oto makabryczna cena, jaką płaciły kobiety, by

pięknie wyglądać.

Pociągnęłam za przód, aż w pokoju rozległ się dźwięk rozrywanego materiału.

– Właśnie o to chodziło.

Rozebrałam się do gatek, ale pomyślałam, że i one nie nadają się do spania. Nazwijcie to supermocą, ale podświadomie wiedziałam, kiedy łóżko chciało mnie naga. Król przemówił, nagość została zatwierdzona.

Nikt nie mógłby zanegować błogości tarzania się nago w miękkiej pościeli. Moja twarz spotkała się z poduszką, a nos stwierdził, że to idealny czas, by zaciągnąć się przepyszny aromatem Kline’a Brooksa wtopionym w materiał. Boże, pachniał tak dobrze. Woń proszku do prania i męskiego żelu pod prysznic, ten facet aż się prosił, bym go przeleciała.

Rajuśku, szybko poszło.

Benadryl stał się moim serum prawdy. Pragnęłam seksu z tym gościem. Chciałam wręczyć mu kartkę walentynkową z napisem „Bądź wisienką w moich ustach” i rozłożyć przed nim nogi tak szeroko, jak się tylko dało. Wiedziałam, że kartki walentynkowe przeznaczono na jeden szczególny dzień, ale to zdawało się być wyjątkiem od tej reguły.

– Georgia? – głos Kline’a dobiegł z korytarza.

– Tutaj! – odpowiedziałam.

Wszedł do pokoju, odnajdując mnie zakopaną w pościeli.

– Wygodnie? – zapytał.

– O tak, kochanie. – Poklepałam miejsce obok siebie. – Może dołączysz? Nie wiem, czyje to łóżko, ale, cholercia, jest cudowne.

– To moje łóżko. – Zaśmiał się, stawiając dwie szklanki na szafce nocnej i zajmując miejsce na skraju materaca.

Usiadłam, trzymając kołdrę przy piersi.

– Twoje?

Przytaknął, wpatrując się w moje nagie ramiona.

– Niech cię szlag. Jestem wielbicielek twojego łóżka. Wielką wielbicielek. Największą z wielbicielek.

Rozejrzał się po pokoju, jakby czegoś szukał. Szczeka mu opadła, gdy to, czego poszukiwał, znalazło się przed jego oczami.

– Jesteś naga? – zapytał, przelitykając ślinę, aż poruszyła się jego grdyka.

– Łóżko mnie zmusiło.

– Moje łóżko zmusiło cię, byś rozebrała się do naga?

– To naprawdę perwersyjny gnojek, ale któż mógłby się spierać? –

Wzruszyłam ramionami, aż kołdra opadła mi do pasa.

Kline się spał, natychmiast wbijając wzrok w podłogę.

Dotknęłam jego ręki.

– Wszystko w porządku?
– Mhm – wydusił ze śmiechem.
– Któraś jest dla mnie? – Wskazałam ruchem głowy na ustawione na szafce nocnej naczynia.

– Tak. – Wyciągnął rękę w kierunku szklanek. – Częstuj się.

– Tylko jeśli przestaniesz się tak spinać.

To zwróciło jego uwagę, spojrzał na mnie zaciekawiony.

– Spinać?

– Tak. Wyglądasz na strasznie spiętego. Nalegam, żebyś zdjął buty i usiadł na łóżku.

Przejechał włosy palcami.

– Georgia, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

– Oczywiście, że dobry, głupi, wspaniały kawałku męskiego ciała! – Uklękłam, zmuszając go, by się położył. Usiadłam na nim okrakiem i spojrzałam w dół. – Widzisz? Od razu wygodniej, nie?

– Na pewno. – Przeciągnął wzrokiem po moim nagim ciele, a wyraz jego twarzy wyostrzał się z każdą sekundą.

Kiedy ułożył się wygodnie, wzięłam szklankę i wychyliłam jej zawartość.

– Ta wódka jest przepyszna. Chociaż jakaś słaba.

– Bo to woda.

– Ha! A to ci nowina.

Kline z wahaniem złapał mnie w talii.

– Chyba przyniosę ci jakąś piżamkę.

Zaczęłam się dąsać.

– Nie podobam ci się naga, Kline? Nadszedł czas zabawy.

Pokręcił głową i mruknął pod nosem:

– Pieprzone piekło zamarzło. – Odchrząknął. – Cholera, Georgie. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek widział coś lepszego, i, Boże, bardzo bym chciał tej zabawy. Naprawdę cholernie bardzo.

– No to o co ci chodzi? Zaczynam rozumieć, skąd to zamieszanie wokół plaż nudystów. Wiele można powiedzieć o byciu nagim, Kline. Wydaje mi się, że sam powinienes spróbować. – Złapałam go za pasek, rozpinając sprzączkę.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. – Zatrzymał mnie, nim dotarłam do rozporoka.

Spojrzałam na niego, trzymając tyłek na lepszej połowie jego ciała – większej, grubszej połowie. Tej, która wydawała się całym sercem – albo lepiej, całym fiutem – z nim nie zgadzać.

– Myślę, że się mylisz. Myślę, że myślisz, że to naprawdę dobry pomysł. – Aby podkreślić swój punkt widzenia, otarłam się o jego pachwinę.

Jezu. Jego fiut.

Chwila, zabrzmiało to bluźnierczo.

Kline. Jego fiut.

Od razu lepiej.

– Kline – jęknęłam, ocierając się o niego. – To takie cudowne.

– Cholera – syknął, wbijając mi palce w biodra. – Nie powinniśmy tego robić, ale niech mnie szlag. Jesteś taka piękna, naga i wilgotna. Cholernie mokra. Czuję cię nawet przez ubranie.

– Wariuję przez ciebie – warknęłam na wpół zwierzęco. – Chcę cię całować, lizać, ssać, ujeżdżać. Chcę robić z tobą wszystko. Teraz. – Pochyliłam się, podsuwając mu napięty sutek do ust.

Zamknął na nim wargi, powiódł po nim językiem, przez co rozpalił się we mnie żar.

– Masz wspaniałe piersi, Georgia. Najlepsze cycuszki. – Przeniósł się na drugą pierś, doprowadzając mnie do szaleństwa całowaniem, ssaniem i lizaniem.

– Boże, tak. Nie przerywaj – błagałam.

Chwycił mnie za podbródek i przyciągnął moją twarz do siebie. Pocałował mocno. Staliśmy się rozkoszną płataniną rąk, języków, warg i ocierających się o siebie bioder.

– Jesteś zbyt idealna – szepnął przy mojej skórze. – Nie mogę się tobą nasycić.

– Chcę, byś miał mnie całą – nalegałam. – Chcę poczuć cię w sobie, Kline. Boże, bardzo tego chcę. Chcę, byś był Krzysztofem Kolumbem na moim niezbadanym lądzie.

– Co? – zapytał i znieruchomiał.

Słowa przeleciały mi przez umysł na tyle wolno, bym wiedziała, że coś katastrofalnie sieprzyłam.

– Co? – powtórzyłam, próbując, choć bez skutku, zmienić jakoś temat.

Przytrzymał mnie za biodra. Niebieskie oczy wpatrywały się intensywnie w moje, nim nakryły je powieki.

– Kline? Co się stało?

Ponownie spojrzał mi w oczy.

– Nie możemy. Nie tak.

– Oczywiście, że możemy – nie zgodziłam się. – Jestem naga. Ty jesteś twardy. To chyba najlepszy czas na pieprzenie. Jest jak w piosence, więc musimy się rozkręcić i iść na całość!

Uśmiechnął się.

– Boże, jesteś urocza – powiedział, tłumiąc śmiech.

– Nie – zachnęłam się. – Jestem seksowna, naga i gotowa cudzołożyć.

Uniósł brwi.

– Cudzołożyć?

– Zasmakować penetracji? – podsunęłam z nadzieją, że brzmiałam kusząco.
– Kochanie, szaleję, widząc, jaka jesteś seksowna i piękna, ale próbuję też być dżentelmenem. Wciąż nie jesteś trzeźwa, pamiętasz?

Skrzywiłam się, licząc w duchu wypity alkohol.

– Nie wypiałam aż tak dużo.

– Nie mówię o alkoholu.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Ćpaliśmy?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, aż przywitały się ze mną jego dołeczki.

– Spokojnie – powiedział wesoło. – Nie ćpaliśmy. Nie w tym sensie. Ale połknęłaś niesamowitą ilość Benadrylu.

– Och, zapomniałam.

– A więc, dziewczynko Benny’ego, myślę, że powinniśmy się zatrzymać w tym cudownym momencie, ponieważ możesz się założyć o swoją seksowną pupcię, że chcę to powtórzyć, i pozwolić, bym ubrał cię w coś mniej powabnego.

Przemyślałam to przez chwilę.

– Masz jakąś pizzę?

Uśmiechnął się słabo.

– Chcesz pizzę?

Przytaknęłam.

– Pizzę i Netflix. Zrobimy sobie imprezkę.

Kline podniósł mnie z siebie i postawił, a sam usiadł.

– Może udasz się do mojej garderoby i znajdziesz sobie coś, co ci się spodoba, a ja zamówię jedzenie?

Pocałowałam go czule.

– Dobra.

Kiedy odwróciłam się w stronę garderoby, jego dłoń opadła na mój pośladek, wymierzając mi klapsa, aż pisnęłam.

– Hej! – krzyknęłam, ponownie się do niego odwracając.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się szatańsko.

– Mężczyzna nie może zignorować idealnej gołej dupci, świecącej mu przed oczami.

– Niczym nie świeciłam.

– Kochanie, świeciłaś, ale nie martw się, podobało mi się.

Przestałam się nim przejmować i podeszłam – dobra, świecąc gołym tyłkiem – do garderoby, gdzie przez chwilę rozkoszowałam się jego słowną pieszczotą, gdy nazwał mnie „kochaniem”.

Być może nawet podskakiwałam i chichotałam pod nosem. Kto wie? Może przytknęłam nos do jego koszul, by wpaść w Kline’owy trans?

Ale coś wam powiem.

Pizza była przepyszna.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

KLINE

Zmieszana i zaspana Georgia wycłapała z sypialni, a promienie wpadające przez okno oświetlały jej kształty. Moja koszulka wisiała na jej drobnej sylwetce, całkowicie ją zakrywając, jednak od wczorajszego wieczoru obraz jej nagiego ciała zdążył wypalić się w moim umyśle.

Była nieświadoma, całkowicie pozbawiona kontroli, ale, co najważniejsze, niesamowicie urocza. Nawet skołowana wyglądała cudownie, a niepoahamowane myśli wywołane Benadrylem miały pozostać ze mną na zawsze.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, czy kiedykolwiek poznałem kogoś zabawniejszego – a znałem całe mnóstwo inteligentnych, wesołych osób.

– Czuję się, jakby wczoraj ktoś zakopał mnie żywcem, więc dwanaście ostatnich godzin spędziłam, próbując się odkopać.

Uśmiechnąłem się przepraszająco.

Stała przy wejściu, opierając się o ścianę, przykładając palce do czoła.

– Przepraszam za wczoraj – powiedziałem, ale wcale nie było mi przykro. Nie tak naprawdę. Żałowałem jedynie, że nie zabrałem jej do pieprzonego szpitala i posłuchałem jej protestów. Mogło się to skończyć dużo gorzej. Być może moja wiara nieco zardzewiała, ale wolałem odkurzyć modlitewnik, by podziękować gościowi na górze za pilnowanie tej małej.

Georgia weszła do pokoju, usiadła na końcu kanapy i przyciągnęła kolana do piersi, naciągając na nie moją bawełnianą koszulkę.

– Pieprzona limonka – mruknęła przy kolanach, po czym przycisnęła normalne już wargi do materiału, nim na mnie spojrzała. – Szkocka z limonką? Serio? Kto to pije?

Oparłem się, wyciągając ręce nad głowę i kładąc stopy na ławie, by powstrzymać się przed wyciągnięciem palców i przesunięciem nimi po tych wargach.

– Ernest Hemingway na przykład.

Przygryzła nerwowo niedawno uleczoną skórę, więc mogłem sobie jedynie wyobrazić, o czym myślała. Prawdopodobnie próbowała pozbierać się po pobudce u mnie, jednocześnie zastanawiając się nad moimi słowami. Wydawała się naprawdę zaintrygowana, że wiedziałem o czymś takim, ale walczyła ze sobą, zastanawiając się, czy powinna drążyć temat.

– Serio?

Roześmiałem się i wyjaśniłem:

– Cóż, nie widziałem na własne oczy, ale gdzieś o tym czytałem.

Uśmiech zakradł się w kąciki jej ust i w błękitne tęczówki. Bordowy odcień mojej koszulki sprawiał, że wyglądały, jakby płonęły.

Przesunęła wzrokiem na kuchnię, korytarz i wróciła do mnie, po czym zapytała:

– Co to za miejsce?

Zamknąłem jedno oko, próbując spojrzeć na całą scenę z jej perspektywy, po czym odpowiedziałem w jedyny możliwy sposób:

– Moje mieszkanie.

– Twoje mieszkanie?

– Tak. – Pokiwałem głową. – Dlaczego wypowiedziałaś to, jakbyś zobaczyła tu gdzieś karaluchy?

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie, zaskoczona. – Nie, jest ładne. Tylko...

Zapadła cisza, choć spodziewałem się słów.

– Tylko...? – nalegałem. – Co?

Pod wpływem kwaśnych rozmyślań nadeła lekko policzki. Widziałem, że kilkakrotnie przez myśl przeszło jej, jak to będzie, gdy je wypowie.

– Georgie, tylko co?

– Jest takie normalne.

Parsknąłem śmiechem.

– Cóż, tak jak i ja.

I nie było całkiem normalne – pomyślałem z goryczą. Miałem portiera, na litość boską. Byłem kawalerem. Nie potrzebowałem cholernego apartamentu z sześcioma pokojami.

Nie chciałem, by Georgia myślała, że muszę mieć wielkie mieszkanie. Pragnąłem, by zrozumiała.

– Nie – nie zgodziła się. – Jesteś Kline'em Brooksem.

Pokręciłem głową, starając się znaleźć właściwe słowa, by opisać to, że pieprzone nazwisko nic dla mnie nie znaczyło – i że mało powinno znaczyć dla wszystkich innych.

– Uwierz, nazwisko jest dla mnie, mojej rodziny i przyjaciół tym, czym być powinno dla całej reszty.

Wyjęła kolana spod mojej koszulki i rozprostowała długie, opalone nogi na kanapie, krzyżując je w kostkach. Nie mogąc się oprzeć, wyciągnąłem rękę i położyłem dłoń na jej nagiej łydce.

Przyglądała się temu przez chwilę, nim wróciła spojrzeniem do moich oczu. Zmusiła się, by przybrać neutralną minę, ale widziałem niepokój czający się tuż pod powierzchnią. Nie żeby nie życzyła sobie mojego dotyku, była tylko w niezręcznej sytuacji, ponieważ w ogóle się tego nie spodziewała.

– Co znaczy dla twojej rodziny?

– Nie wiem. – Przeszukałem umysł, by jak najlepiej to ująć, ignorując jej niewielki dyskomfort i od niechcienia wodząc kciukiem po jej skórze. – Oznacza faceta, który pochłania więcej pizzy, niż powinien, ma spocone stopy i kapryśnego kota, który go nienawidzi.

– Miauuu. – Walter odezwał się jak na zawołanie, wskakując na oparcie kanapy i zerkając na nią.

– Ach!

– O wilku mowa.

– Jak ma na imię? – zapytała.

– Walter.

– Cześć, Walter – zagruchała, obracając się, by pogłaskać go po grzbiecie od głowy aż do samego ogona.

Zaczął mruczeć, ocierając się o nią.

– Miauuu...

– Jasne – drwiłem. – Zaprzyjaźnij się ze ślicznotką. Jakie to cholernie przewidywalne.

– Był tu wczoraj? – zapytała z wahaniem.

Przygryzłem wargę, kuszony, by opowiedzieć jej o szczegółach.

– Em... tak. Przeprowadziliście całkiem długą rozmowę. – Naprawdę. Georgia nawiązała więź z Walterem, jedząc pizzę i oglądając powtórki *Przyjaciół*. Zaśpiewała mu *Smelly Cat* przynajmniej piętnaście razy.

Nadęty sukinsyn mruczał przy każdym.

Georgia skinęła głową, jakby miało to jakikolwiek sens.

– Wydaje się przyjazny.

Prychnąłem głośno.

– Może to właśnie twój problem – zasugerowała, drapiąc go za uszkiem, jakby byli dwoma prokuratorami, którzy wygrali proces. – Byłeś dupkiem w stosunku do Waltera. On odpowiada jedynie na miłe słowa i czuły dotyk.

– Żartujesz sobie?! – niemal wykrzyknąłem, wskazując na siebie, po czym na mojego starego, kapryśnego kocura. – To nie ja jestem dupkiem! To on! Przez wiele tygodni próbowałem się z nim zaprzyjaźnić. W tej chwili traktuję go tak, jak on mnie.

Walter przywarł do niej, jakby się wystraszył. Pieprzony oszust!

– O, już dobrze, Walterze – powiedziała słodko, obejmując jego koci pyszczek i pocierając nosem o jego nos. – Obronię cię przed tym strasznym, złym człowiekiem. – Na jej twarzy pokazał się ślad knowania, gdy uniosła brew, dopasowując minę do wyglądu zdradzieckiego kota i ponownie spojrzała mi w oczy. – Wiem, jak się czujesz. Wczoraj próbował mnie otruć!

– Nie trułem jej – odparłem spokojnie, z jakiegoś powodu dając się wciągnąć

w tę szaloną rozmowę. – Zamówiłem tego samego drinka, którego mam w zwyczaju pić od dziesięciu lat, po czym podarowałem jej najlepszy pocałunek życia.

Rozbawienie zniknęło z oczu Georgie. Spanikowała.

– To nie był najlepszy pocałunek mojego...

– Nu, nu, nu – cmokałem, grożąc jej palcem. – Nie kłamiemy, Benny. Wiem na pewno, że to był najlepszy pocałunek twojego życia.

– A skąd ta pewność?

– Ponieważ osobiście mi o tym powiedziałaś.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Walter syknął dla towarzystwa.

– Zaraz przed tym, gdy ponownie mnie pocałowałaś.

Zaczerwieniła się zawstydzona, cała jej postawa mówiła, że jeszcze dwie sekundy, a puściłaby się sprintem w kierunku drzwi.

Jednak dobrze wiedziałem, że było tego więcej, więc chciałem o tym opowiedzieć, delikatnie przesuwając palce z jej łydki do kolana. Walter zeskoczył i odszedł w proteście, jednak oboje go zignorowaliśmy.

– I obydwaj pocałunki były najlepszymi w moim życiu. – Postanowiłem nie skupiać się na tym, że prócz tych pocałunków dała mi o wiele więcej – wliczając w to striptiz. Ponieważ zaczerwieniła się z powodu tych pocałunków, pomyślałem, że wybuchnie, gdy dowie się o reszcie.

Otworzyła usta, ale zamknęła je ponownie, przetykając ślinę. Dałem jej czas, by mogła przetworzyć moje słowa i uporać się z wywołanymi przez nie emocjami.

Ja miałem całą noc, słuchając jej i ciesząc się wspólnymi chwilami, by przygotować się na cios. Ona nie.

Kiedy zdawało się, że w końcu mi odpowie, jej komórka zaczęła wygrywać *Freek-A-Leek* Petey'a Pablo.

Było to cholernie ujmujące.

Musiałem podziękować Thatchowi za to, że znałem taką muzykę. W dzikich czasach, zaraz po studiach, była to jego ulubiona piosenka.

Georgie pospieszyła, by odebrać, róz nie opuszczał jej policzków.

– Przepraszam. Za dziwaczny dzwonek i za najazd...

– W porządku – zapewniłem z uśmiechem i puściłem do niej oko. – Byłoby znacznie dziwniej, gdyby Shonda, Monique i Christina próbowały się do ciebie dodzwonić wczoraj podczas gali. – Wytrzeszczyła oczy, szokowana. – Mnie to nie przeszkadza. Właściwie czekam teraz na jakąś akcję – droczyłem się, odnosząc się do innej piosenki Petey'a Pablo i Ciary, o której wiedziałem, że ją rozpozna.

I podziałało, zaskakując ją na tyle, że nie zdążyła dojść do kuchni, by odebrać telefon, nim przestał dzwonić.

Naprawdę nie byłem tajemniczy, tak jak sądziła.

Pragnąc jej towarzystwa, zaplanowałem nauczyć ją o sobie kilku rzeczy

i zatrzymać, aż posiadzie całą wiedzę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

GEORGIA

Zamknęłam za sobą drzwi tarasowe, odbierając telefon od Willa.

– Cześć, nieznajomy, jestem zaskoczona, że nie śpisz. – Oparłam łokcie na barierce, a pode mną Upper East Side budziło się do życia. – Ciężka zmiana?

– Różnie bywało – odparł zmęczonym, ochrypłym głosem. – Wnioskując po wczorajszej wiadomości, również miałaś interesujący wieczór. Noc na mieście z Cass?

– Co? – Przechyliłam głowę na bok. Skąd, u licha, brat wiedział, że wyszłam z domu?

– Och, no przestań, Gigi. – Zaśmiał się miękko wprost do mojego ucha. – Sprawdzałaś SMS-y?

Skrzywiłam się, całkowicie zdezorientowana.

– SMS-y?

– Wysłałaś mi wiadomość, na którą próbowałem odpowiedzieć, ale, prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, o co ci chodziło.

Próbowałam przypomnieć sobie wydarzenia z późnego wieczoru, ale mój umysł wciąż był zaćmiony Benadrylem.

– Sprawdź wiadomości w telefonie.

Postukałam po ekranie, przełączając Willa na głośnik i przewijając wiadomości.

Ja: WILL, CZY DA SIĘ DAĆ BENNY!*&

Will: CHCIAŁBYM KUPIĆ SAMOGŁOSKĘ.

Will: GIGI? HALO?

Will: PONOWNIE PRZEMAWIA PRZEZ CIEBIE OBÓZ MASTURBACYJNY, PRAWDA?

Will: RANO BĘDZIESZ MIAŁA KACA GIGANTA.

Will: POWAŻNIE, NAPISZ, JEŚLI CZEGOŚ POTRZEBUJESZ. CAŁĄ NOC SPĘDZĘ NA IZBIE PRZYJĘĆ.

Obóz masturbacyjny. Koszmar nastoletnich lat, o którym Will nie pozwalał mi zapomnieć.

Ponieważ matka była seksuologiem, moje wprowadzenie do życia intymnego nie przebiegło normalnie. Okres dostałam trzy dni po trzynastych urodzinach. Podczas gdy większość matek wzięłaby córki do apteki, by kupić podpaski czy tampony, moja zapisała mnie na obóz o nazwie *Pokochaj Siebie*.

Nim wasze umysły pobiegną do dziwacznych i niepokojących miejsc, wyjaśnię, że nie siedzieliśmy nadzy, zabawiając się własnymi ciałami przy teledyskach Justina Timberlake'a.

Był to dwutygodniowy letni obóz dotyczący edukacji seksualnej dla dziewcząt, zachęcający do odkrywania swojej seksualności w zdrowy i bezpieczny sposób. Co wyjaśniałoby, dlaczego mój starszy brat nazywał go „obozem masturbacyjnym”.

Moja władcza i wyzwolona matka popierała obóz *Pokochaj Siebie* i ich promasturbacyjnej postawie. „Kilka rundek własnych pieszczot zapobiegnie niechcianej ciąży, Giorgio Rose. Udowodniono, że nie będziesz tak skłonna poddawać się wpływowi nastoletnich hormonów, jeśli odkryjesz swoją seksualność poprzez zdrowe, własnoręczne metody miłosne”.

Nie muszę chyba mówić, że moje doświadczenia z obozem masturbacyjnym były tak okropne i niezręczne, jak możecie się domyślać.

Dobre trzy lata przechodziłam traumę związaną z siedzeniem przy ognisku, śpiewaniem *Kumbaja* z terapeutką Feather (tak, jej imię naprawdę oznaczało pióro), która zachęcała nas do pieczenia pianek w kształcie żeńskich narządów rodnych. Była to jedna z tych chwil, w której istnienie nie dowierzałam nawet piętnaście lat później.

– Poważnie, Wilburze? Ile jeszcze lat będziesz mi wypominał ten obóz?

– Już zawsze – odparł ze śmiechem. – Nigdy mi się nie znudzi.

Westchnęłam.

– Jesteś najgorszym starszym bratem na świecie, wiesz o tym?

Obraza spłynęła po nim jak po kaczce.

– Co więc, u licha, porabiałaś wieczorem?

Spoglądając na wiadomości, które mi wysłał, wspomnienia nagle zaatakowały mój umysł, biorąc go jako zakładnika.

Taniec. Pocałunek. Moje napuchnięte wargi. Benadryl. Łóżko Kline'a.

Moja szczęka uderzyła o posadzkę tarasu, oczy wyszły z orbit z powodu szoku. Szczegóły były zamglone, ale podstawy wyglądały na tyle wyraźnie, że się zaniepokoiłam.

Naprawdę leżałam naga w jego łóżku?

– Gigi? Jesteś tam jeszcze?

Do mojej głowy napłynęły sceny sprzed jakichś dwunastu godzin. „Jestem seksowna, naga i gotowa cudzołożyć”.

– O nie. – Zakryłam usta dłonią.

– Co się stało?

– Pa, Will.

– Hej. Co...

Rozłączyłam się. Nie miałam czasu na żarty lub godzinny wykład lekarski,

który na pewno bym dostała, gdybym powiedziała mu o reakcji alergicznej. Will bez wątpienia wkurzyłby się, że nie pojechałam wczoraj na pogotowie.

Ta chwila wymagała natychmiastowego połączenia się z Cassie. Potrzeba było trzech sygnałów, by odebrała zaspanym głosem:

– Jest trochę wcześniej, Ciporgia.

Pomijając uprzejmości, od razu przeszłam do omawiania obecnej sytuacji, podkreślając najważniejsze rzeczy. Nawijałam dobre trzy minuty, milknąc na sekundy, by zaczerpnąć krótki wdech pomiędzy zdaniem.

– Zatem mówisz, że twoja randka z Kline’em zaczęła się dobrze, aż dostałaś alergii i twoja twarz rozrosła się do rozmiarów sterowca, po czym wychyliłaś fiolkę Benadrylu, rozebrałaś się w jego łóżku i próbowałaś nakłonić go do zerwania twojego kwiatka, ale zamiast tego skończyliście, jedząc pizzę?

– Brzmi gorzej, kiedy to tak powtarzasz. – Skrzywiłam się.

– Gdzie teraz jesteś?

– W jego mieszkaniu, wyszłam na taras, żeby mnie nie usłyszał.

– Zostałaś u niego na noc?

– Tak, obudziłam się rano w jego łóżku.

– Próbował wyrzucić cię z sypialni zaraz po przebudzeniu?

Pokręciłam głową. Nie odpowiedziała.

– Wiesz, rozmowa telefoniczna polega na tym, że musisz coś mówić.

– Jesteś jak wrzód na dupie – odparłam. – I nie, nie próbował wyrzucić mnie z łóżka i nie wystawił za drzwi. Był naprawdę uroczy.

– W takim razie nie rozumiem, z czym masz problem.

– Poważnie?! – wykrzyknęłam. – Jestem upokorzona, Cass! Zrobiłam z siebie kretynkę! Nie wiem nawet...

– Hej – przerwała mi.

– Co? – syknęłam.

– Weź głęboki oddech i to przemyśl – powiedziała spokojnym i chłodnym głosem. – Pewnie, że nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale... wciąż jesteś w jego mieszkaniu, a on nie zachowuje się dziwnie. Nie próbował cię wyrzucić na ulicę, prawda?

Przytaknęłam.

– Zakładam, że kiwasz głową, więc będę ciągnąć dalej – powiedziała z wyraźnym rozbawieniem. – Masz teraz dwie możliwości, Georgie. Możesz pozbierać swoje rzeczy, przejść ze wstydem do drzwi i kontynuować umartwianie się u siebie, albo możesz zadrzeć cycki, wrócić do środka i domagać się powtórki.

– Powtórki?

– Domagać się dokończenia tego fantastycznego pocałunku lub, no wiesz, przekształcenia tego seksownego połączenia warg w coś innego. Coś bardziej oralnego.

Przemyślałam możliwości. Mogłam pogрузić się w samozwątpieniu albo wrócić do jego mieszkania i pokazać, jak wygląda pewna siebie kobieta, gotowa wziąć to, czego chce.

– Masz rację – zgodziłam się, zdeterminowana. – Wstyd może iść się pieprzyć. Czas na powtórkę.

– Moja dziewczynka.

– Kocham cię, Cassciołku.

– Też cię kocham – odpowiedziała wesoło. – A teraz przestań tracić czas i wróć tam, by zacałować Wielkofiutego Brooksa na śmierć.

– Dobra, to znak, że czas zakończyć tę rozmowę – droczyłam się. – Baw się dobrze przy fotografowaniu mięśniaków.

– Och, zabawa już była, moja droga. Ale planuję mieć jej więcej wieczorem, tyle że bez obiektywu przed twarzą.

Uśmiechnęłam się, moje zdenerwowanie w końcu odpuściło.

– Tęsknię za tobą, wariatko.

– Ja za tobą też, słodziaku. Zadzwoń później i daj znać, jak poszło.

– Masz to jak w banku.

– Ale zrób to jutro rano, bo mam zamiar udowodnić, że jestem prawdziwą mistrzynią ujeżdżania, królową rodeo. Włoski ogier...

– Rozłączam się!

Jej śmiech był ostatnim, co usłyszałam, nim zakończyłam połączenie.

Odwracając się w kierunku drzwi, zatrzymałam się w pół kroku na widok swojego odbicia w szybie drzwi tarasowych. Natychmiast przeprowadziłam inwentaryzację wyglądu. Włosy miałam trochę zmierzwióne, ściągnięte w przekrzywiony na bok kok, a nagie nogi do połowy ud były zakryte bawełnianą koszulką Kline'a z logo Harvardu. Pod spodem nosiłam białe bawełniane bokserki. Nie był to szczyt seksowności, ale nie wyglądałam też odpychająco. I, o dziwo, moje wargi wróciły do naturalnego rozmiaru.

Powąchałam kołnierzyk koszulki, która pomimo zapachu detergentów użytych do prania posiadała w sobie cząstkę zapachu jego wody kolońskiej. Boże, naprawdę dobrze pachniał. Kline mógł stać się moim prywatnym afrodyzjakiem.

Pragnęłam go. I byłam nakręcona, by wziąć to, czego chciałam.

Weszłam do środka, pozostawiając wszelakie wątpliwości na tarasie i zastałam go bez koszuli, przy umywalce w łazience. Jego idealny tyłek odziany był jedynie w bokserki, a mięśnie na szerokich ramionach pracowały, gdy mył zęby. Kiedy skończył, naprężył bicepsy, zakręcając wodę.

Miał idealne ciało. Umięśnione, choć nie napakowane. Gładka skóra rozciągała się na jego torsie. Chciałam prześledzić jej linie językiem. Nie golił ani nie depilował woskiem klaty jak faceci z okładek magazynów. Nie, Kline Brooks był męski. Piękny, seksowny, z odrobiną naturalnych ciemnych włosów. Na

brzuchu miał kaloryfer prowadzący do wspaniale ukształtowanego „V” i niewielkiej ścieżynki włosków ciągnących się od pępka na terytorium, które mogłabym zobaczyć, zsuwając mu bieliznę.

Chciałam polizać to miejsce, poświęcić mu nieco czasu, a nawet cały dzień.

Moje ciało zaczynało być zbyt podekscytowane możliwościami.

Spokój, Georgia. Pohamuj hormony.

Chciałam powtórzyć nasz pierwszy pocałunek, a nie zaczynać od pornograficznego lizania.

Chabrowe tęczęwki z niewielkimi złotymi plamkami i kontrastującymi z nimi czarnymi źrenicami spojrzały na mnie w lustrze.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęłam, podchodząc do umywalki i biorąc dopiero używaną szczoteczkę. Bez wahania się rozgościłam, nałożyłam na nią pastę i zaczęłam szorować zęby.

Kline przyglądał się temu z rozbawieniem.

– Nie masz nic przeciwko, co? – zapytałam po dwóch okrążeniach w ustach.

– Nic a nic – odparł. Oparł się idealnymi pośladkami o umywalkę, nadal spoglądając na mnie.

– Potrzebuję przysługi – stwierdziłam, odwracając się i wycierając twarz ręcznikiem.

– Przysługi?

– Aha. Dużej, chociaż powinno ci się płacać.

– Zamieniam się w słuch, dziewczyno Benny’ego. – Puścił do mnie oko, rozbawiony nowym przezwiskiem. Choć nie byłam zbyt zachwycona jego kreatywnością, wciąż czułam mrowienie.

– Masz gdzieś w mieszkaniu stację dokującą do iPod’a?

W jego oczach pojawiło się zaciekawienie.

– W sypialni, na komodzie, obok drzwi na taras.

– Idealnie – powiedziałam przez ramię, zmierzając w tamtą stronę.

Poszedł za mną, usiadł na łóżku, gdy wsunęłam komórkę do stacji i puściłam pasującą do powtórki piosenkę.

W pomieszczeniu rozległy się pierwsze dźwięki *Some Kind of Wonderful* zespołu The Drifters.

– Wiem, że to nie ten sam utwór, do którego tańczyliśmy – wytknęłam, wzruszając ramionami – ale to moja ulubiona przeróbka.

– Hmm, no nie wiem. Mnie się podobała pierwotna wersja. – Zamyślony, postukał palcem po brodzie. – Mogę się odnieść do słów.

Położyłam rękę na biodrze.

– Ach tak?

Przytaknął.

– Myślę, że większość mężczyzn dochodzi w swoim życiu do wniosku, że właściwa kobieta jest ważniejsza niż wszystko inne, co wydaje się być logiczne, a nawet uzasadnione.

Mało nie zemdląłem. Głowa, serce, żołądek – całe moje ciało było na tak.

– Cóż, to moje show, więc to propozycja wspaniałej chwili.

Kline wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Przeszłam po miękkim dywanie, zatrzymując się, gdy nasze kolana się zetknęły.

– Wstań, proszę. – Wskazałam dłonią. – Chcę powtórki. Chcę dokończyć to, co zaczęliśmy, nim postanowiłeś mnie zabić sokiem z limonki. – Uśmiechnęłam się z przekąsem.

– Nie próbowałem cię zabić – powiedział, śmiejąc się i wstając. – Ale zgadzam się na tę przysługę.

Spojrzał na mnie czule, wsuwając dłonie pod koszulkę i kładąc je na moich biodrach.

– Przepraszam, że zniszczyłam naszą randkę – szepnęłam.

– Niczego nie zniszczyłaś.

Uniosłam brwi.

– Georgie, dobrze się bawiłem. – Dotknął mojego policzka, przez co ciepło rozprzestrzeniło się na skórze. – I z chęcią bym to powtórzył, nawet z tą twoją reakcją alergiczną i hajem po Bennym. Jesteś naprawdę urocza, gdy szumi ci w głowie od leków antyhistaminowych.

Dobry Boże, mogłam sobie jedynie wyobrażać szalone rzeczy wychodzące wczoraj z moich ust...

Zwątpienie potrafiło być naprawdę uparte. Nawet kiedy myślisz, że masz je pod kontrolą, odnajduje sposób, by dać o sobie znać, podpuszczając do analizowania. Pomimo wcześniejszej pewności siebie, przez chwilę się zawahałam.

– Proszę, nie przypominaj mi tego, co wczoraj powiedziałam, czy zrobiłam. Skompromitowałam się tak, że wystarczy mi na całe życie – jęknęłam, kładąc twarz na jego nagiej piersi.

Kline zamknął mnie w uścisku. Tulił mnie przez chwilę, wspierając. Przysunął usta do mojego ucha i szepnął:

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Co takiego? – zapytałam. Mój głos był stłumiony przy jego ciele.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Serio?

– Tak, Benny, a teraz jestem gotów na powtórkę.

Odchyliłam się, by na niego spojrzeć. Mężczyzna, którego znałam jako pana Brooksa, prezesa i potentata w branży internetowego randkowania, przekształcił się w kogoś zupełnie innego. Nie postrzegałam go już jako poważnego człowieka,

którego życie kręciło się wyłącznie wokół biznesu. Zachowywał się zabawnie, słodko i żył chwilą. Nie był popisującym się, szpanującym pieniędzmi milionerem, który według moich wyobrażeń mieszkał w wartym majątek apartamencie. To praktyczny i skromny mężczyzna. Cholernie skromny. Był kimś, z kim chciałam spędzać czas. Kimś, w kim mogłabym się zakochać.

To nie był już pan Brooks, ale Kline, mężczyzna, z którym pragnęłam dostać szansę. Zszokowało mnie to, jak niewiele czasu potrzeba było, by zauważyć różnicę.

Przesunęłam dłoń na jego plecy i stanęłam na palcach. Zdesperowana, by znów poczuć jego usta, pierwsza wykonałam ruch, powoli przywierając do jego warg, kusząc, by mnie pocałował.

Odpowiedział ochoczo, przesuwał językiem po mojej dolnej wardze, po czym wsuwając go do środka, by zatańczył z moim. W krótką chwilę nasz pocałunek stał się namiętny, ręce błędziły, języki ścierały się ze sobą. Kline złapał za bawełniany materiał okrywający moje ciało i zdjął mi go przez głowę, rzucając gdzieś za siebie.

Moje piersi docisnęły się do jego klatki piersiowej, gdy przyciągnął mnie bliżej. Jęknęłam w jego usta, kiedy dłonie powróciły na moje plecy i pośladki, a palce wsunęły się pod bokserki. Przez chwilę je tam trzymał, po czym wrócił na plecy, pozostawiając bieliznę na miejscu.

Był to seksowny ruch.

– Połóż się, Georgie – nakazał, obracając nas i prowadząc w kierunku łóżka.

Ułożyłam się, patrząc na niego. Zaczęła dopadać mnie niepewność. Bałam się, że mógł oczekiwać od tej chwili więcej, niż będę skłonna dać, jednak sposób, w jaki na mnie patrzył, wystarczył, bym zapomniała, jak się nazywam. Błękitne oczy błędziły po mojej nagiej skórze, z każdą chwilą ciemniejąc aż do granatu.

Nie potrafiłam skupić się na niczym poza jego dotykiem.

Ułożył się na mnie, kładąc ręce obok mojej głowy. Całował mnie po policzku, szyi, aż w końcu posadził dolinę pomiędzy moimi piersiami.

– Teraz to ja potrzebuję przysługi – szepnął przy mojej skórze. – Pozwól się posmakować, cukiereczku. – Wziął do ust mój sutek i utalentowanym językiem sprawił, że całe powietrze uciekło mi z płuc. – Pozwól posmakować każdego centymetra swojego idealnego ciała. Pozwól usłyszeć, jak brzmisz, kiedy szczytujesz.

– Tak. Boże, tak – jęknęłam.

Uśmiechnął się przy moim cieple, powiódł palcami po brzuchu, aż dotarł do bokserek, które zsunął mi z nóg. Silnymi dłońmi chwycił mnie za uda i rozchylił je, wystawiając moje łono na swój widok.

– Jesteś piękna.

Uklęknął pomiędzy moimi nogami, wsunął palec pomiędzy fałdki i poruszał

nim, rozcierając moje podniecenie.

– Jesteś wilgotna i taka miękka. Chciałbym polizać każdy zakamarek. – Przynął palec wyżej, na lechtaczkę. – Stanął mi na samą myśl, jak dobrze będziesz smakować.

Na te słowa żołądek ścisnął mi się z nerwów. Nie wiedział, że byłam dziewczicą, ja za to miałam świadomość, że choć naprawdę na niego leciałam, nie czułam się gotowa na ten krok.

– Kline – szepnęłam drżącym głosem tak cicho, że mnie nie usłyszał.

– A oto moja przyjaciółka – powiedział, puszczając do mnie oko.

I tak po prostu jego wesołość rozwiała moje obawy.

– A jak dobrze się znacie? – zapytałam.

Uśmiechnął się. Drań.

– Znam ją bardzo dobrze.

Zmrużyłam oczy, na co jeszcze szerzej się uśmiechnął.

– Ale to przyjaźń zbudowana na zaufaniu i szacunku, a nigdy nie miałem więcej przyjaciółek w tym samym czasie.

Boże, co za człowiek. Nie wiedział nawet, jak bardzo mi się podobał.

– Dobrze słyszeć, bo ta szparka też nie miała więcej przyjaciół w tym samym czasie. I wymaga zaufania i szacunku, nim się z kimś zaprzyjaźni.

– Rozumiem. – Powiódł językiem po moim udzie. – A tak dla jasności, nie jestem facetem, który cokolwiek popędza. Nie lubię się spieszyć, ale chcę centymetr po centymetrze delectować się każdą chwilą, każdym skrawkiem. – Przeniósł się na drugą nogę, powtarzając seksowny gest. – I, Georgia?

– Tak?

Ponownie wsunął we mnie palec, nim uniósł go sobie do ust. Jęknął głośno i zamknął oczy.

– Roztopisz się na moim języku.

Jezusie, Mario i wszyscy święci.

– Chyba już się roztapiam – jęknęłam, odchylając głowę do tyłu.

– Nie, kochanie, jeszcze nie zaczęłaś się roztopiać – szepnął, przesuwając po mnie językiem.

Boże, ale to było dobre. Cholernie dobre.

Przełknęłam ślinę z jękiem i zamknęłam palce na prześcieradle. To było intensywne. Orgazm wzrastał szybciej, niż mogłabym się tego spodziewać. Nogi i biodra zaczęły drżeć, gdy zassał moją lechtaczkę, energicznie pracując nad nią językiem.

Jednak się nie poddał.

Złapał mnie za uda, przytrzymując je szeroko rozwarte, by mieć lepszy dostęp.

Wsunęłam palce w jego włosy, podczas gdy moje biodra podrywały się

samowolnie, ocierając się o jego usta i język.

To był najlepszy seks oralny, jakiego w życiu doświadczyłam.

Wielokrotnie mnie nakręcał, by zwolnić, kiedy już znajdowałam się blisko spełnienia.

Nie chciał, bym szybko skończyła, o nie, wręcz rozkoszował się wraz ze mną każdą chwilą. Mówił, że dobrze smakowałam i jak twardy się stawał, obserwując, gdy powoli traciłam kontrolę. Opowiadał, jaka byłam seksowna i że nigdy nie chce przestawać.

– Proszę, Kline. O cholera, proszę – błagałam. Nie wiedziałam nawet, o co prosiłam. Pragnęłam i to mocno, by doprowadził mnie do orgazmu, mimo to nie chciałam, żeby się to skończyło.

– Moja zachłanna dziewczynka. – Possał mocniej, więc wygięłam plecy na łóżku.

– O Boże – jęczałam.

– Wyświadcz mi przysługę, Georgie. Kiedy osiągniesz spełnienie, nie powstrzymuj się. Chcę cię usłyszeć.

– Tak, tak, tak – zawodziłam, zbyt pochłonięta orgazmem, który chwycił mnie w swoje sidła. Do diabła, równie dobrze Kline mógł prosić, bym założyła cylinder i zaczęła śpiewać *Star Spangled Banner*. W tej chwili zgodziłabym się dosłownie na wszystko. Chociaż mogłoby to skomplikować sprawę.

Położył dłonie na moich piersiach, pieszcząc je władczo, coraz mocniej prowadząc mnie nad krawędź.

Oczy wywróciły mi się na tył głowy, gdy brałam urywane oddechy.

– Nie hamuj się – zażądał.

Jęczałam, przesuwając palcami w jego włosach, ciągnąc za nie. Moje biodra nadal samoistnie ocierały się o jego twarz w bezmyślnym szale.

– Cholera, powiedz to, cukiereczku – nakazał mi seksownym, ochrypłym głosem, przez który straciłam panowanie.

– Tak! Kline! Zaraz skończę. – Moje ciało się poddało, nogi drżały, płuca łaknęły powietrza. Krew szumiała mi w uszach.

Nie roztopiłam się. Ja się cała rozpuściłam. I pozwoliłam mu to usłyszeć. Nie byłam pewna, co wykrzykiwałam, ale pamiętam, że w którymś momencie rzuciłam:

– To najlepszy orgazm w moim życiu!

Jestem pewna, że straciłam na chwilę przytomność, budząc się, gdy silne ręce objęły moje ciało, poprawiając mnie na łóżku, bym mogła spocząć głową na poduszce.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Kline przyglądał mi się z uśmiechem.

Pocałował mnie w usta.

– Dziękuję. To był również najlepszy orgazm mojego życia – powiedział

cicho przy moich wargach.

Uśmiechnął się krzywo, gdy wstał i poprawił się w bokserkach. Jego członek stał na baczność, tworząc najseksowniejszy, najbardziej spektakularny namiot, jaki w życiu widziałam.

– A teraz czas na śniadanie. Mogą być jajka na boczku?

Spojrzałam na jego pachwinę, zszokowana nonszalanckim tonem. Jego fiut mi salutował, mimo to nie wydawało się, by obecna sytuacja w jakikolwiek sposób wpływała na Kline'a.

– Ale jesteś, ee, w gotowości. – Naprawdę dumnie się prężył. Jak żołnierz przed wymarszem na wojnę.

– Mam wrażenie, że to dość powszechne, gdy jesteś w pobliżu. – Puścił do mnie oko, podszedł do drzwi, z których przez ramię zawołał: – Przyjdź do kuchni, dziewczyno Benny'ego.

Czy on właśnie...? Tak, prawda?

Orgazmy nigdy nie wpływały korzystnie na moją elokwencję, ale Kline Brooks lubił dawać.

Jak babcię kocham.

To nie było normalne, większość postąpiłaby inaczej. Faceci oferowali seks oralny jedynie wtedy, kiedy liczyli na pewnego rodzaju wymianę. Gdy już spełnili swoją powinność, zerkali w kierunku własnego krocza, czekając na oddanie przysługi. Robili, co mogli, by twarz kobiety znalazła się pomiędzy ich udami. Rzucali ofertami jak na jakiejś aukcji: Lodzik? Robótka ręczna? Potrzywasz go chociaż przez chwilę? Dasz pomacać cycusia, gdy będę się głaskał?

Równie dobrze mogliby zawiesić nad rozporkiem połyskujący neon, a jeszcze lepiej wziąć kartkę oraz długopis i narysować mapę wiodącą do skarbu, w razie gdybyśmy zapomniały, gdzie mieli zlokalizowaną ową skrzynię ze złotem.

Jednak Kline nic takiego nie zrobił.

Doprowadził mnie do orgazmu językiem, po czym mi jeszcze podziękował.

Podziękował, że mu na to pozwoliłam.

Nigdy nie uważałam się za geniusza, ale byłam pewna, że Kline Brooks właśnie zrobił mi skubi-dubi-du-ja i jeszcze mi podziękował.

Była to najseksowniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

KLINE

Dyskomfort to za słabe słowo, by opisać piekło, przez jakie w tej chwili przechodziłem. Mój topór był mega twardy i gotowy, by porąbać jakieś drewno, a ponieważ zaburzało to nieco przepływ krwi w ciele, mojemu umysłowi ciężko było mu wytłumaczyć, dlaczego nie mógł tego zrobić.

Nie żebym tego nie chciał, wręcz przeciwnie, ale dyskomfort Georgii dało się dość łatwo odczytać. Wiedziałem, że podobało jej się to, co z nią zrobiłem – chociaż wątpiłem, że tak bardzo jak mnie – ale nie chciałem, by czuła się zobowiązana do odpowiadania tym samym. I, prawdę mówiąc, pragnąłem, by pierwszy raz wzięła mojego fiuta do ust, rzeczywiście chcąc go. Nie mogąc mu się oprzeć.

Chwyciłem penisa u podstawy przez bokserki, starając się powstrzymać niezdolne pulsowanie i dać sobie nieco ulgi.

Kiedy przestałem się czuć jak gotowany w piekielnym kotle, a bardziej jakbym szedł upalną Doliną Śmierci, ułożyłem członek w najlepszej pozycji i zacząłem szukać patelni, by przygotować omlet.

Jajka, boczek z indyka i ser ustawiłem na blacie, po czym na dno patelni wylałem nieco oleju. Wziąłem pierwsze jajko, by wbić je bezpośrednio na skwierczący tłuszcz, ale przed oczami stanęła mi opuchnięta twarz Georgii i spanikowałem. Jajko niemal wypadło mi z ręki, jednak żonglując nim, udało mi się je w ostatniej chwili uratować.

Musiałem przeprowadzić z nią wywiad medyczny, zanim w ogóle zacznę przygotowywać jej jakikolwiek posiłek.

Obszedłem wyspę, by ją zapytać, ale zatrzymałem się gwałtownie, gdy naga wyszła z mojej sypialni. Była niczym zupełnie nowa kobieta. Pełna wiary w siebie i determinacji, gdy się do mnie zbliżyła.

Mój fiut natychmiast się obudził, pęczniejąc z ekscytacji, choć spędziłem wcześniej dłuższą chwilę, starając się go uspokoić.

– Georgie? – zapytałem, zastanawiając się, co kombinowała, ale przywarła do mnie, podczas gdy mój penis modlił się, by poświęciła mu uwagę.

Nie odezwała się, tylko położyła dłoń na moim nagim torsie i popchnęła do tyłu, aż trafiłem pośladkami na blat wyspy.

Żar jej ręki palił moją skórę, tak samo działał widok jej nagiego ciała na moje oczy. Nie mogłem skupić się na jednym miejscu, prześlizgiwałem wzrokiem

od jednej części do drugiej.

Straciłem jednak to skupienie, gdy opadła na kolana. Pomieszczenie rozmazało mi się przed oczami na tyle, iż pomyślałem, że mdleję.

– Georgie – powtórzyłem z nadzieją, że podsunie mi coś, co mnie uspokoi. Spojrzenie, zdanie, cokolwiek, bym uciszył szalejące myśli na tyle, by cieszyć się tym, co zaplanowała. Ne chciałem być facetem, który rzucał standardowe: „Nie musisz tego robić”, jednocześnie myśląc: „O tak, zrób to”, bo tak to najczęściej działało. Jednak potrzebowałem się upewnić, że żadne z nas nie będzie tego żałować.

W końcu popatrzyła mi w oczy i zwilżyła wargi językiem, nim złapała za gumkę moich bokserów, po czym zsunęła je całkowicie w dół.

Ja pierdzielę.

– Mmm – mruknęła niecierpliwie, przysuwając się i obejmując wargami całą żołądz. Tak po prostu, w usta.

Chcąc nie chcąc, od tej chwili mój fiut miał być znany jako Grinch, ponieważ drań w okamgnieniu powiększył swój rozmiar i to dwukrotnie.

– Dobry Boże – jęknąłem, wyciągając szyję w ekstazie.

Georgia mruknęła ponownie, a wywołane tym wibracje podziały na moją skórę wraz z ciepłem i wilgocią jej ust. Złapałem się blatu, by nie zacisnąć palców w jej włosach.

Ta jazda należała do niej, ja byłem jedynie pasażerem. Myśląc, że spełniają męskie pragnienia, kobiety wiele razy wypełniały powinność, zamiast się w to wczuć.

Powiem wam w sekrecie, że o cokolwiek bym jej nie poprosił, nie byłoby to tak dobre jak pozwolenie, by mnie zaskoczyła.

Zsunęła usta tak nisko, jak tylko zdołała, po czym je cofnęła, pozostawiając po sobie warstwę wilgoci. Chłodne powietrze połaskotało skórę, którą zwilżyła, co zaowocowało skurczem jąder.

Musiała to wyczuć, ponieważ objęła je dłonią, masując z idealnym naciskiem, wypośredkowując pomiędzy muskaniem a miażdżeniem, obracając je między palcami z wprawą eksperta.

Nogi zaczęły mi się trząść, ale zwalczyłem to, przestraszony, że mogłaby przerwać pieszczotę, by zapytać, czy wszystko w porządku lub czy chcę zmienić pozycję.

Pokręciła językiem na główce, wzięła mnie w usta, położyła płasko na języku, poruszając nim w górę i w dół w szybkim rytmie. Pracowała, obejmując mnie wolną ręką u podstawy i obracając palce.

W moim umyśle zapanowały jednocześnie pustka i chaos, ponieważ czułem nadchodzący orgazm i musiałem znaleźć słowa, by jej o tym powiedzieć.

– Kochanie – jęknąłem, w końcu chwytając ją za włosy. Pociągnąłem je

w górę, pilnując, by nie zrobić tego za mocno i jej nie przestraszyć.

Jej wzrok mnie zniszczył, gdy spojrzałem w oczy, które pożerały mnie żywcem, równie intensywnie jak jej usta. Brała mnie do gardła, jakby mój fiut był ostatnim posiłkiem, a miała cholernie dobry gust, jeśli chodziło o wybór menu.

Nie potrafiłem się dłużej powstrzymać.

– O cholera. O kurwa. Zaraz skończę. Achhh, Boże.

Zamiast puścić, zaczęła ssać mocniej, pieszczotą jąder przyspieszając nieuniknione.

Nie sądziłem, że dojdę tak szybko, a ta jej niespodzianka wszystko mi spieprzyła: wytrzymałość, jasność myślenia, zdolność do tworzenia zdań – wszystko przepadło.

Kiedy przestałem pulsować, pogładziła mnie językiem, powoli wiodąc palcami w górę i w dół członka.

– Mmm – jęknęła ponownie, niemal powalając mnie na kolana. – Też dobrze smakujesz.

Nigdy, przenigdy nie spojrzę na tę kobietę, nie pamiętając tej chwili. Nawet za milion lat. Byłem tego pewny.

W równym stopniu zacząłem się bać, że nie będę w stanie utrzymać z nią profesjonalnej relacji w pracy, chociaż nie chciałem, by to teraz usłyszała.

Wstała powoli, jednak przyspieszyłem tę czynność, chwytając ją za biodra i przyciskając do siebie jej nagie ciało. Dochodzący do siebie penis spoczął między naszymi brzuchami, a moje usta opadły na jej wargi.

Walczyłem z pierwotną chęcią pożarcia dziewczyny żywcem, gdy mój język tańczył z jej w słodkim tańcu dziękczynnym.

Chciałem, żeby czuła się uwielbiana i cholernie doceniona. Zassałem jej dolną wargę, która napięła się, więc pogładziłem ją językiem i wypuściłem.

Georgia jęknęła w moje usta głośno i głęboko, co wziąłem za znak, by się odsunąć i przerwać pocałunek. Moje dłonie odnalazły drogę do jej pośladków i wiedziałem, że jeśli teraz się nie zatrzymam, skończę, popychając ją do czegoś, na co nie była w tej chwili gotowa.

– Załóż koszulkę, kochanie – poleciłem cicho, po czym dodałem: – I weź prysznic, jeśli chcesz.

Na powierzchnię, spod warstwy pożądania, zaczęła powracać nieśmiała dziewczyna. Wiedziałem więc, że wolałaby dojść do siebie w zaciszu własnego pokoju czy pod prysznicem, niż pozostać przy mnie.

Pocałowałem ją czule w kącik ust, zaciągając się zapachem jej skóry. Woń była subtelna, przypominała różę w otoczeniu jabłek.

– Dokończę śniadanie – powiedziałem przy niej, nim się odsunąłem. – Masz alergię na coś poza sokiem z limonki?

Uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

– Dobrze. Zrobię omlet z boczkiem.

– Kline? – zapytała, ignorując moją paplaninę i przesuwając palcami po mojej szyi aż do policzka. Gardło mi się ścisnęło, a serce dwukrotnie przyspieszyło swój bieg, gdy musnęła kciukiem linię mojej szczęki.

– Tak, Benny?

– Dzięki. – Pocałowała mnie miękko, odwróciła się i poszła do sypialni, a ja mogłem jedynie gapić się na nią, stojąc z majtkami okręconymi wokół kostek.

Miałem przerabane – właściwie przejebane – jeśli chodziło o Georgię Cummings.

– Omlet gotowy – zawołałem w kierunku zamkniętych drzwi łazienki, robiąc wcześniej krótki przystanek w garderobie, by włożyć spodenki, nim pójść pod prysznic. Wciąż byłem lepki po małym przedstawieniu Georgii, więc postanowiłem zrezygnować z bielizny, aż będę się mógł umyć – ponieważ mieszkanie tego milionera miało tylko jedną łazienkę.

Spodziewałem się, że odpowie mi coś przez drzwi, ale zamiast tego je otworzyła i niemal wpadła na mnie z mokrymi włosami i ręcznikiem owiniętym wokół ciała.

Moja dłoń samoistnie znalazła się na jej dekolcie, by wytrzeć spływającą po nim kroplę wody. Georgia zadrżała.

Czułem niepohamowaną potrzebę fizycznego kontaktu. Chciałem ją tulić, trzymać za rękę – cokolwiek, byle tylko jej dotykać i pragnąłem to robić przez cały dzień.

– Zostań dziś ze mną – wypaliłem.

– Kline...

– Nie – przerwałem jej. – Nie odmawiaj.

Uśmiechnęła się i lekko przechyliła głowę na bok.

– Nie zamierzałam.

– Dobrze. – Odetchnąłem z ulgą.

– Ale najpierw potrzebuję wrócić do domu. Muszę się przebrać. Włożyć coś w moim rozmiarze, co nie będzie pachniało tobą. – Uniosła dłoń, zanim zacząłem się spierać i wyznała cicho: – To rozpraszające.

– Dobrze – zgodziłem się natychmiast. – Ale pojedziemy razem. Ostatnio, gdy pozwoliłem, byś podróżowała sama, skończyło się to czterdziestopięciominutowym spóźnieniem.

Skrzywiła się, zirytowana.

Pochyliłem się i natychmiast wymazałem ten grymas pocałunkiem. Nie odsunąłem się, tylko powiedziałem tuż przy jej wargach:

– Innym razem będę cierpliwy, kochanie, ale dzisiaj, jeśli chodzi o spędzenie

z tobą czasu, nie mam zamiaru czekać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

GEORGIA

– Cola z automatu? Hot dogi z wózka? Co dalej, panie spontaniczny? – Szturchnęłam go łokciem.

Wzruszył ramionami, biorąc ostatni kęs apetycznego hot doga z musztardą.

– Nie mam planu. Chciałem tylko, byśmy spędzili razem trochę czasu.

Nad miastem zapadał zmrok, latarnie miękko oświetlały chodniki. Spędziliśmy dzień, jeżdżąc metrem i zatrzymując się w przypadkowych miejscach. Kline zadawał mi pytania, a moje odpowiedzi decydowały o tym, co następnie robiliśmy.

Ulubione czynność i miejsce na relaks? Spacer po Central Parku.

Ulubione wspomnienie z dzieciństwa? Karmienie kaczek w brooklińskim zoo.

Obiad zjedliśmy przed Muzeum Sztuki Nowoczesnej, po tym jak spędziliśmy większość wieczoru, podziwiając dzieła Picassa i Jacksona Pollocka. Kline całował mnie powoli i głęboko, zmuszając mój umysł do przypominania sobie poranka. Nakręcał mnie, po czym się odsuwał, nonszalancko pytając, co bym zjadła.

Moje pożądanie dało o sobie znać, gdy usta powiedziały:

– Cóż, naprawdę podobało mi się dzisiejsze śniadanie.

– Znów chcesz jajka i boczek?

– Nie – odparłam, stając na palcach i całując go wzdłuż całej linii szczęki.

Skubnęłam zębami płatek jego ucha i szepnęłam: – Nie to mi najbardziej smakowało.

W ten oto sposób skończyliśmy przed muzeum, zamawiając hot dogi z wózka. Bezczelny gnojek zamówił najdłuższe, mówiąc:

– Po prostu staram się sprostać rozmiarowi. – Kiedy znaleźliśmy ławkę, posadził mnie sobie na kolanach. – Jedz, Benny – dodał, całując mnie w czoło i wkładając mi bułkę do rąk.

Zjadłam długiego hot doga, rozkoszując się towarzystwem Kline'a. Mijali nas piesi, taksówki przejeżdżały pospiesznie ulicą, jednak w tamtej chwili świat zewnętrzny nie istniał. Byłam zbyt zajęta rozkoszowaniem się każdym czułym pocałunkiem w policzek i wspaniałym uśmiechem, jakim Kline mnie obdarowywał.

– Być może to lepsze niż śniadanie – jęcząc, wzięłam ostatni kęs.

Wolną ręką połaskotał mnie po boku.

- Nie sądziłem, że jest pani taką kłamczuchą, pani Cummings.
- A kto powiedział, że kłamię? – Puściłam do niego oko.
- Masz tu coś. – Otarł kropelkę ketchupu z kącika moich ust i oblizał palec, zabawnie poruszając brwiami. – Zawsze tak cholernie dobra.

Parsknęłam śmiechem, szturchając go w żartach.

- Dobra, świntuchu, co dalej w planie?

Pomógł mi wstać i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mam pewien pomysł, ale musiałybyś być nieco nieokrzesana.
- Jak bardzo? – zapytałam, zalotnie kładąc dłoń na biodrze.

Wyrzucił serwetki i puste butelki do kosza.

- Szalenie wariacko nieokrzesana. – Spowaźniał nagle. Złapał mnie za biodra, zaciągnął do bocznej uliczki i oparł plecami o ceglany mur. – Dasz radę trochę ze mną zwariować?

Przytaknęłam, uśmiechając się do niego.

Pocałował mnie w usta.

- Na pewno, Benny? Nie dam ci stchórzyć w ostatniej minucie.
- Czy to wyzwanie?
- Boisz się je podjąć?

Przygryzłam w żartach jego wargę.

- Podejmę każde, jakie tylko wymyślisz.
- Poważnie?
- Założę się o twój twardy tyłek, że dam radę.
- Piętnaście dolarów i striptiz, że wyimiękniesz.
- Wchodzę według twojej stawki i podbijam o orgazm.

Jego usta ponownie opadły na moje, język wślizgnął się pomiędzy wargi. Kline całował z entuzjazmem, kładąc ręce na mojej głowie i przejmując kontrolę. Jego usta pochłonęły jęk wymykający się z mojego gardła, pozostawiając po sobie lekkie rozczarowanie, gdy odsunął się z diabelskim uśmieszkiem.

- Rozgrywkę czas zacząć. – Wziął mnie za rękę i poprowadził ulicą. – Och, i chcę, byś miała na nogach szpilki. Seksowne szpileczki, przez które oszaleję.

Pokręciłam głową, chichocząc.

- Lepiej sam się przygotuj, ponieważ oczekuję opisu na miarę Channinga Tatum. Mam tu na myśli kołysanie miednicą i ocieranie.

Pojechaliśmy metrem aż do Midtown East. Dziesięć minut później staliśmy przed ONE UN – prestiżowym hotelem z cateringiem dla sławnych i bogatych.

- Będziemy gawędzić z dyplomatami?

Zaśmiał się.

- Nie, ale z pewnością trochę się zmoczymy.

Zaciekawiona uniosłam brew, gdy zaprowadził mnie do holu i wind

znajdujących się na wschodniej ścianie budynku.

Podróż była szybka, a kiedy osiągnęliśmy jej cel, trzymając się za ręce, podeszliśmy do biurka recepcji. Dwudziestoparoletnia dziewczyna uniosła wzrok znad laptopa i rzuciła zwykle:

– Miłego treningu.

O nic nie zapytała, nie zwracając uwagi na fakt, że wchodziliśmy bez zapowiedzi do środka.

Zaczęłam się nieco denerwować, gdy Kline zaprowadził mnie do szatni. Otworzył przeszklone drzwi, kierując się do basenu. Woda była kusząca, ponad nią połyskiwały światła.

– Co to? – zapytałam, rozglądając się.

Byliśmy tu tylko my, a wielkie czerwone litery na białym tle informowały dlaczego.

Zakaz wstępu po 21.

A było już wpół do jedenastej.

Znajdowała się tu również informacja, że korzystać mogli z niego jedynie członkowie. Policja miała interweniować, gdyby ta zasada została naruszona.

Ostrzeżenie przy basenie wewnątrz budynku? Ale to nie był przecież byle jaki hotel. Budynek znajdował się zaraz obok siedziby ONZ. Zażartowałam o pogaduszkach z dyplomatami, a okazało się, że to mogła być prawda.

Kline zdjął buty i skarpetki i położył je na krześle.

– Co właściwie robimy?

– Rozbieram się, żeby wskoczyć do wody – odparł, rozpinając pasek. – Dołączysz, prawda?

– Istnieje stuprocentowe ryzyko, że nie mam stroju kąpielowego. – Spojrzałam na swoje ubrania. Miałam na sobie jeansy, bawełniany top, lekki sweter i brązowe skórzane buty na płaskim obcasie.

– Ale wydawało mi się, że chciałaś być nieco nieokrzesała – powiedział rozbawiony.

– Tak, ale... – umilkłam, kiedy rozpiął spodnie i je zsunął.

– Ale co? – Spojrzał na mnie z iskierką wesołości w oczach.

– Nie powinniśmy tu przebywać – szepnęłam, nawet jeśli nie było nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć. – I chcesz, żebym też to zrobiła? Wskoczyła w białiznie?

Zdjął koszulę.

– Możesz też nago.

Opadła mi szczeka.

– Chcesz, żebym pływała na waleta? W basenie, w którym nie wolno pływać?

– Już tchórzysz? – drwił. Odślonił swoje wspaniałe ciało, pozostał jedynie

w bokserkach.

– Nie – odparłam.

Uniósł brew.

– Na pewno? Bo wygląda mi na to, że chcesz nawiać.

Zmrużyłam oczy.

– Przygotuj się do striptizu, kochanie. – Uśmiechnął się. – I nie zapomnij o szpilkach.

Jego pewność siebie zmieniła moje nastawienie. Nie byłam dziewczyną, która notorycznie łamała zasady, ale nie byłam też taką, która wycofywałaby się z zakładu.

Upór wygrał.

Zdjęłam buty i podeszłam do basenu. Jeansy, sweter i top szybko znalazły się na krześle.

– To ty się przygotuj do przegranej. – Podeszłam do głębszego końca, patrząc przez wodę na jego rozbawioną minę. Rozpięłam biustonosz i zsunęłam majtki, rzucając je w jego kierunku. Dodałam z rozkosznym i chytrym uśmiechem: – Pamiętaj, chcę widzieć mocno kołyszące się biodra. – Wskoczyłam do basenu. Wynurzyłam się z ciepłej wody, oparłam ręce na krawędzi i uśmiechnęłam się do niego. – Więcej rób, a mniej gadaj, Brooks.

Roześmiał się, zdejmując bokserki i się odwracając. Zaczął nucić pod nosem, zerkając na mnie przez ramię i uśmiechając się zawadiacko. Kołysał biodrami, kładąc ręce za głowę, jego uśmiech zmienił się w lubieżny i ani przez chwilę na jego twarzy nie pojawiło się zażenowanie. Wyraźnie dobrze się bawił, przez co mój uśmiech stawał się coraz większy. Był szalenie uroczy, a jednocześnie niesamowicie seksowny. Przy każdym obrocie obserwowałam pracę mięśni jego ud i napiętych pośladków. Nie przestawał, aż mój chichot przeszedł w niekontrolowane parskanie śmiechem.

Wskoczył do wody i gładko przepłynął kawałek. Znalazł się przy mnie, złapał za biodra, dając znać, że osiągnął cel.

Kiedy się wynurzył, jego głowa znalazła się centymetry od mojej. Krople osiadły na jego rzesach, spłynęły po policzkach, kapąły z włosów.

– Gotowa wsunąć mi dwudziestkę w stringi?

– Może jednodolarówkę? – droczyłam się.

– Jednodolarówkę? – zapytał. – Kochanie, solidnie nakołysałem się biodrami.

– Tak, ale... – Westchnęłam. – ...nie widziałam dokładnie wszystkiego z przodu.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Zapamiętam, że wolisz patrzeć na przód.

Uśmiechnęłam się i niemal pękłam z rozbawienia.

Objął mnie w pasie, przesuając w wodzie, co wywołało niewielkie fale wokół naszych ciał.

– A co ci się nie podoba? – zapytał, unosząc brwi.

– Małe parówki?

Jego pierś poruszyła się przy mnie, gdy z gardła wymknął mu się śmiech.

– A poza tym? Wiem już, że masz apetyt na długie hot dogi.

Zachichotałam, wpatrując się w jego uśmiech.

– Powiedz, Brooks, czego nie lubię?

– Oddziałów ratunkowych.

Zmieszana, przechyliłam głowę na bok.

– Byłaś wczoraj naprawdę urocza, taka szczęśliwa na haju wywołanym przez Benny'ego, ale nim to się stało, naprawdę się martwiłem. – Oparł czoło na moim. – Chciałem zabrać cię do szpitala Świętego Łukasza, ale uparcie twierdziłaś, że nie chcesz jechać.

Ogrzało mnie jego spojrzenie. Nie potrafiłam, a nawet nie chciałam sobie wyobrazić tego, w jakiej formie byłam wczoraj. Miałam przebłyski, ale większość wydarzeń przypominała zamglony sen. To była nasza pierwsza prawdziwa randka. Ledwie się znaleźliśmy poza pracą, mimo to Kline nie wahał się, by się o mnie zatroszczyć. Nie zaczął szaleć i nie był zażenowany tym, że jego partnerka śmiesznie wyglądała. Powiedzmy to sobie szczerze, przypominałam monstrum. Jakbym poddała się nieudanej operacji plastycznej.

Jednak wczoraj Kline skupiał się wyłącznie na moim komforcie.

I było oczywiste, że się martwił.

Tak nie zachowuje się człowiek, który ma jakieś ukryte intencje.

Był inny niż mężczyźni, z którymi się do tej pory spotykałam. O wiele lepszy. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin zaskarbił sobie moje zaufanie. Nie kontrolowałam przy nim każdego wypowiedzanego słowa, cieszyłam się poczuciem bezpieczeństwa i rozkoszowałam jego towarzystwem.

– Mój brat pracuje na izbie przyjęć szpitala Świętego Łukasza. Wczoraj akurat był na nocnej zmianie – wyjaśniłam.

– Och – rzucił ze zrozumieniem. – Teraz ma to sens.

– Tak – przyznałam, wzruszając ramionami. – Jest starszy ode mnie. I prócz niego nie mam więcej rodzeństwa. Nawet gdyby moje usta zrobiły się większe niż cała głowa, nie było szans, bym dała mu taki powód do nabijania się. – Jeśli nadal czepiał się „obozu masturbacyjnego”, do końca życia wypominałby mi te rybie usta. – Masz rodzeństwo? – zapytałam, chcąc się czegoś o nim dowiedzieć. Krótki czas, który spędzaliśmy razem poza pracą, sprawił, że zrozumiałam, iż moja ocena tego człowieka była całkowicie błędna. Do diabła, jego małe, proste mieszkanie stanowiło na to dowód. Naprawdę nie sprawiało wrażenia krzykliwego i ekstrawaganckiego, jak je sobie wyobrażałam. Jasne, urządzone je komfortowo,

ale wyglądało bardziej na takie, w którym sama mogłabym mieszkać niż na dom kogoś, kto w ubiegłym roku na samej aplikacji zarobił miliard dolarów.

Pokręcił głową.

– Jestem jedynakiem.

– A jacy są twoi rodzice?

– Mama jest wścibska, ale ma dobre intencje. Właściwie to dzięki niej mieszkam z Walterem.

– Nawet się nie waży źle mówić o Walterze – droczyłam się, wskazując na niego palcem.

– Sama spróbuj mieszkać z tym dupkiem przez tydzień i zobaczymy, co powiesz.

– Nie jest dupkiem, ale wielką, puszystą przytulanką – broniłam kociego przyjaciela, walcząc z uśmiechem.

Kline się skrzywił.

– Tak, jest. Ale to najgorszy kot na świecie.

– Przestań tak mówić o moim kumplu Walterze!

– Byłbym przeszczęśliwy, mogąc ci go oddać. Jeszcze dzisiaj chętnie spakowałbym jego rzeczy. – Rzucił wyzwanie.

– Opowiedz o rodzicach. – Śmiałam się, postanawiając zmienić temat, nim skończyłabym z nowym współlokatorem.

– Ojciec jest starej daty irlandzkim katolikiem, lubiącym piwo i kiepskie kawały. Maureen i Bob są naprawdę cudowni, nawet jeśli doprowadzają mnie czasami do szału – mówił miękki głosem, wskazującym na to, że uwielbiał swoich rodziców. – A twoi?

– Tata jest kochany, ale cholernie zasadniczy. Musi taki być, by trzymać w ryzach moją szaloną matkę.

– Szaloną matkę?

– Mama jest seksuologiem. W swojej pracy zachowuje się dość ekscentrycznie.

– Seksuologiem? – zapytał z uśmiechem. – Tego się nie spodziewałem.

– To nie jest często spotykany zawód.

– Czekaj... twoja mama też nazywa się Cummings, prawda?

– Tak. – Skinęłam głową, wiedząc, dokąd prowadziło jego pytanie. – Doktor Savannah Cummings, nadzwyczajny seksuolog terapeuta. Jakby niewystarczająco ciężko dorastało się z nazwiskiem Cummings.

– To już wiem, skąd tak dobrze umiesz robić loda – droczył się.

Odepchnęłam go, mówiąc bezgłośnie:

– Zbok.

– Ale tylko jeśli chodzi o ciebie. – Zaśmiał się, ponownie się przysuwając. Nasze nagie torsy znów się zetknęły. Woda spłynęła po mojej skórze, przez co

natychmiast stwardniały mi sutki.

– Wiesz w ogóle, jak jesteś seksowna? – Spojrzał na moje piersi, wystające ponad wodę. Złapał mnie za biodra, po czym przesunął dłonie na moje pośladki. – Kochanie, sprawiasz, że szaleję.

Moje serce zgubiło rytm. Nazywał mnie „kochaniem”. Jasne, mówił tak już wcześniej, ale teraz wypowiedział to tak naturalnie. Było to odruchowe, instynktowne. Czułam, jakbyśmy naprawdę byli parą.

Dotknęłam wargami jego ust. Początkowo się nie całowaliśmy, jedynie się drocząc. Czułam na jego skórze chlor wraz z lekkim posmakiem cukru na wargach, pochodzącym z wypitej wcześniej oranżady. Widziałam swoje odbicie w jego źrenicach.

– Chyba nigdy się tobą nie nasycę. – Rozchylił usta, przyciskając je do moich. – Nie nasycę się tymi idealnymi wiśniowymi wargami. – Zaczął ssąć górną, a następnie język.

Żar zrodził się w moim podbrzuszu, serce przyspieszyło z podniecenia.

Przesunął się na moją szyję, obojczyk, aż dotarł do piersi.

Poczułam jego twardniejący członek przy biodrze. Wyciągnęłam dłoń w tym kierunku, ale był szybszy – chwytając za tyłek i unosząc ponad wodę, posadził mnie na krawędzi basenu.

Rozchylił mi nogi, przyglądając się spod w półprzymkniętych powiek.

– Ile palców potrzebuje moja szalona dziewczyna? – Przywarł ustami do mojego biodra, ssąc na tyle mocno, że na skórze powstało zaczerwienienie.

W życiu nie byłam tak podniecona. Drżałam, krew szumiała mi w uszach, smaczku dodawało miejsce, w którym się znajdowaliśmy.

Odczuwałam wielką potrzebę, fizyczny ból, pragnąc nie tylko jego rąk, ale także jego ust na sobie.

– Czy chce więcej? Czy język i usta będą tym, czego naprawdę oczekuje?

Odchyliłam głowę do tyłu, zamykając palce na krawędzi basenu, by z niej nie spaść.

– Powiedz. Powiedz, czego ci trzeba.

– Twoich ust – jęknęłam, zarzucając mu nogi na ramiona. – Chcę poczuć twoje usta.

Polizał mnie po brzuchu.

– Trzymaj się, kochanie. Będzie szybko i mocno, aż wybuchniesz.

Pożerał mnie, aż moje ciało wyprężyło się z powodu nadchodzącego orgazmu. Próbowałam go powstrzymać. Chciałam, by napięcie budowało się powoli, ale Kline był zbyt utalentowany, za dobry, więc natychmiast znalazłam się na szczycie.

– Cholera – mruknął Kline, odrywając usta od miejsca, gdzie ich najbardziej potrzebowałam.

– Neeee... – jęknęłam z frustracji.

Kline chwycił mnie za biodra i ściągnął do wody.

Obróciłam głowę przez szok związany z nagłą zmianą pozycji.

– Ciii – uspokoił mnie, wskazując w kierunku wejścia.

Przerażona wytrzeszczyłam oczy, gdy zrozumiałam, co się działo. Kroki i grzechotanie kluczy rozbrzmiało za drzwiami. Obróciła się gałka.

Kurde. Miałam zostać aresztowana nie tylko za włamanie, ale również za nieobyczajne zachowanie w miejscu publicznym. Policja zastanie mnie ze ściskającym się z podniecenia podbrzuszem.

– Mam cię. – Ścisnął mocniej. – Wstrzymaj oddech, kochanie. Schodzimy pod wodę – polecił, nim przesunął mnie do ciemnego kąta, zanurzając jednocześnie.

Zamknęłam oczy, wstrzymałam oddech, modląc się do Boga, by nas nie złapano. Przecież, nie mogłam dać się przyłapać nago w basenie, z fiutem szefa przyciskającym się do mojego brzucha. Może i był to naprawdę fantastyczny fiut, ale nie o to chodziło. Miałam nadzieję, że nie rozpęta się piekło.

Kline odnalazł moje usta, poczułam przy tym, jak się uśmiechał.

Przebiegły drań.

Powiódł palcami po moim brzuchu, docierając do miejsca, gdzie wciąż byłam gorąca i pobudzona. Nie marnując czasu, wsunął we mnie dwa palce, kciukiem pocierając łechtaczkę.

Poważnie? Jak w ogóle mógł myśleć o robieniu mi dobrze w takiej sytuacji?

Ale czy go powstrzymałam? Nie. Krew szumiała mi w uszach, chciwie skupiłam się na jego poczynaniach, łaknąc orgazmu. Objęłam go nogami w pasie jak prawdziwa buntowniczka. Jeśli mieliśmy zostać dzisiaj Bonnie i Clyde'em, chciałam rozkoszować się jazdą.

Kilka sekund później wynurzyliśmy się na powierzchnię, wystawiając tylko głowy, bo płuca paliły, żądając tlenu. Pomieszczenie było ciche, bo tajemnicza osoba musiała sobie pójść. Światła zgaszono, drzwi zamknięto, a Kline nadal pieprzył mnie palcami, najwyraźniej nieporuszony potencjalnym aresztowaniem.

– Słodka, niegrzeczna, nieokrzesa dziewczyna – szeptał mi do ucha, przyspieszając. – Nawet jeśli od aresztowania dzieliło cię pół minuty, pozwoliłaś mi wsuwać w siebie palce. Podobało ci się, prawda? Uwielbiasz być zła. – Zlizął wodę z moich piersi.

Jęknęłam, skubiąc zębami jego ramię.

– Tak, właśnie tak. Chryste, kochanie, jeśli już się rozpalasz, spalasz się na popiół.

Kurcze blade, Kline Brooks potrafił świntuszyć. Jego słowa osiągnęły pożądaną cel, spychając mnie wprost na krawędź i pobudzając moją błyskotliwą odpowiedź:

– Cholera jasna.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

KLINE

Zbliżał się poniedziałkowy trening rugby, chociaż mój umysł nadal pozostawał skupiony na weekendzie – zabawie, igraszkach i benadrylowym haju podczas reakcji alergicznej. Uśmiechałem się do siebie na myśl o tym wszystkim.

Georgia Cummings szybko stała się moją ulubienicą. Jednocześnie sprawiała, że czułem się panem świata i największym z idiotów.

Ciekawość dotycząca tego, jak minął weekend Rose była jedynym, co powstrzymywało mnie przed zastanawianiem się, jak wielkie istniało prawdopodobieństwo, że nigdy nie przeżyję już tego, co spotkało mnie w zeszłym tygodniu. Ostatnich siedmiu dni nie zamieniłbym na nic innego, nawet jeśli dzisiejszego wieczoru miało się to wszystko dość brutalnie skończyć. Wspomnienia będą tego warte.

Zapamiętajcie sobie, drodzy przyjaciele, by nie odwracać się w życiu od żadnej szansy. Los podsuwa nam możliwości, ale tylko od nas zależy, czy z nich skorzystamy.

Dotknąłem ikony TapNext, by otworzyć aplikację. Nagle poczułem się spełniony, ponieważ była to moja dziecinka. Pielęgnowałem ją, troszczyłem się przez lata jak o najlepszego przyjaciela. Obserwowałem błędy i upadki, ale pomagałem się podnieść i czułem dumę z tego, czym się stała – miejscem, gdzie ludzie mogli znaleźć niemal wszystko. Miejscem, gdzie przy odrobinie szczęścia mogli dostać to, co ja.

BAD_Ruck (18:15): Hej, Rose. Zajęta? Jestem ciekaw, jak tam twoja randka. Nie miałem czasu zapytać o to w weekend.

Wpatrywałem się w okienko programu, czekając na odpowiedź. Miałem się poddać, gdy na ekranie pojawiły się małe kropki.

TAPRoseNEXT (18:17): Jeśli unikanie zarażenia się czarną ospą od pasażera obok można uznać za zajęcie, to tak, mam jakieś zajęcie. Siedzę w metrze, wracam z pracy.

BAD_Ruck (18:17): A jak randka?

– Odłóż telefon, K. Wszyscy na nas czekają! – krzyknął Thatch.

Uniosłem głowę i zobaczyłem, że kapitanowie drużyn wciąż rozmawiają na środku pola znanego jako boisko, ale i tak odłożyłem komórkę. Gdybym się ociągał, dałbym Thatchowi możliwość publicznego wieszania na mnie psów. Przyjaźniliśmy się ponad dziesięć lat, więc miał na mnie sporo haczyków.

Podbiegłem, dołączając do grupy tych wstrętnych dupków, jak nazywałem kolegów z drużyny. Z oczywistych powodów nie potrzebowaliśmy sponsora, jednak graliśmy w poważnej lidze, wykorzystując pieniądze z biznesu jak każdy inny zespół. Chciałem, by Brooks Media sponsorowało naszą drużynę, ale randkowy charakter jej głównej działalności sprowadził na mnie gromkie weto.

Zamiast tego to restauracja Wesa „BAD” – żart z całego sukcesu, jaki odniósł – była naszym sponsorem, przez co zyskaliśmy swój przydomek, „BAD Boys”, ale chociaż wszyscy uważali, że brzmiał cholernie uroczo, nam nie wystarczał – nasze trio (to znaczy Thatch, Wes i ja) od zawsze nosiło miano bogatych złych chłopców. Przyłgnęło do nas. Możecie mi wierzyć, od lat starałem się uciec spod siły tego określenia.

– Gramy bez koszulek – rzucił formalnie do grupy John po powrocie ze spotkania kapitanów.

– Kurwa. – Westchnął Thatch, z jakiegoś powodu obracając głową ze zdenerwowaniem.

– Co się stało, Thatch? – zapytał Wes. – Boisz się, że któryś z chłopców pociągnie za kolczyk w twoim sutku?

– Wal się, Torrence.

– Torrence? – zapytałem, ścigając brwi.

– To odniesienie do *Dziewczyn z drużyny* – wyjaśnił nonszalancko John, rozciągając ścięgna, chwytając się za piętę i przyciągając ją sobie do pośladków, jakby w ogóle nie było dziwne, że wiedział coś takiego.

Kiedy na niego spojrzałem, wznowił temat:

– No co? Kristen Dunst gra w tym filmie i jest cholernie seksowna – powiedział. – No i mam młodszą siostrę – dodał, gdy chłopaki nie kupili jego wykrętu.

– Ile lat ma twoja siostra, Johnny? – zapytał z uśmiechem Thatch.

John zamarł, a jego oczy wręcz się rozpałyły.

– Osiemnaście, sukinsynu.

Thatch odwrócił się do mnie i już wiedziałem, co się zbliżało. Tak naprawdę nie interesował się jego siostrą ani trochę, ale chciał go rozdrażnić.

– Co on powiedział, Kline?

Może i był żigolakiem, ale pieprzył kobiety, nie dziewczynki tuż po okresie dojrzewania. Chciał jedynie dopiec Johnowi, by ten wybuchł.

Powstrzymałem śmiech, starając się wyglądać poważnie.

– Przyznał, że jest pełnoletnia, Thatch.

John zagotował się, na co nie mogłem się nie roześmiać. Chwyciłem go za koszulkę obiema rękami i odciągnąłem, gdy Thatch zaniósł się histerycznym śmiechem.

– Spokojnie, John – włączył się Wes. – Thatch nie potrzebuje zaliczać twojej

siostry, by wypełnić swoją kartę lojalnością. Ma na Manhattanie wszystkie zdziury, jakich mu trzeba.

Thatch cmoknął.

– Nie mam żadnej karty, Wes. Mój fiut nie zbiera punktów.

– Jestem pewien, że pieprzysz wszystko, co popadnie – rzucił John, dolewając oliwy do ognia. Wszyscy byliśmy dorośli, choć czasami upodobnialiśmy się do grupy gimnazjalistek.

– A niby skąd o tym wiesz, Johnny? Zamontowałeś mi w sypialni kamerę? – warknął Thatch.

– Dobra – zawołałem, jak zwykle niańcząc to towarzystwo. – Kółko dramatyczne kończy zajęcia, dupki. Zagrajmy w rugby. Na litość boską, skupcie energię na ataku.

– To ty masz trudności z wyjściem za połowę pola bez powalenia i tarzania się na ziemi – wytknął Wes. Zaśmiałem się, gdy to powiedział, objąłem go i poprowadziłem na murawę.

– Przynajmniej od czasu do czasu udaje mi się dotknąć piłki – odparłem, puszczając go i biegnąc na drugą stronę boiska.

W tym okresie sezonu treningi polegały głównie na utarczkach, podzieleniu się na dwie drużyny, które próbowały się wzajemnie ograć. Odczuwałem zadowolenie, bo gdy się rozdzielaliśmy, Thatch zazwyczaj zostawał ze mną. Być może czasami błaznował, ale koleś był nie do zajechania i potrafił wyrządzić krzywdę w zwarciu. Wołałem nie kuleć i w przyszłości chciałem mieć dzieci, więc pilnowałem, by sukinsyn nie uszkodził mi klejnotów.

Z zamyślenia wyrwała mnie uderzająca w tors piłka i uśmiezek Wesa, który z powodzeniem zaskoczył mnie tym podaniem.

Puściłem się biegiem, omijając obrońcę i docierając do połowy pola. Ból rozpalił się w moim brzuchu, gdy natarł na mnie drugi obrońca. Rzuciłem piłkę dołem do tyłu, w jedynym możliwym kierunku podania w rugby i złożyłem ręce, co chroniłoby mnie przed złamaniem nadgarstka w czasie upadku. – Jezu – jęknąłem, pospiesznie zrzucając z siebie Tommy'ego, by wznowić grę. – Rzuć ciastka, Tom! – krzyknąłem, biegnąc w stronę akcji rozgrywanej przez kolegów z drużyny.

– Hantle! – odparł. – Chyba miałeś na myśli hantle!

Cholera, pulsująca bólem śledziona podpowiadała mi, że mógł mieć rację.

Wcisnąłem się pomiędzy Thatcha i Wesa, popychając ich do przodu, w kierunku niepilnowanej piłki i pomagając drużynie w walce z obroną przeciwników. Thatch walczył przede mną o kontrolę, w wyniku czego niemal zarobiłem łokciem w twarz.

Rugby było ostrą grą, dlatego kiedy czułem się tak, jakby narządy miały mi popękać, a kończyny podpadać, zastanawiałem się, po co to robiłem.

Jednak gdy piłka ponownie trafiała w moje ręce, rzucona ponad ramieniem przez Thatcha, przypomniałem sobie ponad wszelakimi wątpliwościami – chodziło o adrenalinę, dreszczyk i pozbycie się całotygodniowego napięcia, stresu i agresji.

Byłem przekonany, że gra w rugby nie tylko utrzymywała mnie w doskonałej kondycji, ale również zapewniała spokój mojej głowie. Miałem tylko nadzieję, że wraz z posuwającym się wiekiem, moja potrzeba, by dać upust energii zacznie nieco maleć.

W chwili, gdy przekraczałem linię przyłożenia, rzucili się na mnie trzej zawodnicy, ale zajął się nimi Thatch, więc mogliśmy świętować zdobycie punktu. Niemal się pozbierałem, kiedy zaczął się cyrk – Thatch strzelał z pachwiny niczym z karabinu automatycznego, reszta drużyny poddała się jego wygłupom, padając na ziemię, gdy posyłał w ich kierunku swoje „serie”. Jako zdobywca przyłożenia byłem jedynym, który zasłużył, by nie zostać zastrzelonym.

Śmiałem się, przybiłem z chłopakami piątki, po czym pobiegłem przez boisko, by wznowić grę. Trening dopiero się rozpoczął, ale po zdobyciu punktu moje ciało było gotowe do dalszej walki.

Zbiegłem do wagonika metra tuż przed odjazdem, wślizgując się do niego na sekundę przed zamknięciem drzwi. Umierałem z głodu, więc mogłem myśleć jedynie o tym, by znaleźć się w domu i zamówić pizzę.

Kiedy posadziłem zmęczony tyłek na wolnym miejscu, rozejrzałem się zadowolony, że nie natrafiłem na ciężarną lub staruszkę. Czulem cholernie zmęczenie, ale nie byłem dupkiem. Reszta gnojków mogła radzić sobie sama.

Wytarłem ręcznikiem pot i błoto z czoła, następnie wyciągnąłem komórkę z torby.

Czekała na mnie wiadomość.

TAPRoseNEXT (18:18): Rany. Randka. Była wspaniała, a potem cholernie traumatyczna.

BAD_Ruck (19:52): Traumatyczna??? Będę musiał zapolować na typa?

TAPRoseNEXT (19:54): Nie, jest super, serio. Nie była traumatyczna przez niego. On... Nie wiem, Ruck. Mam przeczucie, że to wspaniały facet.

Kąciki moich ust zaczęły się unosić, bo między nami tworzyła się jakaś dziwna, niekonwencjonalna, choć znacząca relacja, dzięki czemu naprawdę cieszyłem się jej szczęściem. Jednak nim uśmiech w pełni rozciągnął się na mojej twarzy, uderzyło we mnie niedowierzanie niczym fala wielkości tsunami – prowadzone rozmowy, rzeczy, o których mówiliśmy, były krępujące, a mimo to czuliśmy się w porządku, omawiając te tematy. Rose, pomimo mojego obecnego zauroczenia Georgią, sprawiała, że... Oczywiście nie miało to sensu, póki mnie nie oświeciło.

Niemożliwe.

Drzwi metra rozsunęły się, więc bez wahania przepchnąłem się pomiędzy ludźmi, nawet za to nie przepaszając. Nie miałem pojęcia, jaki to przystanek, ale pobiegłem schodami, biorąc po dwa stopnie jednocześnie, aż dotarłem na górę.

Nowojorczycy umykali mi z drogi, posyłając ostre spojrzenia. Żółta taksówka rozjarzyła się przede mną niczym zapalona pochodnia.

Pobiegłem w jej kierunku, nie zważając na otoczenie. Ciężka skórzana torba uciskała mnie w ramię, ale miałem to gdzieś. Słowa dźwięczały w mojej głowie na wspomnienie bicia jej serca, kołacząc się po umyśle, aż nie mogłem ich znieść. Niewiedza i domysły były zbyt przytłaczające.

– Budynek Winthropa. Jak najszybciej się da – zażądałem od kierowcy, który nie dał się nabrać na rozkazujący ton, ponieważ większość nowojorczyków pokrzykiwała i burczała.

Kiedy podjechaliśmy, wyjąłem z portfela pierwszy banknot, jaki wpadł mi w ręce. Wrzuciłem go przez szparę w odgraniczającej mnie od niego pleksi i wyskoczyłem z taksówki, nie czekając aż na dobre zatrzymają się jej koła.

Gołębie wzbily się do lotu, ludzie schodzili mi z drogi, gdy się przepychałem. Minałem kobietę grającą na gitarze na rogu. Budynek po godzinach pracy pozostawał zamknięty, jednak bycie prezesem gwarantowało mi przyznanie kodu do drzwi. Aż do dzisiaj nie włamywałem się do własnej firmy.

Szesnaście naciśnięć guzika windy, wpisanie drugiego kodu i niespokojną jazdę w górę później, spocony stanąłem na piętnastym piętrze i udałem się bezpośrednio do pokoju kadr.

Palilo się jedynie niewielkie światło, drzwi gabinetu Cynthii z jakiegoś powodu były zamknięte, ale w tej chwili nic nie mogło mnie powstrzymać. Ani zamek, ani jakakolwiek moralność.

Sprintem pobiegłem do swojego gabinetu, okrążyłem biurko i otwierając po kolei szuflady, zacząłem szukać głównej karty dającej dostęp do wszystkich pomieszczeń w firmie. Nie używałem jej od lat, więc znalazłem ją dopiero po dłuższej chwili grzebania.

Zadanie na jutro: Posprzątać w biurku. Pilne!

Ściskając kartę w brudnych po treningu palcach, pobiegłem z powrotem korytarzem.

Przesunąłem kartę, obróciłem gałkę i znalazłem się w środku, sekundy przed pogwałceniem prawa moich pracowników do prywatności.

Westchnąłem z ulgą, otwierając szufladę z aktami, śmiejąc się maniakalnie pod nosem, nim zacząłem mówić na głos:

– Oczywiście, że niezamknięte. Nie żeby spodziewała się psychopaty włamującego się do jej gabinetu, by przejrzeć papiery.

Przerzuciłem etykiety, wiedząc, że Cynthia posiadała dokładny system

katalogowania. Wszystko zawsze znajdowało się na swoim miejscu, więc znalezienie właściwej rzeczy było dość łatwe.

System nieco się pozmieniał, ale minęła zaledwie chwila, nim odnalazłem właściwą teczkę i ją otworzyłem.

Śledząc palcem nazwiska pracowników, zjechałem na koniec strony, mamrocząc pod nosem, aż z ulgą odnalazłem właściwy wiersz.

– Cummings Georgia. – Jakby w zwolnionym tempie przesunąłem palec na drugą stronę, aż mój wzrok padł na właściwą kolumnę z wpisanymi tłustą czcionką loginami: TAPRoseNEXT.

Cudownie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

GEORGIA

Gary przełączył slajd, mówiąc o opłacalności – bla, bla, bla... Kto mógł wiedzieć, o czym gadał w tej chwili? Spotkanie trwało od przeszło dwóch godzin, byłam na granicy wytrzymałości.

Żołądek burczał mi z rozdrażnienia.

Rzuciłam okiem na zegarek, zauważając, że zrobiło się pięć po trzeciej, co oznaczało, że pięć minut temu według normalnego harmonogramu powinnam dostarczyć ciału porcję cukru. W lodówce w firmowej kuchni czekał na mnie podpisany jogurt grecki i resztki sernika z wiśniami.

Wniosek: Ktoś musiał zakończyć to spotkanie, nim ja zakończę żywot Gary'ego.

Było czwartkowe popołudnie, co oznaczało, że minęło pięć dni, odkąd miałam prywatny kontakt z Kline'em. Wymieniliśmy wiele SMS-ów, udało nam się chwilę pogawędzić, przywitać się, nawet dwukrotnie zjeść razem lunch, ale ponadto pozostawał pochłonięty przez pracę i zajęcia, a ja byłam zdecydowana, by w firmie utrzymywać sto procent profesjonalizmu. Połączenie tego wszystkiego wpłynęło na mój spokój, a powiem wam, że wspomnienie zeszłego weekendu sprawiało, że cały czas byłam pobudzona.

Gary pochylił się nad laptopem, stukając w klawiaturę. Facet ruszał się jak mucha w smole. Świetnie radził sobie z liczbami, ale był niewrażliwy na wszelakie sygnały. Podczas gdy wszyscy w sali niemal zapadali w śpiączkę, jemu wydawało się, że miał nieograniczony czas, by nawijać o tych swoich wyliczeniach.

Myślałam, że zasnę.

– A jeśli dacie mi minutkę – powiedział, zwilżając usta językiem. – Omówię kolejny arkusz pokazujący, jak skuteczni byliśmy w dążeniu do celu przez ostatni kwartał.

Jezus, Maria i święte jabłuszko.

Zniecierpliwiony żołądek burczał jeszcze bardziej. Dopadł mnie głód. Szalony, nieustępliwy głód. Zastanawiałam się, czy ktoś to usłyszał pomimo nieustającego monologu Gary'ego.

Zauważyłam na ekranie komórki, że przyszła wiadomość.

Kline: CZY TO BYŁ TWÓJ ŻOŁĄDEK, CUMMINGS?

Dobra. Najwyraźniej ktoś jednak usłyszał.

Przystojny drań siedział tuż obok. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, dlaczego

chciał uczestniczyć w tym spotkaniu. Dotyczyło wyłącznie zespołu marketingowego. Zerknęłam na Kline'a kątem oka, drapiąc się po policzku środkowym palcem.

Mężczyzna wzdrygnął się odrobinę, starając się nie parsknąć śmiechem.

Ja: JEST PIĘĆ PO TRZECIEJ, BROOKS.

Kline: A, TAK. CZAS NA PRZEKĄSKĘ. CO JA SOBIE MYŚLAŁEM?

Ja: NIE WIEM, ALE JEŚLI WKRÓTCE NIE ZAKOŃCZYSZ TEGO SPOTKANIA, ZAMORDUJĘ GARY'EGO DŁUGOPISEM.

Walcząc z uśmiechem, subtelnie skinął głową i odłożył komórkę. Spojrzałam na jego umięśnione przedramiona odsłonięte przez podwinięte mankiety koszuli. Cytując wujka Jessego: „Panie, zlituj się”. Gdybym nie była tak cholernie głodna, z rozkoszą zostałamby na tym spotkaniu w nieskończoność, by zachwycać się tymi wspaniałymi rękami. Najcudowniejszymi w całym męskim gatunku.

Gary zaśmiał się, najwyraźniej ubawiony własnymi słowami. Jego monotony głos przebił się przez moje marzenia o Klinie, rozbijając fantazję o Wielkofiutym Brooksie.

Postukałam długopisem o notatnik. *Zamknij się, Gary. Natychmiast.*

Kline wiedział, że to ostrzeżenie. Posłał mi tajniacki uśmiech, jego oczy zmarszczyły się w kącikach. Boże, te oczy były w bezdennym odcieniu niebieskiego – jasne i żywe. Błękitne niczym niebo nad Montaną.

Zaczęłam bawić się w wymyślanie przydomków dla jego oczu. Tęczówki zmieniały tonację, jednego dnia miały barwę bezchmurnego nieba, by w drugi, jak dziś, być niebieskie jak M&M-sy. Jednak moja zabawa miała zapewne związek z głodem.

Mmmm, M&M-sy. Z chęcią pożarłabym całą torebkę tych czekoladowych dobroci.

– Wspaniała robota, Gary – Kline odezwał się chwilę później. – Chyba każdy może się zgodzić, że zdobyliśmy cenne informacje o obrotach firmy za ten rok.

Wszyscy znajdujący się w sali przytaknęli, zgadzając się trochę zbyt entuzjastycznie.

Wiedziałam, że nie tylko ja umierałam, gdy Gary dobrze się bawił, wyświetlając swoje prezentacje za pomocą PowerPointa.

Prelegent już chciał coś powiedzieć, ale Kline wstał z miejsca.

– Wyślij proszę materiały reszcie załogi, aby inne działy Brooks Media widziały, że przyczyniły się do kolejnego sukcesu.

– Dobrze, ale...

– Świetna robota, Gary. – Kline poklepał go po plecach, nie dopuszczając do słowa. – Myślę, że oficjalnie możemy powiedzieć, że to satysfakcjonujące spotkanie dobiegło końca.

Nasi współpracownicy zaczęli uciekać z pomieszczenia szybciej niż karaluchy w świetle żarówki. Poszłam za nimi, uświadamiając sobie, że Kline zamierza porozmawiać z Garym jeszcze przez moment. Mój żołądek nie był w stanie tyle czekać. Pobiełam do kuchni, gotowa dopaść swojej przekąski. *Zacząć od jogurtu, by skończyć na serniku? Czy może najpierw zatopić zęby w wiśniowej psychocie?*

Świat w końcu należał do mnie.

– O nie – powiedział Dean, wchodząc do kuchni. – Jest dziesięć po trzeciej, a Georgia nic nie jadła – droczył się, robił przedstawienie, zerkając pomiędzy moją twarzą a własnym zegarkiem.

– Tak, maruda Gary dał popis przy liczbach na spotkaniu marketingowym. Gdyby nie interwencja Kline’a, chyba wywołałabym bunt.

– Przykro mi to mówić, pączuszk, ale tutaj wcale nie jest lepiej. Panna dzióbek ma przerwę na selfie, więc interesuje ją jedynie łyżka, z której zlizuje jogurt, ku chwale Instagrama.

Jęknęłam.

– Pochyl głowę, nie nawiązuj kontaktu wzrokowego i powinno być dobrze. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i klepnął mnie w tyłek, odchodząc korytarzem.

Leslie siedziała na jednym ze stołów, robiąc dokładnie to, co streścił Dean – pstrykając selfie z łyżką w ustach. Mogła zapewne opisać całe swoje życie serią hashtagów.

#MojaŁyżkaTakaSeksi

#UstaDlaChłopaków

#ByćPowodemNieustającejErekcji

– Hej, Leslie – rzuciłam przez ramię, zmierzając do najważniejszego miejsca w pomieszczeniu: lodówki.

– O-em-dzi. Nikt nie uwierzy, że ludzie są tacy uroczy.

Telefon zawibrował mi w ręce. Pomyślałam, że to może Kline błaga o ratunek, więc postawiłam na chwilę serce ponad żołądkiem i przystanąłam, by spojrzeć na ekran. Nie było SMS-a od Kline’a, ale ikonka TapNext pokazywała informację od Rucka. Od poniedziałkowego wieczoru nie przestawał zasypywać mnie wiadomościami i musiałam przyznać, że ciągle mnie zadziwiał.

BAD_Ruck (15:11): Jaszczurki czy ptaki?

Co to za cholerne pytanie? Jezu.

Sadystyczny gnojek wciągnął mnie w tę zabawę, zaczynając standardowymi pytaniami. Poduszki czy koce, słodczyce czy pizza – nakręcił się, pytając, co wolałabym zabrać do łóżka. Mogłam wybrać tylko jedno, więc mając taki wybór, odpowiedź nie była prosta.

TAPRoseNEXT (15:11): Nic, psycholu.

Zaburzało mi w brzuchu, co przypomniało, że nie miałam czasu na

przypadkowe pytania Rucka.

Otworzyłam lodówkę, przeszukując ją, by odnaleźć swoje cenne łupy. Nie odpowiedziałam Leslie, wiedząc, że w pełni pochłaniało ją jej zajęcie. Jeśli Gary był ekspertem od nierozumienia mowy ciała, Leslie była dziewczyną, która miała ją gdzieś. W jej pochłoniętym przez selfie i hashtagi umyśle wszyscy chcieli wiedzieć, co takiego miała do powiedzenia.

Na litość boską, gdzie moje jedzenie?

– Poważnie? – zawołała, całkowicie nieświadoma, że z jakiegoś powodu wybrzmiała między nami dwuminutowa chwila milczenia. – Ludzie są tacy uroczy. Zjadłam właśnie kanapkę z indykiem o imieniu Gary, a teraz jem jogurt o imieniu Georgia.

Zamarłam i powoli się wyprostowałam, piorunując Leslie wzrokiem ponad drzwiami lodówki.

Jej uśmiech podpowiedział mi, że moje oczy nie wysyłały jednak laserowych promieni śmierci.

– Jak bardzo to urocze? – Uniosła nadjedzony jogurt. Mój do połowy pożarty jogurt. – Nazywają jedzenie w lodówce. Po prostu nie mogę. To takie słodkiuchne. – Wróciła do obejmowania wielkimi wargami łyżki, którą pochłaniała mój cholerny jogurt.

Ochota na zabicie dwóch współpracowników jednego dnia musiała być silnie niezdrowa.

Wzięłam głęboki wdech i policzyłam w myślach do dziesięciu.

Jeden, nie zabij Leslie.

Dwa, nie zabij Leslie.

Trzy, nie zabij Leslie...

Przy dziesiątce ręce już tak bardzo mi nie drżały.

– Hej, Leslie? – zapytałam, sycząc przez zaciśnięte zęby.

– Hm? – mruknęła z ustami pełnymi jogurtu.

– A co jeśli kanapka o imieniu Gary była tak naprawdę kanapką Gary’ego?

Podpisał ją, by nikt mu jej nie zjadł.

Przechyliła głowę na bok jak zdezorientowany szczeniak.

– A co z jogurtem o imieniu Georgia?

Zwalczyłam chęć wrzaśnięcia, odetchnęłam głęboko i wypuściłam powietrze.

– Jogurt nie miał na imię Georgia. Napisałam na nim swoje imię, ponieważ był mój. Kupiłam go dzisiaj z zamiarem zjedzenia.

Spojrzała na mnie, a jej mózg wielkości groszku ciężko pracował, by przetworzyć moje słowa.

Trybiki obracały się, powoli, ale jednostajnie.

– Och, przepraszam. – Podała mi pudełeczko z wyjedzonym do połowy

jogurtem. – Proszę, możesz dokończyć. I tak się najadłam kanapką z indykiem i sernikiem z wiśniami.

Chwila...

Sernikiem z wiśniami?

Wbijałam ostre spojrzenie w tę kradnącą jedzenie idiotkę przez dobrą minutę, nim odwróciłam się, by wyjść.

– To zjem resztę tego jogurtu, dobrze? – Usłyszałam, gdy wypadłam z kuchni, spiesząc do gabinetu Kline’a. Ponieważ to on ją zatrudnił, pomyślałam, że byłoby miło, gdyby wiedział, że będzie potrzebował ekipy sprzątajacej, by uporządkować miejsce zbrodni.

Drzwi jego gabinetu trzasnęły głośno o ścianę. Kline uniósł brwi, siedział za wielkim mahoniowym biurkiem, a na jego twarzy malowało się zdziwienie pomieszane z ciekawością. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Trzasnęłam drzwiami dzięki uprzejmości obutej w szpilkę stopy. – Nic nie jest w pieprzonym porządku.

Obeszłam jego biurko i posadziłam tyłek na skraju, zmuszając mężczyznę do cofnięcia się w fotelu, by mógł stawić czoła mojej wściekłości.

– Potrzebuję numeru telefonu do ekipy sprzątajacej. Muszą przywieźć worek na zwłoki. Pomyślałam, że dobrze będzie cię poinformować.

– Worek na zwłoki?

Przytaknęłam.

– Na Leslie.

Zmarszczył czoło, ale najwyraźniej nie zaczął się martwić.

– Słucham?

– Nic jej nie jest – zapewniłam. – Cóż, jeszcze. Może się to wkrótce zmienić.

Przechylił głowę na bok.

– A co się stanie?

– Zabiję ją.

– Z jakiegoś konkretnego powodu planujesz tę zbrodnię?

– Zeżarła wszystkim jedzenie, wliczając w to moje! Zjadła mi sernik i pieprzony jogurt! – Gestykulowałam żywo, wymachując rękami. – A wiesz, dlaczego to zrobiła?

Kline pokręcił głową. Na jego ustach błąkał się uśmiech.

Podsunęłam mu wyprostowany palec wskazujący pod nos.

– Nawet nie waż się teraz uśmiechać.

Uniósł obie ręce.

– Nie pomyślałbym o tym. Traktuję to bardzo poważnie. – Zdusił uśmiech i przybierając niemal dyplomatyczny ton, zapytał: – Dlaczego Leslie zjadła jedzenie należące do innych?

– Bo myślała, że ludzie są na tyle uroczy, że nadają mu imiona.

Niebieskie oczy rozpromieniły się z rozbawienia.

– Leslie nie wiedziała, że imię oznacza własność?

– Dzisiejszego dnia napchała się kanapką imieniem Gary i jogurtem, jak i kawałkiem cholernego sernika imieniem Georgia. Myślała, że to najśłodsza rzecz na świecie, że jej współpracownicy nadali imiona żywności. Ona jest zbyt głupia, by żyć. Serio.

Widziałam, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wkrótce wesołość odmalowała się na całej jego twarzy – w oczach, na ustach i policzkach.

Niczym para z gotującego się czajnika, śmiech wydostał się z jego gardła, zaskakując swoimi wibracjami. Gdybym nie była tak wkurzona, przyznałabym, że mnie to podniecało.

– To nie jest śmieszne! Twoja stażystka to kretynka! Jedyne, co tu robi, to pstryka sobie sweet fotki i wyzera mi jedzenie! Dlaczego jej nie zwolnisz?

– Kochanie – powiedział kojąco – to tylko stażystka. Jak bardzo mogę być wybredny? Nic nie kosztuje tę firmę.

– Nic nie kosztuje?! – niemal wrzasnęłam. – Właśnie kosztowała mnie cholerny sernik!

Kline pokręcił głową z uśmiechem i zaczął obracać się w skórzanym fotelu w drugą stronę, aby uciec od mojego morderczego spojrzenia, ale byłam szybsza, gdy niemal na niego wskoczyłam.

– Nawet o tym nie myśl!

Złapał mnie za biodra i posadził sobie na kolanach.

Natychmiast przestał się śmiać, a na jego twarzy pojawił się wyraz czystej, niczym nieskażonej tęsknoty. Przez dwa dni niemal stopiliśmy się ze sobą, ponieważ tak wiele mieliśmy ze sobą kontaktu fizycznego, jednak weekend się skończył, a od tamtej pory upłynęło tak wiele czasu.

Przez chwilę jedynie na siebie patrzyliśmy. Siedziałam okrakiem na jego umięśnionych udach, które zmuszały moje nogi do rozszerzenia się na boki. Jedyne kilka centymetrów dzieliło mnie od dowiedzenia się, czy Kline był tak samo pobudzony jak ja. A, wnosząc po jego minie, gdybym usiadła wyżej, nadziałabym się na odbezpieczony granat.

– Deser imieniem Georgia? – Poglądził skrawek skóry ponad paskiem mojej spódnicy. Przysunął usta do mojego ucha. – To coś, czemu sam nie mógłbym się oprzeć.

O rany...

Wsunął palce pod moją rozkloszowaną spódnice i chwycił za pośladki, otwierając moje nogi jeszcze szerzej. Jedyne wąski pasek koronki dzielił jego palce przed spotkaniem z moim ciałem. Poruszył pachwiną, ocierając się o mnie, przez co musiałam zdusić jęk, grożący wymknięciem się z moich ust. Kline pragnął mnie tak samo, jak ja jego. Twardy dowód wciskał mi się między uda.

Zacząłam oddychać płytko, a moje serce nagle przyspieszyło.

Uwielbiałam tę jego stronę. Pan prezes w garniturze od Armaniego tracił przy mnie kontrolę i stawał się dziki. Zmieniał się w mężczyznę owładniętego pasją i pożądaniem. Czułam zaborczość, chciałam być jedyną kobietą, która działała na niego w ten sposób.

Powinnam się denerwować tym, że każdy mógł wejść do jego gabinetu i nakryć nas w takiej pozycji, ale mogłam myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnęłam, by się o mnie ocierał. Dobry Boże, chciałam więcej. O wiele więcej.

Przywarł ustami do mojej wrażliwej skóry w tym cudownym miejscu na szyi. Skubnął lekko zębami pulsującą żyłę, przez co zadrżałam. Jeśli zaraz nie przestanie, skończę, robiąc coś, czego z pewnością robić nie powinnam. Na przykład rozpinając mu spodnie i pozbywając się w tej chwili dziewictwa.

Weź się w garść, Georgia.

– Kline?

– Nie martw się – szepnął przy mojej skórze. – Nie pozwolę, by wymknęło się to spod kontroli.

Ale mnie nie puścił. Nie. Zrobił coś wręcz przeciwnego.

Pocałował mnie mocno, głęboko, a nasze języki splotły się ze sobą, gdy zanurzyliśmy się w piekle pożądania i szalonego pragnienia.

Wsunął mi rękę pod bluzkę i pod biustonosz, potarł kciukiem mój sutek.

Jęknęłam w jego usta, przygryzając mu dolną wargę.

– Cholera – mruknął, obejmując moją pierś.

Całowałam go, ocierając się o jego pachwinę, rozkoszując się jego długim fiutem, przyciśniętym do mojej kobiecości. Choć oboje byliśmy ubrani, czułam każdy jego centymetr. Wiele było tych gorących centymetrów.

Poruszył się pode mną, przez co moja cipka zacisnęła się z pustki.

– O tak, tak, Kline, tak – szepnęłam, opuszczając głowę.

Nasze pospieszne, urywane oddechy były jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu.

– Doprowadzasz mnie do szału. – Złapał mnie za rękę i położył ją sobie w kroku, bym objęła go przez spodnie. – Tak bardzo cię pragnę.

Moja samokontrola odeszła w niepamięć, gdy sięgnęłam do jego paska, próbując rozpiąć zimną klamrę. Liczyło się dla mnie tylko dotknięcie go. Chciałam go poczuć. Całego. Pragnęłam, by moje chciwe palce znalazły się na jego twardym, nagim ciele.

– Panie Brooks, przyszedł klient na czwartą. Prosić do środka? – zapytała Pam przez interkom.

Zamarliśmy zaskoczeni.

– Chryste – mruknął Kline, zaciskając powieki i opierając czoło na moim.

Na moich policzkach odmalował się przerażający odcień czerwieni.

– Ch... chyba powinnam wyjść – wyjąkałam, próbując się odsunąć.

– Czekaj. – Złapał mnie za biodra, zatrzymując na miejscu. Pochylił się i wcisnął coś w telefonie, by odpowiedzieć. – Daj mi chwilę, Pam. Właśnie kończę podpisywać umowy dla Georgii.

Byłam wdzięczna, że wciąż miał na tyle rozsądku, by wymyślić wytłumaczenie mojej obecności w jego gabinecie. Nie byłoby wskazane, żeby powiedział Pam, że najpierw musi zdjąć dyrektorkę działu marketingu ze swojego fiuta.

– Hej – powiedział, obejmując moją twarz. – Nie wariuj.

– Nie wariuję.

– Na pewno? – Uśmiechnął się. – Bo przerażenie na twojej twarzy mówi co innego.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

– Wcale nie.

Skopiował moje przerażone spojrzenie, nim wyszczerzył zęby w szatańskim uśmieszku.

– Przepraszam za lekkie wariowanie z powodu tego, że ktoś mógł tu wejść i nas nakryć, gdy zachowywaliśmy się jak para napalonych nastolatków. A jeśli już przy tym jesteśmy, prawdopodobnie powinieneś mnie puścić.

Pogłaskał mnie po pośladku.

– Tylko jeśli obiecasz, że będę mógł później dokończyć deser.

Dobry Boże, co on chciał mi zrobić?

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

– Jesteś niegrzeczny. Cholernie niegrzeczny. – Szturchnęłam go w tors i zsunęłam się z jego kolan. Poprawiłam ubranie i spojrzałam na niego. – Wyglądasz śmiesznie. Jakby jakaś kobieta napadła cię z szminką w ręce. – Ślady mojego makijażu znajdowały się na jego twarzy i szyi.

Było to niedorzeczne, chociaż niezwykle seksowne.

Kline wstał, uśmiechając się zabójczo, gdy podeszłam do niego, by zetrzeć wszystko palcami. Poprawiłam mu krawat i poklepałam po klatce.

– Niech pan nie pracuje za ciężko, panie Brooks.

Kiedy obróciłam się, by wyjść, klepnął mnie w tyłek, zarabiając tym samym cichy pisk.

– Proszę się nie martwić, będę oszczędzał energię na później, pani Cummings.

Skandalicznie seksowny drań. Byłam pewna, że przez niego umrę.

– Czekaj. – Chwycił mnie, nim zdołałam postawić następny krok i przyciągnął plecami do swojej piersi. Jego ciepły oddech owiał moją szyję. – Nie wypuszczę cię, póki nie zgodzisz się na drugą randkę. Weekendową.

– Masz na myśli cały weekend?

– Ze mną, w Hamptons.

– Masz dom w Hamptons? – zapytałam, choć uświadomiłam sobie, że było to głupie pytanie. Kline się nie popisował, ale zarobił ostatnio więcej pieniędzy niż większość ludzi przez całe życie. Do diabła, gdyby przestał pracować, byłby ustawiony aż do śmierci.

– Tak, kochanie. – Pocałował mnie w szyję, smakując moją wrażliwą skórę.
– Pojedziesz?

Obróciłam się w jego ramionach, by na niego spojrzeć. Był profesjonalnym Kline'em, naznaczonym nieco poprzednią dzikością. Uroczy uśmiech sprawił, że odpowiedziałam tym samym.

– A co będę z tego miała? – droczyłam się.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Chcesz przedyskutować warunki weekendu, na który cię zaprosiłem?

Przytaknęłam.

– Brzmi dobrze.

– Jesteś małym rekinem, jeśli chodzi o interesy. – Pocałował mnie w czoło, śmiejąc się przy tym cicho. – Dopilnuję, byś dobrze się bawiła. Tak dobrze, że nie wyjdiesz z mojej sypialni... albo z basenu. Kto wie, może uda się to nawet połączyć.

– Przygotuj kontrakt, Brooks, ale pamiętaj, muszę zaakceptować warunki.

– Uwielbiam robić z tobą interesy, Cummings.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

KLINE

Kiedy w piątkowy wieczór GPS oznajmił, że znajdowałem się dwie przecznice od mieszkania Georgii, zjechałem z drogi i zaparkowałem przy krawężniku. Spoczywający w uchwycie telefon dał znać o nadchodzącej wiadomości. Wiedziałem, że nie będę mógł pisać, gdy się z nią zobaczę. Ignorując powiadomienie od programu pocztowego, od razu nacisnąłem na ikonkę TapNext.

TAPRoseNEXT (19:04): NA LITOŚĆ BOSKĄ, ON TU ZA CHWILĘ BĘDZIE. USPOKÓJ MNIE, ZANIM NA MNIE SPOJRZY I UCIEKNIE W DRUGĄ STRONĘ.

Dźwięk mojego śmiechu wypełnił przestrzeń samochodu. Była cholernie urocza, ledwo mogłem to znieść.

BAD_Ruck (19:06): Spokojnie, kwiatuszku. Zaczniemy powoli, najpierw pozbadźmy się krzyczenia caps lockiem.

TAPRoseNEXT (19:07): CHUJ, DUPA I KAMIENI KUPA. Dobra. KURWA. Dobra, chyba już dobrze. Przejdźmy do następnego punktu (kojenia).

Przygryzłem wargę i pokręciłem głową, śmiejąc się jak szaleniec.

BAD_Ruck (19:08): Dobra robota. W dodatku kreatywne przekleństwa.

TAPRoseNEXT (19:08): Spokój zaczyna odpływać, Ruck.

BAD_Ruck (19:09): Dobra, dobra, kojenie. Robi się. Ten gość wciąż z tobą rozmawia po zeszłym weekendzie, prawda? Wydaje się na tyle bystry, by docenić trochę ekscytacji. Wszystko będzie dobrze.

Dobra, ludzie. Wiem. Czuję, że mnie oceniacie. Ale dajcie wyjaśnić.

Jestem świadom, że brak przekazania informacji Georgii o tym, iż poznałem jej tożsamość, a sam byłem Ruckiem, nie brzmi dobrze.

Serio, mówię szczerze.

Minęło kilka dni, odkąd się dowiedziałem, i powinienem jej o tym natychmiast powiedzieć.

Ale, Boże, choć to pokręcone, dobrze się bawiłem. Georgia w sieci była inna, nie udawała i nie bała się powiedzieć szefowi czegoś, czego zapewne nie chciałby słyszeć. Anonimowość gwarantowała bezpieczeństwo.

Choć to łatwe udawać kogoś w sieci, równie łatwo było pozostać sobą bez oczekiwań czy lęku przyćmiewającego prawdziwe dzieło sztuki, znajdujące się pod spodem. Poznanie Georgii z obu stron, dowiedzenie się o niej tego, czego się do tej pory dowiedziałem, okazało się najbardziej niezwykłym doświadczeniem w życiu.

Była taka sama, a jednak inna – szczerza i otwarta, nie obawiała się niczego. Nie bała się wysłać wiadomości, w której przyznawała, że czuła strach. Była sobą, więc podobało mi się obserwowanie obydwu tych zachowań. Wciąż przerażało ją otworzenie się przed Kline'em Brooksem, choć ja nie mogłem się tego doczekać. Dawało nam to wszystko, co najlepsze z obydwu światów.

Wysłałem jej nawet więcej wiadomości jako Ruck, by cieszyć się odpowiedziami. Naciskałem ikonkę, starając się sprawić, by czuła się bardziej komfortowo, jednocześnie wiedząc, że dla niej mogło oznaczać to dzielenie uczucia pomiędzy dwóch mężczyzn.

To popieprzone, ale wiedziałem, że gdyby była w stanie mi wybaczyć, jej zachowanie w żadnym stopniu nie stanowiłoby dla mnie problemu. Miłość, pożądanie, zainteresowanie opierały się na najbardziej pierwotnych instynktach. Były łatwe i proste, mimo to nieskończenie skomplikowane. Lubiała Rucka, ponieważ było to moje wcielenie.

Zatem, choć nie wydawało się to racjonalne, dla serca miało sens. Nazwijcie mnie beznadziejnym romantykiem albo nawet głupkiem, ale dla mnie to wszystko wciąż miało znaczenie.

Położyłem telefon na desce rozdzielczej i ponownie włączyłem się do ruchu. Przy każdej z uliczek stały rzędy uroczych ceglanych budynków ze schodami o kutych poręczach i starymi drzewami z przodu, posadzonymi co piętnaście metrów. Nadchodził zmierzch, przeganiając słońce, które zdążyło skryć się za budynkami, wisząc tuż nad ziemią.

A moje serce? Cóż, chciało wyskoczyć z piersi.

Georgia siedziała na progu swojego budynku, obejmując kolana, a walizka stała u jej stóp.

Miała rozwiane, nieposkromione włosy, pofalowane na tyle, bym wiedział, że prawdopodobnie wyszła spod prysznic i pozwoliła im wyschnąć naturalnie. Założyła jeansy i zwykłą dresową bluzę. Jej twarz pokrywała niewielka ilość makijażu, a mimo to nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w całym swoim życiu.

Chcąc złagodzić jej zdenerwowanie, zaparkowałem, wyłączyłem silnik i wysiadłem, nim zdołała wstać ze schodów.

Uroczo zaskoczona moim pośpiechem, przygryzła dolną wargę i przechyliła nieco głowę na bok.

Wpatrywałem się w nią, a ona patrzyła na mnie. Ogień rozпалиł się w jej wspaniałych niebieskich oczach, kiedy porwałem ją w ramiona i zmiażdżyłem usta swoimi.

– Mmm – jęknęła, wtulając się i obejmując mnie. Posmakowałem jej warg i języka, po czym bardzo powoli zakończyłem pocałunek. – Kline – szepnęła przytłoczona.

Powieki zamknęły mi się samoistnie, gdy oparłem czoło na jej, zaciągając się zapachem kobiety tak, aż zaczęło palić mnie w płucach. – Tęskniłem.

Uśmiechnęła się i przytuliła mocniej. Jej głos był ledwo słyszalny:

– Widzieliśmy się dzisiaj w pracy.

Pokręciłem głową, więc i ona się poruszyła, przez co nasze czoła, usta i nosy zetknęły się ze sobą.

– Nie tak.

– Nie – zgodziła się cicho, całując mnie lekko w kącik ust i odsuwając się. – Masz rację. Nie tak.

Zrobiłem krok w tył, by wziąć jej walizkę, ale nadal trzymałem dłoń na jej biodrze.

– Gotowa? – Wyraz jej twarzy był pogodny, a ekscytacja znaczyła kąciki oczu, gdy skinęła głową. Mimowolnie udzielił mi się jej nastrój. – No to galopujmy.

Uniosła brew, ale puściłem do niej oko, wracając do SUV-a i otwierając bagażnik, by schować jej rzeczy.

Przyglądała się uważnie, jakby dopiero teraz zauważyła samochód.

– To twoje auto?

Spojrzałem na nią pytająco.

Przewróciła oczami, ponieważ był to bardzo praktyczny samochód, a prawdopodobieństwo, że go ukradłem było wyjątkowo niskie.

– Wypożyczyłem go. Nie mam samochodu.

– Nie masz samochodu? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Kochanie. – Roześmiałem się, przygryzając wargę, by się nie denerwować.

– Mieszkam na Manhattanie. Do celów biznesowych korzystam z limuzyny z kierowcą, ponieważ nie jesteś jedyną, która lubi się spóźniać. W pozostałych wypadkach chodzę, jeżdżę taksówką albo metrem. Jeśli muszę dostać się za miasto, wypożyczam auto. Po prostu.

– Ale to Ford Edge – upierała się, wciąż nie mogąc tego pojąć.

– Wiem – zażartowałem. – To SUV, ponieważ nie wiedziałem, jak dużo bagaży lubisz zabierać. – Ruchem głowy wskazałem na tył samochodu i zamknąłem klapę. – Ale wzięłaś tylko jedną walizkę. Od teraz będę pożyczał coś mniejszego.

– Kline.

Podszedłem do niej, oparłem się o pojazd, chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie.

– Kochanie, widzę, że próbujesz to zrozumieć, ale przyrzekam, że nabierze to sensu, gdy poznasz Boba.

– Boba? Boba i Maureen?

Przytaknąłem.

– Jedyne i niepowtarzalne. Boba Brooksa, mojego tatę i człowieka, który miał największy wpływ na moje życie.

Nos jej się zmarszczył, gdy się uśmiechnęła, więc go pocałowałem.

Odsunąłem dzikie jasne włosy z jej twarzy i powiodłem palcem po policzku, nim ją puściłem.

– Zapomnij o tym, za kogo mnie miałaś... tym, kim według ciebie powinienem być. Bądź ze mną teraz. – Wziąłem ją za rękę i położyłem sobie na piersi. – Poczuj mnie.

Drugą rękę położyła mi na twarzy, a jej oczy rozpały się na moją niejednoznaczną reakcję.

– Przysięgam, właśnie taki jestem, a jeśli dasz sobie spokój z wcześniejszym wyobrażeniem, dostrzeżesz to. Dostrzeżesz mnie.

Brzmiałem na zdesperowanego, bo właśnie tak się czułem. Desperacko pragnąłem, by zachowywała się jak kobieta, którą znałem. Desperacko chciałem, by odpuściła sobie wizerunek milionera i była po prostu z Kline'em.

– Dobrze. – Pocałowała mnie, na chwilę wsuwając mi język do ust. Zadrzałem w odpowiedzi. – Opuść. – Cmoknęła mnie w usta i dodała: – Obiecuję.

– Super – powiedziałem, nim ponownie ją pocałowałem. Chwilę później z mojej piersi wyrwał się jęk. Zmusiłem się, by się od niej odkleić. – Poza tym nic bardziej nie poniża mężczyzny niż czyszczenie kuwety Waltera. Przysięgam, że ten mały gnojek celowo sra obok.

Pokręciła głową, uśmiechając się uroczo i przygryzła wargę, by się ze mnie nie nabijać. Nieważne, co zrobię, na tej wojnie Georgia zawsze stanie po stronie Waltera.

– A teraz pakuj tyłek do forda i wynośmy się stąd. Jestem gotowy mieć cię przez cały weekend dla siebie.

– Tak jest! – zażartowała, salutując, nim sięgnęła do klamki. W ostatniej chwili chwyciłem ją w tali, poderwałem z ziemi i obróciłem, umiejscawiając między sobą a samochodem.

Zjeżyła się nieco, ale zaraz stopniała, gdy puściłem do niej oko i otworzyłem przed nią drzwi.

– Co by ze mnie był za mężczyzna, gdybym nie otworzył ich przed tobą?

– Taki, których pełno na Manhattanie.

Pokręciłem głową z uśmiechem, czekając cierpliwie, aż wsiądzie.

– No tak. Nie jesteś jak ci faceci.

– Ach – droczyłem się. – Dopiero teraz zauważyła.

Złapała za klamkę, by zamknąć drzwi i powiedziała:

– Wsiadaj, Kline.

Trzasnęła mi nimi przed nosem, więc się roześmiałem.

– Tak jest, proszę pani – rzuciłem do szyby, po czym obszedłem auto z przodu i wskoczyłem za kierownicę.

– Do Hamptons! – wykrzyknęła.

Pokręciłem głową, odpaliłem silnik i włączyłem się do ruchu, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

Po półtorej godziny jazdy Georgia zaczęła się wiercić. I nie chodziło o mały ruch od czasu do czasu, tylko o to, że przez chwilę wydawało mi się, że miała jakiś atak.

– Co jest, Benny?

– Co? – Spojrzała na mnie zaskoczona.

Zerknąłem na nią, po czym wróciłem wzrokiem na drogę.

– Zachowujesz się, jakbyś miała owsiki. O co chodzi?

– Nic, tylko... muszę ci o czymś powiedzieć.

Jej głos brzmiał poważnie, najwyraźniej stres pozerął ją żywcem, chociaż miałem przecucie, o co mogło chodzić. Nasz intymny związek nieustannie się rozwijał, spajając nas i pędząc do nieuniknionego. Mieliśmy w planach spędzić razem weekend, więc wiedziałem, że w tej chwili dręczył ją brak doświadczenia seksualnego.

– Powiedz, kochanie – namawiałem łagodnie, próbując wyglądać jak ktoś, kto niczego nie podejrzewał, choć słyszał o tym już dwa razy i przygotował się, by udzielić spokojnej, wyważonej odpowiedzi. Gdyby nie rozmowa Rose z Ruckiem, Kline nie zorientowałyby się, że Georgia powiedziała mu o tym na haju po Benadrylu.

O Krzysztofie Kolumbie na jej niezbadanym lądzie.

Boże, śmiałem się jak norka, gdy uświadomiłem sobie, jak genialne było to stwierdzenie.

– Jestem... tak jakby... – wymamrotała niespójnie – ...dziewicą!

Przygryzłem wargę, rozważając jej słowa. Wiedziałem, co usiłowała przekazać, ale przysłowiowe przełamywanie lodów nigdy nikomu nie zaszkodziło. Cóż, dosłowne tak, musiało zaszkodzić wielu ludziom.

– Chcesz słuchać Madonny?

Sięgnąłem po telefon, jakbym naprawdę chciał znaleźć piosenkę *Like a Virgin*.

– Nie – prychnęła, sfrustrowana koniecznością powtórzenia wyznania. Nie winiłem jej za to. Był to już czwarty raz, gdy się przed kimś do tego przyznawała. Przynajmniej według stanu mojej wiedzy.

Obróciła się na miejscu, siadając twarzą do mnie. Spojrzała mi w oczy, co sprawiło, że chciałem się zatrzymać, ponieważ prowadząc, nie byłem w stanie

poświęcić jej wystarczająco dużo uwagi. Choć nie miałem prawa, byłem dumny z zaufania, jakim postanowiła mnie obdarować.

Znajdując się na prostym odcinku drogi, spojrzałem na nią nieco dłużej, gdy powiedziała:

– Jestem dziewicą. – Płynnie i spokojnie, jej ton brzmiał jednocześnie rzeczowo i jedwabiście.

Wspominałem już, że odczuwałem dumę?

To pokręcone. Nie chciałem tego. Czuję radość, słysząc, że się tym dzieliła – bo była dumna z siebie i z własnych decyzji, zamiast się tłumaczyć. Miałem ochotę krzyczeć z radości ze względu na wszystkie odważne kobiety, chociaż pomyślałem, że mogło to być nieco podejrzone.

Zatem zrobiłem jedyne, co przyszło mi do głowy.

– Okej. Spoko.

Elokwentnie, nie?

– Okeeej – powtórzyła, uroczo zdeorientowana moją beznamiętną odpowiedzią. – Spoko.

Byłem pewien, że spodziewała się pytań.

„Jak ci się to udało?” lub „Jesteś przesadnie religijna?”, lub „Na co, u diabła, czekasz?”.

Jako jej kochanek miałem prawo wiedzieć, że nigdy wcześniej nie osiągnęła tego poziomu seksualności. Brzmiało to jak ostrzeżenie, nim poczyniłem względem nas plany. Jednak tak naprawdę to wyłącznie jej sprawa. Dzielenie się tą informacją było podstawą zdrowej relacji, ale to ona musiała określić warunki, po tym, gdy przekazała już te wieści.

– Kline? – zapytała, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Tak, kochanie?

– Nie masz żadnych pytań? Albo... no nie wiem. Jesteś jakiś cichy.

Byłem cichy. Najwyraźniej dręczyłem ją tym.

– Przepraszam, serduszko, ale to nie tak, jak myślisz.

– A co myślę? – Uniosła brew, na co parsknąłem śmiechem.

– Dobra, słuszna uwaga. Nie wiem, co myślisz, za to ja myślę, że jesteś cholernie genialną i piękną kobietą, posiadającą najbardziej smakowitą cipkę, jakiej miałem okazję skosztować. Będę pieprzonym szczęśliwcem, jeśli zdecydujesz się podzielić nią ze mną. Ale tego nie oczekuję, bo nie zrobiłem niczego, by na to zasłużyć. Zgaduję, że żaden sukinsyn w Nowym Jorku tego nie zrobił, ale zupełnie mi to nie przeszkadza.

– Sporo pan przeklina, panie Brooks.

Roześmiałem się, uwalniając z ciała napięcie.

– Wiem. Rozpracowałaś mnie. Zazwyczaj tylko Thatch uświadamia mi, jak wiele przekleństw zaangażowanych jest w mój proces myślowy.

Jej śmiech obmył mnie niczym fala.

– Boże, Thatch. Ciągłe słyszę plotki o tym facecie, ale jedyny kontakt, jaki z nim miałam, to wtedy, kiedy dzwoniłeś do mnie z samolotu.

– To o Thatchu krążą plotki? – zapytałem, jednocześnie oszołomiony i przerażony.

– O taaak. – Roześmiała się. – Ale większość pochodzi od Deana, więc traktuję te informacje z przymrużeniem oka.

Parsknąłem śmiechem.

– Chyba z zamkniętymi oczami.

Pokręciłem głową, wiedząc, że Dean miał zdrowy pogląd na świat, pomimo zamiłowania do plotkowania.

– Ech. Prawdopodobnie jest w tym jakaś część prawdy. Thatch zachowuje się jak postrzelony gnojek. Bywa zabawny. I zdarza mu się być dobrym przyjacielem.

– Naprawdę jest taki szalony? – zapytała, przekonana, że nie mógł być aż tak szurnięty, jak opisywali go inni.

Jak zawsze w przypadku Thatcha przykłady jego szaleństw były liczne, jednak niektóre szczególnie się wyróżniały.

– Widziałaś bliznę na moim brzuchu? – zapytałem. – Tę nisko, po prawej stronie?

Zerknąłem na nią, zauważając, że kiwnęła głową, gdy w jej oczach błyszczało wspomnienie mojego nagiego ciała.

– Zauważyłam ją.

Uśmiechnąłem się.

– Jej istnienie zawdzięczam Thatchowi i jednemu z jego w połowie genialnych pomysłów.

Czekając, aż rozwinę temat, rozsiadła się wygodnie na miejscu.

– Pewnego wieczoru podczas pierwszego roku studiów wpadł na pomysł, byśmy posurfowali na materacach na oblodzonych schodach prowadzących na dziedziniec naszego kampusu. Skończyło się to trzema złamanymi palcami, rozkwaszonym nosem i gałęzią wbitą w brzuch, gdy postanowiłem, że nie chcę już brać w tym udziału.

– Mogłeś odmówić już na początku – zasugerowała, na co wzruszyłem ramionami.

– Ale gdzie byłaby wtedy zabawa?

Włączyłem kierunkowskaz i skręciłem na żwirowy podjazd prowadzący do domu w Hamptons. Ponieważ Georgia dotrzymywała mi towarzystwa, była to moja najszybsza podróż. Słone powietrze owiało moją skórę, gdy opuściłem szybę, by wpisać kod do bramy. Mogliśmy zobaczyć gwiazdy, ponieważ wyjechaliśmy z miasta, a kiedy obróciłem się, by spojrzeć na Georgię, zauważyłem, że wystawiła

głowę przez okno i patrzyła w górę, jakby też to dostrzegła.

– Georgie? – zapytałem, walcząc z uśmiechem.

– To miejsce jest cudowne! – wykrzyknęła. – Widziałeś pieprzone niebo?

I długość tego podjazdu?

Pokręciłem głową i zaśmiałem się jeszcze głośniejszym głosem, zwalniając, by mogła podziwiać to miejsce, do połowy wystając z samochodu.

– Chyba raz czy dwa udało mi się to zauważyć.

Opadła z powrotem na fotel i odsunęła włosy z promieniującej szczęściem twarzy.

– Powinieneś częściej to zauważać. O wiele częściej. Na przykład w każdy weekend. I, gdybyś chciał wtedy mieć jakieś towarzystwo – powiedziała, udając nonszalancję – zapewne powinnam wcisnąć to jakoś w swój grafik. To znaczy, z chęcią bym to sprawdziła.

– Zapamiętam.

– Jasna dupa! Spójrz tylko na ten dom. Jest uroczy!

Wyjrzałem przez przednią szybę, uśmiechając się tak szeroko, że zaczęły mnie boleć policzki. Dom nie był pretensjonalny, ale nie był też mikroskopijny, choć drewno, którym go wykończono, dobre dni miało już dawno za sobą. Środek również nie przypominał najnowszego wnętrza, ale pracowałem, by wszystko naprawić. Powoli, ale skutecznie.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Podskoczyła na siedzeniu.

– Ale zapewne nie powinnaś go za bardzo uwielbiać. Naprawiam go, by dać rodzicom, więc będę miał wyrzuty sumienia, jeśli zbyt mocno się do niego przywiążesz.

– Serio? Sam nad nim pracujesz? – Gdyby była psem, z pewnością postawiłaby uszy.

Przytaknąłem z uśmiechem.

– Serio. Zatrudniłem tylko elektryka, no i Thatch i Wes pomogli mi parę razy z podnoszeniem ciężkich rzeczy, ale większość zrobiłem sam.

Klepnęła mnie w udo, a następnie ścisnęła je z poważną miną.

– Chyba właśnie miałam orgazm.

Zaparkowałem, jednocześnie łapiąc ją za kark. Potarłem nosem o jej nos i uśmiechnąłem się, zanim ją pocałowałem.

– Proszę, Benny. Na wszystko, co święte, nie porzucaj tej myśli i tego podniecenia.

Wnieśliśmy bagaże, a na kolację zjedliśmy kanapki z baru Tony'ego, które wzięliśmy na wynos. Z winem w ręku Georgia postanowiła pozwiedzać dom.

– Chcę znać każdy szczegół. Jak wyglądał, kiedy zaczynałeś, co zrobiłeś i czego się spodziewasz, jak skończysz. Nie pomiń żadnego smaczku, Brooks – powiedziała.

– Zamierzam rozpracować każdy smaczek – droczyłem się srośnie.

Roześmiała się i popchnęła mnie korytarzem, którym właśnie szliśmy.

Zobaczyła całkowicie przerobioną kuchnię, pomieszczenie, którym zająłem się w pierwszej kolejności. Wiedziałem, że czekał mnie ogrom pracy, ponieważ było to serce całego domu. Zamontowałem śnieżnobiałe szafki, jasne kamienne blaty i podłogę z ciemnego drewna, zachowując charakter domu, ale dodając nowoczesności i wygody.

– Boże, Kline. Nie mogę napatrzeć się na tę wyspę! Jest ogromna.

– No tak.

Kuchnia trzy i pół na trzy i pół metra, równie dobrze mogła robić za parkiet do tańca. Częściowo martwiłem się, czy nie przesadziłem z jej wystrojem, ale wyciszyłem wątpliwości. Maureen i Bob wiedli życie głównie w kuchni, gotując razem lub relaksując się w pobliżu, gdy gotowało jedno z nich. Przyrzekam, że dziewięćdziesiąt pięć procent wspomnień z mojego dzieciństwa wiązało się z kuchnią.

– Jest idealna. Stanowi samo centrum całego domu.

Serce mi się ścisnęło, gdy nieoczekiwanie zalała mnie fala dumy i spełnienia. To, że rozumiała, sprawiło, iż poczułem się doceniony w sposób, którego potrzeby istnienia nawet nie podejrzewałem. Obróciłem się szybko, złapałem ją za biodra i nakryłem jej rozchylone w zdziwieniu wargi swoimi.

– Dziękuję – powiedziałem. – Właśnie na taką reakcję liczyłem.

Odpowiedziała uśmiechem, który nieomal zwałił mnie z nóg.

– Uważaj przy przejściu – ostrzegłem, gdy skierowaliśmy się do jednej z nietkniętych sypialni. Chciałem zachować oryginalną boazerię, jednak w tej chwili pokój robił za składzik.

– To miejsce jest wspaniałe – powiedziała z zachwytem Georgia. – Niemal jak kapsuła czasu.

– Wiem. Ma prawie sto lat, co lekko mnie przerażało, gdy zaczynałem pracę.

– Domyślam się.

– Chodź. Szybko pokażę ci piętro, byśmy mogli obejrzeć jakiś film. Jestem gotowy się poprzytulać.

– Kline Brooks lubi się tulić?

– Od urodzenia, i jest z tego dumny, kochanie.

Zacisnęła usta, zmarszczyła nos i pokręciła głową – była to jej standardowa mina, gdy próbowała coś zrozumieć.

– Nigdy nie mówisz tego, czego bym się spodziewała, wiesz?

Wzruszyłem ramionami i przysunąłem głowę do jej szyi, nim moje usta

dotknęły jej ucha.

– Nie przeszkadza mi to. Przynajmniej póki to, co mówię, jest lepsze od tego, czego się spodziewałaś.

Zadrżała i pocałowała mnie w policzek. Podeszła do drzwi, spojrzała przez ramię, gdy jej niewielka sylwetka znalazła się w wejściu.

– Jeszcze mnie nie zawiodłeś.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

GEORGIA

Powoli otworzyłam oczy, gdy Kline podniósł mnie z kanapy i przytulił do szerokiej piersi. Musiałam zasnąć na filmie. Wypiłam tylko dwa kieliszki wina, więc nie byłam pijana, ale odprężyłam się na tyle, że stałam się śpiąca – czułam się dobrze w jego silnych ramionach, przy ogniu kominka.

Idąc korytarzem w stronę sypialni, spojrzał mi w oczy.

– Pomyślałem, że wolałabyś się znaleźć w nieco wygodniejszym miejscu niż kanapa. – Ostrożnie położył mnie na materacu, po czym nakrył szczelnie kołdrą. Pocałował mnie miękko w czoło i szepnął: – Śpij, kochanie.

Obserwowałam, jak poruszał się po pokoju – podłączył telefon do ładowarki, zdjął spodnie i koszulę, po czym wyłączył światło. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przywyknę do wspaniałego widoku Kline’a w bokserkach. Chodzenie w ubrania przy takim wyglądzie powinno zostać wpisane w kodeks karny. Nie żebym narzekała.

Jeśli jego ciało było przestępstwem, to, Boże, szykujcie kajdanki, bo nie zdołam się powstrzymać.

Położył się obok, nieświadomy mojego przebudzenia i sprośnych myśli.

Dzisiejszy wieczór udał się idealnie. Kline zachowywał się doskonale – seksownie, zabawnie i bardzo słodko. Sprawił, że pragnęłam rzeczy, które przez długi czas były dla mnie niedostępne.

Przysunąłem się do niego pod kołdrą, układając się na nim.

Natychmiast otworzył oczy.

– Hej – szepnęłam.

– Hej. – Uśmiechnął się lekko, objął mnie i przytulił.

– Nie jestem już śpiąca. – Potarłam nosem o jego nos.

– A co byś chciała robić?

Wzruszyłam ramionami, skubiąc go zębami po szyi. Wyznaczając ścieżkę pocałunkami, wróciłam do jego ust, przygryzłam mu dolną wargę, po czym liznęłam skórę, by to złagodzić.

Jęknął, chwycił mnie za biodra i obrócił, układając plecami na łóżku. Pocałował mnie powoli i głęboko – cudownie głęboko. Chwyciłam go za krótkie włosy przy karku. Smakowałam go, oddychając wypuszczanym przez niego powietrzem.

Odczuwałam coraz większe podniecenie, z każdą mijającą sekundą byłam

coraz bardziej pobudzona.

Kline uniósł moją koszulkę, zajmując się piersiami. Wziął w usta twardy sutek, pieszcząc go językiem, po czym przeniósł się na drugi, powtarzając na nim tę wyborną torturę.

Pulsujący ból między udami dowodził, jak bardzo pragnęłam Kline'a.

I, Boże, chciałam go poczuć. Całego.

Ponownie przywarł do moich ust.

– Powiedz mi, czego pragniesz – powiedział, po czym nasze języki splotły się ze sobą. – Dam ci wszystko.

– Chcę cię poczuć – jęknęłam przy jego wargach. – Bardzo tego pragnę. – Pożądanie paliło jak nigdy wcześniej i mogło zostać ugaszone wyłącznie w jeden sposób.

Spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, że mogę poczekać, prawda? Poczekam, aż naprawdę będziesz gotowa. Nie musimy się spieszyć.

Przemówiły przeze mnie wątpliwości:

– Nie chcesz uprawiać ze mną seksu?

– Żartujesz? – Zaśmiał się cicho. – Kochanie, tracę zmysły na myśl o twoich mięśniach zaciskających się wokół mnie w ekstazie. Powiedziałbym, że to dość oczywiste. – Potarł twardym dowodem o moje udo, przez co zachichotałam. – Ale nie chcę cię popędzać. – Objął czule moją twarz. – Decyzja należy do ciebie. Wybierzesz właściwą chwilę.

Ponownie wsunęłam palce w jego włosy, pociągając za nie i przysunęłam go do siebie. Całowałam go jak nigdy wcześniej. Plądrowałam jego usta, biorąc wszystko, czego chciałam. Szalałam za tym facetem. Właśnie powiedziałam mu, że chcę uprawiać z nim seks, a on oczywiście zachował się zupełnie inaczej, niż tego oczekiwałam. Spowolnił sprawę, upewniając się, że podjęłam właściwą decyzję.

Nie potrzebowałam czasu do namysłu, ponieważ Kline był właściwym facetem. Na właściwym miejscu.

I pragnęłam dać mu kolejną część siebie.

– Chcę tego. Bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. – Objęłam go nogami, przyciągając do miejsca, gdzie desperacko go pragnęłam. Ułożył się pomiędzy moimi udami, a jego twardy członek spoczął na mnie.

Drżałam z podniecenia. Właśnie dla tej chwili tak długo czekałam. Nie byłam naiwna, licząc na to, że mój pierwszy raz odbędzie się przy ogniu, na łóżku usłanym płatkami kwiatów. Nie spodziewałam się kiepskich deklaracji wiecznego oddania czy pierścionka zaręczynowego. Chciałam mieć pewność, że będzie to znaczące, że stanie się z kimś, komu będę ufać, z kimś, na kim będzie mi zależało. I, co najważniejsze, musiał być ktoś, komu również będzie zależało na mnie, kto nie zechce mnie jedynie wykorzystać – nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie.

Każdy z nas miał własne poglądy na temat seksu. Niektórzy mogli uprawiać go dla samego aktu. Potrafili spędzić noc z przystojnym nieznanym, by następnego dnia obudzić się bez wątpliwości i moralnego kaca.

Nigdy nie miałam nic przeciwko seksowi oralnemu, jednak jeśli w grę wchodziła pełna penetracja, wiedziałam, że nie potrafiłabym wyłączyć emocji.

Dla mnie stosunek był czymś zupełnie innym niż oral. Chodziło o spojrzenie partnerowi w oczy, gdy ciała stawały się jednością. Wiedziałam, że prawdziwy seks będzie dla mnie czymś więcej niż tylko fizycznym aktem.

Zaufałam Kline'owi i to dość szybko, w każdym pocałunku, uśmiechu i delikatnym dotyku czułam, że mu na mnie zależało. Z nim nie miał to być tylko seks. Czułam, że będzie to coś więcej. Naprawdę mi na nim zależało. Żywiłam do niego głębsze uczucia, niż byłam gotowa przyznać. Intensywność i głębia tego przywiązania uderzyła we mnie niczym kula burząca.

W grę wchodziło moje serce, a właśnie sobie uświadomiłam, ile miałam do stracenia.

W moim umyśle zrodził się strach, ukazując się w oczach.

– Co się stało? – zapytał Kline, spijając wzrokiem niepewność goszczącą na mojej twarzy, wywołaną szalonym pędem myśli.

– Boję się – wyznałam.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie ma się czego bać, Georgie. Nie zmuszę cię do czegoś, na co nie jesteś gotowa.

Wyglądałam jego zmarszczoną ze zmartwienia brew.

– Wiem. Wierz mi, wiem.

– To powiedz, czego się boisz? – Jego oczy płonęły szczerością. – Zrobię wszystko, by to złagodzić.

Co za facet. Z trudem przełknęłam ślinę, bo się wzruszyłam.

– Boję się, bo... to zbyt intensywne – zająknęłam się, szukając właściwych słów. – Po prostu... czuję, że za szybko się do ciebie przywiązuję. To przerażające. Nie potrafię zignorować obawy, że pewnego dnia się obudzę, a wszystko między nami się posypie. Nie chcę skończyć ze złamanym sercem.

Objął moją twarz, wpatrując się w nią.

– Bez względu na to, co się stanie, kochanie, uważam, że warto zaryzykować. Dzięki tobie czuję, że żyję. I zrobię wszystko, co w mojej cholernej mocy, byś doświadczyła tego samego.

Posłał mi znaczące spojrzenie. Czułość w jego oczach podpowiedziała mi, że nie tylko ja się przywazywałam.

Dla niego też nie miał być to tylko seks. To było coś więcej. Jechaliśmy na tym samym wózku, a jego spojrzenie mówiło: „Również się przywiązuję”.

Właśnie przez to spojrzenie sięgnęłam do szuflady szafki nocnej po

prezerwatywy. Pustej szuflady.

Kline powiódł wzrokiem za moją ręką, czułam to, a gdy na niego spojrzałam, zauważyłam, że ściągnął brwi.

– Myślałam, że będziesz miał tam gumki.

Zaśmiał się na tyle, by złagodzić moje zdenerwowanie i wywołać uśmiech.

– Nie mam tam żadnych gumek.

– Właśnie widzę – odparłam.

Uśmiechając się, pogłaskał mnie po talii.

– Nigdy nie przywiozłem tu żadnej kobiety.

Było to pocieszające wyznanie, jednak zdołałam odwrócić kota ogonem i spanikować, myśląc, że przez to sprawa nagle wyhamuje. Nie chciałam przerywać. Byłam gotowa.

– Proszę, powiedz, że masz tu gdzieś kondomy.

Uśmiechnął się szeroko.

– W torbie.

Zepchnęłam go z siebie, wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam bezpardonowo grzebać w jego torbie. Kiedy trafiłam palcami na niewielkie opakowanie, wróciłam biegiem, przesunęłam go na bok, układając się w poprzedniej pozycji i wciągnęłam go na siebie.

Zatrząsał się ze śmiechu, gdy wyjął mi opakowanie z ręki i położył je na łóżku. Jego wesołość szybko przekształciła się w żar pożądania, kiedy przesunął dłonie na moje majtki, które powoli zsunął mi z nóg, podążając za nimi pocałunkami.

Zdjął również swoje bokserki, uwalniając gruby członek.

Na chwilę otworzyłam szerzej oczy, porażona jego wielkością. Czym innym było wsadzenie sobie penisa w usta, ale zupełnie czym innym miał być seks, gdy ten konkretny fiut miał być pierwszym pukającym do moich bram.

– Nie będę kłamać, wołałabym, żebyś był mniejszy – wypaliłam, nim zdołałam to przemyśleć.

Kline zatrzymał pocałunki i oparł czoło na moim brzuchu, śmiejąc się głośno. Czułam jego uśmiech przy skórze.

– Nie ma mowy, Benny. Jestem Wielkofiutym Brooksem.

Zamarłam.

– Coś ty powiedział?

– Nic. – Śmiał się miękko przy mojej skórze, po czym wysunął język i okrążył nim pępek.

– Powiedziałaś Wielkofiutym Brooksem?

– Co? – Zerknął na mnie, a rozbawienie na jego twarzy mieszało się z dezorientacją.

Zmarszczyłam nos.

– Gdzie to usłyszałeś?

– Nie pamiętam dokładnie. – Wzruszył ramionami, skubiąc zębami moje biodro. – Ale naprawdę doceniam określenie. – Gęsia skórka obsypała moje ciało, gdy przesunął dłonią po moim udzie i wsadził we mnie palec. – Boże, już jesteś wilgotna, a nawet nie zacząłem.

Oblałam się rumieńcem, rozchyliłam usta, z którym wymknęło się ciche westchnienie, gdy zatoczył kciukiem kółko na mojej łechtaczce.

Boże, gdyby obiecał tego nie przerywać, nazywałabym go Wielkofiutym Brooksem, kiedy tylko by chciał.

– Pamiętasz, kiedy cię smakowałem? Jak dobrze się czułaś? Jak mocny miałaś orgazm? – Polizał moje udo, nie przerywając pracy palców. – W moim łóżku, gdy cię lizałem, aż zaczęłaś błagać, bym pozwolił ci osiągnąć spełnienie. Na basenie, gdy rozszerzyłaś nogi, pozwalając, bym mógł cię pożreć, nawet jeśli każdy mógł tam wejść i nas zobaczyć. Mogli dostrzec moją twarz pomiędzy twoimi udami i twoje podskakujące przy każdym urywanym oddechu piersi. Pamiętasz, Georgia? – Przeniósł się na drugą stronę, ssąc skórę, pozostawiając niewielkie malinki. – Boże, nie mogę przestać myśleć o twoim cudownym smaku. O twoim seksownym wyglądzie, dźwiękach i uczuciu, gdy szczytowałaś. Umieram, by się przekonać, jak to będzie, gdy wzniesiesz się tam ze mną.

Byłam napalona i mokra od samych jego słów. Pocałował ścieżkę w poprzek mojej kości łonowej, więc moje ciało się odprężyło – nogi się rozwarły, a ręce opadły do boków.

– Sprawię, że będzie ci błogo, kochanie. – Opadł ustami na moją łechtaczkę, ssąc ją i lizając, pieszcząc, bym osiągnęła orgazm. Nie przerwał zadania, dopóki nie zaczęłam drzeć, po czym moje mięśnie rozluźniły się całkowicie nasycone.

– Hej – wychrypiął, przesuwał się w górę i całując mnie w usta.

Jęknęłam, gdy poczułam własny smak na jego wargach.

Zalała mnie ulga, odbierając mi oddech. Byłam wdzięczna, tak ogromnie wdzięczna, że znalazłam tego mężczyznę. Wdzięczna, że się nie spieszył, upewniając się, że mój pierwszy raz będzie tym, czego pragnęłam. Miałam nadzieję, że przekażę mu pocałunkiem i dotykiem, ile dla mnie znaczył, że był znacznie lepszy niż wszystko, czego do tej pory doświadczyłam. Wywracał mój świat do góry nogami, zabierając do miejsc, których jeszcze nie odwiedziłam.

Przyglądałam się uważnie, gdy uklęknął pomiędzy moimi nogami i nałożył prezerwatywę. Położył się na mnie, wypchnął biodra w przód, aż żołądź oparła się na mojej łechtaczce.

Spojrzałam mu w oczy, gdy zatrzymał się w tej pozycji, trzymając ręce przy mojej głowie. Jego tęczyki błyszczały w poświacie księżycy. Widziałam w nich czułość i miękkość.

– Jesteś piękna – szepnął tuż przy moich ustach, po czym pocałował mnie

głęboko.

Naparł na mnie, wsuwając się powoli. Nacisk stał się bolesny, gdy wślizgiwał się wolno do środka. Nie spieszył się, nie pędził, żeby mnie naznaczyć. Wszedł nieco głębiej, po czym się zatrzymał, by mnie pocałować, aż napięcie zeszło z mojego ciała i się odprężyłam.

Oczy zaszyły mi łzami, przytłoczyła mnie intensywność – nie samego aktu, ale uczuć, które dzieliliśmy. Każdemu mojemu oddechowi towarzyszyło słabe sapnięcie.

Kiedy przełamał barierę, poczułam ból, a z moich ust wymknął się jęk. Byłam pewna, że zobaczył to też na mojej twarzy.

Spojrzał na mnie przepraszająco i pogłaskał po policzku.

Chciałam, by ten wyraz zniknął.

– Więcej, Kline. Nie przerywaj. – Pragnęłam tego. Oczywiście, czułam dyskomfort, ale z każdym nawet najmniejszym jego ruchem w moim wnętrzu zaczęło wzrastać również idealne napięcie.

– Boże, jesteś taka ciasna. Taka wilgotna. Taka perfekcyjna. Tracę zmysły. – Zaczął całować mnie po szyi, ssąc i liżąc, a nawet skubiąc zębami. Każdym słowem łagodził niewygodę. Robił to również każdym pocałunkiem, liźnięciem i skubnięciem.

– Kochanie, poruszaj się ze mną – polecił.

Rozluźniłam się i uniosłam nogi, pozwalając mu wejść głębiej.

Jęknął.

Z moich ust wyrwał się urywany oddech.

Potrzebowałam więcej. Pragnęłam go tak głęboko, jak tylko mógł wejść. Uniosłam biodra, przyjmując go w całej okazałości. Oboje krzyknęliśmy. Uczucie było obezwładniające – jego członek pogrzebany głęboko w moim rozżarzonej wnętrzu, moje uda zaciśnięte na jego biodrach.

Jęknęłam ochryple i szepnęłam:

– Boże, to takie dobre.

– A pewnie, że tak. – Całował mnie w szczękę, policzek, kącik ust.

Moje biodra uniosły się samowolnie, dając mu znać, że chciałam więcej.

Czułam się, jakbym chciała się z nim stopić – stać się jego częścią. Byłam chciwa, im więcej mi dawał, tym więcej pragnęłam.

Kline poruszał się w stałym rytmie, zważając na podrażnienie, ale nie odpuszczając intensywności. Zaczął przyspieszać, gdy poprosiłam, by wszedł głębiej, szybciej i mocniej. Ssał skórę mojej szyi, porzucając skrępowanie, ale zaraz zwalniał szaleńcze tempo, odnajdując moje usta i obdarowując mnie czułym, odurzającym pocałunkiem.

Badalam dłońmi jego ciało, przez ramiona, plecy, pośladki, skupiając się na pracy jego mięśni.

– Wszystko dobrze, kochanie? – zapytał, odsuwając mokre kosmyki z mojego czoła.

– Lepiej niż dobrze.

– Cholera, Georgia, cudownie teraz wyglądasz. Tutaj. Pode mną. – W jego oczach zapłonął ogień determinacji, jakby pragnął, bym przestała się kontrolować i całkowicie się w nim zatraciła.

Zaczęłam drżeć, gdy przyspieszył, jęknęłam, kiedy ponownie zwolnił.

– Ufasz mi, kochanie?

Nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Tak. Boże, tak. Ufam ci.

– Chcę ci pokazać, jak może być dobrze, gdy nie ma pośpiechu. – Pocałował mnie, ssąc wargi, język, spijając dźwięki opuszczające moje usta, przełykając je chciwie.

I, Boże, okropnie podobały mi się jego ochryple pomruki oraz to, jak powtarzał, że jestem piękna, jak mu dobrze, jaki jest twardy. Podobała mi się jego kontrola i fakt, że dokładnie wiedział, jak uwolnić moją dzikość.

– Chciałbym to robić godzinami, ale, cholera, jesteś zbyt cudowna. To jest za dobre. – Zmienił tempo, które stało się nagle gwałtowne. – Powiedz, jak ci dobrze – jęknął, przyciskając twarz do mojej szyi. Jego głos był wymagający, ale nie próbował osiągnąć orgazmu. Robił to dla mnie.

Mogłam jedynie skinąć głową. Byłam zbyt pochłonięta przez żądzę, by mu odpowiedzieć. Chwyciłam go za tyłek, wbijając paznokcie w napięte ciało.

– Boże, mam zamiar dać ci jeszcze większą przyjemność – przyrzekł. – Sprawię, że stracisz cholerne zmysły.

Wysunął się ze mnie, a oszalały jęk wymknął się z moich ust.

Złapał mnie za uda i wcisnął pomiędzy nie twarz, nim zdołałam go powstrzymać. Pożerał mnie – ssał i lizał, chłuszcząc językiem moją cipkę, aż poczułam zbliżające się spełnienie. Ciepło rozlało się tuż pod moją skórą po całym ciele, w wyniku czego pokryłam się cieniutką warstewką potu. Wybełkotałam coś niezrozumiałe, gdy dopadł mnie orgazm.

– Tak, moja dzikusko. Pokaż, jak płoniesz – powiedział, nie przerywając swojej pracy.

Zacisnęłam powieki, rozchyliłam wargi i wygięłam się na łóżku. Nie tylko wspierałam się na szczyt, ale wybuchłam z krzykiem, stając w płomieniach.

Czas, miejsce, moje imię – nic nie istniało, moje zmysły były zbyt pochłonięte tym, co robił mi Kline.

Przesunął się na łóżku, chwycił mnie za nogi i przysunął mi kolana do ramion, otwierając mnie szeroko dla swojego wyprężonego penisa. Wszedł we mnie z łatwością i zaczął mocno pieprzyć, wychodząc i wchodząc w oszalamiającym tempie.

Podpierał się na rękach, patrząc w dół, w miejsce, gdzie się poruszał.

– Kurwa, ale dobrze. – Wsunął palce między nasze ciała i potarł moją łechtaczkę. – Muszę poczuć, jak się na mnie zaciskasz.

– Nie wiem, czy mogę. To już za wiele.

Nie odpuścił, zdeterminowany.

– Tak, kochanie, możesz. Pozwól sobie na to.

Pisnęłam.

– Odpuść.

Byłam jego instrumentem, więc grał na mnie z mistrzowską wprawą. Wygięłam się, łaknąc jego dotyku, szybciej unosiłam biodra, dopasowując się do jego tempa.

– Kline... O... Boże...

– Cholera, tak. Daj mi jeszcze jeden. – Skupił wzrok na pracujących nade mną palcach i wsuwającym we mnie fiucie.

Zamknęłam oczy, a mój umysł zalała czysta ekstaza.

Moje uda drżały, mięśnie cipki zaciskały się rytmicznie wokół niego, biodra prawie poddały się z wysiłku. Jęk zaskoczenia wymknął się z mojego gardła, gdy, ostro i mocno, spadłam z krawędzi. Wcisnęłam głowę w poduszkę, wbijając palce w jego pośladki, przyciągając go do siebie, gdy we mnie wchodził.

Zacisnął na chwilę powieki i rozchylił usta, dążąc do własnego uwolnienia. Miał zmierzwione włosy, krople potu na czole. I, Boże, jego oczy płonęły, gdy zbliżał się jego orgazm.

– Chcę to poczuć – wydyszałam, orząc paznokciami jego plecy. Chciałam zobaczyć, jak tracił kontrolę, pragnęłam poczuć jego ciało, gdy osiągał spełnienie.

Spojrzał na moje piersi, które poruszały się z każdym jego ruchem. Jego idealna skóra lśniła od potu, który miałam ochotę zlizać. A kiedy spojrzał mi w oczy, widziałam, jak pozwolił sobie na zatracenie.

Ta chwila była niczym sen – wszystko zwolniło, więc mogłam zapamiętać każdą sekundę. Jego usta poruszały się w zwolnionym tempie z każdym miękkim pomrukiem, z każdym gardłowym jękiem, a jego ruchy odzwierciedlały to, co odczuwał.

Było to prawdziwe. My byliśmy prawdziwi. Moje uczucia, jego uczucia, nawet jeśli niczego nie wypowiedzieliśmy na głos. W głębi duszy wiedziałam – to on. Moja druga połówka. Nieskończony odpowiednik mojej duszy.

– Zostańmy tutaj, splątani ze sobą, aż wyjdzie słońce – szepnęłam mu do ucha, gdy znieruchomiał, a moje palące płuca uspokoiły się na tyle, by złapać oddech.

Chwycił mnie za podbródek, by unieść mi głowę i popatrzeć w oczy. Moje spojrzenie zatoneło w niebieskiej otchłani, nie chcąc się uwolnić.

– Wiem, że nie jesteś gotowa usłyszeć o tym, co czuję, ale chcę, byś

wiedziała, że dzisiejsza noc była dla mnie wyjątkowa. Była wszystkim.

Zamknęłam oczy, pozwalając, by obmyły mnie jego słowa.

Ten moment mógł trwać wiecznie. Bez względu na wszystko, nigdy nie zapomnę spojrzenia jego oczu, dźwięku jego głosu i uczucia, że zawładnął mną bezgranicznie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

KLINE

Obudziłem się nagle, dezorientacja wywołana nowym otoczeniem szybko minęła, więc wyciągnąłem ręce na łóżku w poszukiwaniu ciepłego, słodkiego ciała Georgii. Jednak odnalazłem jedynie chłodną pościel.

Uniosłem głowę i otworzyłem oczy, by kontynuować poszukiwania, a poranne słońce wpadające przez okno pokazało jej wczorajsze ubranie rzucone na ławce przy parapecie. Usiadłem, by mieć lepszy widok, zamrugąłem zaspany i nerwowo się rozejrzałem, ale pokój był pusty.

Niewiele widząc, wyteżyłem pozostałe zmysły, jednak dźwięk jej głosu dobiegający z korytarza zmienił moją nagłą panikę w dumę. Piękna i błyskotliwa, nieprzewidywalnie żywiołowa kobieta zdecydowała, by się sobą ze mną podzielić.

Chociaż jej głos nie był tak ładny jak reszta – znajomy, wysoki pisk przypominający drapanie paznokciami po tablicy w nieznanej mi piosence – przyprawił mnie o uśmiech. I był głośny. Głośny i tak niespodziewanie przyzywający, że wstałem, założyłem bokserki i poszedłem sprawdzić, co robiła jego właścicielka.

Znalazłem ją w jednej z łazienek. Drzwi były otwarte, więc zauważyłem, jak odwrócona do mnie plecami malowała wałkiem ścianę, tańcząc przy tym. Jej głos odbijał się echem w niewielkim pomieszczeniu, a śmieszny akcent barwił ton. Nigdy wcześniej nie słyszałem tej piosenki, ale nie wiedziałem, czy przez to, że nie znałem zespołu, czy dlatego, że śpiewała co trzecie słowo.

Z niedowierzaniem przyglądając się, jak bez powodu remontowała mi dom o tak wczesnej porze, oparłem się o framugę, nie przerywając jej i spijając ją wzrokiem. Jasne włosy związała w niechlujny kok, z którego wymknęło się kilka pasm. Nie miała na sobie zbyt wiele – słuchawki w uszach podłączone do telefonu wsadzonego w bokserki i czarny koronkowy biustonosz.

Idealny, mały tyłeczek trząśł się na boki, gdy tańczyła w miejscu, malując ścianę do rytmu melodii, która płynęła wprost do jej uszu.

Skrzyżowałem ręce na piersi, uśmiechając się, ponieważ jeszcze mnie nie zauważyła. Malowała pomieszczenie na niewłaściwy kolor, nanosząc na ścianę jasnoniebieski odcień, który mi się nie podobał, jednak teraz miałem to gdzieś. Mogła przemalować cały dom na ten majtkowy błękit – jeśli tylko będzie miała na sobie obecny strój i pozwoli mi patrzeć. Bob i Maureen będą musieli go polubić, ponieważ za każdym razem, gdy spojrzę na tę farbę, pomyślę o Georgii, zeszej

nocy i tej prostej, perfekcyjnej chwili.

Mimowolnie pomyślałem, że nawet gdybym przez resztę życia podejmował tylko złe decyzje, przynajmniej będę miał w pamięci jedną dobrą. Poproszenie Georgii, by mi towarzyszyła, było moim najmądrzejszym posunięciem. Kropka.

Odwróciła się, by zamoczyć wałek i złapała się za serce, rozchlapując błękit po pomieszczeniu i brudząc wszystko wokół.

– Chryste, Kline! Śmiertelnie mnie przeraziłeś! – krzyknęła, a akcent z piosenki wciąż barwił jej głos. Wyciągnęła słuchawki, pozwalając by ich przewody zwisały luźno z jej biodra.

– Przepraszam, kochaniutka – naśladowałem jej angielski akcent.

Mocno się zarumieniła, a zawstydzenie rozciągnęło w uśmiech jej pełne usta.

– Przepraszam, cały ranek słuchałam brytyjskich kapel.

Uśmiechnąłem się.

– Śpiewałaś jak młoda Julie Andrews. Było to cholernie urocze.

Zachichotała, odkładając wałek. Poruszając się po pomieszczeniu jak podskakująca piłeczka, naląła nieco farby na kuwetę. Zaciekawiała mnie jej nadmierna energia.

– Obudziłam cię? Boże, mam nadzieję, że nie. Przebudziłam się o piątej i nie mogłam zasnąć, więc zaparzyłam kawę. Przez dwadzieścia minut oglądałam kanał z telezakupami, po czym pochodziłam po domu, a gdy zobaczyłam to pomieszczenie, pomyślałam, że mogłabym się przydać. Widziałam, że pomalowałaś tylko jedną ścianę, więc postanowiłam dokończyć. Jesteś śpiący? Głodny? Mogę zaparzyć jeszcze kawy, jeśli chcesz. – Słowa popłynęły strumieniem, zlewając się w jedno zdanie.

Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy wzięła wdech.

Bawiła się taśmą malarską, jednocześnie stukając stopą o starą, skrzypiącą podłogę. Przechyliłem głowę na bok.

– Kochanie, ile wypijaś tej kawy?

Wzruszyła ramionami.

– Kilka kubków. Przestałam liczyć chyba po trzecim... albo czwartym...

Uniosłem brwi ze zrozumieniem.

– A tak w ogóle co myślisz? Podoba ci się ten kolor? Mnie się podoba. Jest żywy. Pogodny. Mam nadzieję, że twojej mamie się spodoba. Chyba to jej zdanie będzie tu najważniejsze, nie?

Przytaknąłem.

– Myślę, że się jej spodoba – skłamałem. – Masz...

– Fantastycznie! – wykrzyknęła, nim miałem szansę zapytać, czy chce coś zjeść. Jej myśli poruszały się z prędkością skrzydeł kolibra, przeskakując z tematu na temat, szybciej niż zdążyłoby wychwycić to oko lub, jak w tym przypadku, usłyszeć ucho.

Ponownie wzięła wałek, przesunęła po kuwecie i wznowiła malowanie ściany, skupiając się przy tym bardziej niż to konieczne.

– A wczorajsza noc... Było... Czy... – Zerknęła przez ramię z niepewną miną, ale nim zdołałem posłać jej kojący uśmiech, wróciła spojrzeniem do ściany, poruszając ręką w górę i w dół szybkimi, krótkimi ruchami. Przeszła z nogi na nogę, po czym wypaliła: – Wczoraj było naprawdę dobrze!

Nagle mnie oświeciło.

Normalnie nie miałem problemu ze zrozumieniem ludzi, łapałem dość szybko, ale gdy obudziłem się i znalazłem ją malującą mój dom, a jej usta poruszające się z zawrotną prędkością, nieco się pogubiłem.

Georgia była zdenerwowana, poza tym w tej chwili napędzała ją kofeina.

Wydawała się niepewna moich odczuć związanych z wczorajszą nocą, co było szalone. Nieważne, czy był to pierwszy raz, Georgia Cummings wiedziała, jak uwieść mężczyznę.

Ciasna, gorąca cipka była zaledwie wstępem, ponieważ to resztę pamiętałem. Drżenie jej ciała, chrypkę w jej głosie. Sposób, w jaki słowa przechodziły w jęki i te gorące płomienie orgazmu prowadzące do błogiej ciszy. Spojrzenia w oczy i pospieszne oddechy, unoszące moją ulubioną część jej klatki piersiowej.

Mogłem opisać to jedynie jako nirwanę.

Wiedziałem, że to wtedy czuła, a w głębi duszy przeczuwałem, że wiedziała o tym również teraz. Musiałem jej tylko przypomnieć.

Podszedłem do prysznica, odkręciłem wodę, czekając, by popłynęła ciepła.

Georgia spojrzała przez ramię, gdy rury zaczęły piszczeć.

– Co robisz?

– Chcę się upewnić, że kanalizacja nadal działa – skłamałem. Jedyna kanalizacja, o jaką się troszczyłem, należała do niej.

Kiedy woda osiągnęła odpowiednią temperaturę, podszedłem do Georgii, objąłem ją w tali i pocałowałem miękką skórę jej szyi, po czym szepnąłem:

– Hej, wiesz co?

– Co? – Zadrżała, ale nie przerwała malowania.

Pocałowałem ją w policzek, odsunąłem się i wyciągnąłem do niej rękę.

– Podaj mi na chwilę wałek. Pokażę ci sztuczkę, dzięki której będzie ci łatwiej – znów skłamałem.

Wzruszyła ramionami i mi go podała. Odłożyłem go na kuwetę i spojrzałem w kierunku prysznica, zauważając, że z podłogi unosi się para.

Idealnie.

Nadszedł czas, by wziąć sprawy w swoje ręce. Złapałem ją za biodra i, zanim zdołała mnie powstrzymać, przerzuciłem sobie przez ramię.

– Kline! – pisnęła, gdy ruszyłem w stronę prysznica, przy czym jej rozwalający się kok łaskotał mnie w uda. Klepnęła mnie w tyłek i plecy, gdy

znalazłem się pod strumieniem, a woda zmoczyła nas oboje.

– Cholera jasna! – wydierała się, gdy skąpa odzież została przemoczona. – Co, u diabła?!

Śmiejąc się, postawiłem ją na podłodze, ignorując mordercze spojrzenie. Sięgnąłem szybko za jej plecy, rozpiąłem biustonosz i zsunąłem jej z rąk, aż znalazł się u naszych stóp. Georgia była mokra, imponująca i czekała ubrana jedynie w moje bokserki.

– Podobało mi się wczoraj. – Jej spojrzenie nieznacznie złagodniało. – Tak bardzo, że czuję się w obowiązku podziękować ci... – urwałem, zwilżyłem językiem wargi i puściłem do niej oko. – I twojej idealnej szparce. – Wytrzeszczyła oczy, ale nie czekając, zsunąłem się po jej ciele, całując skórę pomiędzy kołyszącymi się piersiami, aż dotarłem do gumki mojej bielizny.

– Kline?

– Ciii – powiedziałem przy jej skórze, skubiąc ją zębami. – Jestem teraz trochę zajęty.

Zadrżała, gdy zsunąłem jej bokserki i przywarłem ustami do kości łonowej, zlizując z niej wodę.

– Boże, Benny, wczoraj wstrząsnęłaś moim światem. Można powiedzieć, że chciałbym to z tobą robić codziennie przez następne sto lat. To był najlepszy seks w całym moim życiu.

– Serio? – pisnęła.

– Jesteś idealna. – Przesunąłem usta na jej pachwinę.

Wsunęła palce w moje włosy, szarpiąc za nie z desperacją.

– Podobało ci się w nocy? – zapytałem, odbijając piłeczkę. – Było ci tak dobrze jak mnie?

– Boże, tak. Było cudownie – jęknęła i odchyliła głowę w tył, gdy zacząłem ssać jej fałdki.

Była słodka jak cukierek, więc smakowałem ją, aż jej wewnętrzne mięśnie próbowały zawładnąć moim językiem.

Cholera, chciałem, by ta cipka znów mnie wydoiła.

– Jak bardzo jesteś obolała, kochanie?

Pokręciła głową, ale w jej oczach widziałem, że nie było w porządku.

– Muszę znów się w tobie znaleźć. Chcę poczuć, jak zaciskasz się na mnie, wyciskając ze mnie soki.

– Tak – jęknęła. – Proszę. Zrób to.

Gdy ją podniosłem, objęła mnie mocno nogami, więc zaniósłem ją do sypialni i, mokrą, rzuciłem na łóżko. Pościel natychmiast zamokła, ale miałem to gdzieś. Wyjąłem prezerwatywę, otworzyłem opakowanie zębami, przy czym Georgia cały czas mi się przyglądała.

– Domyślałem się więc, że nie miałeś dla mnie żadnych sztuczek

pomagających w malowaniu – droczyła się, przygryzając dolną wargę.

– Chodzi o posunięcia, kochanie – stwierdziłem, uśmiechając się szatańsko, gdy nałożyłem lateks, posuwając dłonią tam i z powrotem, by zademonstrować, o co mi chodziło.

Wszedłem na łóżko i umościłem się między jej nogami. Chwyciła mnie za pośladki, gdy przytrzymałem jej uda, wbijając palce w jej skórę, rozszerzając je, aż moja żołądź wylądowała w miejscu, gdzie jej potrzebowałem.

– Teraz, Kline. Boże, dłużej nie wytrzymam – błagała. Wypchnęła biodra, poganiając mnie.

W chwili, w której się w niej znalazłem, oboje jęknęliśmy, zatracając się w sobie nawzajem i próbując odnaleźć rozkosz.

Następne dwie godziny spędziłem, udowadniając za pomocą ust, palców i członka, że seks z Georgią był najlepszym, jakiego w życiu doświadczyłem, a ona w każdej sekundzie dawała mi na to potwierdzenie.

Niekwestionowana pieprzona nirwana.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

GEORGIA

– Opuścić szyby? – zapytał, uruchamiając silnik i ruszając.

Dopadła mnie rzeczywistość. Wracaliśmy do miasta. Wiedziałam, że będzie mi brakowało przebywania z Kline'em w tej bańce szczęścia. Bez odpowiedzialności, bez planów, tylko my, rozkoszujący się leniwie czasem we dwoje.

– Tak, proszę. – Po raz ostatni chciałam poczuć ocean. Dzień był piękny, słońce świeciło jasno, zasłaniane sporadycznie puchatą białą chmurką.

Opuścił szyby, oparł się o deskę rozdzielczą, ze schowka wyjął dwie pary okularów przeciwsłonecznych, z których jedno podał mnie. – Jaki dżentelmen. – Uśmiechnęłam się, zakładając je na nos i spinając włosy w kok.

– Dla ciebie... – Położył dłoń na moim udzie i ścisnął lekko. – ...zawsze, kochanie.

Gdy wyjechaliśmy na główną drogę, a dom powoli zniknął w lusterku wstecznym, dopadła mnie niespodziewana melancholia. Będę tęsknić za tą piękną, rustykalną chatą. Gdybym miała opisać swój wymarzony dom, to miejsce byłoby cholernie blisko moich wyobrażeń. Założę się, że po remoncie przejdzie najśmielsze oczekiwania.

Nadal czułam zachwyt, że Kline kupił go rodzicom. Nie był nowy, choć najwyraźniej mógł sobie na to pozwolić. To budynek, który wypełniał troską, miłością i pomocą, samemu go remontując.

Wszystkie moje założenia względem tego człowieka okazały się nieprawdziwe.

Na litość boską, wypożyczał Forda Edge. Nie miałam nic przeciwko temu modelowi, sama z chęcią bym nim pojeździła, ale to nie był samochód, na który zdecydowałby się człowiek posiadający taką fortunę.

Range Rover? Zdecydowanie.

Ale żeby brać średniej wielkości SUV-a z wypożyczalni? Do diabła, nie.

Zachowywał się skromnie, uroczo i praktycznie. Uwielbiałam każdy z nowo odkrytych aspektów jego osobowości. Kline był jednym z najbardziej intrygujących ludzi, jakich poznałam.

– Ja poprowadzę, a ty zajmij się muzyką, dobrze? – Podał mi telefon z otwartą aplikacją iTunes.

Kiwnęłam głową, przewijając tytuły na liście, aż wybrałam Young the Giant

12 Fingers. To idealny utwór na taki dzień. Wystawiłam rękę przez okno, rozkoszując się ciepłym wiatrem owiewającym moją skórę. Zdjęłam klapki, położyłam stopy na siedzeniu i podciągnęłam kolana pod brodę. Wpatrując się w przydrożne słupy pokazujące zwiększający się dystans pomiędzy nami a piękną plażą, poczułam smutek.

Kątem oka zerknęłam na Kline'a, który podśpiewywał cicho pod nosem, bębniąc rytmicznie palcami o kierownicę. Wyglądał przepyszenie – na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, na policzkach dwudniowy zarost, a jego piękne usta rozciągnięte były w lekkim uśmiechu. Miałam ochotę zjeść go łyżeczką.

Serce ścisnęło mi się z emocji, gdy przed oczami stanęły mi wydarzenia z naszego weekendu.

Było idealnie. On był idealny. Nie spieszył się. Miły, troskliwy i dbał najpierw o mnie. Cały czas. A nasza noc... cudowna. Niesamowita.

Sprawiał, że wariowałam w najwspanialszy, najbardziej przytłaczający sposób. Trudno to opisać. Do diabła, nie można tego wyrazić, nie ubierając w słowa, których jeszcze nie byłam gotowa wypowiedzieć.

Po prostu... Boże, ten człowiek... Był wszystkim.

Czułam się, jak po najlepszej jeździe kolejką górską. Kiedy wszystko się między nami zaczynało, wahałam się, a mój umysł pytał: „Co ty, u licha, wyrabiasz? To na pewno dobry pomysł?”

Gość, którego znałam z pracy był sprawiedliwy, uczciwy i przyjazny, ale nigdy nie sądziłam, że mogłabym mieć u niego szansę. Jednak w tej chwili nie dało się już wycofać, kolejka ruszyła – my znaleźliśmy się w ruchu.

Podróżowaliśmy w górę, wirowaliśmy i kręciliśmy się, a moje myśli od razu się zmieniły. Byłam pewna, że przeżyję, bo przecież nikt nie wypadł z wagonika rollercoastera, prawda?

Chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, bo nie zajmowałam się czytaniem statystyk parków rozrywki.

Cholera, nigdy nie kręciła mnie jazda kolejkami górskimi.

Dopóki nie poznałam Kline'a.

Każde wzniesienie i zakręt były ekscytujące. Cieszyła mnie każda pełna podniecenia chwila, przestałam się więc pilnować, a zaczęłam ufać. Naprawdę uwierzyłam, że pomimo przerażenia byłam we właściwym miejscu.

Nagle na drodze pojawiła się pętla, gdzie wagonik obracał się do góry nogami, żołądek podszedł mi do gardła, ale już przy następnym podejździe krzyczałam i śmiałam się, ponieważ udało mi się przetrwać. Przeżyłam, a to – Kline i ja razem – było najprawdziwszą, najwspanialszą rzeczą w moim życiu. Wagonik zwolnił nieco jazdę, a zakręty okazały się o wiele mniejsze niż te wcześniejsze, jednak wcale mi to nie przeszkadzało.

Cieszyłam się ze wszystkiego na równi.

A kiedy znalazłam się w miejscu, gdzie wszystko się zaczęło, czułam się inaczej – zadowolona, świadoma, bez wątpliwości – byłam tam, gdzie chciałam i musiałam się znaleźć.

Wiem, że to szalone porównanie, ale właśnie tak czułam się dzięki Kline'owi.

Kompletna. Żywa. Radosna. Taka sama, choć zupełnie inna.

Piosenka zmieniła się na *Smother Me* The Used, której słowa i powolna, jedwabista melodia sprawiły, że ponownie spojrzałam na Kline'a, spijając go wzrokiem.

Wyczuwając, że mu się przyglądałam, zerknął na mnie z uśmiechem. Pozostawiając jedną rękę na kierownicy, drugą wyciągnął do mnie i splótł ze mną palce.

Oparłam głowę i rozkoszowałam się jazdą, chciwie smakując te chwile. Zapamiętywałam każdą sekundę, zamykając ją szczelnie wraz z innymi wspomnieniami o Klinie.

W krótkim czasie stworzyliśmy ich wiele, ale wszystkie były dobre.

Nim się obejrzałam, Kline wysiadł zza kierownicy i otworzył mi drzwi. Podróż upłynęła spokojnie, dobrze się bawiliśmy. Przez resztę drogi trzymał mnie za rękę, kciukiem głaszcząc jej grzbiet. Nie rozmawialiśmy za wiele, ciesząc się swoim towarzystwem w ciszy.

Czasami nie potrzeba słów. Niekiedy wystarczała czyjaś obecność, posiadanie kogoś obok, bycie przy kimś. Dodatkowo, mój wewnętrzny bełkot mówił wystarczająco dużo za nas oboje.

Ponieważ większość dnia upłynęła nam na pakowaniu i podróży, miałam zostać u niego na noc. Planowaliśmy odstawić samochód do wypożyczalni nazajutrz w drodze do pracy, po czym stawić się w firmie nieco później niż zazwyczaj.

Istniała zaleta umawiania się z szefem. Skoro wymagał spędzenia z nim weekendu w Hamptons, a następnie spóźnienia do pracy, któż by się kłócił?

– Zostaw rzeczy – powiedział, biorąc mnie za rękę. – Później je przyniosę.

Oddał klucze parkingowemu i zaprowadził mnie do holu i dalej do windy.

– Podobał ci się weekend, Benny? – zapytał, wciskając guzik z numerem piętra.

– Ech. – Wzruszyłam ramionami. – Było okej.

– Tylko okej?

Przytaknęłam.

Zbliżył się do mnie jak drapieznik do ofiary i przyparł do ściany.

– Jesteś tego pewna, kochanie?

– Było całkiem dobrze? – Spojrzałam na niego, próbując się nie uśmiechać.
– Mam przeczucie, że próbujesz mnie wkurzyć. – Pocałował mnie w kącik ust. – To właśnie robisz?

– A działa?

Wsunął dłoń w moje włosy i zacisnął palce.

– Zależy. A na jaką reakcję liczyłaś?

– Taką, która łączyłaby się ze zdjęciem ci spodni.

– To chyba da się załatwić.

Naparł na mnie ustami, całując mocno, przez co mój jęk rozszedł się po niewielkiej kabinie.

Zaatakowałam go dłońmi, które znalazły się na jego klatce, brzuchu i przesunęły się na plecy. Dwie sekundy dzieliły mnie przed wykorzystaniem go w windzie, nim dzwonek zasygnalizował, że dotarliśmy na miejsce.

Nie marnując czasu, Kline podniósł mnie, więc objęłam go nogami w pasie, gdy wyniósł mnie z kabiny, trzymając za pośladki.

Dotarliśmy do drzwi po omacku, ponieważ nie przestaliśmy się całować. Potrzebował trzech prób, by wsunąć klucz do zamka i je otworzyć. Wpadliśmy do jego mieszkania, gdzie kopniakiem zamknął za nami drzwi. Przycisnął mnie plecami do ściany, nie przestając mnie namiętnie całować.

– Kline? To ty?

Zamarliśmy, zerkając w stronę salonu, skąd dobiegał kobiecy głos.

– Cholera – zaklął, odsuwając się.

Postawił mnie na podłodze i poprawił mi koszulkę.

Spojrzałam na niego zdezorientowana. *Co, u licha?*

– Mama – wymamrotał, gdy kobieta wyszła z za rogu.

Spanikowałam. Właśnie miałam poznać jego matkę. Była tutaj, w jego mieszkaniu. A dwie sekundy wcześniej miałam chęć wykorzystać go w windzie.

No halo, coś tu było nie tak. W piątkową noc Kline zerwał mój kwiatek, a dzisiaj miałam poznać jego matkę? Czulałam, jakbym żyła w *Strefie Mroku*.

Oddychaj, Georgia. Dasz radę. Przejdziesz przez to, nie robiąc z siebie kretynki.

– Kline, skarbie! Nie wiedzieliśmy, że wrócisz tak wcześnie – przywitała się, podchodząc do syna, by go uściskać. Była piękna, z ciemnymi włosami obciętymi na boba i jasnymi, niebieskimi oczami. Już wiedziałam, po kim Kline odziedziczył urodę.

– Um, cześć, mamo. – Odchrząknął i podrapał się po policzku. – A tak z czystej ciekawości, jak weszliście?

– Dałeś nam zapasowy klucz.

– Masz na myśli klucz awaryjny? Ten, który dałem wam na wypadek, gdybym zgubił swój albo zatrzasnął sobie drzwi?

– Tak, ten. – Przytaknęła z uśmiechem, nie wykazując najmniejszej skruchy. Kline westchnął i otarł twarz.

– Kline, chłopcze! – Dołączył do nas wysoki, przystojny mężczyzna. Dystyngowany, ze szpakowatymi włosami i okularami na brązowych oczach.

O kurde! Ojciec też tu był?

– Cześć, tato – przywitał się Kline.

Uścisnęli się, klepiąc się po plecach.

Mężczyzna skupił się na mnie.

– A kimże jest ta piękna niewiasta?

– Bob, właśnie sama miałam o to zapytać – dodała matka, niemal obrażona, że on zrobił to pierwszy. W efekcie lekko się uśmiechnęłam.

– To moja dziewczyna. – Kline mnie objął, przyciągając do siebie. Jakby mało było mi wcześniejszej paniki, teraz, gdy nadał mi etykietkę „swojej dziewczyny”, miałam ochotę kilkakrotnie podskoczyć. – Georgia, to moi rodzice, Bob i Maureen – przedstawił nas niechętnie. Miałam wrażenie, że nie był zadowolony z ich niespodziewanej wizyty, która przerwała to, co rozpoczęło się w windzie.

Walczyłam z moim naturalnym odruchem, by rzucić coś kłopotliwego i całkowicie niestosownego typu: „Witam! Jestem Georgia! Wasz syn rozdziewczył mnie w ten weekend! Naprawdę dobrze go wychowaliście! Doskonale wie, jak zadowolić kobietę!”.

Ale nie martwcie się. Zapanowałam nad tym.

– Miło mi was poznać. – Uścisnęłam im dłonie. – Kline wiele mi o was opowiadał.

– Och, jaka ładna, Kline – mruknęła Maureen, puszczając oko do syna.

– Niezaprzeczalnie – dodał Bob. – Wygląda na to, że w końcu zwolniłeś i zacząłeś cieszyć się życiem.

– Dzięki Bogu! – zgodziła się matka. – Najwyższy czas, żeby nasz syneczek znalazł chwilę dla siebie. Za ciężko pracuje. – Spojrzała na Kline’a. – Naprawdę, bączku. Pracujesz stanowczo za ciężko.

Kline chciał coś powiedzieć, ale uprzedził go ojciec:

– Zdecydowanie za ciężko. Dobrze wyglądasz, synu. Mam przecucie, że ma to coś wspólnego z tą ślicznotką. – Bob wskazał na mnie ruchem głowy.

Czułam się jak na meczu tenisa, patrząc raz w lewo, raz w prawo, aby nadażyć za ich rozmową. Prawdę mówiąc, byli uroczy.

– Ale co sprowadza was do mnie w niedzielę?

– Ojciec wciąż nie naprawił pralki, a nazbierało mi się prania – wyjaśniła Maureen, zerkając z ukosa na Boba. – Ale nie przejmuj się, twoje rzeczy też już wyprałam. I posprzątałam łazienkę. Miałeś w niej bałagan, Klinie Matthew – skarciła go.

Zaśmiał się, kręcąc głową.

– Dzięki, mam. Doceniam to, naprawdę.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Ale serio, Kline, łazienka łazienką, ale przez kuwetę niemal zemdlalam. Byłoby dobrze, gdybyś pomyślał o gosposi czy kimś takim. Georgia nie powinna tego oglądać.

Kiedy byłam tu ostatnio, łazienka stanowiła ostatnie z moich zmartwień. Sypialnia? Tak. Nagi Kline? O tak. Ale toaleta? Nie za bardzo.

– Ale to tylko w połowie moja wina – wymamrotał Kline pod nosem. Podejrzywałam, że była to jedna z tych chwil, kiedy pragniesz wyznać, co czujesz, chociaż niekoniecznie tak, by cię usłyszano.

Musiałam się skupić, by nie parsknąć śmiechem.

– Jak było w Hamptons? – zapytał Bob, gdy przeszliśmy do salonu.

– Fantastycznie. – Kline wskazał, bym usiadła na kanapie, nim sam zajął miejsce obok. – Trafiła nam się wyśmienita pogoda.

– Byłaś już kiedyś w Hamptons, Georgia? – zapytała Maureen.

– Kilkakrotnie, ale ostatni raz, gdy byłam nastolatką. Lubię spędzać czas na wybrzeżu. Szczerze mówiąc, mogłabym zamieszkać tam na stałe.

Kline uśmiechnął się do mnie, lekko ściskając moje udo.

– Co wypożyczyłeś, by tam dojechać, synu? – zapytał Bob.

– Forda Edge.

– Rozsądnie. Może sam bym go nie wybrał, ale przynajmniej nie zabrałeś Georgii Focusa, co? – Zaśmiał się do Kline'a. – Jak spalenie?

– Całkiem niezłe – odparł syn. – Niecałe dziesięć litrów na setkę.

– Ekonomiczny. – Ojciec zacisnął usta i pokiwał głową.

Cała ta praktyczność Kline'a zaczęła nabierać sensu.

– Skarbeczku, zaproponowałeś Georgii coś do picia? – szepnęła matka, choć na tyle głośno, że to usłyszałam. – Jestem pewna, że jest spragniona po podróży.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, Kline poderwał mnie z kanapy.

– Chodź, znajdziemy ci coś do picia.

– Dla mnie piwo, synu! – zawołał ojciec, gdy szliśmy do kuchni.

– Jest taka ładna, Bob – szepnęła Maureen do męża. – Myślisz, że uprawiali już es-e-ka-es?

– Chryste, Maureen, mam nadzieję, że nasz syn do tej pory już to robił. Ma trzydzieści cztery lata. Jeśli nie, to coś gdzieś spieprzyliśmy.

– Cicho – skarciła go. – Nie tak głośno. I nawet tak nie myśl.

– Jestem pewien, że i tak słyszą, Maur. Nigdy nie umiałaś trzymać języka za zębami. – Ojciec nawet nie próbował szeptać.

– Ale myślisz, że uprawiają, Bob?

– Widząc ich przy drzwiach, mogłem stwierdzić, że od es-e-ka-es-u dzieliły ich jakieś dwie sekundy.

Gdyby wcześniej nie okazali mi sympatii, w tej chwili zapadłabym się pod ziemię.

Kiedy znaleźliśmy się w kuchni, Kline posadził mnie na blacie i stanął między moimi nogami. Ręce położył na moich udach.

– Przepraszam za tę zasadzkę – kajał się.

– Przecież tego nie zaplanowałeś. A w ogóle, to ich polubiłam.

Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Naprawdę nie mają złych intencji, chociaż mama potrafi być wścibska. Chyba było to jasne już wtedy, gdy tu weszliśmy i zobaczyliśmy, że czują się jak u siebie.

Przytaknęłam ze śmiechem.

– Nic się nie stało. Kiedy poznasz moich, zrozumiesz, że nie masz się czym przejmować.

Pocałował mnie lekko.

– Nie mogę się doczekać, kochanie.

– Myślisz, że będziemy dziś w nocy uprawiać es-e-ka-es? – droczyłam się, sugestywnie poruszając brwiami.

– Boże, modliłem się, byś ich nie usłyszała – jęknął, opierając głowę na moim dekolcie.

Parsknęłam śmiechem i złapałam go za podbródek, by spojrzeć mu w oczy.

– Cieszę się, że cię to bawi.

– Nie mogę się doczekać, aż będziemy uprawiać es-e-ka-es – szepnęłam.

W końcu Kline się poddał i uśmiechnął.

– Mam też nadzieję, że twoje usta znajdą się na mojej ce-i-pe-ce-e.

– Jeśli wsadzę ef-i-u-te-a w ciebie, przestaniesz wszystko literować?

Przytaknęłam, uśmiechając się szelmowsko.

Połaskotał mnie po bokach, aż zaczęłam chichotać.

– Przestań! – rzuciłam ostrym szeptem, wykręcając się od niego. – Nie bądź chamem i daj mi wreszcie coś do picia. Jestem spragniona.

Przewrócił oczami i podszedł do lodówki.

Zostałam na blacie, machając nogami i przyglądając się, jak grzebał na półkach.

– Hej, pssst... – próbowałam zwrócić jego uwagę. Wyjrzał z zaciekawieniem zza drzwi lodówki. Zwinęłam dłonie w tubkę przy ustach i szepnęłam: – Masz najlepszego ef-i-u-te-a na świecie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

KLINE

– Właśnie pomyślałam, że powinnam wybrać jakiś wykwintniejszy posiłek. Coś delikatniejszego. – Georgia przewróciła oczami z przepraszającym uśmiechem i wzięła łyk wina.

Wykwintniejszy. Ha. Ostatnio wykwintność to jedynie fantazyjna nazwa odległego wspomnienia. Byłem nią tak pochłonięty, że praktycznie nie spuszczałem z niej wzroku. Nie czułem się z tym naturalnie, ale cholernie pewne było, że nie czułem się też źle.

– Nie potrzebujesz delikatnej wykwintności. Jesteś władczą, stanowczą kobietą. Jeśli Glen wolałby patrzeć, jak jesz sałatkę zamiast steka, może iść się walić.

– Kline!

– No co? Przejmuj się tylko kontraktem i tym, by być sobą, a resztę olej.

Od naszej wyprawy do Hamptons minęły dwa tygodnie. Jedliśmy obiad z Glenem Watersem, właścicielem i prezesem FlowersFirst, aby sfinalizować lukratywną umowę z nimi, choć nie za bardzo mi to pasowało – póki Georgia nie przedstawiła zapisu o gwarantowanej wzajemnej reklamie, który również znajdował się w umowie.

Chociaż po dogłębnym przeanalizowaniu wciąż nie miałem pewności co do tego kontraktu, Georgia Cummings była sprytnym, efektywnym pracownikiem i wcale nie przemawiał przeze mnie w tej chwili fiut. Podejrzewałem, że miał na to jakiś wpływ – nie było po co temu zaprzeczać – ale nie miał głównego wpływu na mój osąd. Moja wiara w jej zdolności umożliwiła nam to spotkanie.

Rynek kwiatowy był olbrzymi, więc nie chciałem wiązać TapNext wyłącznie z jednym kontrahentem. Nie bez powodu podpisywano szczegółowe umowy, ale wiązanie się tylko z jednym podmiotem prosiło się o wydymanie.

Lepiej żeby Glen miał zaplanowane na tę kampanię reklamową jakieś jednorożce i tęcze, inaczej miałem zamiar wykoleić ten pociąg, zanim dotrze do stacji.

– Przepraszam – powiedział Glen, podchodząc do stolika. Wcześniej odszedł, by odebrać „ważny” telefon. Zdarzało się to niejednokrotnie, więc rozumiałem, że wydawał się być jednym z tych, którzy uważali się za bóstwa wcielone i niezastąpione. W biznesie każdego dało się zastąpić.

Niektórzy ludzie jak ja, Georgia czy nawet Glen mogli być pomocni, ale

miałem cholerną pewność, że nie byliśmy niezbędni. W interesach potrzeba kompetencji, cierpliwości i ambicji, a naprawdę wielu ludzi posiadało te cechy.

– Żaden problem – odparła z łatwością Georgia, najwyraźniej nie mając aż tak wielkiej ochoty powiedzieć mu, żeby się walił. – Zaczęliśmy omawiać szczegóły, gdy odszedłeś – powiedziała, wracając bezpośrednio do tematu. Przyglądałem się tylko. – Możemy dać dwunastomiesięczną wyłączność w zamian za umieszczenie dużej reklamy w waszych kampaniach: w telewizji, radiu i prasie. Ogólnie rzecz biorąc, nasza strona internetowa zabiera dwadzieścia procent dziennej sprzedaży kwiatów w sieci. Brooks Media chce zastrzec sobie też prawo zarówno do autoryzacji treści reklam, jak i do transakcji.

Boże, dobra była.

Każde słowo brzmiało klarownie – biznes nie wymagał wyjątkowych ludzi, ale miłość i związki już tak. Zaczynałem zdawać sobie sprawę, że ona była dla mnie wyjątkową osobą.

Wróciłem do rzeczywistości i zobaczyłem, że mi się przygląda, czekając na odpowiedź. Oczywiście przegapiłem pytanie.

Na szczęście ten drań, Glen, mi podpowiedział:

– Nie uważasz, Brooks, że ona wyglądałaby seksownie w jednej z naszych reklam?

– Nie – odparłem krótko z nadzieją, że odpuści. Dopiero zaczęliśmy, więc wolałem wierzyć, że chciał wkraść się w jej łaski komplementami – choć były zarówno nieodpowiednie, jak i wypowiedziane w niewłaściwym czasie.

Roześmiał się i wskazał na moją dziewczynę.

– Seks się sprzedaje. Wiesz o tym.

Wiedziałem. Seks był ogromnym paliwem w marketingu, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, jednak istniał ogrom możliwości jego wykorzystania, które nie uwzględniały udziału Georgii.

– Cały twój rynek opiera się na seksie, a ta dziewczyna mogłaby go sprzedawać.

Zacisnąłem dłonie w pięści pod stołem, jednak zmusiłem się, by nie podnosić głosu. Udało mi się nawet posłać mu niezbyt przyjazny uśmiech.

– Nie, Glen. Georgia należy do kadry kierowniczej i jest wspaniałym pracownikiem naszej firmy. Nie jest jednak modelką do reklam.

– Kline – szepnęła Georgia. Czuję się coraz bardziej rozdrażniony, a ona nie była tego świadoma.

– Och, rozumiem – powiedział Glen, kiwając głową. – Jej seksapil nie jest na sprzedaż, ponieważ korzysta już z niego szef. – Wyciągnął rękę i odsunął kosmyk włosów z jej ramienia. – Dobre posunięcie, kociaku.

Przez moją głowę przeleciało tysiąc scenariuszy dotyczących tego, w jaki sposób mógłbym udusić tego sukinsyna poprzez stół. Cholera. Jednocześnie

oparłem się na krześle i sięgnąłem do kieszeni po portfel. Dosłownie gotowałem się z wściekłości, krew wrzała mi w żyłach, jednak nie chciałem robić sceny. On na to liczył. Podpuszczał mnie, by zwrócić na siebie uwagę, ponieważ zdawał sobie sprawę, że nie dojdzie do podpisania tego kontraktu.

Faceci jak Glen przypominali węże, pełzali wokół, póki nie znaleźli dogodnego miejsca na atak. Chciał mojej fizycznej reakcji, dzięki której skończyłbym w kajdankach, płacąc słono za adwokatów. Ale nie zamierzałem dać mu tej satysfakcji.

To on był tchórzem, nie ja. Zamiast jak mężczyzna stawić czoła kiepskim, żalonym decyzjom biznesowym, napastował seksualnie moją dziewczynę.

– Nie podpiszemy tej umowy, Glen – oświadczyłem, rzucając pieniądze na biały, lniany obrus. – Kontrakt możesz podrzeć. I nie licz na żadne przyszłe interesy z Brooks Media i podmiotami powiązanymi. Straciłeś potężnego sojusznika, a zyskałeś wroga.

Odsunąłem krzesło Georgii, zmuszając ją do wstania.

– Kline...

– Chodźmy.

Skinęła głową, wzięła torebkę i poszła za mną, ale widziałem, że nie była zadowolona.

No, to było nas dwoje.

Samochód stał zaparkowany przy ulicy, więc otworzyłem tylne drzwi i natychmiast wprowadziłem Georgię do środka.

– Panie Brooks – powiedział Frank, zajmując miejsce za kierownicą.

– Do mojego mieszkania, Frank.

– Tak, proszę pana.

Georgia kilkakrotnie próbowała sprawić, bym spojrzał jej w oczy, ale nie dałem jej tej satysfakcji. Byłem zbyt wściekły. Na Glena, na siebie i trochę na nią. Nie podobało mi się to.

Spodziewałem się, że zacznie rozmowę, zażąda, bym na nią spojrzał, cokolwiek.

Ale im bardziej mój gniew przygasał, tym bardziej rozpałał się w niej. Kiedy na nią spojrzałem, gapiała się w szybę, zaciskając usta, co chwilę wbijając paznokcie w skórę dłoni.

Cała podróż przebiegła w cichej, nerwowej atmosferze, aż nie zamknęły się za nami drzwi mojego mieszkania.

Rzuciłem portfel i klucze na blat i wyciągnąłem koszulę ze spodni. Poluzowałem krawat, gdy przygotowana do walki Georgia obróciła się do mnie twarzą, uprzednio ciskając swoją torebkę na kuchenny stół.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś! – zagrzmiała.

– Ja? – zapytałem z niedowierzaniem, wskazując na swoją pierś i bijące

w niej gwałtownie serce.

– Tak, ty! To był wielomilionowy kontrakt. Miał nam zapewnić roczny dostęp do darmowej reklamy! – Pokręciła głową. – Pracowałam nad nim przez dobre pół roku, a ty to zniweczyłeś, bo postanowiłeś być zazdrosnym chłopakiem!

– Mam to w dupie, Georgia! – krzyknąłem, aż się wzdrygnęła. Był to pierwszy raz, kiedy w ogóle podniosłem na nią głos, ale poczułem się na tyle podle, by wiedzieć, że ostatni. Jednak musiała mnie wysłuchać. – Niczego nie spieprzyłem. Ta umowa była podejrzana od samego początku, mieliśmy mu się oddać na cały rok. A sposób prowadzenia interesów przez Glena pozostawia wiele do życzenia.

– Jestem kobietą, Kline! Czasami muszę zagrać nieco inaczej niż ty.

– Gówno prawda.

Odsunęła się, jej twarz była czerwona z wściekłości.

– W chwili, w której zniżyłaś się do poziomu Glena, strzeliłaś sobie w kolano.

– Miałam to pod kontrolą.

– Gówno miałaś – rzuciłem. – Dotykał cię. Nie ma odpowiedniego momentu w relacji biznesowej, by takie zachowanie było tolerowane, bez względu na to, czy dotyczyłoby mężczyzny lub kobiety.

– Kline...

Samo przerywanie jej było nietaktowne, więc ściszyłem głos, wymuszając u siebie spokój.

– Jesteś wspaniałą kobietą. Jeśli ktoś zauważa twoje piękno, ale robi to w tak nachalny sposób, możesz posłać go w diabły i to natychmiast.

– Chciałam...

– Nie – ponownie jej przerwałem, zdejmując krawat i rzucając go obok kluczy, uspokajając głos jeszcze bardziej. – Masz rację w wielu sprawach, kochanie, ale tym razem się mylisz.

Gniew widoczny był zarówno w jej postawie, jak i w wyrazie twarzy, jednak nic nie powiedziała. Wiedziała, że miałem rację. Wiedziała, że przegrała i cholernie ją to wkurzało.

Wkurzało, że nie zareagowała wcześniej, tak jak powinna.

Wściekało, że się nie broniła, gdy na nią naciskał.

Dla mnie mogła wrzeć z tego powodu nawet całą noc. Właściwie na to liczyłem. Miałem nadzieję, że czegoś się w ten sposób nauczy, że wyciągnie lekcję.

Nie przeszkadzało mi to, póki była w moich ramionach.

– Złość się – powiedziałem. – Ale, błagam, na miłość boską, rób to, dotykając mnie.

Podeszła żwawo dwa kroki, więc zrobiłem to samo, chwytając ją w objęcia i kładąc dłoń na jej policzku.

Posypały się guziki, gdy rozchyliła poły mojej koszuli i zsunęła zniszczony materiał z moich ramion. Żar przeszył moje wnętrze niczym kula z pistoletu, spływając po moim kręgosłupie i kumulując się na dole, w jądrach.

Czułem, jak ścisnęły się w podnieceniu i agresji, których istnienia w moich żyłach nawet nie podejrzewałem.

Kiedy tylko uwolniłem ręce z materiału koszuli, złapałem ją za pośladki i uda, podwijając jej spódnicę. Podrapałem lekko jej skórę, nim ogarnęła mnie chęć, by ją chwycić. Pomasowałem jej ciało, po czym wsunąłem palce pod jej tyłek.

Z łatwością ją podniosłem, zmuszając, by oplotła mnie nogami i ruszyłem do sypialni. Objęła mnie za szyję, by odciążyć moje ręce, układając się idealnie przy moim twardym jak skała fiucie.

Nieskrępowanie pożerała moje usta, ssąc wargi, przesuwając po nich językiem.

Z mojej piersi wydostał się jęk, a jej oddech stał się urywany, ale to wcale nas nie spowolniło. Czas kontra przyjemność zawsze oznaczał wyścig z kumulacją na krawędzi, bez szans na zatrzymanie. Pragnąłem jej bardziej niż powietrza, a kiedy odchyliła głowę i puściła moje ramiona, szarpnięciem zdjęła koszulkę przez głowę, potwierdziła, że nie byłem osamotniony w tym odczuciu.

– Ssij je – poleciła, wypychając piersi przed moją twarz i sięgając za siebie, by rozpiąć biustonosz.

Przytrzymując ją dłońmi na lędźwiach, nie powstrzymywałem jej ani nie zwalniałem, złapałem zębami jedną miseczkę, nim zdołała dotrzeć do zapięcia.

Skubiąc zębami i całując, pieściłem każdy centymetr jej skóry, przesuwając twarzą po jędrnym ciele, przygryzając na tyle, by pozostawić malinkę.

Pisnęła cicho, co przerodziło się w jęk, gdy zsunęła ramiączka, na skutek czego biustonosz znalazł się pomiędzy nami, a za chwilę opadł na podłogę mojej sypialni.

Znajdując się plecami do łóżka, usiadłem, pod żadnym pozorem nie chcąc zmienić obecnej pozycji. Kolana Georgii znalazły się na materacu po moich bokach, a nowo odzyskana wolność dla rąk pozwoliła mi objąć jej idealne cycuszki.

– Boże, Kline – jęknęła. – Bola. – Dyszała, gdy wirowałem językiem na szczycie jednego z nich, po czym zassałem go głęboko w usta. – Wszystko boli.

– Więc się tym zajmij, Georgie – poleciłem, uwalniając jej różowy sutek z ust.

Zawsze chętna stawić czoła wyzwaniom, nie wahała się, natychmiast przesunęła się do tyłu na moich kolanach i odpięła mi pasek spodni. Wystawiła przy tym końcówkę języka i posmakowała własnych warg, najwyraźniej żar w jej krwi był tak mocny, że nie mogła się powstrzymać. Niemal straciłem pieprzone

zmysły.

Rozpiąwszy pasek, natychmiast zrobiła to samo z guzikiem i zamkiem, po czym wsunęła dłonie do środka, nim zdołałem dobrać się do jej spódnicy.

Jezu Chryste.

Bez wahania czy zastanowienia objęła mój członek, przez co mało nie spuściłem się w majtki.

– Georgia – szepnąłem, na co jej jasne, spragnione oczy spojrzały w moje z desperacją.

Wkładała w tę akcję – w nas – cały swój gniew i niepewność z wcześniejszego spotkania, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Również pragnąłem, by poczuła to, co parowało ze mnie. Moją zazdrość, wściekłość, ale przede wszystkim pieprzony niesmak z powodu potraktowania jej gorzej niż jak bystrą, piękną i wspaniałą kobietę, którą była.

– No dalej, kochanie. Wskakuj. Pieprz mnie, aż pozostanie tylko dobry ból.

Zsunęła w końcu spódnicę, więc zrobiłem to samo z bokserkami, skopując jednocześnie buty. Georgia się tym nie kłopotowała, została w szpilkach, gdy ponownie wspięła się na moje kolana.

Wyciągnąłem rękę, by wyjąć kondomy z kieszeni spodni, ale nasunęła się na mój członek szybciej, niż moje palce dotarły do materiału.

– Ja cię pieprzę...

– O tak – zgodziła się energicznie. – Zamierzam.

– Gumka – przypomniałem jej, chwytając ją za biodra, by spowolnić wzrastające tempo.

Pokręciła głową z uśmiechem. Odległe spojrzenie oczu sugerowało, że nie wiedziała w ogóle, co robiła.

Gdybym choćby przez sekundę pomyślał, że mógłbym ją skrzywdzić lub zarazić jakąś chorobą, biorąc ją bez zabezpieczenia, natychmiast bym to przerwał.

Ale byłem pewien, że tak się nie stanie, a jeśli miałyby wystąpić inne konsekwencje jak nieplanowana ciąża, dałbym z siebie wszystko, by dobrze się to skończyło.

Ponieważ, dobry Boże, nie chciałem przeszkadzać ani niweczyć przedstawienia.

Rozluźniłem palce na jej biodrach, by mogła się swobodnie poruszać, więc przejęła kontrolę.

Natychmiast odnalazła odpowiedni rytm, jej piersi podskakiwały rozkosznie, a pulchne pośladki uderzały o moje uda przy każdym opuszczeniu.

Włosy jej opadły i rozsypały się wokół twarzy, oddech przekształcił się w staccato sapnięć. Nigdy nie widziałem, by kobieta tak dokładnie pracowała na swoją przyjemność. Przy każdym ruchu ścisnęły mnie jej wewnętrzne mięśnie, a Georgia dotykała mojego torsu, jakby nie mogła się nasycić – nacieszyć – a mimo

to pracowała nade mną w skupieniu kogoś, kto dbał jedynie o własną przyjemność.

Uśmiech rozciągnął mi twarz, gdy mnie ujeżdżała, w górę i w dół, a uda drżały jej coraz mocniej.

– Tak, kochanie.

Była coraz bliżej szczytu, wbijając mi paznokcie w pierś, zostawiając ślady w postaci półksiężyców. Chwyciłem ją za biodra, podtrzymując jak w siodle i przygotowując się na to, co miało nadejść.

Kiedy z jej gardła eksplodował jęk, straciłem swą pozorną kontrolę. Dźwięki ciała uderzającego o ciało przybrały na sile, w oparach intensywnego seksu jedną ręką ścisnąłem do czerwoności jej pośladek, drugą pieszcząc perfekcyjne sutki.

– Ujeżdżaj mnie, Georgia.

Zacisnęła się na mnie.

Cholera, tak.

– Zrób to – zażądałem, popychając ją na kolejny poziom. Uniosłem się, wziąłem w usta jeden z jej suteków i zassałem. Jej mięśnie ponownie mnie pochwyciły, lecz tym razem nie chciały puścić. – Kurrwa. Boże. Co za cipka. Spraw, że na wieki będę twój.

Tak się właśnie stało. To i jej umysł – jego determinacja, by na nowo zdefiniować samą siebie, przewartościować wcześniejsze decyzje – sprawiły, że była to cholernie dobra przejażdżka.

Tak właśnie walczyliśmy, a dla niej chciałem walczyć już zawsze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

GEORGIA

– Kochanie, wróciłam! – krzyknęła Cassie. Do moich uszu dotarł znajomy huk, gdy upuściła torby na podłogę. – Gdzie ty się, u diabła, podziewasz?

– Tutaj! – zawołałam z łazienki. Trzepotałam rzęsami, starając się nałożyć na nie tusz, nie wkładając szczoteczki do oka. Lubiałam makijaż, ale uwielbiałam, gdy nakładał mi go ktoś inny, bo sama nie byłam w tym dobra. Właśnie dlatego, jeśli nie było w pobliżu Cassie – mojego makijażowego guru – trzymałam się podstaw.

– O, czyż to nie urocze? – powiedziała, opierając się o futrynę. – Moja mała dziewczynka dorasta, sama maluje sobie oczy.

– W zeszłym tygodniu dostałam okres, mamusiu – odparłam płaskim głosem. – Myślę, że jestem już kobietą.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – skarciła, przyglądając mi się w lustrze. – Próbujesz usunąć powiekę za pomocą szczoteczki z tuszem?

Już rozumiecie, co miałam na myśli? Makijaż nie był moją mocną stroną.

Szminka? Jasne.

Róż? Tak, czemu nie?

Nawet tusz mogłabym zdzierzyć.

Ale reszta pozostawała poza moim zasięgiem.

– Daj mi to, nim rozwarstwisz sobie siatkówkę. – Wyrwała mi szczoteczkę z ręki.

Zmarszczyłam nos.

– A co ty możesz wiedzieć o rozwarstwieniu siatkówki?

– Jakies milion lat temu spotykałam się z optykiem i... – urwała w pół zdania, zauważając moje zmrużone oczy. – Dobra, jeśli chcesz wiedzieć dokładnie – przyznała się – to kilkakrotnie bzykałam się z optykiem.

– Od razu lepiej. Mów dalej – zachęcałam.

– Cóż, zdarzył się pewien wypadek i gość zaczął svirować, co się stało z moim okiem. Mamrotał coś o rozwarstwieniu siatkówki.

– Chcę znać szczegóły?

– Jeśli chcesz poznać prawdę o gigantycznym penisie Wally'ego, którym dziabnął mnie w oko, gdy do...

– Tak. – Uniosłam rękę ze śmiechem. – Lepiej mi bez nich.

– Jedno ci powiem. – Uśmiechnęła się, opierając się biodrem o umywalkę. – Wally był moim pierwszym nieobrzezany penisem.

Zapatrzyłam się w nią.

– No co? – zapytała, wzruszając ramionami. – Czułam, jakbym się bawiła jedną z tych zabawek z lat dziewięćdziesiątych. No wiesz, tą, która wypełniona wodą przeslizguje ci się przez ręce. Nie byłam gotowa na napletek. – Zagapiła się przed siebie, myśląc Bóg wie o czym. – Ale, gdy dostałam go w ręce... – urwała na widok mojej miny.

Oczywiście, w duchu się śmiałam, ale znałam Cass. Możecie uwierzyć mi na słowo, musiałam ją powstrzymać, nim zabrnęłaby jeszcze dalej. Jeśli by się rozpędziła, dowiedziałabym się dużo za dużo o Wallym.

– Rany, ciężko cię rozbawić – mruknęła, skupiając się znów na makijażu, po czym znalazła właściwy cień do powiek i wróciła do moich oczu. – A tak w ogóle to ten kolor ci nie pasuje. Masz wspaniałe niebieskie oczy. Musisz czymś je podkreślić.

Machnęła ręką, bym usiadła.

Posadziłam okryty szlafrokiem tyłek na zamkniętej klapie toalety, czekając cierpliwie na jej magię.

– Próbowałam zrobić smoky eyes – przyznałam.

– Tak, ale nie pasują ci ciemne odcienie – stwierdziła, podchodząc do mnie z paletą. – Możesz mieć smoky eyes, ale musisz używać naturalnych kolorów, inaczej ukryjesz ten swój spektakularny błękit. Zamknij – poleciła, trzymając pędzelek przy mojej twarzy.

Opuściłam powieki, wzdychając z ulgą. Moja przyjaciółka była w domu. Jasne, codziennie wymieniałyśmy wiadomości i do siebie dzwoniłyśmy, ale na odległość to nie to samo. Miesiąc to cholernie dużo czasu.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też – odparła z uśmiechem w głosie. – Cieszę się, że podczas mojej nieobecności wychodziłaś się bawić.

– Co to niby miało znaczyć? – uchyliłam lewe oko.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Przecież wychodzę – spierałam się. – Cały czas. Imprezuję jak jakaś gwiazda rocka!

– Tak – parsknęła. – Biedna gwiazda rocka, którą wyrzucono z zespołu, i która ziewa przed dziewiątą, chcąc zostać na kanapie i popijać wino.

– Nie jestem taka przez cały czas – zaprzeczyłam, śmiejąc się mimo wszystko. – Ale, serio, już nigdy nie możesz mnie zostawić.

Pędzel sunął po mojej lewej powiece w gładkich, pewnych ruchach.

– Nie minął nawet miesiąc i już jestem. A poza tym byłaś pracowitą małą pszczołką, zajęta swoim nowym chłopakiem.

Chłopak. Dziwnie było, gdy to słowo padało z ust kogoś innego. Sami zwracaliśmy się tak do siebie od czasu do czasu, jednak w pracy nadal

próbowaliśmy się z tym nie afiszować. Oczywiście to moja decyzja. Kline był gotowy ogłosić tę wieść światu, ale nie podzielałam jego entuzjazmu.

Szybko stworzyliśmy związek i nie chciałam się spieszyć z informowaniem współpracowników, że umawiałam się z szefem. Nie potrafiłam zignorować dręczącej myśli, kołaczącej się w zakamarkach mojego umysłu, ponieważ chciałam się chronić na wypadek, gdyby nam nie wyszło i zabezpieczyć się przed wrzaskami Deana, gdyby nam się jednak udało.

Nie negowałam tego, że stanowiliśmy parę, ale słowo „chłopak” nie wydawało się właściwym, by określić to, kim był dla mnie Kline. Brzmiało za słabo, zbyt pospolicie, ponieważ ten mężczyzna w krótkim czasie stał się ogromną częścią mojego życia.

Pędzel poruszał się teraz po drugiej powiece, pracując nieco szybciej, gdy Cassie wbiła się w rytm.

Kiedy pomyślałam o Klinie i wszystkim, co dzieliliśmy, uśmiech mimowolnie rozciągnął mi usta, a szczęście odznaczyło się na całej mojej twarzy.

– Cała wręcz promieniejesz. Po twojej minie wnioskuję, że ktoś tu był niegrzeczny.

Zarumieniłam się natychmiast.

– Czerwienisz się, Ciporgia?

– Nie. – Złapałam się za policzki. – Jestem prawie pewna, że nie.

– Oczywiście, że nie. – Parsknęła śmiechem. – Odchyl głowę. – Złapała mnie za podbródek. – Gadaj. Jaki naprawdę jest szef?

– Jest... Nawet nie wiem od czego zacząć. – Mój uśmiech wrócił, ukazując szczęście na całej twarzy: ustach, policzkach, a nawet w marszczących się kącikach oczu.

– Laska, spaszuj z tym uśmiechem, inaczej cały makijaż pójdzie w diabły.

Zaśmiałam się, nie mogąc się powstrzymać.

– Przepraszam, nie potrafię nad tym zapanować. Naprawdę lubię Kline'a, Cass.

Zamarła na chwilę, więc otworzyłam oczy, przez co nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– No co? – zapytałam, skrępowana jej ciekawością. – Smoky eyes wygląda na mnie idiotycznie?

Pokręciła głową.

– No to o co chodzi? Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– To nic. Zamknij oczy, żebym mogła dokończyć. Wiesz, inni też muszą się przygotować – droczyła się, szturchając mnie biodrem.

Spełniłam polecenie, ciesząc się luksusem posiadania kogoś, kto wyręczył mnie w żmudnym zadaniu nakładania cienia do powiek i eyelinera.

– Wiesz – szepnęła – myślę, że coś ściemniasz. Nie jestem przekonana, że

sprawy pomiędzy tobą a Kline'em zabrnęły o wiele dalej niż zwykle lubienie.

– Powiedziałałam, że naprawdę go lubię – odparłam, po czym ułożyłam wargi w prostą linię, gdy przejechała po nich szminką.

– Słyszałam – stwierdziła z rozbawieniem. – Ale uważam, że w twojej głowie kołacze się inne słowo.

– Seks? – podrzuciłam.

– Nie, ale przy okazji, jak tam z seksem? Czy wszystko jest takie, jak sobie wymarzyłaś, gdy trzymałaś się zębami dziewictwa? – droczyła się.

– Ech – rzuciłam z udawaną obojętnością. – I tak, i nie. – Opuściłam kąciuki ust, ukrywając za tym skrzywieniem kolejny uśmiech.

Parsknęła na widok mojej absurdalnej miny – śmiejących się oczu, skrzywionych ust i policzków, które niemal pękały.

– Tak sobie myślę, że naprawdę chcesz powiedzieć, że jest lepszy, niż mogłabyś to sobie wyobrazić. Twój Wielkofiuty bogaty Books jest utalentowany.

Wzruszyłam ramionami, powstrzymując się usilnie od śmiechu.

– Coś w ten deseń.

– Wiedziałam! – Podskoczyła z pędzlem w dłoni. – Nie chcę mówić „a nie mówiłam”, ale: a nie mówiłam?! – Tańczyła pośrodku łazienki, kręcąc tyłkiem i śmiejąc się jak psychopatka.

– Dobra, szajbusko. Mniej podrygów, więcej nakładania makijażu – zażądałam, chichocząc z powodu jej zachowania.

– Czuję, jakbyśmy dla upamiętnienia tej doniosłej chwili potrzebowały urządzić tańce w kuchni – oznajmiła, wciąż poruszając się po pomieszczeniu.

Uwielbiałyśmy kuchenne tańce. To nasza tradycja od czasu studiów. Przeznaczone były na szczęśliwe chwile i dramatyczne okazje.

Kiedy Cass powiedziała wstrętnemu profesorowi, żeby się walił? Zorganizowałyśmy kuchenne tańce.

Kiedy umówiła się z przystojnym baristą? Tańczyłyśmy w kuchni.

Kiedy udało nam się zrobić pranie z całego miesiąca za dolara? Miała miejsce epicka kuchenna balanga.

Istniały jedynie trzy zasady: Zmiana przy wyborze muzyki, zakaz wstępu dla chłopaków i trzeba było wymyślić jakąś taneczną zabawę.

Jedne z najlepszych wspomnień wiązały się z Cass tańczącą w naszym małym mieszkanku i śpiewającą na całe gardło. Boże, ta dziewczyna była moją opoką. Moją ulubienicą, do której biegłam się wyplakać, a co ważniejsze, z którą się śmiałam. Nie zamieniłabym jej na nic innego.

– Dobra, słodziaku, gotowe – ogłosiła, uśmiechając się do mnie. – Uważam, że twój makijaż jest fantastyczny.

Wstałam, by przejrzeć się w lustrze. Dotknęłam policzków, przyglądając się wspaniałemu cieniowi podkreślającemu oczy. Miała rację, naturalne barwy

wyglądały lepiej.

– Nie szalałam, jedynie subtelnie podkreśliłam twoje jasnoczerwone wargi. Nadal chcę, byś wyglądała jak moja Ciporgia. – Puściła do mnie oko. – Jesteś piękna, psiapsióło. Całkowicie oszałamiająca.

Bez wahania porwałam ją w ramiona i mocno uściśniłam.

– Dziękuję. Bardzo cię kocham, Cass.

– Ja ciebie też. – Odpowiedziała uściskiem.

Przez chwilę się kołysałyśmy, aż szepnęłam:

– Naprawdę spotykałeś się z optykiem imieniem Wally?

– Bzykałam się. – Roześmiała się, odsuwając ode mnie. – Nie chodziliśmy na randki. Na miłość boską, przecież miał na imię Wally.

Wytknęłam jej z uśmiechem:

– Ale z ciebie troll.

Zupełnie jej to nie poruszyło.

– Jestem tego świadoma. Nie będę przepraszała za odrzucanie mężczyzn tylko ze względu na ich imiona. – To trochę dziwne. Wiesz o tym, prawda?

Podczas gdy niektóre kobiety oceniały mężczyzn przez pryzmat wyglądu, ubioru czy pieniędzy, Cass robiła to na podstawie ich imion. To jedno z jej dziwactw, czego oczywiście miała świadomość, ale była przy tym niezwykle zabawna. Zbyt wiele razy widziałam ją w akcji, gdy jakiś facet proponował jej drinka lub chciał się z nią umówić, ale jej odpowiedź zależała wyłącznie od jednego: jego imienia.

Imię zawsze było decydującym czynnikiem przy ważnych decyzjach w życiu Cass.

– Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić. Nie mogłabym się umówić, a co dopiero wyjść za gościa imieniem Wally, Cliff czy Toby. Po prostu... – Wzruszyła ramionami. – Nie, nie ma mowy. Nigdy, przenigdy.

– Muszę wiedzieć, jak bardzo jesteś wierna swojemu przekonaniu. – Położyłam dłoń na biodrze. – Założmy hipotetycznie, że o rękę poprosiłby cię Jude Law, chociaż tak naprawdę miałby na imię Morty.

Skrzywiła się.

– Nie. Przykro mi, Morty. Zabierz swój uroczy akcent gdzie indziej.

– A Angus Efron?

Na jej twarzy pojawiło się obrzydzenie.

– Bez względu na to, ile sera można by utrzcć na jego brzuchu, nie. Nigdy w życiu.

Dałam jej kilka sekund, zastanawiając się, czy zadać śmiertelny cios.

Cassie spojrzała na mnie sceptycznie.

– Ani mi się waż. – Wskazała na mnie palcem. – Nawet o tym nie myśl.

Przytaknęłam, a nikczemny uśmieszek rozciągnął mi usta.

– Georgia! – ostrzegła.

– A co jeśli... – Uśmiechając się, postukałam palcem po podbródku. – ...Eugene Tatum... – Sapnęła z wrażenia. – ...nagi i ocierający się o ciebie zapytałby, czy byś za niego wyszła?

Channing Tatum był jej ulubieńcem. Zawsze znajdował się na szczycie jej listy. Kiedy do kin wszedł *Magic Mike*, poszła na premierę dwa razy z rzędu, taka była na niego napalona.

– Nienawidzę cię. – Rzuciła mi w twarz ręcznikiem. – Zapomnę, że kiedykolwiek o tym wspomniałaś – wymamrotała, wychodząc z łazienki.

Oczywiście poszłam za nią. Nie mogłam przecież przepuścić tak wyśmienitej okazji.

– Wiesz co? Myślę, że Eugene wyglądał seksowniej w *Magic Mike'u XXL*.

– Georgia! – Wyrzuciła ręce w górę.

Oparłam się o futrynę, gdy zaczęła grzebać w szafie.

– No co? Naprawdę uważam, że w drugiej części striptizerzy byli o wiele seksowniejsi. Eugene dawał radę, to pewne.

– Nie pozwolę ci zniszczyć mi obrazu Tatuma.

– Nigdy... – Uniosłam obydwie ręce. – ...nie zniszczyłabym ci obrazu Eugene'a Fillmore'a Tatuma.

– O boziu! – Zakryła uszy, śpiewając głośno: – La, la, la, la, la...

Śmiałam się przez całą drogę do swojego pokoju.

Stałam przed szafą, zmuszona wybrać spośród jakiś pięćdziesięciu możliwości. Chciałam wyglądać uroczo – nie, seksownie. Chciałam, żeby Kline jadł mi z ręki. Przysięgam, że o to właśnie chodziło.

Potrzebowałam męskiej opinii.

TAPRoseNEXT (17:30): Pssst... Ruck... Zgłoś się, Ruck.

BAD_Ruck (17:32): Potrzebujesz czegoś, Rose?

TAPRoseNEXT (17:33): Mała czarna (bez pleców) i czerwone szpilki CZY czarne skórzane spodnie i koronkowy top?

BAD_Ruck (17:34): Nic z tego. Ciuchy w łóżku nie są Ci potrzebne. A w ogóle nie kręci mnie koronka.

TAPRoseNEXT (17:34): Nie chodzi o naszą grę. Potrzebuję opinii faceta co do stroju.

BAD_Ruck (17:36): Spotykasz się dziś ze swoim Cudownym?

TAPRoseNEXT (17:37): A pewnie, że tak.

BAD_Ruck (17:37): Naprawdę Ci się spodobał.

TAPRoseNEXT (17:38): Pytasz, czy stwierdzasz fakt?

BAD_Ruck (17:39): Jedno i drugie.

TAPRoseNEXT (17:41): Dla Twojej informacji, panie Wścibski, tak, naprawdę mi się podoba. Idę z nim wieczorem na drinka i potrzebuję męskiej

opinii co do kobiecego stroju na tę randkę.

BAD_Ruck (17:42): A co odkrywa mniej skóry?

TAPRoseNEXT (17:43): Spodnie i top.

BAD_Ruck (17:44): Więc to.

TAPRoseNEXT (17:45): Serio?

BAD_Ruck (17:47): Lepiej odsłaniać mniej skóry. Istnieją pewne jej części, które chciałby widzieć tylko on.

TAPRoseNEXT (17:48): Mówiłam, że sukienka nie ma pleców, ale nie jest tak krótka, że widać krocze.

BAD_Ruck (17:51): Zaufaj mi, Rose. To poważna rada. Przysięgam.

TAPRoseNEXT (17:52): Okej, okej. Zatem skóra i koronka. Masz na dziś plany?

BAD_Ruck (17:53): Może...

TAPRoseNEXT (17:54): Twoja wersja Cudownej?

BAD_Ruck (17:55): Coś w tym stylu. Baw się dobrze, Rose.

TAPRoseNEXT (17:56): Ty też, Ruck.

Po części źle się czułam nadal korespondując z Ruckiem, ale zaprzyjaźniliśmy się, rozmawiając głównie o swoich randkach. Nie próbowaliśmy przenieść tej relacji na inny poziom, nie chcieliśmy się również spotkać. Była to taka niepisana zasada, ponieważ oboje zaangażowaliśmy się w związek z kimś innym.

Rzuciłam komórkę na łóżko, wzięłam ulubione skórzane spodnie i koronkową bluzkę. Była czarna z rękawami trzy czwarte i dekoltem nieodsłaniającym zbyt wiele ciała.

Potrzebowałam jedynie skórzanych botków od Dolce&Gabbana, które półtora tygodnia temu znalazłam w SoHo. Pochodziły z komisji i kosztowały majątek, ale je uwielbiałam.

– Georgia? – zawołała Cassie z korytarza.

– Tak?

– O której spotykasz się z Kline'em?

– Dopiero o ósmej. Pomyślałam, że wcześniej spędzę trochę czasu z tobą.

– Harry Potter w Barcelonie?

– Jasne. – Bar Barcelona specjalizował się w płonących kieliszkach znanych pod nazwą Harry Potter.

Jeśli nigdy nie byliście w tym barze, koniecznie dodajcie go do listy. Nie jest to miejsce, w którym można spędzić całą noc, ale z pewnością to coś, od czego powinniście zacząć.

Ekran mojej komórki rozświetlił się wraz z przychodzącym SMS-em.

Kline: O 20 W RAINES LAW ROOM?

Do diaska. Był to jeden z lokali posiadających tajemne drzwi, a jeśli nie

miało się znajomości, nie można było ich przekroczyć. To nietypowe dla Kline'a miejsce.

Ja: EM... CHYBA NIE MAM PRZEPUSTKI VIP.

Kline: NIE MUSISZ SIĘ MARTWIĆ, BO JA MAM.

Ja: KLINE SZASTA PIENIĘDZMI? DOBRZE SIĘ CZUJESZ?

Kline: NIE SZASTA. UŻYWA NA NASZĄ KORZYŚĆ. A W OGÓLE TO WILL SIĘ CIESZY, BO NIGDY TAM NIE BYŁ.

Powinam była się domyślić, że stał za tym mój brat. Gdyby Will miał tyle pieniędzy co Kline, szybko wydałby wszystkie. Dobrze więc, że zarabiał przyzwoicie jako lekarz i zbyt dużo czasu poświęcał na zajmowanie się pacjentami, by wszystko przepuścić. Ja byłam bardziej oszczędna, jak nasz ojciec, Will działał za to impulsywnie, jak nasza mama – prawdziwa amerykańska konsumentka, która potrafiła kupić samochód czy telewizor pod wpływem chwili.

I mówię to z największą miłością na świecie.

Ja: OKEJ. WCHODZĘ. BĘDZIE ZE MNĄ CASS.

Kline: SUPER. SPOTKAJMY SIĘ NA MIEJSCU O 20. PODAM WASZE NAZWISKA PRZY DRZWIACH.

Ja: SPOKO, DAM ZNAĆ WILLOWI.

Kline: NIE TRZEBA. JEST ZE MNĄ.

Ja: CO?! MASZ ROMANS Z MOIM BRATEM?

Kline i Will spotkali się w końcu na lunchu w parku Gramercy. Potrzeba było dwóch minut, by odnaleźli wspólny język w rugby, szkockiej i zabawnych anegdotkach. Pod koniec posiłku wymienili się numerami, a mój brat odczekał zgodził się, by zagrać gościnnie w drużynie Kline'a w następny weekend.

Kline: MUSIAŁEM SOBIE KOGOŚ ZNALEŹĆ. WALTER SIĘ NIE NADAJE.

Uśmiechnęłam się z powodu jego nieustającej wojny z kotem. Każdego dnia widziałam lub słyszałam coś w tym temacie.

Ja: A O CO TYM RAZEM OSKARŻASZ MOJEGO PRZYJACIELA?

Kline: O NIC GO NIE OSKARŻAM. PRZYTACZAM FAKTY. CHCIAŁEM ROZEJMU, PROponując ŚWIEŻE MLEKO W ULUBIONEJ MISCE, ALE WYOBRAŹ SOBIE, ŻE TEN KAPRYŚNY DRAŃ LIZNAŁ RAZ I WYPLUŁ WSZYSTKO NA MOICH OCZACH.

Ja: ZAPEWNE DLATEGO, ŻE NIE POWINIENES DAWAĆ MU MLEKA TYLKO WODE. MUSI BYĆ ODWODNIONY.

Kline: ZAWSZE STAJESZ PO JEGO STRONIE.

Nim zdołałam napisać sarkastyczną odpowiedź, przyszła kolejna wiadomość.

Kline: STOISZ NAGA W SWOIM POKOJU?

Ja: NAWET NIE PRÓBUJ ZMIENIAĆ TEMATU.

Kline: NIE PRÓBUJĘ. PRZECHODZĘ PO PROSTU DO

WAŻNIEJSZYCH KWESTII.

Przejrzałam się w lustrze na drzwiach szafy, byłam w pełni ubrana i prawie gotowa do wyjścia.

Ja: TAK, NIEGRZECZNY CHŁOPTASIU. JESTEM BARDZO NAGA.

Kline: KŁAMCZUCHA.

Ja: TEGO NIE WIESZ.

Kline: WIEM JEDNO, DZISIAJ ZDEJMĘ CI MAJTKI ZĘBAMI, MOGĘ CI OBIECAĆ.

O kurde. To zdanie sprawiło, że zapragnęłam, by zamiast na mieście, znaleźć się w... łóżku Kline'a.

Kline: I TAK IDZIEMY DO BARU, BENNY. DOKOŃCZ PRZYGOTOWANIA. PÓŹNIEJ WRÓCIMY DO TEJ ROZMOWY.

Nagle zaczął czytać mi w myślach?

Ja: PÓŹNIEJ W TWOIM ŁÓŻKU?

Kline: ŁÓŻKU, KANAPIE, PODŁODZE, PRZY ŚCIANIE, POD PRYSZNICEM. JEŚLI CHODZI O PÓŹNIEJ, NIE WIDZĘ OGRANICZEŃ.

Ja: DO ZOBACZENIA O 20. BĘDĘ DZIEWCZYNA Z CZERWONYMI USTAMI I W SEKSOWNYCH BOTKACH.

Kline: KUSICIELKA.

Ja: ZNASZ MNIE, KOCHANIE ;-)

– Dobra, masz pół godziny, by się przygotować. Spotykamy się z Kline'em i Willem o ósmej. Będziemy mieć jakąś godzinkę na wypicie czegoś w Barcelonie – zawołałam z pokoju, siedząc na łóżku i wkładając nowe buty.

– Czekaj... Will będzie? – Jej rozbawiony głos poniósł się korytarzem.

Jęknęłam w duchu, wiedząc, do czego to prowadziło.

– Tak, będzie też mój brat.

– W takim razie idę w sukience! I szpilkach do nieba!

– Mam nadzieję, że skręcisz kostkę!

– Ja też! W ten sposób będę mogła pobawić się z Willem w lekarza i niegrzeczną pacjentkę!

– Nie będziesz bzykać się z moim bratem, Cass. Jest poza twoim zasięgiem!

– A co dokładnie masz na myśli mówiąc o bzykaniu?

– Nie dotkniesz go nawet!

To nasz stary żart. Cassie lubiła mówić mi, jak seksowny był mój brat. Uwielbiała go, ale on traktował ją przeważnie jak młodszą siostrę, chociaż od czasu do czasu udawało jej się przekonać go do wspólnej zabawy moim kosztem.

Sam pomysł, że mogliby zostać parą, przerażał mnie. Byli niczym woda i olej. Oboje nad wyraz uparci i szczerzy. Gdyby skończyli razem, moje życie rozpadłoby się z powodu ich kłótni.

Wzięłam niewielką srebrną torebkę i przeszłam do kuchni, by z tej większej

przełożyć portfel, szminkę i klucze. Włożyłam też telefon, na wieczór nic więcej nie było mi trzeba. Jeśli chodziło o Nowy Jork, szybko odkrywało się, że im mniej do noszenia, tym lepiej.

Kilka minut później Cass wkroczyła dumnie do kuchni w stroju odsłaniającym nogi, to jest obcisłej szarej sukience i czarnych szpilkach. Obróciła się z uśmiechem.

– Jak wyglądam?

– Powiedz, że masz pod spodem bieliznę.

– Oczywiście, że mam. – Udawała obrazę. – Mam stringi, Georgie.

– Wróć do siebie... – Wskazałam na ścianę. – ...i włóż inne majtki. Coś, co zakryje ci tyłek. Kiedy jesteś w towarzystwie mojego brata i to w takiej kiece, lepiej, żeby wszystko pod nią było zapakowane.

Parsknęła śmiechem.

– Mówię poważnie!

– Wiem o tym. Ja też. Poważnie chcę rozebrać Willa. Gwarantuję, że jego ciało...

– Dobra, wystarczy. – Uniosłam rękę. – Rozumiem. Skończyłaś?

Przytaknęła, wyraźnie dumna, że udało jej się mnie wkurzyć.

– Tak, zapomnę o incydencie z Tatumem.

– Dobrze. – Wzięłam torebkę i podeszłam do drzwi. – Eugene byłby z ciebie dumny.

Jęknęła za mną.

– Jesteś wiedźmą.

– Chodź, napijemy się czegoś! – wykrzyknęłam, machając torebką nad głową.

W rekordowym tempie dotarliśmy kolejką do baru Barcelona. Spędziłyśmy w nim godzinę, rozmawiając, śmiejąc się, tańcząc nawet do kilku piosenek granych przez zespół. Wychyliłyśmy Harry'ego Pottera i piwo, nim wyszłyśmy, by spotkać się z chłopakami.

Raines Law Room mieścił się w Chelsea, niedaleko naszego mieszkania. Miałam przecucie, że Kline miał to na uwadze, poddając się prośbie Willa, który zawsze starał się wszystko mi ułatwić. Słyszałam same dobre rzeczy o tym modnym barze, jednak nigdy wcześniej w nim nie byłam.

Z wahaniem nacisnęłam dzwonek znajdujący się przy dyskretnie oznakowanych drzwiach.

– Czuję, jakbyśmy wchodziły do jakiegoś tajnego seks klubu – szepnęła

Cass, nawet jeśli nikogo obok nie było. – Cholera, teraz mam na to nadzieję. Będę rozczarowana, gdy okaże się, że dobrze trafiłyśmy.

Spojrzałam na nią.

– Ze wszystkich miejsc, do których mógł odplynać twój umysł, pomyślałaś akurat o seks klubie?

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy w żadnym nie byłam.

– Podejrzewam, że większość ludzi też nie.

– Najwyraźniej musimy to dodać do listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią, Georgie.

– Nie – odparłam z cichym śmiechem. – Na mojej się to nie znajdzie.

– Mów za siebie.

Drzwi otworzył nam przystojny facet ubrany w kamizelkę i krawat.

Podaliśmy nazwisko Kline'a, po czym od razu nas wpuszczono.

Otoczyła nas jedwabista muzyka, aksamitne zasłony, pluszowe kanapy i przyćmione światła. Poczułam, jakbym przeniosła się w czasie do lat dwudziestych. Spodziewałam się, że przejdzie obok nas jakaś kobieta w sukni z frędzlami, trzymając w dłoni kieliszek dżinu.

Pierwszy dostrzegł nas Will, więc podszedł do wejścia.

– Dobry wieczór, Cassie Phillips – przywitał się z szatańskim uśmiechem. Uściskał ją mocno. Pisnęła, gdy poderwał ją z podłogi.

– Tak dla jasności, teraz nienawidzę was obojga – rzuciłam z irytacją.

Postawił Cass i wciągnął mnie w objęcia.

– Och, nie złość się, Gigi. Wiesz, że to ciebie kocham najbardziej.

– Dlaczego nie jesteś z Kline'em? – zapytałam, rozglądając się po sali.

– Musiałem skoczyć do kibla, a on jest przy barze ze swoim kumplem.

– Kumplem?

Will przytaknął.

– Poznałaś Thatcha?

Pokręciłam głową, gotowa, by zobaczyć tego niesławnego gościa. Słyszałam o nim już tyle, żeby wiedzieć, że był żartownisiem i lubił się popisywać, ale Kline jeszcze nas sobie nie przedstawił.

– Chodźcie za mną, moje panie. – Will wskazał na bar. – Twój chłopak zastanawia się już, gdzie się podziewasz. Powiedziałem mu, że pewnie wpadłyście na kieliszek i taniec do Barcelony.

– To do nas zupełnie niepodobne – nie zgodziła się Cass, ukrywając uśmiech.

– Aha – odparł wesoło Will. – Jestem pewien, że nie wypiliście Harry'ego Pottera i nie namówiłyście zespołu do zagrania Britney Spears.

Pokręciłam głową, przygryzając policzek.

– Nie. Z pewnością niczego takiego nie zrobiliśmy.

Co oczywiście było kłamstwem.

Musiałśmy postawić zespołowi piwo, by zagrali na prośbę Cass *I'm A Slave 4 U*, ale zrobili to, więc tańczyłyśmy jak idiotki. To nasz żart, kiedy wychodziłyśmy gdzieś razem. Jeśli miałyśmy zamawiać sobie piosenki, musiały być kiepskie. Uwielbiałyśmy przyglądać się reakcji klientów, gdy zespół zaczynał grać wybrany przez nas utwór – jęczeli, mruzczyli, przeklinali – ale, jak w zegarku, pod koniec kawałka każdy z nich śpiewał i tańczył razem z nami.

– Tak, nie ma mowy, byśmy coś takiego zrobiły – zgodziła się Cass, śmiejąc się pod nosem.

Kiedy zbliżyliśmy się do baru, zauważyłam odbicie Kline'a w wielkim lustrze za półką z alkoholem. Moje spojrzenie spoczęło na przystojniaku stojącym obok niego i doznałam *déjà vu*, które niemal powaliło mnie na kolana.

Cholera jasna.

Zatrzymałam się gwałtownie, zaciskając palce na ręce Cass.

– Co, u diabła? – Spojrzała na mnie zdezorientowana.

Dłonie zaczęły mi się trząść, gdy uświadomiłam sobie, że znałam faceta stojącego obok Kline'a.

To był Ruck.

O nie.

Ruck tu był i siedział obok Kline'a, rozmawiając z nim, jakby się przyjaźnili.

O kurwa.

Pociągnęłam Cassie z dala od baru.

Will obrócił się w naszą stronę, gestem pytając, o co chodzi.

– Zapomniałam, że muszę do łazienki! – zawołałam przez ramię, niemal ciągnąc Cassie po podłodze.

– Jasna dupa, co się dzieje? – pytała, gdy przeciskałyśmy się pośród ludzi.

Nie odpowiedziałam, póki nie znalazłyśmy się bezpiecznie ukryte w damskiej toalecie.

– O Boże, Cass! – jęknęłam, a mój głos odbił się od ścian słabo oświetlonego pomieszczenia.

– O co chodzi? – mruknęła. – Co się dzieje?

– Znam faceta stojącego obok Kline'a.

– Ponieważ to jego przyjaciel Thatch, tak?

Pokręciłam głową, chodząc po łazience niczym dzikie zwierzę w klatce.

– Masz zamiar coś zdradzić, czy mam zgadywać?

– To Ruck.

– Kto?

– Ruck! Z TapNext! – Zatrzymałam się i wyciągnęłam rękę.

Przechyliła głowę na bok.

– Gość, który wysłał ci Fallusa z Notre Dame?

Przytaknęłam energicznie.

– Cóż, teoretycznie to nie był jego fallus – zaczęłam wyjaśniać, ale uświadomiłam sobie, że nie miałam na to czasu.

– Chyba nadal czegoś nie kumam. Nie rozumiem twojej paniki... – urwała, czekając na więcej informacji.

– Cóż, nie przestałam z nim rozmawiać – mruknęłam, wstydząc się przyznać do tego głośno.

– Czy ja się przesłyszałam? – Wytrzeszczyła oczy w szoku. – Cały czas z nim rozmawiasz?

Przytaknęłam.

Pokręciła głową, jakby nie mogła tego zrozumieć.

– Słuchaj, później opowiem ci ze szczegółami, ale musisz się zachowywać, jakbyś go znała.

– Kogo? – Wciąż nie chwyciła.

– Rucka!

– Czekaj... powtórz, kim jest Ruck.

Byłam na granicy rwania włosów z głowy.

– Przyjacielem Kline'a, Thatchem! To Ruck! – szepnęłam ostro.

– Dobra, dobra. – Chwyciła mnie za ramiona. – Oddychaj, G. Wszystko będzie dobrze.

Wzięłam kilka kojących wdechów, by uspokoić rozszalałe serce.

– Ale powiedz mi jedno, dlaczego muszę się zachowywać, jakbym go znała?

Westchnęłam, patrząc pod nogi.

– Georgia?

– Bo wciąż jesteś na moim zdjęciu profilowym – szepnęłam pośpiesznie, z nadzieją, że nie zrozumie.

Zaczęła się głośno śmiać i z niedowierzaniem kręcić głową.

– Zapamiętaj tę chwilę. – Wskazała na mnie palcem. – Bo będziesz mi winna przysługę. Dużą.

Przytaknęłam.

– Co tylko zechcesz.

– Po powrocie do domu wyjaśnisz, dlaczego wciąż rozmawiasz z innymi facetami, skoro jesteś szczęśliwa z Kline'em.

– Przyrzekam, że to nic zdrożnego.

Uniosła brew.

– Przysięgam. Naprawdę zależy mi na Klinie. Nie zrobiłabym niczego, by to zniszczyć. Ruck też się z kimś spotyka. No i nigdy nie chcieliśmy poznać się osobiście.

– Dobra, wierzę ci. – Cass mnie objęła. – A kto wie? Może nawet się nie

zorientuje, że to ty... cóż, ja... kurde, miesza mi się.

Jęknęłam.

– Jak, u licha, się w to wpakowałam?

– Nie martw się, skarbie. Wspieram cię. Odwrócę jego uwagę, kiedy ty i Kline będziecie się cieszyć wieczorem spędzonym w klubie.

– Dziękuję.

Wzięła moją torebkę z umywalki i mi podała, po czym ruszyła do drzwi.

Przejrzałam się w lustrze, upewniając się, że nie wyglądałam tak źle, jak się czułam. Makijaż pozostawał nienaruszony, żaden włoszek również nie odstawał. Potrzebowałam kolejnego drinka, a może pięciu, by ukoić nerwy i sobie poradzić.

Jakoś.

Kiedy mijałam Cassie, przyjaciółka szepnęła:

– Ale, dla twojej informacji, to naprawdę niweczy moje plany poderwania twojego brata.

Przewróciłam oczami.

Otworzyła przede mną drzwi.

– Nie martw się, zostawię to sobie na inny wieczór – dodała z uśmiechem.

– Dobry plan, zdzirowata zdrajczyń.

– Heeej! – wybełkotała, udając bardziej pijaną, niż powinna w takiej sytuacji. – Nie jestem zdrajczynią i dobrze o tym wiesz. Dla ciebie mam zamiar cały wieczór pieprzyć wzrokiem tego faceta.

– Nie – poprawiłam. – Żadnego pieprzenia, oczami czy czymkolwiek innym. Po prostu rozmawiaj. Jesteśmy przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się, gdy wyszliśmy zza rogu i zobaczyliśmy chłopaków.

– Możesz powtórzyć, jak on ma na imię? – poprosiła, a jej oczy zaczęły błyszczeć jak węgielki w dogasającym ognisku.

– Thatch – odparłam, przerażona, że kolejna osoba z pracy wiedziała, że jestem dziewicą, cóż, a właściwie to byłam, chociaż on nie wiedział, że Rose to ja. Nieważne. – Thatcher Kelly.

– Mmm – mruknęła, poprawiając wyżej cycki i zwilżając usta językiem. – Podoba mi się.

Kurrrwa. Powinnam się była domyślić. Dla Cassie zawsze liczyło się imię. Zapowiadała się cholernie długa noc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

KLINE

– Niesamowite to miejsce. Często tu przychodzisz? – zapytał Will, gdy weszliśmy do Raines Law Room, gdzie w słabym oświetleniu zobaczył kanapy stylizowane na stare.

– Nie bardzo – odparłem szczerze, bo nie było to moje ulubione miejsce, choć przyjście tutaj nie nastęczało mi kłopotu. – To bardziej w stylu Thatcha. – Było tu nawet spokojnie, chociaż nie w moim klimacie. – Styl płaszcza i szpady, wstęp tylko dla nielicznych.

Will się zaśmiał, ale skinął głową, że zrozumiał.

Odwróciłem się od niego w kierunku sali, by skończyć to, co zaczęliśmy. Spojrzałem na tłum stojący przy barze, choć wiedziałem, że robienie tego zaraz po wejściu jest głupie i bezcelowe. Georgie spóźni się na nasz ślub, poród dzieci i własny pogrzeb.

Chwila. Że co?

Spojrzałem na jej brata, spanikowany, że mógł odczytać moje myśli, jednak on musiał opacznie zrozumieć przerażenie w moich oczach.

– Nie martw się, stary. Georgia w końcu się zjawi. – Parsknął śmiechem. – Ale jeśli będzie z nią Cass, zatrzymają się zapewne w barze Barcelona, nim w ogóle pomyślą, by tu przyjść. Ta dziewczyna naprawdę ma na wszystko wyrąbane.

Kiwnąłem głową, jakbym rozumiał, chociaż wcale nie słuchałem.

To znaczy, niemal rozumiałem, że przyszedł mi do głowy ślub. Szalałem za nią, nie miałem co do tego wątpliwości. Ale dzieci?

Jezu.

Moje myśli wirowały jak trąba powietrzna, kierując się wprost ku szybko zbliżającej się rzeczywistości oznaczającej spotkanie z ziemią, gdy kątem oka wyłapałem coś nieoczekiwanego i niepożądanego. Coś głośnego, ekstrawaganckiego i niemożliwego do zignorowania, coś, co jako jedyne było w stanie oderwać mnie w tej chwili od szalonych myśli.

Najostrożniej jak to możliwe, przepchnąłem się przez tłum, co chwilę sprawdzając, czy Will był za mną, pragnąc potwierdzić moje nowe, znacznie bardziej bezpośrednie obawy.

Ciała z łatwością poruszały się do rytmu, kobiece uśmiechy bombardowały mnie z kilku stron. Co dziwne, nie poświęciłem im uwagi, ale po raz pierwszy od

tygodni powodem tego nie była Georgia.

Thatch odwrócił się, gdy podszedłem, diabelski uśmiezek odmalował się na jego przystojnej twarzy.

– K., tak! Zajebicie, że jesteś na mieście! Myślałem, że się nie doczekam – rzucił luźno, przy czym zorientowałem się, że musiał już coś wypić.

Will uśmiechnął się na jego powitanie, choć ja próbowałem się nie skrzywić.

Naprawdę nie potrzebowałem tu dziś Thatcha. Głupio wierzyłem, że mógłbym nadal udawać Rucka, co teraz najwyraźniej dało mi w twarz. Myliłem się. To właśnie się działo, gdy ludzie igrali z rzeczami, choć nie byli na tyle odpowiedzialni, by sobie z nimi poradzić.

Ściany zbliżały się do mnie, a przynajmniej tak mi się zdawało, przy czym krawat zaczął mnie dusić. Nadal uśmiechnięty Will przywitał się ochoczo z Thatchem.

Rozważyłem konsekwencje obecności przyjaciela, starając się nie zwymiotować.

Boże, gdybym tylko mógł się go stąd szybko pozbyć. Jego twarz była na moim zdjęciu profilowym. Georgia знаła go jako Rucka.

To, co było lekką ściemą, właśnie miało się stać katastrofalnym oszustwem.

Przysunąłem się do Thatcha, wykorzystując hałas, by nie wtajemniczać w to Willa.

– Musisz wyjść – powiedziałem prosto z mostu, wiedząc, że mogłem to zrobić teraz albo nigdy, bo Georgia powinna się spóźnić przynajmniej czterdzieści minut.

Parsknął śmiechem i poklepał mnie po plecach.

– Ciebie też dobrze widzieć, stary. Tęskniłem. Ostatnio widuję cię tylko na treningach.

Sfrustrowany, pokręciłem głową.

Thatch jeszcze mocniej się roześmiał.

– Skoczę do kibla, panowie – powiedział Will, natychmiast znikając w tłumie.

Thatch kiwnął głową z uśmiechem, wykorzystując nieobecność Willa do pogawędki.

– Ale, serio, chyba wszystko po staremu, tylko powód się zmienił, co? Zamiast pracy chodzi o tę mistyczną cipkę.

– Thatch.

– Rozumiem. Czasami fiut potrafi wpaść w sidła. Stracić kontrolę, mam rację?

– Thatch, posłuchaj.

– Jak tam panna Georgia? Usidliła już twój tyłek i czeka...

Zerkając w kierunku drzwi, usłyszałem jedynie początek zdania – dzięki

Bogu – bo obiekt mojego zainteresowania wszedł właśnie na salę, wyglądając niesamowicie seksownie. Skórzane spodnie i koronkowa bluzka sprawiły, że pomyślałem, iż wcześniejsza panika związana z myślami o dzieciach była właściwie najlepszym pomysłem, jaki miałem. Jasne włosy wystylizowała dziko – jak lubiłem – a pomimo znacznego dystansu, mogłem zobaczyć połyskujące niebieskie oczy, nim się na mnie skupiły.

A obok niej stała kobieta z jej zdjęcia profilowego, więc mogłem śmiało założyć, że była to Cassie Phillips. Słyszałem już o całej liście wybryków tej dziewczyny, ale nie miałem przyjemności poznania jej.

Kurwa.

Sieć kłamstw z każdą minutą wydawała się zaciskać. Oboje wrzuciliśmy na swoje profile zdjęcia przyjaciół – powinienem był przewidzieć taki scenariusz, jednak tego nie zrobiłem – a teraz musiałem przeżyć ten wieczór, wiedząc, że w każdej chwili mogło mi to wybuchnąć w twarz.

Ponieważ skończyły mi się zarówno czas, jak i cierpliwość, natychmiast odwróciłem się do Thatcha, a zrobiłem to, uderzając go pięścią w ramię.

– Au! – jęknął z uśmiechem, rozcierając rękę.

– Kurwa, Thatch, posłuchaj.

Drwił ze mnie, wytrzeszczając oczy i przykładając sobie dłonie do uszu.

Rozważałem, czy by go znów nie uderzyć, tym razem naprawdę, ale zerknąłem w kierunku dziewczyn i wiedziałem, że nie miałem na to czasu.

– Dziewczyna ze zdjęcia profilowego TapNext, ta, której życie zmieniłeś w prawdziwą...

– Traumę.

Przytaknąłem.

– Tak. Cóż, rozmawiałem z nią.

– Za plecami uroczej Georgii? – zapytał, udając oburzenie. Bez względu na jego drwiny, wiedziałem, że to go zaciekawiło. Kontakt z dwoma kobietami naraz nie był do mnie podobny, a biorąc pod uwagę te „dwie”, nie miał o niczym zielonego pojęcia. Chociaż brakowało mi pieprzonego czasu, by to wyjaśnić.

Zerknąłem na kobiety, które witały się ze śmiechem, ściskając Willa. Za chwilę mieli tu podejść.

Zamknąłem na sekundę oczy, próbując odzyskać spokój. Thatch musiał poczekać, by usłyszeć, jak pokręcona stała się moja prawda, ponieważ ta rozmowa wymagała więcej niż piętnastu sekund i kilku szklaneczek szkockiej.

– Od tamtej pory nie przestałem z nią rozmawiać, a teraz tu jest. Zaraz podejdzie i robi to z Georgie.

Z nią? Ha! Kurwa! Przecież to ona.

– O ja pierdzielę – powiedział z uśmiechem, wpatrując mi się w oczy i starając się zrozumieć.

– Na moim profilu jest twoje zdjęcie. Musisz udawać, że ją znasz – nalegałem.

Thatch zamarł na chwilę, chociaż widział, jakie to dla mnie ważne. Bez względu jednak na to, czy się zgodził, czy chciał, czy rozumiał, Thatch zawsze mnie chronił. Gdyby obedrzeć go z całej tej rozrywkowej części charakteru, był bez wątpienia najlepszym z ludzi.

– Zrobi się.

Po raz pierwszy od dwóch minut zaczerpnąłem powietrza i obróciłem się, by przywitać swoją dziewczynę.

Ale jej nie było. Zniknęła z przyjaciółką, zostawiając po sobie jedynie brata.

Will podszedł do nas, kręcąc głową. Thatch przysunął się i dodał cicho:

– I to wszystko po tym, jak wysłałem jej tego gargulczego fiuta? – Gwizdnął.

– Ta gra musiała cię wciągnąć bardziej, niż myślałem.

– Co tam? – zapytałem Willa, celowo ignorując Thatcha z nadzieją, że moja mina wyrażała to samo.

– A kto to może wiedzieć? Nigdy nie uda mi się zrozumieć kobiet.

Kiedy nie powiedział nic więcej, byłem pewny, że moje spojrzenie przewiercało go na wylot.

– Och – rzucił, obracając się do baru i natrafiając na mój intensywny wzrok.

– Poszły do łazienki.

Przytaknąłem sztywno, a Thatch szturchnął mnie łokciem.

– Musisz wyluzować – szepnął, obracając mnie w kierunku baru i machając na barmana. – Na miłość boską, zamów drinka i się uspokój.

Ponownie skinąłem głową, bo wiedziałem, że miał rację i była to jedyna reakcja, do której byłem zdolny.

– Macallana – mruknąłem, wiedząc, że przyjaciel dopilnuje, by moje zamówienie dotarło do kogoś, kto przyrządzał napoje. Bezpośrednie zamówienie było w tej chwili zbyt trudne.

– Tak, wiem – powiedział i się uśmiechnął. – Wiem, że pijesz Macallana. Macallana z limonką, od lat, niezmiennie, dniem i nocą.

Gardło ścisnęło mi się ze strachu.

– Bez limonki!

– Bez limonki?

Pokręciłem głową, czując, jak napięcie opuściło nieco ciało na wspomnienie mojej słodkiej, naćpanej Benadrylem dziewczyny.

– Georgia ma alergię.

– Przerąbane. To masz problem.

Roześmiałem się.

– Wcale nie – rzuciłem, po czym wyjaśniłem: – Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Tylko niech nie dodają limonki – wtrącił Will, stając obok, by dołączyć do rozmowy.

– Powiedziała ci? – zapytałem ze śmiechem.

– W końcu. Wciąż wydaje mi się, że nie przekazała wszystkiego, ale ponieważ Cass tu jest, dowiem się reszty.

– Cass? – zapytał Thatch.

– Tak. Cassie Phillips. Powiedziałbym, że jest dla mnie jak druga siostra, chociaż nie mam pewności, czy jest laską, która może być siostrą.

Oczy Thatcha rozjarzyły się ekscytacją, a moja panika wróciła.

– Jest dzika?

Will parsknął śmiechem, ruchem głowy wskazując zbliżającą się kobiety.

– Sam zobaczysz.

W chwili, w której znów zobaczyłem Georgię, zapomniałem o wszystkich innych rzeczach. Długie nogi, płaski brzuch i nerwowy uśmiech – była cholernie piękna, dosłownie nie mogłem oderwać od niej oczu.

Natychmiast porwałem ją w ramiona, przysunąłem usta do jej ucha i szepnąłem:

– Benny.

Nie mówiąc nic więcej, przytłoczony jej zapachem, tuliłem ją mocno, aż zaczęła chichotać.

– Kline. – Z trudem zabrałem twarz z jej włosów, a ręce z bioder, ale pomogła mi w tym, obracając się do przyjaciółki, więc moja dłoń prześlizgnęła się po jej plecach. – To Szalona Cassie.

– Szalona Cassie? – pisnęła jej koleżanka. – To teraz moje oficjalne imię?

– Tak – potwierdziła uroczo Georgia.

– Dooobra – przyznała Cass z błyskiem w oku. – Rozumiem. Trochę mi to zajęło, ale teraz chwytam. – Bez wahania wzięła mnie za rękę i potrząsnęła nią dwukrotnie. – Miło mi cię poznać – powiedziała.

Uśmiechnąłem się.

– Jestem Szalona Cassie, a ty musisz być Wielkofiutym Brooksem.

Thatch parsknął whisky, brudząc nas wszystkich, gdy usłyszał słowa Cass.

Georgia pisnęła, a Cassie się roześmiała. Pośród tego chaosu spojrzałem na Willa, który uniósł szklankę w geście potwierdzenia.

Dzika.

Nieprzewidywalna, zabawna i całkowicie nie z tego świata.

Dobry Boże, w takim towarzystwie wieczór zapowiadał się niezwykle interesująco.

Miałem nadzieję, że przeżyjemy.

Wziąłem serwetki z baru i podałem je Georgii, przyglądając się uważnie, jak wycierała whisky z dekoltu. Pokręciła lekko głową, dając znać, że zauważyła,

przez co posłałem jej uśmiech, nim ponownie skupiłem się na Cass.

– To ja – powiedziałem. – To cud, że twoja przyjaciółka jeszcze żyje.

Thatch i Cassie wybuchnęli histerycznym śmiechem, a Georgie klepnęła mnie w pierś, na co Will nakrył uszy.

– Kline! – pisnęła moja dziewczyna.

– Daj spokój, kochanie. Chodź, usiądziemy – powiedziałem, biorąc ją w ramiona, nim szepnąłem jej do ucha: – Nogi mnie bolą od tego ciężaru.

– Kline!

– To prawdziwy problem, Benny.

– Kli... – zaczęła znowu, ale nie dałem jej dokończyć. Zaatakowałem jej usta, liżąc, ssąc i skubiąc z pełnym zaangażowaniem. Noc była jeszcze młoda, a konsekwencje moich kłamstw dopiero zaczynały do mnie docierać.

Ale, Boże, tęskniłem za nią.

W tej chwili liczyło się dla mnie tylko to.

– Gdzie byłaś przez całe moje życie? – zapytałem przy jej wargach, gdy pocałunek dobiegł końca.

Uśmiechnęła się do mnie z pożądaniem, a odrobina miłości błysnęła w jej oczach i odbiła się w moich. Potarła nosem o mój nos, gdy posadziłem ją sobie na kolanach, cudem znajdując wolną część łoża. Do diabła, właściwie ktoś w ostatniej sekundzie odsunął się stamtąd, bym na nim nie usiadł. Nawet bym tego nie zauważył.

– Byłam... Aaa! – pisnęła, gdy została wyrwana z moich objęć.

Przez krótką chwilę obawiałem się o klientów tego lokalu, gdy furia przejęła kontrolę nad moimi emocjami, aż napięły się szwy w moich ubraniach.

– Spokojnie, K. – droczył się Thatch, dusząc mój gniew, ale rozpalając irytację. – Poprawiam tylko układ mięjsc.

Zmrużyłem oczy, gdy posadził Georgię naprzeciwko, wpychając się, by zasiąść przy mnie.

Miałem mordercze zapędy.

– Schowaj pazurki, kolego – powiedział mi do ucha. – Będziesz musiał przełknąć ten gniew, bo stary Ruck potrzebuje kilku informacji, a nikt inny mu ich nie udzieli.

Szlag by to trafił, nie znosiłem, kiedy Thatch miał rację. A nie podobało mi się to jeszcze bardziej, gdy tyłek Georgii nie mógł znajdować się na moich kolanach.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że wpatrywała się to we mnie, to w Thatcha. Dla niej obaj stanowiliśmy ważną część życia. Dziwne, bo poczułem zazdrość, jednak głównie miałem wyrzuty sumienia. Czuję się winny za okłamywanie jej i narażenie na dezorientację, którą teraz czuła.

Przytłaczała mnie odpowiedzialność za to wszystko i, możecie mi wierzyć,

naprawdę odczuwałem jej ogrom. Im szybciej skończy się ten wieczór, tym lepiej.

– Cassie, prawda? – zapytał Thatch poprzez hałas.

– Tak.

– Wiesz – naciskał, odchrząkając. – Wyglądasz znajomo.

– Właściwie ty też. Bardzo rukowato, a nawet rukliwie.

Pokręciłem głową, zerkając na moją spanikowaną dziewczynę. Nie widziała tego tak jak ja – była zbyt zdenerwowana. To jak przyglądanie się kiepskiej parodii życia Rucka i Rose, gdzie w scenariuszu ślepy prowadził kulawego. Nigdy nie zareagowalibyśmy w ten sposób, gdybyśmy w rzeczywistości się spotkali. Nie było na to najmniejszych szans.

Thatch zarechotał, w wyniku czego niemal usiadł mi na kolanach. Obrócił jednak do mnie głowę, by bezgłośnie i pospiesznie powiedzieć: „Imię”. Zwalczyłem chęć, by westchnąć... Gdyby nie była to tak spektakularna porażka i wstyd dla Georgii, powiedziałbym wszystkim, by dali sobie spokój.

Zamiast tego napisałem „Rose” na klawiaturze telefonu i natychmiast mu pokazałem.

– Rose! – praktycznie wykrzyknął Thatch. Cassie skinęła głową, podczas gdy Georgie nieświadomie ściągnęła brwi. Była zdezorientowana. – Tak myślałem, że jesteś Rose! Nie wierzę, że w rzeczywistości jesteś taka piękna, Rose!

Dyskretnie szturchnąłem Thatcha w zębra.

– Jeszcze raz wypowiedz jej imię, a cię zabiję – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnął się, ale się przymknął.

– Co się dzieje? – zapytał Will, najwyraźniej udzieliła mu się konsternacja.

– Zastanawiam się nad tym samym – powiedziałem, wczuwając się w rolę.

– To, ee – wymamrotała Georgia – wygląda, jakby się znali czy coś.

– Thatch i Cass? – zapytał nadal skołowany Will.

– Tak – potwierdziła Cass. – Rozmawiamy w sieci, odkąd przesłał mi zdjęcie swojego wielkiego, paskudnego kutasa.

Zaskoczony Will aż się wzdrygnął.

– Że co?

– To nie był jego kutas – wtrąciłem się, a w tym samym czasie Thatch powiedział z uśmiechem:

– Co do wielkości masz rację.

Georgie natychmiast na mnie spojrzała.

– A przynajmniej tak słyszałem – dodałem.

Wyglądała na zdenerwowaną.

– Mówił ci o tym? Co... – urwała i przełknęła ślinę. – Co mówił?

Boże, było coraz gorzej. W tej chwili nienawidziłem nie tylko siebie, ale również wszystkich dookoła.

– Nie, kochanie. Tylko tyle mi powiedział – zapewniłem ją, pogłębiając swój pieprzony grób o kilka metrów.

Miałem ogromną ochotę stąd uciec, ale przecież dopiero usiedliśmy. W tym piekle.

Raines Law Room zdecydowanie przypominał piekło. Ogień i diabeł z lat dwudziestych.

Georgia zwierzała się Ruckowi, a teraz czuła się źle, zastanawiając się, co mogło to oznaczać dla naszego związku. Widziałem to wyraźnie wypisane na jej twarzy, gdy walczyła z samą sobą, ponieważ nie chciała, bym dowiedział się o rzeczach, o których mu powiedziała. Czuła się przez to jak kłamczucha i zdrajczyni, bo zrobiła to za moimi plecami.

Zrobiło mi się niedobrze, kiszki się skręcały, więc ledwo udało mi się powstrzymać przed sprintem w kierunku łazienki. Jednak moja twarz w tej sytuacji była dla niej jedyną deską ratunku, choć bała się zdemaskowania, każdy mój uśmiech stanowił dla niej ukojenie. Nie chciałem zostawiać jej samej na tym wzburzonym morzu, by dryfowała bezwładnie.

Konkluzja była taka, że Rose rzuciłaby Rucka już dawno temu, gdybym nie przekształcił każdej naszej rozmowy w grę. Dlatego właśnie miałem wyrzuty sumienia.

A kiedy Thatch zaczął flirtować, przestałem skupiać się na Georgii, by powiedzieć mu, by przyhamował i to ostro. Jeden komentarz na temat jej cycków i cały kamuflaż pójdzie w diabły.

– Ruck i Rose się przyjaźnią. Ruck się z kimś spotyka, a Rose jest dziewicą, na litość boską – poinformowałem go. – Powściągnij wodze.

Spojrzał na mnie dziko. Chciałem cofnąć wypowiedziane słowa w chwili, gdy opuściły moje usta.

– Przepraszamy na chwilę – powiedział Thatch z uśmiechem, ciągnąc mnie w stronę baru w sposób, w który nikomu innemu by się to nie udało.

Posadził mnie na stołku i stanął przede mną.

– Lepiej zacznij sypać, koleś. Ścieram się dla ciebie jak kumpel dla kumpla, a ty, wpatrzony w swoją dziewczynę jak sroka w gnat, nawet nie raczysz przybyć mi z odsieczą.

Pokręciłem głową.

– Co się tu, kurwa, dzieje? Jeśli ta kobieta jest dziewicą, zamrozę sobie jaja jednym z tych preparatów do wymrażania kurzajek.

Skrzywiłem się.

– Tak. – Skinął głową. – Niezbyt ładny obrazek, co? To mów, co się tu naprawdę dzieje.

Zastanowiłem się przez chwilę, jak wielki będzie mój ból, jeśli mu powiem lub czy on będzie cierpiał, jeśli tego nie zrobię. Postanowiłem, że lubię mieć kości

na swoim miejscu. No i wiedziałem, że cokolwiek mu opowiem, zatrzyma to dla siebie.

– Rose to Georgie, nie Cassie, ale nie wie, że ja wiem i nie ma pojęcia, że to ja jestem Ruckiem.

– Jezu. – Zakrył twarz dłońmi i potarł skronie. – Nie wypłacisz się za ten poziom komplikacji.

– Tak, ale nie jesteś tu moim pracownikiem, tylko przyjacielem, no i cię nie zapraszałem, jeśli sobie przypomnisz. Próbowałem się ciebie pozbyć, zanim się tu zjawili.

– Dobra, dobra, kumam. Musicie wyjść z Georgią czy coś w tym stylu. Nie dam rady pociągnąć tego gówna, ale nie mogę cię też zostawić.

– Miło z twojej strony.

– No. Mój charakter to szczyt piramidy.

Pokręciłem głową i otarłem twarz.

Zrozumienie uderzyło w niego, niczym fala wywołana tajfunem.

– Chwila. Znaczy, że Georgia jest dziewicą?

Próbowałem tego nie przyznać, ale moja twarz najwyraźniej mnie zdradziła.

– O rany, nie mogę, K.

– Thatch...

– Ale już nie jest, co? Ty psie na baby!

– Thatch...

– Kline? – zapytała nieśmiało Georgia, stojąca za Thatchem. Mało nie udławiłem się własnym językiem. Rozmowa, okoliczności, wszystko to było popieprzone, a nieśmiała Georgia była wisienką na torcie.

Moja dziewczyna była prawdziwą żyletą i nie zamierzałem zrobić niczego, co mogłoby to zmienić.

– Cześć, kochanie – przywitałem się, wychylając zza Thatcha, by na nią spojrzeć.

– Wszystko w porządku?

Patrząc po raz ostatni na przyjaciela, by przekazać spojrzeniem, jak ważne było teraz jego milczenie, wstałem i w wolnym rytmie granej przez zespół piosenki podszedłem do swojej kobiety.

Miałem dość tajemnic, dość dystansu, dość przebiegu tego wieczoru, więc byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, mogąc zabrać ją na parkiet, gdy najmniej się tego spodziewała.

– Zatańczymy, Benny?

Rozejrzała się po sali, ale zmusiłem ją, by ze mną poszła, trzymając dłoń na jej plecach i prowadząc przed sobą.

– Ale nikt nie tańczy.

– Lubię być pierwszym – droczyłem się, obracając ją twarzą do siebie

i zamykając w klatce swoich ramion. Zarumieniła się mocno.

– Kline.

– Jestem egoistą – przyznałem z uśmiechem. – Nie chcę się już tobą dzielić.

Kolor odpłynął z jej twarzy, zmieniając rumieniec w bladość w najszybszym tempie, jakiego byłem świadkiem. Natychmiast pożałowałem swych słów, pomimo ich wagi. Nie potrzebowała dodatkowych dowodów do zbudowania sprawy w sądzie przeciwko sobie samej.

Przywarłem do niej wargami, przepraszając w jedyny możliwy sposób, liżąc i pieszcząc, splatając ze sobą nasze języki.

Mruknęła w moje usta, pocałunek był za dobry, by przeżywać go w ciszy.

Wsuwając palce w jej włosy, kciukiem głaszcząc ją po policzku, zatraciłem się w niej całkowicie. Przez chwilę nie martwiłem się Thatchem, Cass, Willem czy kimkolwiek innym, tak jak i ona.

Nikt nigdy mnie aż tak nie pochłoniął.

Georgia zmarszczyła nos, a gdy się odsunęła, rozluźniła uchwyt małych dłoni na tyle, bym mógł odetchnąć. Odprężyła się dzięki muzyce lub mojemu działaniu na tyle, że mogła cieszyć się wieczorem.

– Naprawdę mały ten świat, co? Ludzie stają na ścieżkach, nie wiedząc, że już na nich byli... lub powinni być wcześniej.

W zawołany i pokręcony sposób mówiła o sobie i o mnie, a także o Rose i Rucku, i o wszystkich razem. Jednak dla mnie odpowiedź była prosta.

– Świat jest mały, kochanie. Ale miłość duża. Na tyle wielka, że przypadek niekiedy podaje rękę możliwościom.

– Skąd to? – zapytała. – Znów Ernest Hemingway?

Pokręciłem głową, całując ją przez krótką chwilę w usta.

– To akurat moje.

Spojrzałem jej w oczy, gdy popatrzyła głęboko w moje swoimi oceanami błękitu, walcząc, by nie odwrócić wzroku. Byłem przez nią pochłonięty i mimo iż tkwiłem w kłamstwie, wciąż czułem się jak na haju.

Haju wywołanym przez nią, przez nas i przez wszystko, czego od tego chciałem. Każdego dnia, każdej godziny i minuty pragnąłem, by była moja.

Zakochałem się w niej.

I musiałem jej to pokazać.

– Chodźmy stąd – powiedziałem cicho, muskając opuszką kciuka jej dolną wargę.

Czuła moją desperację, zadrzała przez nią cała. Zerknęła na naszą lożę, gdzie nie spostrzegła Willa, a Cass i Thatch pochłonięci byli flirtowaniem.

Rozejrzałem się i znalazłem jej brata przy barze, rozmawiającego z kobietą. Wskazałem na niego.

– Są zajęci, Benny – powiedziałem. – Jedźmy do domu.

Spodziewałem się, że ponownie popatrzy w ich stronę, ale zamiast tego skupiła spojrzenie na mojej twarzy.

– Dobrze, Kline.

Dobrze.

Potrzebowałem jedynie chwili, by, uprawiając z nią miłość, zmienić to „dobrze” w wielokrotnie powtarzane „tak”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

GEORGIA

Balansowałam na granicy snu i jawy. Oczy wciąż miałam zamknięte, ale poranne słońce świeciło mi w twarz. Leżałam w ramionach Kline'a, z plecami przyciśniętymi do jego torsu. Duża łyżka i mała łyżeczka, pasowaliśmy do siebie idealnie.

W myślach wróciłam do wczorajszego wieczoru. Bar. Odkrycie, że przyjaciel Kline'a Thatch był moim Ruckiem z TapNext.

Dyskusja o pokręconej ironii.

Kiedy przed oczami stanęła mi twarz Thatcha, uderzyło we mnie milion emocji, ale najmocniej przebijało się rozczarowanie, co samo w sobie wywoływało wyrzuty sumienia. Uczucia te sprawiały, że czułam się źle w stosunku do Kline'a.

Nie mogłam zaprzeczyć, że rozmowy z Ruckiem stały się jedną z najprzyjemniejszych części mojego dnia. Był zabawny, słodki i czarujący.

A im więcej o tym myślałam, tym bardziej nie miało to sensu.

Thatch to spoko gość, ale był zupełnie inny niż mężczyzna, którego wyobrażałam sobie jako Rucka. Zachowywał się głośno i wydawało się, że często przeklinał. Właściwie przypominał Cassie. Oboje byli szalenie uparci i impulsywni, częściej wybierali żarty niż poważną rozmowę.

Nie przypisałabym tych cech Ruckowi. Ale przecież była to znajomość internetowa, a to, że często rozmawialiśmy nie musiało oznaczać, że go znałam.

Jednak znałam Kline'a. Pomimo niezręczności poprzedniego wieczoru, noc była dzięki niemu wspaniała. Stało się to pewnikiem – jego towarzystwo gwarantowało mi szczęście.

Pod powiekami zaczął mi się odtwarzać film o Klinie i Georgii. Wtuliłam się w niego mocniej, nie otwierając oczu, skupiając się na tych obrazach.

Zobaczyłam nasz taniec podczas pierwszej randki i to, jak nie mogłam przestać się uśmiechać, gdy mnie pocałował. Jego oczy, a w nich zmartwienie i troska, kiedy dostałam reakcji alergicznej na sok z limonki. To, jak wyglądał rano, taki zaspany, przystojny i cały mój.

Widziałam, jak szliśmy przez Nowy Jork, trzymając się za ręce, nie rozmawiając o niczym konkretnym. Widziałam go na basenie, zdejmującego go w tańcu bokserki, robiącego striptiz ku mojej uciechu.

Widziałam nas w Hamptons i to, jak wyglądał, gdy we mnie wchodził i całował, kochając. Wspominałam, jak śmiał się rano, kiedy próbowałam nakarmić

go przypalonymi tostami, wmawiając, że właśnie takie powinny być.

I to, jak często zaglądał w pracy do mojego gabinetu, zamykał drzwi i porywał mnie w ramiona.

Wszystkie te nasze żarty i tajemnicze uśmiechy, które dzieliliśmy.

Nie byliśmy tylko chłopakiem i dziewczyną, nie byliśmy jedynie kochankami, nie dało się nas zdefiniować.

Działo się między nami coś więcej.

Wróciłam do rzeczywistości, mrugając zaspanymi oczami. Obróciłam się w jego ramionach i zapatrzyłam na niego. Na sposób, w jaki poruszała się jego klatka piersiowa przy każdym z oddechów. Na to, jak jego rzęsy skleiły mu się w kącikach oczu. Dotknęłam policzka, muskając palcami niewielką plamkę koło jego ucha.

W moim umyśle wrzało, a serce kołatało w niekonsekwentnym rytmie. Chwilę później rozum i serce zderzyły się, stając się jednością, gdy poczułam, że zakochałam się w Klinie.

W sypialni panowała cisza, dobiegały do nas jedynie stłumione dźwięki miasta, mimo to wciąż słyszałam swój przyspieszony oddech. Nadal patrzyłam na leżącego obok mnie Kline'a, na jego rozluźnioną twarz i rzęsy spoczywające na policzkach.

I czułam to. Boże, czułam.

Byłam zakochana.

Zakochana w Klinie.

Przysunęłam się, pocałowałam go w kącik ust i powiedziałam cicho:

– Kocham cię.

Wymamrotał coś, przy czym jego wargi ledwie drgnęły.

Spoglądając w jego przystojną twarz, na jej błogi wyraz, wiedziałam, co musiałam zrobić.

Nie, skreślcie to – wiedziałam, co chciałam zrobić.

Nie potrzebowałam, by sytuacja z Ruckiem wisiała nam nad głową. Chciałam zostawić ją za sobą, a, co ważniejsze, pragnęłam przyszłości z Kline'em.

Wstałam tak cicho, jak tylko potrafiłam, założyłam jedną z jego koszulek i udałam się do kuchni, by wyjąć komórkę z torebki. Wybrałam numer Cass i wyszłam na taras, po czym zamknęłam za sobą drzwi.

Przyjaciółka odebrała po czwartym sygnale.

– Która jest, do cholery, godzina?

– Chcę, żebyś przejęła moje konto na TapNext.

– Georgia? – zapytała ochryple, zaspana.

– Oczywiście, że Georgia. A myślałaś, że kto?

– Jędza, która postanowiła zadzwonić do mnie o... – umilkła, po czym usłyszałam szelest pościeli. – Ósmej rano. Jezu, Georgie, czy ta rozmowa nie może

jeszcze chwilę poczekać?

– Nie mogę czekać. Muszę to naprawić, Cass. Czuję się jak najokropniejsza osoba na świecie.

– Co? Dlaczego?

– Boże, bo jestem podła. Dlaczego to robiłam? Dlaczego rozmawiałam z Ruckiem, kiedy zdawałam sobie sprawę z możliwości, jakie dawał mi Kline? Czuję się, jakbym przez cały ten czas zdradzała go emocjonalnie.

– Georgia... – zaczęła, ale już się nakręciłam, więc nie mogła mnie zatrzymać.

– W jakiś dziwny sposób myślę, że zaangażowałam się z Ruckiem. Nie jest to podobne do tego, co czuję do Kline'a, ale mimo wszystko lubię z nim rozmawiać. Chcę to robić, ale wiesz, co jest w tym najgorsze? Kiedy dowiedziałam się, że Ruck to Thatch, byłam rozczarowana. Odczułam to jako zawód.

– Zamknij się – jęknęła. – Nie zdradzałaś go. Rozmawiałaś tylko z innym mężczyzną jak z kumplem. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

Milczałam, napominając się w myślach za tak wielką głupotę.

– Georgia. Planowałaś kiedykolwiek spotkać się z Ruckiem?

– Nie – odparłam, kręcąc głową. – Nigdy.

– Powiedziałaś mu kiedyś, że go kochasz i chcesz być z nim w związku?

– Oczywiście, że nie.

– To przestań się tym zadreć. To bezcelowe i, szczerze mówiąc, zupełnie nieuzasadnione. Nie zrobiłaś nic złego, kochana. Byłaś wierna swojemu chłopakowi.

Wzięłam uspokajający oddech.

– Masz rację. Byłam mu wierna.

– Dobra, super. Cieszę się, że to ustaliłyśmy. Zadzwoń później.

– Cass – ostrzegłam. – Nie waż się rozłączać.

– Jestem zmęczona, Georgie – jęknęła. – Dlaczego nie możesz pozwolić mi spać?

– Ponieważ musisz przyrzec, że zaopiekujesz się moim kontem na TapNext.

Westchnęła z irytacją.

– Dlaczego miałabym tego chcieć?

– Bo mnie kochasz.

– Po prostu zlikwiduj to konto – mruknęła.

– Nie chcę być wredną jędzą dla Rucka. Do tego poczułam wczoraj, że między wami zaiskrzyło.

– Mówisz o Thatchu, prawda?

– Tak, o Thatchu. I tak na moim profilu jest twoje zdjęcie. Możesz go przejąć i zachowywać się tak, jakby od zawsze był twój.

– To trochę dziwaczne, G.

– Wiem, ale naprawdę nie mam pojęcia, co zrobić.

Zgodziłam się z nią. Zaczynałam wariować, by tylko przystała na moją propozycję, ponieważ wydawało mi się, że to najlepsze z dostępnych wyjść. W ten sposób Ruck nie zostałby spuszczonej na bambus i, do diabła, może Cass i Thatch zainteresowałyby się sobą.

Postanowiłam tylko poczekać z przekazaniem wszystkich żarcików i osobistych bzdur, które ujawniłam przed Ruckiem. A może nigdy tego nie pokazać. Miałam przeczucie, że kiedy Thatch zacznie już rozmawiać z moją szaloną, piękną i bystrą przyjaciółką, w końcu stanie się dla niego Rose, a w międzyczasie nie zauważy różnicy.

Musiało zadziałać, prawda?

Wciąż milczała, chociaż nie wiedziałam, czy zasnęła, czy raczej rozważała możliwości.

– Cass?

– Tak, dobra – zgodziła się. – Wyślij mi hasło. Napiszę do niego.

– Serio? O Boże! Jesteś najlepszą przyjaciółką! – pisałam.

– Nie robię tego dla ciebie, Ciporgio. Kiedy mówiłam, że mi się podoba, mówiłam poważnie. Mam przeczucie, że ten gość jest bestią w łóżku.

– Poważnie... – zaczęłam, ale się rozłączyła.

Rada na przyszłość: nie dzwonić do Cassie przed południem. I tak miałam szczęście, że rozmawiała ze mną tak długo.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziłam na tarasie Kline'a, opierając łokcie na barierce i wpatrując się przed siebie. Przyglądałam się chmurom zasłaniającym słońce i wypełniającym niebo poczuciem zbliżającej się porażki. W oddali pojawiła się błyskawica.

Jednak miasto nadal poruszało się pode mną, jak zawsze tętniło życiem, nie tracąc swej porywistej osobowości.

– Brakowało mi ciebie w łóżku. – Ciepłe ręce objęły mnie w talii. Zapach mydła, czystego prania i Kline'a dotarł do mojego nosa.

Westchnęłam zadowolona, opierając głowę na jego ramieniu.

– Co tu robisz?

– Musiałam zadzwonić do Cassie – przyznałam, nie ujawniając szczegółów rozmowy. Nawet jeśli wciąż miałam wyrzuty sumienia z powodu Rucka, postanowiłam, że lepiej odpuścić sobie tę część. Nic dobrego nie wyniknęłoby z wprowadzania w to Kline'a, ponieważ i tak to on był tym, którego pragnęłam. Jedyńm, z którym chciałam być.

– A teraz stoisz tu, przyglądając się nadchodzącej burzy?

– Coś w tym stylu.

– Boże, tak dobrze pachniesz. – Przysunął nos do mojej szyi, zaciągając się przez chwilę wonią, po czym położył mi podbródek na ramieniu.

Obróciłam się w jego ramionach, unosząc ręce, by objąć go za szyję.

Spojrzały na mnie rozbawione niebieskie oczy. Odsunął mi włosy z ramienia, przywarł ustami do szyi, ucha, policzka, po czym odchylił się, przyglądając się mojemu strojowi, a raczej jego brakowi. Szorstka dłoń przesunęła się po moim boku, a palce zamknęły się na udzie.

– I stoisz tutaj ubrana jedynie w moją koszulkę. Chyba musisz wrócić do środka, kochanie.

Odnalazłam jego wygięte w uśmiechu wargi i złożyłam na nich słodki pocałunek.

– Próbujesz mnie uwieść?

Przesunął palcami po moim udzie i potarł jedyne miejsce, które usychało z tęsknoty za nim.

– Powiedziałbym, że nie jestem jedynym, który właśnie próbuje tego scenariusza. – Przygryzł moją dolną wargę, ciągnąc za nią, aż jęknęłam. Złapał mnie za pośladki, podniósł, więc objęłam go nogami w pasie. Był już twardy, a w chwili, w której przywarł do mnie mocno, jęknęłam w jego usta. Następnie pocałował mnie głęboko, sprawiając, że rozchyliłam wargi i nasze języki się splotły.

Świece topiły się, gdy zostały zapalone.

Ja topiłam się, gdy całował mnie Kline Brooks.

Stawałam się płynną papką, kałużą na podłodze.

Jego usta były perfekcyjne. Każde miękkie dotknięcie jego warg sprawiało, że pragnęłam więcej. Wątpiłam, by kiedykolwiek mi się to znudziło. Abym kiedykolwiek miała dość jego. Nas.

Oddychałam pospiesznie, gdy dotykiem rozpalał każdy mój nerw. Jego dłonie, Boże, ilekroć mnie dotykały, traciłam rozum.

Zadrzałam.

Poczuł to, uśmiechając się podczas pocałunku.

Rozległ się grzmot i niebo otworzyło się ulewnym deszczem nad miastem. Wiatr przyniósł krople deszczu na taras, gdzie staliśmy.

Kline nie przerwał pocałunku, szepcząc przy moich wargach, opowiadając o rzeczach, które chciał mi zrobić. Moje włosy były mokre, jego koszulka przylgnęła do mnie niczym druga skóra, ale ledwie to zauważyłam, zbyt pochłonięta swoim mężczyzną. Moje biodra poruszały się z własnej woli, zdesperowane, by dosięgnąć wzwodu, który z ochotą się do nich przyciskał.

– Cholera, jesteś idealna – warknął. Tak, naprawdę to wywarczał. Zawsze myślałam, że warkot to ściema, mistyczny jednorożec tanich romansów, jednak gardłowy odgłos, jaki wydostał się z jego piersi, udowodnił, że się myliłam.

Wniósł mnie do mieszkania, stopą zamykając za sobą drzwi. W jednej sekundzie zmierzaliśmy do sypialni, by w drugiej splatać się na jego łóżku, przy

czym nasze usta nie oderwały się od siebie ani na chwilę.

Zachichotałam, gdy wylądowałam tyłkiem na materacu.

Kline odsunął się, spoglądając na mnie, gdy mokre kosmyki włosów przykleiły mi się do policzków.

Zadrzałam. Nie mogłam nad tym zapanować. Gdy był tak blisko, gdy mnie tulił, w jakiś dziwny sposób mnie dopełniał. Nigdy z nikim się tak nie czułam. I przerażała mnie myśl, że mogłabym to zepsuć, nie zgadzając się na pierwszą randkę lub spotykając się z Ruckiem. Niewiele brakowało, bym przeżyła całe życie, nie znając tego uczucia.

W jego oczach pojawiła się troska.

– Co się stało, kochanie?

– Nic. – Przełknęłam emocje i rozproszyłam go za pomocą ust. – Pragnę cię – szepnęłam tuż przy jego wargach.

Uśmiechnął się, przyglądając się mojej przemoczonej sylwetce.

– Czyżbyś bawiła się tu w miss mokrego podkoszulka?

Przygryzłam wargę.

– Tak łatwo to odgadnąć?

Wielkie dłonie dotknęły moich piersi przez mokry materiał, kciuki potarły sutki.

– Nigdy nie brałam udziału w konkursie na miss mokrego podkoszulka, ale czy normalnym jest obmacywanie zawodniczek?

Poruszał zabawnie brwiami.

– Ten sędzia może to robić.

– A co jeszcze może ten sędzia?

Odchylił się, zassał mój sutek w usta i polizał jego wrażliwy szczyt. Poczułam ciepło jego języka i wilgotny chłód koszulki na ciele i między nogami.

Wsunęłam palce w jego włosy, zaciskając je mocno na pasmach, gdy przeniósł się na drugą pierś.

– Chyba muszę się częściej zgłaszać do tego konkursu – powiedziałam z jękiem.

Spojrzał w górę i pokręcił głową.

– Nikt inny nie spojrzy nigdy na to cholernie piękne ciało. – Przytrzymał mnie za biodra i przycisnął się do mnie, dzięki czemu kolejny jęk opuścił moje usta. – Nikt nigdy nie usłyszy tego dźwięku, ani nie zobaczy rozchylonych ust, gdy tracisz kontrolę. – Skubnął zębami moją dolną wargę, po czym powiódł ustami po policzku do szyi, aż ciepło jego oddechu owiało moje ucho. – Ale, jeśli obiecasz, że stanie się to w mojej sypialni, możesz to robić, kiedy tylko ci się żywnie spodoba.

– Zgoda – szepnęłam. – A teraz mniej gadania, więcej rozbierania i pieprzenia, aż zapomnę, jak się nazywam.

– Pieprzenia, aż zapomnisz, jak się nazywasz? – W jego oczach rozpalił się żar, usta ułożyły się w diabelskim uśmiešku. – Chyba uda mi się coś z tym zrobić.

I, możecie mi wierzyć, udało mu się. Wychwalałam Matkę Teresę, Jezusa i Buddę, a kiedy skończył, kazałam mówić na siebie Oprah.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

KLINE

– Przepraszam – powiedziała Georgia po raz dwudziesty dziewiąty, gdy zapukała do podmiejskiego domu rodziców w New Jersey.

– Kochanie, nic się nie stało. Chcę ich poznać. Nie mówiłem ci o tym?

– Tak, mówiłeś, ale nie wydaje mi się, żebyś miał na myśli dzisiejsze popołudnie.

Parsknąłem śmiechem. To była prawda, ponieważ, kiedy leżeliśmy rano spleceni w łóżku, nie spodziewałem się, że zaledwie pięć godzin później poznam jej rodziców. Jednak, gdy jej mama uruchomiła wideorozmowę tego ranka, a Georgia pobiegła do drugiego pokoju, by odebrać beze mnie, nie mogłem się oprzeć, by się nie przywitać.

– To moja wina. Powiedziałaś, żebym się nie pokazywał – przypominałem jej.

– Wiem, że to twoja wina. Może jestem na ciebie zła.

– Nie jesteś – zaprzeczyłem.

– Dobra – przyznała. – Nie jestem. Szczerze mówiąc, jest mi przykro, że kiedy Savannah czegoś żąda, nie potrafię odmówić.

– To supermoc, wywieranie przez matkę poczucia winy. Uwierz, skądś to znam. Chciałbym móc to zamknąć w pojemniku i wykorzystać w firmie – pocieszałem ją, gdy drzwi otworzył mężczyzna z rozczochranymi włosami, siwiejącymi na skroniach.

– Georgie! – zawołał, porywając ją w objęcia i wciągając przez drzwi. Poczochrał ją po głowie, ściskając przez dobre pięć sekund, nim spojrzał na mnie, a jego spojrzenie wyostrzyło się. – Co to za pajac?

– Tato! – krzyknęła Georgia oskarżycielsko, a jej policzki stały się szkarłatne z zażenowania.

Mimowolnie się uśmiechnąłem. Jej ojciec właśnie obraził mnie wyluzowanym tonem. Bez rozgrzewki, udawania, markowania gestów czy gadki szmatki. Ten człowiek dbał jedynie o jedno – córkę. Od razu go polubiłem.

– Kline Brooks – przedstawiłem się, wyciągając rękę.

– Dick. Dick Cummings. – Uścisnął mocno moją dłoń, celowo okazując władzę przez zmiążdżenie mi palców.

Dick Cummings? Dzięki Bogu, że nie było tu Thatcha. Cały dzień mógłby się z tego nabijać.

– Naprawdę ma na imię Richard – wtrąciła matka Georgii, przepychając się do drzwi. – A ja Savannah. Miło nam cię poznać, Kline.

– Daruj sobie te formalności, Savannah, jeśli ten facet nie potrafi poradzić sobie z tym, że jestem Dick Cummings, nie jest właściwym mężczyzną dla naszej Georgie – odparł, wpatrując się we mnie wyzywająco. – Przeszkadza ci to, jak się nazywam, Kline?

– Nie, proszę pana – odpowiedziałem, walcząc z tym, by się nie rozeźmiać. Nawet nie postawiłem stopy w ich domu, a spotkanie już przerodziło się w pełnometrażowy dramat.

– Synu. – Poklepał mnie po ramieniu, odsuwając kobiety z drogi i wprowadzając mnie do środka. – Kiedy nosisz nazwisko Cummings, możesz być pieprzonym tchórzem albo mieć jaja i cholerny ubaw. Właśnie dlatego przez większość życia używam zdrobnienia Dick[1], a syna nazywam Willy[2]. Pierdzielę, Georgia ma szczęście, że nie daliśmy jej na imię Wagina – rzucił ze śmiechem. – Cholernie uwielbiam przy tym patrzeć, jak niektórzy się krzywią, gdy się przedstawiam. – Uśmiechnął się tak szeroko, że jego oczy zmieniły się w szparki. – Ale ty dobrze to zniosłeś. Lepiej niż większość tych kretynów, których przyprowadzała Georgia do domu. Już cię lubię.

– Jezu, tato. – Westchnęła Georgia. – Może przestaniesz się tak wyrażać? Nie ma nawet siedemnastej.

– Oczywiście, że nie przestanę. Jestem u siebie i mogę robić, co mi się, cholera, podoba. Jeśli zechcę cały wieczór chodzić w pieprzonych gaciach, to to zrobię – odparł niewzruszony. – W ogóle to przyganiał kocioł garnkowi. Ostatnio, gdy rozmawialiśmy przez telefon, narzekałaś na „pieprzone metro”.

– A siedemnasta była kiedyś związana z piciem alkoholu, Georgia. Przekleństwa rzucono dość swobodnie – dodała Savannah.

Rodzice Georgii byli szaleni. Miałem kłopoty z utrzymaniem powagi.

– Chodź tu i znów mnie przytul – polecił córce. – Tęskniłem za tobą, córeczko.

Posłała mu znaczące spojrzenie.

– Tylko jeśli obiecasz nie dręczyć mojego chłopaka przez cały wieczór.

– Dobra. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Uścisnęła tatę ze szczerym uśmiechem na twarzy, po czym podeszła do mamy, którą też przytuliła. Wyraźnie dało się zauważyć, że była zżyta z rodzicami. Podobało mi się, że tę cechę mieliśmy wspólną.

– I Richard. – Savannah cmoknęła. – Pamiętasz, że brak gatek dopiero po kolacji?

Mężczyzna mruknął coś pod nosem, następnie objął żonę i wyszeptał jej do ucha coś, co jak zakładałem, było sprośne.

– Później. – Kobieta zachichotała identycznie, jak robiła to jej córka,

i klepnęła męża w pierś.

On również się zaśmiał, figlarne poruszając brwiami, najwyraźniej zadowolony z siebie.

– Może rozgościcie się w pokoju i odświeżycie po podróży? Zmieniłam pościel u Georgii i położyłam czyste ręczniki w łazience.

Dick gwałtownie się odwrócił, ruszył do kuchni, mamrocząc coś pod nosem o „pieprzonym grillu”.

Matka została z nami, uśmiechając się w sposób, przez który zacząłem się martwić, co jeszcze padnie z jej ust.

– Na szafce nocnej znajdziecie też pudełko prezerwatyw – szepnęła. – Śmiało, wykorzystajcie je.

– Rany, dzięki, mamó. – Westchnęła Georgia, spoglądając w sufit i unikając patrzenia na mnie.

– Proszę, córeczko. – Savannah poklepała ją po policzku z uśmiechem. – Cieszę się, że w końcu zaczęłaś zgłębiać swoją seksualność.

Ta wizyta z minuty na minutę stawała się coraz ciekawsza.

– Obiad będzie za jakiś kwadrans – zawołała przez ramię, idąc za mężem.

W chwili, w której zniknęła z zasięgu wzroku, Georgia oparła się o drzwi.

– Mówiłam ci, że są nieco odklejeni od rzeczywistości. Proszę, nie wykorzystuj tego przeciwko mnie.

Uśmiechnąłem się, obejmując ją i opierając się pokusie, by powiedzieć jej, że „nieco” oznaczało „bardzo”.

– Uwielbiam twoich rodziców.

W jej oczach odmalowało się niedowierzanie, ale mówiłem prawdę. Podobał mi się wolny duch i nieszablonowość.

– To twoi rodzice, kochanie. Uwierz, polubiłem ich. Dick i Savannah są super.

– Tak, są naprawdę niesamowici. To znaczy, jak niesamowite jest to, że matka daje ci pudełko gumek, w razie gdybyś chciał z nich skorzystać, gdy sama znajduje się dwa pokoje dalej?

– Bardzo praktycznie z jej strony. – Walczyłem z uśmiechem, pocierając jej ramię, by złagodzić napięcie mięśni.

– Chodź. – Wzięła mnie za rękę. – Pokażę ci mój pokój. Kto wie? Może mama zostawiła tam też butelkę lubrykantu?

Zatrzymałem ją, nim zdołała wejść na schody, przyciągając mocno do siebie plecami.

– Jakbym go potrzebował, gdy moje dłonie znajdują się na twoim ciele – mruknąłem jej do ucha, po czym pocałowałem w szyję.

– Dobra. – Westchnęła, kładąc głowę na moim ramieniu. – Może też moglibyśmy postąpić zgodnie z zasadą „brak gatek po kolacji”.

– Nie śmiałybym sprzeciwiać się regułom panującym w tym domu – dodałem, uśmiechając się przy jej miękkiej skórze.

– Jesteśmy gośćmi – powiedziała, unosząc głowę, pragnąc, bym kontynuował całowanie jej smukłej szyi.

– Zdecydowanie nie chciałbym, by pomyśleli, że jestem niewychowany. – Skubnąłem jej szyję i szczyptałem w pośladek, przez co pisnęła uroczo. – Pokaż mi swój pokój, kochanie.

Schody skrzypiały, gdy wchodziliśmy na górę, wzdłuż ściany wypełnionej zdjęciami Georgii i Willa. Jedno jej zdjęcie, gdy była mała, wyróżniało się spośród reszty.

– O, jaka byłaś słodziutka...

– Nawet tego nie mów!

– Czego? – zapytałem niewinnie.

– Znam cię! Wiem, o czym myślisz, ale nie zamierzam rozmawiać z tobą o tym, że moja matka powiesiła na ścianie moje nagie zdjęcie.

– Chciałem jedynie zauważyć, że twoja pupcia była wtedy równie urocza, jak jest teraz.

– Kline! – Pstryknęła mi palcami przed twarzą.

Przerzuciłem ją sobie przez ramię i klepnąłem w pośladek.

– Nie martw się, kochanie. W nocy poświęcę jej szczególną uwagę. Zwłaszcza jeśli naprawdę znajdziemy lubrykant.

Piszcziała i kopała, gdy wbiegłem na górę i postawiłem ją w korytarzu, łaskocząc po bokach.

– Kline! Przestań! – Dyszała. – Przeestań!

Kiedy zabrałem ręce, wykręciła się ode mnie i lekko klepnęła mnie w ramię.

– Dlaczego mężczyzna, przebywając w domu rodzinnym zachowuje się jak dziecko?

– Chodzi o zabawę, wolność. – Uśmiechnąłem się. – Wspomnienia.

– Jasne. Byłeś niegrzecznym chłopcem, Kline?

– Nie – odparłem szczerze. – Gdy byłem mały, nie wiedziałem, że można być niegrzecznym. – Poruszałem brwiami. – Jestem o wiele bardziej niegreczny jako dorosły.

Pobiegła, piszcząc przez całą drogę, próbując zamknąć przede mną drzwi pokoju. Udawałem, że nie potrafię ich otworzyć, używając jedynie tyle siły, by jej nie skrzywdzić, nim pchnąłem mocniej, wszedłem i zacząłem łaskotać ją na łóżku.

Obróciła głowę w lewo i westchnęła.

– Ach, kondomy.

Zmusiłem ją, by na mnie spojrzała, po czym pocałowałem ją lekko i potarłem nosem o jej nos.

– Nie używaliśmy zabezpieczenia w noc, gdy się pokłóciliśmy – szepnąłem.

Nie myślałem o tym za wiele aż do tej chwili, zbyt pochłonięty przez mieszankę miłości i kłamstw, jednak widok pudełka na szafce nocnej sprawił, że poczułem ulgę.

Georgia skinęła głową.

– Zupełnie mi to nie przeszkadzało, a tobie?

Ponownie skinęła i zadrżała. Przytuliłem ją mocniej.

– Biorę tabletki i ci ufam.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by na to zasłużyć, kochanie – przyrzekłem.

Znów spojrzała na szafkę nocną.

– Czuję się, jakbyśmy musieli z nich dziś skorzystać, skoro mama je tu położyła.

– Wiesz, co właśnie powiedziałaś?

– Kline!

– Dobra. – Zaśmiałem się. – Po prostu powiedz, że używaliśmy swoich, bo te były za małe.

Zadrżała ze śmiechu, choć wyraz jej twarzy pozostał niezmienny.

– Idź się umyć przed obiadem!

– Tak jest – powiedziałem i puściłem do niej oko, przesuwając się po jej ciele, aż moja twarz znalazła się między jej udami.

– Mmm. – Zaciągnąłem się. – Chyba pomogę ci się umyć. Zliżę cały bałagan, jakiego narobiłem – obiecałem z ręką na sercu.

Pokręciła głową z uśmiechem, wsuwając dłoń w moje włosy i ciągnąc za nie.

– Idź się przebrać i umyć w zimnej wodzie, świntuchu.

Położyłem sobie rękę w kroku i poprawiłem się do znacznie wygodniejszej pozycji.

– Nic na to nie poradzę, kochanie – droczyłem się. – To вина tego domu.

Ponownie pokręciła głową, klękając na łóżku i całując mnie czule w usta. Powiedziała tuż przy moich wargach:

– No i co ja mam z tobą zrobić?

– Zatrzymaj mnie.

– A co mam zrobić ze sobą? – szepnęła. – Zatraciłam się w tobie.

Ścisnąłem ją mocno i odpowiedziałem zgodnie z prawdą:

– Zostań tam. – *Na zawsze.*

[1] Dick (ang.) – zdrobnienie imienia Richard, a także amerykańskie pospolite określenie penisu.

[2] Willy (ang.) – zdrobnienie imienia William, a także angielskie pospolite

określenie penisa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

GEORGIA

– Pozwól, że pokażę ci jedno z moich ulubionych miejsc w domu – powiedział tata, prowadząc Kline’a do garażu. Był to kolejny z jego testów.

Do diabła, cały weekend sprawdzał mojego chłopaka.

Przeprowadził sprawdzian piwny, dając mu Millera Lite i Guinnessa. Kline wybrał to drugie, a tata poklepał go po ramieniu, mówiąc: „Cieszę się, że Georgia nie przyprowadziła do mojego domu pijącej siki pipy”.

Był też sprawdzian mocniejszych alkoholi. Tata zaproponował mu Martini. Kline grzecznie odmówił, pytając, czy ma w domu jakiś burbon albo whisky. Odpowiedzią ojca było kolejne poklepanie po plecach.

Odbył się również test pizzy. Wczoraj wieczorem mamie nie chciało się gotować, więc tata wręczył Kline’owi menu restauracji Pappadoros – rodzinnego interesu znajdującego się nieopodal – i polecił zamówić coś dla każdego. Kline zarobił kolejne poklepanie po plecach, gdy wziął trzy mięsne pizze i pieczywo czosnkowe.

Sport. Samochody. Polityka. Dick Cummings sprawdził wszystko. Co zaskakujące, Kline śpiewająco przeszedł każdy test. Skąd wiedziałam, że tak było? Domyśliłam się po poklepywaniu po plecach, oczywiście.

Weszliśmy do trzystanowiskowego garażu, gdzie Kline natychmiast zabrał rękę z moich ramion i podszedł do jednego z samochodów ojca.

– Mustang 428 Cobra Jet. Wow. – Gwizdnął, przyglądając się pojazdowi z podziwem. – Piękność.

– Zapewne moja ulubiona osoba w tym domu. – Ojciec poklepał go po plecach. – Kupiłem ją w sześćdziesiątym ósmym. Jest w doskonałej kondycji. Kilka lat temu odrestaurowałem silnik.

– Mam nadzieję, że zostawiłeś oryginalne powiększone głowice – dodał Kline, obchodząc samochód z rękami na biodrach, wpatrując się w czerwony lakier najcenniejszego nabytku ojca.

Zastanawiałam się czasami, czy tego samochodu nie kocha bardziej niż własnych dzieci.

– Oczywiście, że zostawiłem.

– Dzięki Bogu. – Kline dotknął palcami blachy, na tyle delikatnie, by nie zostawić odcisków, a szeroki uśmiech rozciągnął się na jego twarzy. – To cacuszko zmieniło historię Forda.

Tata wpatrywał się w mojego chłopaka, jakby się zakochał.

– Odkupiło nazwisko Forda w kategorii koni mechanicznych.

Kline przytaknęła, spoglądając na mnie z chłopięcym uśmiechem wciąż goszczącym na jego przystojnej twarzy.

– Dlaczego nie mówiłaś, że twój tata ma takie чудо w garażu?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo kręcą cię samochody.

– Żartujesz? – Parsknął śmiechem. – To jeden z moich ulubionych. Na świecie. Mój ojciec kocha fordę. Posikałby się ze szczęścia, mogąc dotknąć czegoś takiego.

– Wydaje mi się, że dogadałbym się z twoim ojcem – powiedział Dick z uśmiechem.

Jezu. Nigdy nie widziałam tak promiennego uśmiechu u taty. Jasne, widywałam pulsującą żyłę na środku jego czoła, często się do tego przyczyniając, zwłaszcza gdy w szkole średniej nie wracałam do domu na czas. Jednak wielki uśmiech na twarzy ojca był tak rzadki, że niemal przerażający.

Dick Cummings był wesołym człowiekiem, ale nie szczyrzył zębów na co dzień. Prawdę mówiąc, ostatni raz uśmiechał się w ten sposób, gdy matka przyniosła do domu trzy siatki zakupów od Victoria's Secret.

– Pozwoliłbym ci się przejechać, ale jutro rano muszę ją zabrać do warsztatu. Ma problemy przy odpalaniu.

– Mógłbym zerknąć? – zapytał Kline.

Po tej rozmowie można by pomyśleć, że samochód był osobą, kobietą nawet. Mężczyźni to dziwacy.

– Jasne. – Tata wskazał na auto. Zdjął kilka kluczy z haka i podał mojemu chłopakowi.

Kline wsiadł najpierw za kierownicę, próbując uruchomić silnik. Nie udało mu się jednak. Nigdy nie twierdziłam, że znałam się na mechanice, ale dźwięk wydawany przez pojazd nie mógł być ani normalny, ani dobry.

– Już wiesz, o co mi chodzi, synu? – zapytał tata, opierając łokcie na szybie w drzwiach.

Synu? Chwila rozmowy przy samochodzie i tata nazywał go swoim synem? Byłam pewna, że za moment da mu swoje błogosławieństwo i powie matce, by zaczęła planować mój wieczór paniński. Bez wątpienia doktor Savannah Cummings prędzej wybrałaby rurki do drinków w kształcie penisów niż bukiet kwiatów.

Jeśli ktokolwiek miałby przynieść ozdoby w kształcie penisów na mój wieczór paniński, z pewnością byłaby to moja matka. Cassie zajęłaby się alkoholem, w prezencie ofiarowując mi torbę majtek z dziurą w kroku. Kiedy o tym pomyślałam, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego przez tak długi czas

pozostawałam dziewicą. Przecież byłam otoczona bandą napalonych kobiet.

– Dick, wydaje mi się, że to przekaźnik rozrusznika.

– Serio?

Kline przytaknął.

– Słyszę, że nie daje rady. Mógłbym otworzyć maskę i rzucić okiem?

– Oczywiście. – Tata odsunął się od samochodu, gdy Kline wysiadł i zanurkował pod maskę.

Po dłuższej chwili mój chłopak był przekonany, iż odkrył problem, a także, że potrafi go naprawić. A wnosząc po minie taty, to sam chciał poślubić Kline’a.

– Idę po coś do picia. Chcecie coś? – zapytałam.

– Nie trzeba, kochanie – odparł Kline.

– Nie – mruknął tata, zbyt pochłonięty tym, co działo się pod maską.

Wyszłam z garażu i udałam się do kuchni, zostawiając ich samych. Otworzyłam sobie puszkę coli, oparłam się biodrem o blat i wzięłam łyk solidnie słodzonego napoju.

Niedopowiedzeniem roku byłoby stwierdzenie, że przeżyłam szok wywołany otwartością i serdecznością ojca. Tata nigdy nie zachowywał się tak przyjacielsko w stosunku do żadnego chłopaka, którego dotychczas przyprowadziłam. Kiedy byłam nastolatką, Dick Cummings miał w zwyczaju czyścić broń w salonie, kiedy wcześniej wiedział, że miał przyjść po mnie jakiś chłopak.

Rany. Nic dziwnego, że tak szybko dałam się złapać na urok Kline’a. Praktycznie podbił serce mojego ojca, który tępił innych, a jemu nieomal jadł z ręki.

Podeszłam do gabinetu matki, gdzie zauważyłam, że pisała coś na laptopie. Przerwała zadanie i zsunęła okulary na czubek nosa.

– Co porabiasz?

– Nic ciekawego. Tata i Kline siedzą w garażu. – Wzruszyłam ramionami i oparłam się o futrynę.

– Wydaje się, że coś między nimi zaiskrzyło.

– Jestem pewna, że tata oświadczy się mojemu chłopakowi, zanim stąd wyjedziemy.

– Mam nadzieję, że pozwoli mi urządzać sobie wieczór kawalerski – zażartowała.

Widzicie, o co mi chodziło?

Uśmiechnęła się tęsknie.

– Zawsze marzyłam, by wyskoczyć z tortu i zrobić striptiz dla twojego ojca.

Byliśmy tego blisko, gdy...

Uniosłam rękę.

– Na miłość boską, nie chcę słuchać o waszym świntuszeniu.

– Georgia, seks jest naturalnym ludzkim popędem. Nie ma znaczenia,

w jakim jesteś wieku ani ile masz dzieci, wciąż chcesz go uprawiać.

– Skończyła pani analizę moich poglądów na ludzką seksualność, doktor Cummings? – zapytałam sceptycznie, unosząc brwi.

Jej uśmiech przekształcił się w ciekawość, więc przygotowałam się na kolejne pytanie, które miało paść z jej ust.

– A jeśli już jesteśmy przy temacie, jak tam sprawy między tobą a Kline’em?

– Nie będę omawiała z tobą mojego życia seksualnego.

Obraziła się.

– Och, no daj spokój, skarbie.

– Nie. – Uniosłam obie ręce. – Nie ma mowy.

Przyłożyła rękę do ust i szepnęła:

– W nocy słyszałam, że było naprawdę dobrze.

Jęknęłam.

– Rozumiem, że pracujesz jako seksuolog i jesteś ponadprzeciętnie otwarta, jeśli chodzi o rozmowy w tym temacie, ale to trochę przerażające, że podsłuchiwałaś.

– Właściwie to nie podsłuchiwałam. Zachowywaliście się dość głośno.

Zachłysnęłam się.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie jest normalna rozmowa matki z córką, prawda?

– Według norm społecznych nie powinnyśmy o tym rozmawiać, chociaż doskonale wiem, że jest wręcz przeciwnie. Chcę, żebyś była świadoma jak bardzo się cieszę, że znalazłaś kogoś, kto uszczęśliwia cię w każdym aspekcie życia. Nie tylko w łóżku, choć muszę przyznać, że po nocnych dźwiękach wnioskuję, że Kline wie, co robi. – Puściła do mnie oko. – Ale to oczywiście, że jesteś dzięki niemu naprawdę szczęśliwa. I mam nadzieję, że zatrzymasz przy sobie tego, kto sprawia, że promieniejesz wspaniałym uśmiechem – urwała, a gdy się uśmiechnęłam, przyjrzała mi się uważnie. – Kline wydaje się być naprawdę dobrym człowiekiem, Georgia. I jest niesłychanym szczęściarzem, że ma ciebie.

Choć mama czasami zachowywała się szalenie, wciąż była moją matką, więc ją kochałam. Pragnęłam jej akceptacji. I zdecydowanie chciałam, by polubiła mojego mężczyznę.

Podeszłam do niej, pochyliłam się i objęłam ją mocno.

– Kocham cię, mamo.

– Ja też cię kocham, skarbie. Brak mi twojego towarzystwa na co dzień. Mam nadzieję, że zaczniesz nas odwiedzać częściej.

– Załatwione. – Uścisnęłam ją mocniej. – Przynajmniej póki obiecasz, że nie będziesz podsłuchiwać.

– Dobra – zgodziła się ze śmiechem.

Kiedy wychodziłam z jej gabinetu, dodała:

– Ale poważnie, skarbie, trochę zazdrościłam. Ten orgazm musiał trwać przynajmniej ze dwie minuty.

– Trzy – rzuciłam przez ramię. – To były trzy minuty i wydawało mi się, że mogło być więcej, gdybym nie straciła przytomności.

Idąc do sypialni, słyszałam jej śmiech.

W chwili, w której weszłam do swojego pokoju, padłam na materac, w wyniku czego zrzuciłam poduszki na podłogę. Popatrzyłam na drobiazgi z dzieciństwa. Rodzice nie zmienili nic w tym pokoju, odkąd wyjechałam na studia. Wszystko było takie, jakie zostawiłam. Na biurku stały zdjęcia z balu maturalnego i inne zrobione na imprezie z okazji święta miasta. Biret z zakończenia szkoły średniej wisiał nieopodal drzwi. Ściany wciąż pokrywała ta sama tapeta w różowo-żółte kwiaty.

Pokój był ohydny, ale należał do mnie. To tutaj żyłam. Tutaj urządzałam piżamowe party, podczas których obgadywałyśmy z koleżankami chłopaków, w których aktualnie się podkochiwałyśmy. To tutaj miał miejsce mój pierwszy pocałunek, nawet jeśli mieliśmy uczyć się ze Stevie'em Jonesem do sprawdzianu z algebry.

Odczuwałam silną nostalgię, uśmiechając się refleksyjnie. Od dnia, w którym spakowałam walizkę i wyjechałam na studia, wiele się zmieniło. Miałam w tej chwili świetną pracę, wspaniałych przyjaciół i... Kline'a. Były to szalone dwa lata, gdy myślałam o nim jedynie jako o szefie, odmawiając dostrzeżenia mężczyzny, a teraz stał się nieodłącznym elementem mojego życia, przy czym zaczynałam mieć nadzieję, że ten stan będzie trwały.

Moją uwagę zwróciła wibrująca komórka leżąca na szafce nocnej. Wzięłam ją i przeciągnęłam palcem po ekranie, zastanawiając się, czy Cass miała zamiar nawrzucać mi za zużycie całej śmietanki do kawy i zostawienie zlewu pełnego brudnych garów przed wyjazdem do rodziców.

Jednak na ekranie pojawiła się wiadomość z aplikacji TapNext.

TAPRoseNEXT: Hej, co porabiasz?

Zdezorientowana przechyliłam głowę na bok. Dlaczego dostałam wiadomość z własnego konta? Tego, którym miała zaopiekować się Cassie?

Obróciłam komórkę, by przyjrzeć się etui. Nie było błyszczące, jakie kupiłam kilka tygodni temu, ale zwykłe, stare, czarne.

To było etui Kline'a.

Nie moje.

Kline'a.

Wpuściłam telefon z rąk, jakby mnie oparzył. Uderzył w podłogę z głośnym hukiem, przez co się skrzywiłam, zastanawiając się przez sekundę, czy go nie rozbiłam.

Jednak wtedy poraził mnie szok.

Jeśli on...

Chwila.

Czy on?

Nieemożliwe.

NIEMOŻLIWE!

Stałam nieruchomo, wpatrując się w ekran, z którego była nazwa mojego profilu: TAPRoseNEXT, jakby Kline dostał wiadomość z mojego konta, ale to by oznaczało...

Sapnęłam, wytrzeszczając oczy. O matko i córko, czy to oznaczało, że pisząc z Ruckiem, pisałam z Kline'em?

Serce waliło mi jak młotem, kołując tak mocno, że zaczynałam się bać, iż dostanę zawału.

Pochyliłam się powoli i podniosłam komórkę. Myśli wirowały mi w głowie. Mogłam postąpić właściwie, odkładając ją na szafkę nocną i udawać, że nic nie widziałam, lub mogłam odblokować ekran, wpisać kod i zobaczyć, o co naprawdę chodziło.

Znałam ten kod, ponieważ musiałam odebrać na jego telefonie pocztę, gdy byliśmy w Hamptons. Przypomniłam sobie wtedy, że czekał na doprecyzowanie ważnej umowy, a że ręce miał mokre po łokcie, bo mył naczynia, powiedział, bym to za niego zrobiła i podał mi kod. Tak się jakoś złożyło, że go zapamiętałam.

Otarłam twarz lewą ręką, w prawej nadal ściskając telefon, aż pobiełały mi knykie. Wiedziałam, że powinnam się zachowywać, jakbym nigdy nie widziała tej wiadomości, odłożyć jego telefon i odejść, ale musiałam się dowiedzieć, czy mi się nie przywidziało.

Właśnie dlatego przesunęłam palcem po ekranie i kliknęłam w ikonkę TapNext. Zerknęłam na jego profil, a kiedy mój zdezorientowany wzrok spoczął na nazwie: BAD_Ruck, odmówiłam kolejnego pogwałcenia jego prywatności i natychmiast zablokowałam telefon, po czym odłożyłam na szafkę nocą.

Był Ruckiem.

Złapałam się za głowę, chodząc po pokoju. Czułam się, jakbym nie mogła złapać tchu, jakby ściany zbliżały się coraz bardziej. Cały czas rozmawiałam z Kline'em, nawet o tym nie wiedząc. A on pisał do mnie, ale nie wiedział, że to ja.

Ale chwila, poznał moją przyjaciółkę. Wiedział, że to jej twarz znajdowała się na zdjęciu profilowym konta Rose, chociaż nie miał pojęcia, że to ja je tam umieściłam.

Irracjonalna zazdrość i gniew zaczęły rozpalać się w mojej piersi.

Czy nadal rozmawiał z Rose, kiedy poznał już Cassie?

Kurwa.

Ponownie wzięłam jego telefon, pospiesznie odblokowałam ekran

i natychmiast kliknęłam ikonkę TapNext. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, gdy odnalazłam rozmowę w skrzynce odbiorczej.

Czułam się, jakbym oszalała, całkowicie odeszła od zmysłów, gdy przeczytałam ostatnie wpisy i przeanalizowałam ich daty.

Ulga była tak wielka, że nie mogłam złapać tchu, gdy okazało się, że ostatnią wiadomość Ruck wysłał do Rose, nim wszyscy spotkaliśmy się w Raines Law Room.

Zanim poznał moją przyjaciółkę.

Chociaż z gniewu i zazdrości nadal trzęsły mi się ręce. Nie potrafiłam zaprzeczyć, że czułam się zdradzona, wiedząc, że rozmawiał z inną kobietą, podczas gdy spotykał się ze mną.

Jednak zaczęłam oddychać i wyrzucać z siebie ten irracjonalizm, gdy odłożyłam telefon Kline'a z powrotem na szafkę nocną.

Jak mogłabym się na niego złościć, podczas gdy sama robiłam to samo?

Oczywiście, zdenerwowałam się tym, że rozmawiał z inną kobietą, gdy nie wiedział, że to byłam ja. Zabolalo. Bardzo. Ale nie potrafiłam zaprzeczyć, że miało to sens. Sensowne było, że wciąż rozmawialiśmy, nawet jeśli spotykaliśmy się z kimś innym. Ciągnęło nas do siebie na każdy możliwy sposób.

Czułam ulgę, która szybko minęła, kiedy zaczęły we mnie uderzać konsekwencje moich decyzji.

Mój świat wywrócił się do góry nogami. Brałam udział w jakimś koszmarze, odgrywałam rolę w dziwacznym, nakręconym na nowo filmie *Masz wiadomość*. Jedyna różnica polegała na tym, że nie byłam w nim Kathleen Kelly. Byłam Joe Foxem.

Pieprzonym Foxem.

I wyszłam poza scenariusz. Nie planowałam wielkiego finału, w którym zdradziłabym, że to cały czas byłam ja.

Nie.

Nie tylko dałam przyjaciółce wolny dostęp do pisania z moim chłopakiem, ale wręcz zmusiłam ją, by to zrobiła.

Cholernie pieprzony Fox.

Wzięłam własny telefon leżący na biurku, wybrałam numer Cass, przeszłam do łazienki, zamknęłam drzwi i w pełni ubrana usiadłam w wannie.

– Hej, cukiereczku, jak tam rodzice? – odebrała, zbyt radosnym głosem jak na burzę, która aktualnie rozpętała się w moim życiu.

– Nigdy więcej nie pisz do Rucka.

– Co?

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o krawędź wanny.

– Spieprzyłam, Cass. Spieprzyłam i to zdrowo.

– Wow, zwolnij, co się dzieje?

– Thatch nie jest Ruckiem. Kline nim jest.

W słuchawce zaległa cisza.

– Słyszysz mnie?! Ruck to Kline! – wykrzyknęłam, a mój głos poniósł się echem po łazience. Zakryłam usta dłonią, uświadamiając sobie, że każdy, kto wszedłby do mojego pokoju, usłyszałby, że krzyczałam jak wariatka.

Nasłuchiwałam, czy ktoś wszedł, ale ulżyło mi, gdy po chwili nie usłyszałam nic prócz własnego przyspieszonego oddechu.

– Dobrze – zaczęła Cassie. – Jestem mocno zdezorientowana, więc proszę, wyjaśnij mi to wolno, prostymi zdaniami.

Nawijałam dobre dwie minuty, wyjaśniając krok po kroku, jak odkryłam, że mój chłopak jest Ruckiem.

– Jak wielkie jest pieprzone prawdopodobieństwo? – zapytała, mówiąc zszokowana.

– Wiem. Chyba powinnam kupić dzisiaj los na loterii – mruknęłam.

– Zdajesz sobie sprawę, co narobiłaś, prawda?

– Spieprzyłam i to po królewsku?

– Nie, stworzyłaś fałszywą tożsamość w sieci, by rozmawiać ze swoim chłopakiem, a on w tym czasie zrobił to samo.

– To bardziej niż popieprzone – jęknęłam.

– Jesteście jak dwa sumy, siedzące w mule na dnie jeziora, robiąc to, co ryby lubią najbardziej.

– Dobra, rzuć tę rybnią analogię – warknęłam. – Ja tu odchodzę od zmysłów, Cass. Co ja zrobiłam?

– Nie zrobiłaś niczego złego – uspokajała.

– O mój Boże – rzuciłam, spanikowana i przytłoczona całą tą popieprzoną sytuacją. – Jak mam to naprawić?

– Jezuu, uspokój się, Georgia. – Westchnęła. – Spokojnie. Zachowuj się, jak gdyby nigdy nic, a ja wyślę mu kolejną wiadomość i zduszę to gównu w zarodku.

– Co? Co chcesz napisać?

– Na litość boską, przestań panikować – skarciła. – Powiem, że jestem w szczęśliwym związku z kimś innym i nie mogę kontynuować tych rozmów. I będę życzyć mu miłego życia.

Dobra. To powinno się sprawdzić. Połóż kres całemu zamieszaniu. Rose napisze do Rucka, przestaną rozmawiać i świat znów będzie piękny.

Zadziała? Czy to w ogóle dobre wyjście z tej popieprzonej sytuacji?

Walczyłam sama ze sobą, czy powinnam udawać, że nie zauważyłam wiadomości, czy może powiedzieć Kline'owi prawdę. Jednak w którejś chwili zaczęłam przypominać sobie rozmowy z Ruckiem. Moją otwartość, flirt, pytania i komentarz na temat seksu analnego.

Jezu. Skuliłam się ze wstydu. Sam pomysł, by rozmawiać o tym z Kline'em

sprawił, że żołądek związał mi się w ciasny supeł.

Chciałam zakończyć sprawę Rucka i Rose. Szczerze mówiąc, jeśli mogłabym zapłacić komuś, by pochował to w płytkim grobie gdzieś w lesie na pustkowiu (razem z moim udziałem w obozie masturbacyjnym), byłabym cholernie pewna, że bym się na to zgodziła. Nie żebym wiedziała, jak to załatwić.

Westchnęłam.

– Może być jeszcze dziwniej?

– Cóż – odparła śmiertelnie poważnie – w przypadku Wally’ego dziwniejsze może być stare powiedzenie „zabierz jednookiego węża do okulisty”, zważywszy na fakt, że ma napletek.

– Stare powiedzenie? – prychnęłam. – Nie znałam tego powiedzenia.

– Savannah powstydziliby się ciebie w tej chwili – droczyła się.

Sprawiło to, że zachichotałam cicho.

– Hej, niestety muszę kończyć, inaczej spóźnię się na sesję zdjęciową – powiedziała. – Poradzisz sobie?

– Tak, już dobrze. Dzięki, Cass. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Prawdopodobnie żyłabyś strasznie nieszczęśliwie, starając się samej znaleźć wyjście z tej popieprzonej sytuacji.

– Prawda, prawda – przytaknęłam z uśmiechem.

Rozłączyłam się, ale wykończona przez rollercoaster emocji zostałam w wannie, aż zasnęłam.

Obudziło mnie chrząknięcie.

– Śpisz w wannie w pełnym opakowaniu? – zapytał Kline, kucając obok.

– Chcesz dołączyć? – Uśmiechnęłam się i przesunęłam.

Bez wahania wcisnął się obok, objął mnie i przytulił.

– Naprawiłeś auto taty? – zapytałam, kładąc głowę na jego piersi.

– Tak. Jestem pewien, że twój ojciec ma mnie teraz za mechanika, ale prawdę mówiąc, była to łatwa do zreperowania usterka. – Głaskał mnie po włosach, przez co nieomal zaczęłam mruzczyć.

– Wydaje mi się, że tata się w tobie zakochał. Oświadczy ci się przed naszym wyjazdem.

– Nie martw się, kochanie. Nie pozwolę, by ci mnie ukradł.

Roześmiałam się.

– Nie jestem pewna, czy uda nam się wyciągnąć tę twoją wielką głowę z tego domu.

Objął mnie mocniej i zsunął się w kierunku środka wanny, zmuszając mnie, bym się na nim położyła.

– Teraz o wiele lepiej.

– Jesteś taki wielki. – Ruchem głowy wskazałam na jego stopy zwisające

poza krawędź wanny.

– Myślałem, że już o tym wiedziałaś, Benny. Mogę być Wielkofiutym Brooksem, ale twoja idealna, ciasna...

Śmiejąc się głośno, zakryłam mu usta.

Polizał moją dłoń, figlarnie poruszając brwiami.

– Ohyda – prychnęłam z obrzydzeniem, wycierając ślinę o jego koszulę.

Zaśmiał się, po czym spojrzał na mnie z czułością i odsunął mi włosy z twarzy.

– Cieszę się, że wzięłaś mnie ze sobą na weekend. Dobrze się bawiłem, mogąc poznać twoich rodziców.

Potarłam nosem o jego nos.

– Dzięki, że ze mną pojechałeś i byłeś dobrym towarzyszem. Mama i tata potrafią nieco przytłoczyć.

– Twój ojciec jest niesamowity.

– Naprawdę cię polubił. – Uśmiechnęłam się. – To wielka rzecz. On nie lubi każdego.

– Po twoim wyjściu z garażu przeprowadziliśmy interesującą rozmowę.

– Na jaki temat?

– Powiem ci, ale musisz obiecać, że nie ześwirujesz, ani nie będziesz się wstydzić.

– Nie wiem, czy mi się to podoba. – Zmarszczyłam nos, powątpiewając.

Postukał mnie po nim palcem.

– Obiecuj.

– Dobra, obiecuję.

– Twój tata poprosił o kilka wskazówek.

– W sprawie naprawy samochodu?

Kline pokręcił głową.

– Nie rozumiem. Jakich wskazówek?

Jego oczy zabłyszczały rozbawieniem.

Szczeka opadła mi aż na jego klatkę.

– Boże – jęknęłam. – Proszę, powiedz, że to, o czym myślę, nie miało miejsca.

– A jednak. Twoja matka zachęciła go, by porozmawiał ze mną o seksie, a zwłaszcza o dwuminutowym orgazmie, choć prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego twoja matka uważa, że coś o tym wiem.

Zamknęłam oczy i wtuliłam twarz w jego pierś.

– Słyszała nas w nocy.

– Co?

– Słyszała mnie w nocy.

– O cholera – powiedział, nim śmiech wstrząsnął jego ciałem.

Oparłam podbródek na jego klatce i wbiłam w niego ostre spojrzenie.

– Dzięki, dupku. Ty i te twoje seks sztuczki Jedi sprawiły, że krzyczałam jak wariatka, kiedy rodzice znajdowali się dwa pokoje dalej.

– Wczoraj jakoś nie narzekałaś na moje seks sztuczki Jedi – droczył się, ocierając się o mnie biodrami.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłam, szturchając go w brzuch. – Nie będziemy brykać w wannie.

Poruszył brwiami.

– A co z łóżkiem?

– Nie – odparłam. – Nie chcę znów wpaść w orgazmową śpiączkę.

Przechylił głowę na bok, uśmiechając się ujmująco.

– Cóż, nie mówię, że nigdy, ale nie tutaj – odpowiedziałam pośpiesznie, ponieważ nie było mowy, bym już zawsze odmawiała sobie takich orgazmów. Nie byłam szalona.

Śmiejąc się, pocałował mnie w nos.

– Jak chcesz, Benny.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

KLINE

Kiedy samolot przyspieszył gwałtownie i ruszył pasem startowym, Georgia krzyknęła, jakbyśmy jechali kolejką górską, piszcząc przy każdej nierówności asfaltu i podmuchu powietrza.

– Jezu – powiedziałem głośno i pogłaskałem ją po udzie. – Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, pomyślałbym, że pierwszy raz lecisz samolotem!

Oboje zostaliśmy zaskoczeni tą podróżą, ponieważ jeden z inwestorów chciał spotkać się osobiście i to jak najszybciej. Nieczęsto się to zdarzało, ale kiedy ludzie podskakiwali, wymachując pieniędzmi, my również zaczynaliśmy skakać. Właśnie dlatego znaleźliśmy się w drodze do San Diego tego wtorkowego poranka, po weekendzie spędzonym u jej rodziców.

– W prywatnym samolocie jest inaczej – odkrzyknęła, nawet jeśli nie było takiej potrzeby. Wcześniej podniosłem głos, by przedrzeć się przez jej piski, jednak jej to nie przeszkadzało. Nie wydawała się też zmęczona, sam jednak byłem wykończony po weekendzie spędzonym z Savannah i Dickiem. I Georgią zajmującą się mną nocami.

Gemma, moja osobista stewardesa, uśmiechnęła się promiennie ze swojego miejsca. Na szczęście wydawała się być rozbawiona całą sytuacją.

– Kochanie, to normalny samolot – powiedziałem już zwykłym tonem. – Tylko mniejszy.

– Nie. – Nie zgodziła się. – To nie jest normalny samolot. Normalne samoloty sprawiają, że czujesz się jak biedny, zrozpaczony włóczęga, poddający się wszelakim procedurom, byle tylko dotrzeć do celu.

– Jakimi liniami latałaś? – Roześmiałem się. – Tymi z trzeciego świata?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się, nim ponownie wyjrzała za okno.

– Ten jest jakiś taki bardziej rozklekotany – próbowała wyjaśnić.

– Rozklekotany?

– Kapryśny. Jak wagonik kolejki górskiej.

Uśmiechnąłem się, ale ona roześmiała się głośno, wyrzucając ręce w górę i wskazując na swoją twarz.

– Zabawny!

Przysunąłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Ja też jestem zabawny.

– Tak, jesteś – zgodziła się z moim kłamstwem.

To ona była bardziej zabawna.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli na chwilę się zdrzemnę? – zapytałem, wiedząc, że później będę potrzebował koncentracji przy załatwianiu interesów.

– O, Kline. Mój staruszek cię zmęczył, co?

Przytaknąłem ze śmiechem.

– Tak.

Wydawała się być nagle rozluźniona, gdy położyła głowę na moim ramieniu.

– Ja też jestem zmęczona. Czuję się, jakbym nie spała całe wieki.

– Nie spaliśmy – wytknąłem. Tygodnie flirtowania, zakochiwania się i pieprzenia odcisnęły na nas piętno. – Przytul się, kochanie. Oboje możemy zamknąć na chwilę oczy. Mamy przed sobą pięć godzin lotu.

Nie odpowiedziała, tylko mocniej się wtuliła, obejmując mnie przy tym.

Odetchnąłem zapachem jej szamponu i pogłaskałem po miękkich włosach. Chciałem zachować przytomność, by z nią rozmawiać, śmiać się, chłonać ją, ale bujanie samolotu i warkot jego silników z łatwością ukołysały mnie do snu.

Z pełnym sercem i zamkniętymi oczami zapadałem w sen, gdy Georgia wypowiedziała moje imię.

– Tak, kochanie? – zapytałem ochryłym głosem.

– Nigdy nie byłam szczęśliwsza, odpuszczając sobie sen.

Ja też.

– Proszę tylko jeden pokój – powiedziałem recepcjonistce, gdy podała nam klucze. Oczywiście moja asystentka Pam zrobiła rezerwację, ale nie miała bladego

pojęcia, że zamierzaliśmy spać razem.

Osobiście nie zależało mi na utrzymywaniu tego w tajemnicy, ale Georgia nalegała. A przejmowałem się tym, czym ona się martwiła. Była to naprawdę gęsta, skomplikowana sieć sekretne romansu, ale w efekcie liczyła się dla mnie tylko Georgia.

– Tak, proszę pana – odparła młoda dziewczyna, zabierając klucze i wstukując coś na klawiaturze komputera.

Prosto z lotniska udaliśmy się na spotkanie, a z niego na obiad. Dzięki najlepszej drzemce w samolocie, jaką kiedykolwiek odbyłem, mieliśmy siły, żeby nie przespać kolejnej nocy, nim rankiem Georgia będzie musiała wskoczyć do samolotu, by wrócić do domu.

– Proszę. – Recepcjonistka podała nam jeden klucz. – Pokój numer pięćset pięćdziesiąt cztery. Winda znajduje się na końcu korytarza, po prawej.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się i wziąłem niewielką torbę leżącą u moich stóp.

Georgia szła już korytarzem wyłożonym płytkami, uzgadniając z Deanem przez telefon szczegóły jutrzejszego spotkania. Choć powierzchownie wydawało się, że rozmowa była ważna, miałem podejrzenie, że bardziej chodziło o niezręczność czekania obok mnie przy recepcji.

– Gotowa? – zapytałem, zatrzymując się przed nią.

Położyła mi palec na ustach, nakazując ciszę...

– To pan Brooks – powiedziała do telefonu i przewróciła oczami. – Nie, wciąż w holu.

Chciałem coś powiedzieć, ale mocniej docisnęła palec do moich warg.

– Nie. Spotkanie się przeciągnęło i mamy jeszcze kilka rzeczy do omówienia, nim pójdziemy do łóżek.

Uśmiechnąłem się. Było tylko jedno łóżko.

Pokręciła głową, jakby zaprzeczała i przygryzła dolną wargę. Jądra natychmiast mi się ścisnęły. Nawet one wiedziały, że nadszedł czas na zabawę.

– Georgia – szepnąłem figlarnie. Znów mnie uciszyła i machnęła na mnie ręką, wskazując telefon. To było zbyt proste. – Chodź mnie utulić – droczyłem się, chwytając ją za biodra i prowadząc w kierunku windy.

Wcisnąłem guzik i przycisnąłem biodra Georgii do swoich. Kosmyki włosów wydstały się z jej kucyka, przez co wyglądała dziko i zbyt seksownie, bym przestał.

– Dean, Dean – powiedziała, najwyraźniej próbując przerwać jego monolog. – Wiesz, to już załatwione.

Uśmiechnąłem się szerzej. Mocniej przycisnąłem jej piersi do swojej klatki.

– To tylko stres. Poradzisz sobie ze wszystkim sam.

– Mhm – mruknąłem, odsuwając włosy z jej szyi i ssąc łapczywie skórę

w tym miejscu.

Widać było w jej postawie i słycać w słowach, że chciała mnie popisowo zbesztać, jednak z Deanem na linii postanowiła utrzymać tajemnicę.

– Wiem. Przekażę Donatelli Versace sugestie, jeśli wpadnę na nią na ulicy. – Skinęła głową do telefonu na coś, co powiedział Dean, choć przecież on nie mógł tego zobaczyć, a ja mało nie zemdlałem.

Bezradna Georgia Cummings to najbardziej urocza i fascynująca z kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem. Była dwoista niemal we wszystkim, co robiła, więc nigdy nie wiedziałem, jak się zachowa, w którą stronę pójdzie. W niezręczność czy łatwość, śmiałość czy wstydlivość, nieskończoną mądrość czy zabawną nieudolność. Za każdym razem, dniem i nocą – w pracy czy w domu – cieszyłem się ze wszystkiego, co mi dawała.

– Rozłącz się, kochanie – nalegałem, popychając ją delikatnie, by weszła do windy.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała do telefonu. – Tak, wstaję cholernie wcześniej. – Oboje uśmiechnęliśmy się jak szaleńcy. – Do jutra.

W końcu na szczęście się rozłączyła, gdy drzwi windy zasunęły się za nami.

Znow złapałem ją za biodra, ściskając i obmacując górną część jej pośladków.

– Boże. Najwyższy czas – droczyłem się, wodząc językiem wzdłuż jej zamkniętych warg.

– Cholera – szepnęła, odchylając głowę, a włosy spłynęły jej na ramię. Złapałem za nie i jeszcze bardziej odsłoniłem jej szyję.

– Ach – jęknęła, wpychając pierś w moją wolną, czekającą dłoń.

– Właśnie tak – mówiłem, opuszką kciuka okrążając twarde sutki.

– Kline. – Westchnęła. Ledwo mogła cokolwiek powiedzieć.

– Nie mogę się doczekać, aż to powtórzysz. Na mojej twarzy. Na moim fiucie... Mam zamiar cię rozebrać i posadzić na wszystkim, co tylko uda mi się wymyślić.

– Boże – jęknęła, gdy drzwi rozsunęły się na naszym piętrze. Wziąłem ją na rękę, zerknąwszy jednocześnie na tabliczkę podpowiadającą, po której stronie znajdował się nasz pokój. Cholernie oddalony od windy, był położony na końcu korytarza, ale jakoś udało mi się dotrzeć do drzwi. Georgia przyłgnęła do mnie, gdy ją postawiłem, by wyciągnąć plastikową kartę-klucz z kieszeni. Nie mogłem się doczekać, aż będę mógł kochać się z każdym centymetrem jej drobnego ciała.

Kiedy otworzyłem drzwi i udało nam się wejść do środka, wiedziałem, że właśnie o to chodziło.

Całowałem ją z miłością, bo właśnie w nią przekształciła się żądza na pełnych ustach Georgii – na czubku mojego języka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

GEORGIA

– Jeszcze trzy pytania – powiedział Kline ochryplym, zaspanym głosem.

Całą noc bawiliśmy się w ten sposób. Zadawaliśmy sobie przypadkowe pytania, gdy akurat się nie całowaliśmy, co zawsze przeradzało się w coś więcej. Szalone, seksowne więcej.

To najlepsza zabawa na świecie.

Jednak było wpół do czwartej rano, a chciałam zdążyć na lot o szóstej trzydzieści pięć. Musiałam wracać do domu przez spotkanie w sprawie umowy, a ponieważ Kline miał nazajutrz dodatkowe spotkanie z jednym z naszych stałych inwestorów, oznaczało to, że będę lecieć sama. Kline nie chciał dodatkowej podróży, a teraz musieliśmy stawić czoła konsekwencjom tej decyzji.

Niczego nie spakowałam i potrzebowałam wziąć prysznic. Choć bardzo chciałam zostać z Kline'em w łóżku, trzeba było się zbierać.

Usiadłam, owijając się w talii prześcieradłem.

– Mówiłeś to już trzy godziny i dwa orgazmy temu.

– Dwa orgazmy? Myślałem, że trzy... – Leżał na brzuchu, z podbródkiem na poduszce, wpatrzony w moje nagie piersi. – Jeśli nie pamiętasz ostatniego, domagam się powtórki.

Powtórki. Drań.

Zwilżył wargi językiem i przeniósł spojrzenie z moich piersi do talii, aż w końcu uniósł je do moich ust.

Jezu. Rzucanie mi spojrzeń pełnych żaru podczas spotkania biznesowego było wystarczająco niebezpieczne, ale to? Ten wzrok. Te rozpalone niebieskie oczy. I seksownie potargane włosy. I ten jędrny tyłek. To powinno być zabronione.

– Przestań mnie tak przewiercać wzrokiem! – Klepnęłam go w ramię. – Muszę iść pod prysznic. Nie mogę się spóźnić na samolot, pamiętasz?

Rzucił się na mnie, objął i położył na plecach, nim zdołałam go powstrzymać.

– Nie wychodź. – Przywarł do mnie ustami i skubnął zębami dolną wargę. – Zostań tu ze mną. Pozwól zadawać pytania i się całować. – Poglębił pocałunek. – I dotykać tego idealnego ciała. – Przesunął palcami po moich bokach, zatrzymując ręce na piersiach. – I lizać. – Powiódł dłońmi po moim brzuchu, aż jego palce spoczęły tam, gdzie ich potrzebowałam.

Nigdy nie przeżyłam takiego seksmaratonu. Dobra, przed Kline'em nie

uprawiałam seksu, ale też nie doświadczyłam takiego uczucia. Nikt mnie tak nie pociągał, nie kręcił. Nigdy nikogo tak nie kochałam, by pragnąć spędzić każdy dzień mojego życia, mogąc go jedynie dotykać, całować i pieprzyć się z nim.

Było to przytłaczające. I wspaniałe. I powinno sprawić, że uciekłabym dokąd pieprz rośnie, ale jeśli chodziło o Kline'a, nie chciałam od niego uciekać, no chyba że biec ku jego otwartym ramionom.

Ufałam mu. Zależało mi na nim. Kochałam go. Pragnęłam tylko jego. Był wszystkim, o czym mogłabym marzyć. Dodatkowo posiadał milion innych cech, o których nawet nie wiedziałam, że ich chcę.

– Pocałuj mnie, kochanie – szepnął tuż przy moich ustach.

– Całuję cię – odparłam, przyciskając do niego wargi.

– Nie. Pocałuj mnie – jęknął i przesunął językiem po moich wargach, przez co i ja jęknęłam. – Nigdy nie będę miał dość. Zawsze będę tego chciał. Z tobą. Wyłącznie z tobą.

– Spóźnię się na samolot i będzie to twoja wina – pisnęłam.

– Pieprzyć samolot. Pieprzyć spotkanie. Zostań ze mną i pieprz mnie. – Diabelskie usta przeniosły się na moją szyję, obojczyk, ssąc miękko, gdy język lizał wrażliwą skórę.

Złapałam go za pośladki i przyciągnęłam do siebie.

– Nie grasz fair. – Uniosłam biodra, a moje ciało błagało o połączenie.

– Z tobą nigdy nie będę grał fair. – Przycisnął się do mnie, a główka jego członka otarła się o moją wilgoć. – Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żebyś robiła to ze mną już zawsze.

– Będziemy się pieprzyć w nieskończoność? – droczyłam się.

Połaskotał mnie jego śmiech.

– Tak. Ty i ja. Całowanie, pieprzenie, macanie, kochanie się, szczytowanie. Wszystko jednocześnie. Na zawsze.

– Chcę tego na piśmie.

Odsunął się, sięgnął do stolika nocnego, wyjął z niego długopis i notatnik z hotelowym logo. Wyrzucił notatnik, a długopis wsadził sobie do ust, uprzednio zdejmując nakrętkę.

– Jestem pewna, że do umowy potrzebny jest papier...

– Nie w przypadku tej umowy. – Ponownie zajął miejsce pomiędzy moimi udami, wpatrując się w mój brzuch. Zadrzałam, gdy końcówką długopisu dotknął mojej skóry. – To zupełnie inna umowa, kochanie. – Spojrzał na mnie z wesołością w niebieskich oczach.

Długopis przesunął się po mojej skórze, ale nie mogłam zobaczyć napisu, zasłaniały mi go zmierzwiłone włosy Kline'a.

– Przepraszam bardzo, ale co pan robi? Czy pan mnie znakuje?

– Przestań nazywać mnie panem. Próbuję się skupić, a przez ciebie mi staje.

– Staje ci już od ośmiu godzin. Co w tym zaskakującego?

– Można by pomyśleć, że będziesz próbowała mi pomóc w tej trudnej sytuacji. Prawdę mówiąc, Georgia, jestem rozczarowany. Naprawdę musisz się bardziej przyłożyć do roli dziewczyny.

Walczyłam z uśmiechem. Głupie było to, że wciąż chichotałam, słysząc, jak nazywał mnie swoją dziewczyną. Jakbym cofnęła się do szkoły. Jednak miałam to gdzieś. Uwielbiałam się śmiać, byłam w nim zakochana po uszy.

– Och, więc kiedy biorę w usta twojego fiuta i nie wypuszczam go, póki nie skończysz, nie robię nic, co powinna robić dobra dziewczyna? Przepraszam, że to zrobiłam. Zapamiętam, by nigdy tego nie powtarzać. Nie martw się, kochanie, uczę się na błędach.

– Czekaj chwilę. Nie zapędzaj się tak pochopnie – wyjaśnił, nadal koncentrując się na rysowaniu na mojej skórze. – Myślę, że powinnaś zrobić to jeszcze kilka razy. Na przykład codziennie przez następne pięć lat, nim w końcu zdecyduję, czy mi się to podoba.

Złapałam go za włosy i pociągnęłam, by na mnie spojrział.

– Nie podoba ci się? – zapytałam, mrużąc diabelsko oczy.

– Naprawdę nie pamiętam. – Wzruszył ramionami, walcząc z uśmiechem. – Może zrobisz to raz jeszcze, żeby pomóc mi w decyzji?

– Och – udawałam, że rozumiem. – Więc ponownie powinnam wziąć cię w usta? Wiesz, wsunąć głęboko aż po gardło, po czym zacząć ostro ssać, jednocześnie liżąc? To by pomogło? A może powinnam zrobić coś innego?

– Nie – powiedział, z trudem przełykając ślinę, aż podskoczyła jego grdyka. – Powinnaś zrobić dokładnie to, o czym mówisz. – Odchrząknął, jego ciało odpowiedziało większym wzwodem przyciskającym mi się do nogi. – Wszystkie te rzeczy, o których mówiłaś... Tak, zrób je.

Uśmiechnęłam się, rozbawiona napięciem w jego głosie i jego, um, no tak. Tym też. Zdecydowanie cieszyła mnie jego reakcja.

– Dobra, gotowe. Na twój wniosek umowa w formie pisemnej. – Rzucił długopis z powrotem na stolik. Złapał mnie za uda i uklęknął na łóżku pomiędzy nimi. – A teraz wróćmy do tego, o czym mówiłaś. Wydawało mi się, że było coś o braniu mnie w usta. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, żartobliwie poruszając brwiami. – A może chcesz, bym po prostu w ciebie wszedł? Jestem wielkim fanem tej idealnej cipki – mruknął tuż przy mnie. – Właściwie największym fanem. Nikt inny nie kocha jej tak mocno jak ja. Co wyjaśnia, dlaczego nikt nigdy jej nie zobaczy, nie dotknie ani nie spróbuje. Uważaj mnie za jedyne dawcę orgazmów do końca życia. W każdej godzinie, minucie, sekundzie każdego dnia będę dla ciebie tym człowiekiem.

Zachichotałam.

– Będziesz moją orgazmową bratnią duszą?

Odpowiedział uśmiechem.

– Dokładnie. – Powiódł palcami po moim brzuchu i kości biodrowej, gdzie skóra wciąż mrowiła mnie od pisania długopisem. – To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Co tam napisałeś? – Spojrzałam w miejsce, gdzie spoczywała jego ręka. – Przesuń palce – poleciałam. – Przysięgam na Boga, jeśli narysowałeś penisa albo... – urwałam w pół zdania, gdy mój wzrok opadł na proste, wąskie linie męskiego charakteru pisma.

Moje serce jest w Twoich rękach, a Ty cała jesteś w moich i to wszystko, czego pragnęłam.

– Poważnie – szepnął. – Naprawdę tak myślę, Georgia.

Spojrzałam na niego intensywnie, gdy położył się na mnie, a jego ręce znalazły się po obu stronach mojej głowy. Wszystkie uczucia widoczne były w jego oczach – czułość i miłość.

Takie proste słowa, a tak głębokie wyznanie.

Kline odkrył właśnie wszystkie karty. Przyznał, że jest mój. Należał do mnie. Jego serce było w moich rękach. I pragnął tylko mnie. To mu wystarczało.

– Kocham cię – powiedziałam, krztusząc się z emocji. – Bardzo cię kocham, Kline.

– Ja też cię kocham. – Pocałował mnie głęboko, mocno, z desperacją. Jego usta, dotyk i to, w jaki sposób się ze mną kochał, powiedziały wszystko, czego było mi trzeba.

To było prawdziwe – on i ja. To było to. A najlepsze, że oboje mieliśmy pewność. Żadne z nas nie zwlekało, czekając, co zrobi to drugie lub zdecyduje, czy to dobre. Zaangażowaliśmy się do cna, zakochaliśmy się na zabój.

Rozkwitła między nami intensywna, zmieniająca życie, wieczna miłość.

Pokazałam kartę pokładową i weszłam do samolotu. Byłam wyczerpana, ręce mało mi się nie urwały, gdy podniosłam bagaż, by go schować. Kline bez mojej wiedzy zmienił rezerwację. Wczoraj zauważył mój bilet leżący na stoliku nocnym i zapytał, czy wzięłam klasę ekonomiczną, bo nie było innych miejsc. Kiedy odpowiedziałam, że nie chciałam nadwyreżać budżetu firmy, powiedział, bym już nigdy nie rezerwowała tańszych lotów.

Zgodziłam się zawadiackim:

– Tak jest, sir.

Najwyraźniej spodobała mu się ta odpowiedź, ponieważ zostałam hojnie nagrodzona przez jego utalentowane usta.

W chwili, w której przyjechałam na lotnisko, biegiem przeszłam przez ochronę – dzięki Bogu, zważając na moje półgodzinne spóźnienie przy stanowisku

linii lotniczych – zostałam wezwana do wyjścia, gdzie poinstruowano mnie, że powinnam się udać do pierwszej klasy i zająć miejsce przy oknie.

Z pewnością potrafił być przebiegłym, uroczym, wymagającym mężczyzną, gdy tylko tego chciał.

Zapięłam pas i wyjęłam z torebki komórkę, gdy reszta pasażerów wchodziła do samolotu i zajmowała miejsca. Nawet jeśli Kline najprawdopodobniej spał, postanowiłam wysłać mu krótką wiadomość.

Ja: KTOŚ PODMIENIŁ MI MIEJSCE. RELAKSUJĘ SIĘ WŁAŚNIE W PIERWSZEJ KLASIE, ROZKOSZUJĄC SIĘ WIDOKIEM ZA OKNEM.

Kline: UWAŻAM, ŻE POWINNAŚ PODZIĘKOWAĆ TEMU KOMUŚ W TEN NIESAMOWITY SPOSÓB, SWOIMI USTAMI.

A podejrzewałam, że to ja nieustannie myślałam o seksie. Zbok.

Ja: KIEDY ODKRYJĘ, KTO TO TAKI, BĘDĘ TO MIAŁA NA UWADZE.

Kline: A JEŚLI POWIEM CI, ŻE TO JA, WCIELISZ PLANY W ŻYCIU?

Ja: NO NIE WIEM... JESTEM DZIEWCZYNĄ ŻYJĄCĄ CHWILĄ, NIE JESTEM ZA DOBRA W GDYBANIU.

Kline: TO BYŁEM JA. ZMIENIĘ PLANY NA JUTRZEJSZY WIECZÓR, BYŚ MOGŁA MI WŁAŚCIWIE PODZIĘKOWAĆ.

Ja: TERAZ, KIEDY JUŻ TU SIEDZĘ, NIE CZUJĘ, ŻEBY BYŁ TO DOBRY POMYSŁ.

Kline: WSPOMINAŁEM, ŻE BĘDZIE WYMIANA? TY PODZIĘKUJESZ MNIE, A JA PODZIĘKUJĘ TOBIE.

Ja: ZAREZERWUJ DLA MNIE CZAS JUTRO O SIÓDMEJ.

Kline: NAGŁA ZMIANA ODCZUĆ?

Ja: PRZEDSTAWIŁ PAN NIEZWYKLE ATRAKCYJNĄ OFERTĘ, PANIE BROOKS.

Kline: ZAWSZE MIŁO ROBIĆ Z PANIĄ INTERESY, PANI CUMMINGS.

Ja: WZAJEMNIE... TĘSKNIĘ ZA TOBĄ.

Boże, naprawdę przepadłam. Minęła zaledwie godzina, odkąd pocałowałam go na pożegnanie, gdy zaspany i uroczy błagał mnie, bym została. Serce bolało mnie na myśl, że nie zobaczę go aż do jutrzejszego wieczoru.

Kline: NIE PRZESTAŁEM O TOBIE MYŚLEĆ, ODKĄD WYSZŁAŚ. POWINNAŚ ZREZYGNOWAĆ Z PRACY. NADAL BYŁABYŚ ZE MNĄ W ŁÓŻKU, A NIE W CHOLERNYM SAMOLOCIE, WRACAJĄC DO DOMU.

Ja: JAK NAJSZYBCIEJ DAM ZNAĆ SZEFOWI.

Kline: DOBRY POMYSŁ.

Pasażerowie nadal wchodzili na pokład, przechodząc przez pierwszą klasę i wchodząc za kotarę do ekonomicznej. Kliknęłam ikonę programu pocztowego i napisałam szybkiego e-maila do szefa.

Od: Georgia Cummings
Do: Kline Brooks
Temat: Wymagania chłopaka

*Panie Brooks,
mój chłopak nie jest zadowolony z tego, że siedzę w samolocie, wolałby, żebym została w jego pokoju hotelowym, pieprząc go do utraty tchu. Wnoszę, by to się więcej nie powtórzyło. Naprawdę bardzo się zdenerwował.
Z poważaniem*

Georgia Cummings

Dyrektor działu marketingu TapNext

Brooks Media

Od: Kline Brooks
Do: Georgia Cummings
Temat: Re: Wymagania chłopaka

*Pani Cummings,
potraktuję ten problem bardzo poważnie. Od tej chwili gwarantuję, że na każdą podróż służbową z Pani udziałem będzie miała Pani zarezerwowany pokój razem z chłopakiem. Dopilnuję również, by w planie dnia uwzględniono czas na pieprzenie go do utraty tchu. A ponieważ źle się czuję z tego powodu, nalegam, by wyszła Pani jutro wcześniej z pracy i udała się do jego mieszkania (w recepcji jego budynku zapewne wiedzą, że potrzebuje Pani osobnego klucza), żeby była Pani na miejscu, gdy wróci do domu. (Założę się, że wolałby, by leżała Pani naga w jego łóżku).*

Z poważaniem

Kline Brooks

Właściciel i prezes Brooks Media

Od: Georgia Cummings
Do: Kline Brooks
Temat: Myślę, że mój chłopak będzie bardzo zadowolony...

*Panie Brooks,
dziękuję za najwyższą troskę. Z pewnością wyjdę jutro wcześniej z pracy*

i poczekam na swojego chłopaka w jego mieszkaniu. Zastosuję się również do sugestii odnośnie stroju, chociaż uważam, że mój chłopak wolałby, gdybym miała na sobie seksowne szpileczki, gdy będę go oczekiwać.

Z poważaniem

Georgia Cummings

Dyrektor działu marketingu TapNext

Brooks Media

PS Szaleńczo kocham mojego chłopaka.

Od: Kline Brooks

Do: Georgia Cummings

Temat: Re: Myślę, że mój chłopak będzie bardzo zadowolony... (TAK, będzie)

Pani Cummings,

myślę, że Pani chłopakowi bardzo się to spodoba. Właściwie założę się, że będzie na to nalegał.

Z poważaniem

Kline Brooks

Właściciel i prezes Brooks Media

PS On również jest w Pani szaleńczo zakochany. Na wszystko, co święte na tym świecie, niech Pani nie zapomni jutro szpileczek.

Ze zmęczonymi oczami odłożyłam telefon na kolana i oparłam głowę na siedzeniu. Mój umysł odtwarzał wydarzenia wczorajszej nocy, zaczynając dokładnie od tego, gdy Kline pomiędzy pocałunkami pytał o moje ulubione zespoły, filmy, miejsca do spędzania wakacji, do tego, jak się ze mną kochał na okrągło.

Dotknęłam ust, które rozciągał głupkowaty uśmiezek.

– Znam to spojrzenie – szepnęła kobieta siedząca obok. Zamrugałam i spojrzałam na starszą panią o siwiejących włosach i okrągłej, uśmiechniętej twarzy. – Myślisz o kimś wyjątkowym, prawda?

– To aż tak oczywiste? – Roześmiałam się i zarumieniłam.

– Nie wstydz się. Miłość jest piękna, gdy się ją odnajdzie. Trzeba się nią cieszyć, pielęgnować, nosić na twarzy każdego dnia – powiedziała z prawdziwym szczęściem w głosie. – Jest dobrym człowiekiem?

Przytaknęłam. Przed oczami stanęła mi przystojna twarz Kline’a. Widziałam w tej chwili każdy z jego uśmiechów – gdy posyłał mi je z zadowoleniem, rozbawieniem, miłością. Była to niekończąca się lista, a mimo to chciałam zapamiętać je wszystkie, by został ze mną na zawsze.

– Tak, jest. Zdecydowanie jest dobry.

– To twój mąż?

– Nie – pokręciłam głową. – Chłopak.

Uśmiechnęła się, napinając policzki z zadowolenia.

– Widząc, jak promieniejesz, mogę powiedzieć, że wszystko zmierza w dobrą stronę.

Naprawdę? Moja racjonalna głowa domagała się zwolnienia tempa, ale serce zaczęło już wybierać wzory zaproszeń i kwiaty. Nawet jeśli dopiero wyznaliśmy sobie miłość, nie można było zaprzeczyć, że mocno zakochałam się w Klinie. Tak mocno, że nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez niego. Nigdy.

Nim zdołałam jej odpowiedzieć lub zapytać o coś z jej życia, poprawiła się na miejscu, układając poduszkę pod głową.

– Życzę ci wszystkiego najlepszego, kochana. Mam nadzieję, że będziesz żyła ze swoim wspaniałym chłopakiem długo i szczęśliwie. A teraz, jeśli pozwolisz, zamknę oczy. Czuję, że Xanax właśnie zaczyna działać. – Posłała mi przepraszający uśmiech. – Tak jest lepiej – dodała. – Bardzo denerwuję się lataniem.

Zamknęła oczy i niedługo później jej oddech zmienił się w ciche pochrapywanie.

Zapamiętałam, by powiedzieć lekarzowi, że też denerwuję się lataniem. Długie podróże biznesowe byłyby o wiele znośniejsze przy odrobinie magii Xanaxu. Wolałabym przespać cztery godziny lotu, niż wiercić się na miejscu, nie mogąc odpocząć.

– Przepraszamy za opóźnienie – rozległ się kobiecy głos w głośnikach. – Wkrótce wystartujemy.

Moją uwagę zwrócił wibrujący mi na kolanach telefon.

Cassie wysłała mi zdjęcie wraz ze słowami: PRZYKRO MI, GEORGIA.

Co?

Kliknęłam zdjęcie, by pojawiło się na ekranie, po czym je powiększyłam, żeby przekonać się, o co też takiego jej chodziło.

Był to zrzut ekranu z rozmowy w aplikacji TapNext.

TAPRoseNEXT (19:00): Jesteś bardzo fajnym facetem, ale nie mogę dłużej z Tobą rozmawiać. Mój związek z mężczyzną, z którym się spotykałam, stał się

poważny i nie czuję się dobrze, rozmawiając z kimś innym. Przykro mi. Powodzenia, Ruck.

BAD_Ruck (6:45): Rozumiem. Naprawdę. Ale uważam, że powinniśmy się spotkać. Tylko we dwoje. Proszę, Rose.

Ścisnęłam mocno komórkę, wpatrując się w ekran.

Przez chwilę w ogóle nie oddychałam. Czułam, jakby ktoś włożył mi rękę do gardła i z wnętrza ciała wyrwał serce.

Zamknęłam oczy, przestawiając się instynktownie w tryb obronny. Puls dudnił mi w uszach, gdy wzięłam płytki oddech i odnalazłam w sobie siłę, by unieść powieki, mając nadzieję – nie, modląc się, by coś mi umknęło.

Jednak nie. Nic mi, cholera, nie umknęło. Fotografia, jak i odpowiedź Kline'a, były prawdziwe. Stuprocentowo realne.

Otarłam twarz, przyciskając powieki, by powstrzymać grożące powodzią łzy. Sapnęłam cicho, starając się skupić w całym tym bałaganie uczuć.

Wiadomość pochodziła z dzisiejszego ranka, została wysłana o 3:45 lokalnego czasu.

Gardło mi się ścisnęło, a policzki napięły, gdy próbowałam zapanować nad sobą.

Nie będę płakać. Nie będę szlochać w samolocie pełnym ludzi. Tego ranka. Wysłał tę wiadomość pomiędzy zadawaniem mi żartobliwych pytań a kochaniem się ze mną. A może udawał, że się ze mną kocha? Bo właśnie tak myślałam. Nigdy wcześniej nie czułam się tak zdradzona, tak całkowicie zniszczona.

Ból rozprzestrzenił się w mojej piersi, paląc, jakbym nałykała się rozżarzonych węgli. Byłam na skraju załamania, w żalosnej próbie utrzymania kontroli zacisnęłam palce na podłokietniku.

– Proszę pani, zaraz będziemy startować. Proszę wyłączyć telefon.

Oderwałam wzrok od ekranu i zobaczyłam, że obok mnie stanęła stewardesa o jasnych włosach i różowym uśmiechu.

Mogłam tylko na nią patrzeć. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czego ode mnie chciała.

– Pani telefon. – Ruchem głowy wskazała na trzymaną przeze mnie komórkę.

Spojrzałam w to samo miejsce i w końcu dotarło do mnie, o co jej chodziło.

– Och, przepraszam – wymamrotałam i drżącymi palcami wyłączyłam urządzenie.

Czułam się jak pasażer uczestniczący w wypadku, który spadał ku ziemi lotem w niekontrolowanym korkociągu.

Do głowy napłynęły mi wspomnienia.

Noc w Hamptons, gdy mu się oddałam.

Zaszlochałam, kilka łez spłynęło po moich policzkach. Otarłam je,

wmawiając sobie, że dam radę to przetrwać, że poradzę sobie podczas tego lotu.

Spojrzał na mnie mężczyzna siedzący po drugiej stronie przejścia, z troską przechylił głowę na bok.

O Boże, nie patrz tak na mnie! – chciałam do niego krzyknąć. Nie życzyłam sobie litości. Nie potrafiłam poradzić sobie z tym, że ktoś zauważył, jak się rozpadałam. Z pewnością w tej sytuacji nie uda mi się utrzymać kontroli, do chwili, gdy znajdę się w jakimś odosobnionym miejscu.

Brałam długie, powolne oddechy przez nos, wydychając powietrze ustami. Spojrzałam na nieistniejącą nitkę na moich spodniach, szarpiąc materiał tylko po to, by się czymś zająć, skupić się na czymś innym niż na pękającym sercu.

Więcej wspomnień stanęło mi przed oczami.

Wczorajsza noc, każdy pocałunek, dotyk, pieszczota, dzięki której miałam się w nim jeszcze bardziej zakochać. I tak się stało. Dałam się poprowadzić, bo to, jak się ze mną kochał, sprawiło, że moje serce zabiło dokładnie tak, jak tego chciał. Jak sama tego chciałam. Mój świat się zmienił. Moje wewnętrzne mury rozpadły się i z każdej strony otaczał mnie on. Tylko to wiedziałam. Tylko to chciałam wiedzieć.

Kline był moim szefem, potem przyjacielem, kochankiem i obiektem zadurzenia, aż sprawił, że poczułam, jak igły wbijają mi się w skórę. Ale to nie małe ukłucie. Nie. Weszły tak głęboko, że rana nawet nie krwawiła.

Ból zrobił się nie do zniesienia, gdy wszystkie uczucia wypłynęły na powierzchnię. Przeszłam przez rozpacz – walcząc ze szlochem pragnącym wydostać mi się z gardła – do odrętwienia.

Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam pytać go, dlaczego po spędzonej wspólnie nocy wciąż chciał spotkać się z kimś, kto nie był mną. Początkowo, gdy dowiedziałam się, że Ruck to Kline i że rozmawiał z TAPRoseNEXT, nie wiedząc, że to ja, nie czułam się źle. Postrzegałam całą sytuację racjonalnym okiem, rozumiejąc ją. Ponieważ sama robiłam to samo.

Ale w chwili, w której poznałam Thatcha, faceta ze zdjęcia profilowego Rucka w aplikacji TapNext, wiedziałam, że muszę przestać. Wiedziałam, że pragnęłam Kline'a. Wiedziałam, że się w nim zakochiwałam i nie chciałam, by cokolwiek to zniszczyło. Właśnie dlatego kazałam Cassie zająć się profilem. Kto mógł przypuszczać, że przez cały ten czas, gdy rozmawiałam z Ruckiem, tak naprawdę rozmawiałam z Kline'em?

Sytuacja była popieprzona do granic możliwości.

Niestety, dla mnie wszystko stało się właśnie o wiele gorsze.

To coś innego niż prosta odpowiedź na wiadomość innej kobiety na profilu randkowym. Chciał spotkać się z kimś, kto nie był mną, kimś, kto według jego wiedzy był moją przyjaciółką.

Na co, u licha, liczył? Planował tworzyć ze mną związek, a na boku posuwać

Cassie?

Boże, to jakieś dziwne, nie pasowało do Kline'a, którego znałam, jednak dowód miałam przed nosem.

Byłam załamana. Pamiętając, co dzieliliśmy i wiedząc, co mogło się między nami wydarzyć, nie rozumiałam, dlaczego Kline chciał tak ryzykować? Wszystko zniszczył dosłownie w dwóch zdaniach. Zniszczył nas. Zniszczył mnie.

Było mi niedobrze. Żółć bezlitośnie podchodziła mi do gardła.

W chwili, w której pilot wyłączył sygnalizację zapięcia pasów, rzuciłam się do toalety. W ciągu następnych sekund moje śniadanie znalazło się w niewielkim metalowym sedesie. Dobre pięć minut zajęło mi uspokojenie targających mną suchych torsji. Stałam nad umywalką, patrząc w lustrze na kobietę, której nie rozpoznawałam. Zrobiłam, co mogłam, by się umyć, ochlapując twarz zimną wodą i płucząc usta, nim wróciłam na swoje miejsce.

Boże, było mi tak zimno i czułam się cholernie samotna.

Nie chciałam się tak czuć. Pragnęłam, by pilot zawrócił samolot, żebym mogła porozmawiać z Kline'em. Chciałam zapomnieć o rozmowach na TapNext.

Jednak nie zamierzałam być kobietą, która nie mogła postawić kroku w tył i zmierzyć się z faktami.

Nawet jeśli miało mnie to zabić, zamierzałam być kobietą, która wiedziała, jak to zakończyć. Kobietą, która potrafiła zakończyć związek z mężczyzną – nawet jeśli go kochała – ponieważ wiedziała, że nie zasługiwała na takie traktowanie.

Powiedział, że mnie kocha, pieścił i całował w sposób, w który potrafił to robić jedynie zakochany mężczyzna. Jednak miał przy tym również czas, by odpowiedzieć na wiadomość innej kobiety. Nie tak powinien zachowywać się facet, z którym chciałam być.

Rozważałam to przez całe pięć i pół godziny lotu. Przed oczami stanęło mi każde wspomnienie, jednak na zawsze zostały one skażone jego zdradą.

Byłam cholernie nieszczęśliwa, tkwiłam w starym samolocie bez Wi-Fi, dowiadując się uprzednio, że mężczyzna, z którym chciałam spędzić resztę życia, kombinował za moimi plecami, jak spotkać się z inną kobietą.

Skoro wiedział, że to moja przyjaciółka, po co w ogóle to robił?

Miałam świadomość, że szaleństwem było zastanawianie się nad tym, ale kto mógł mnie winić?

Próby złagodzenia sytuacji nie przynosiły rezultatu. Nie potrafiłam znieść więcej, a wizja paskudnego rozstania zupełnie mnie załamała. Obawiałam się tego, co mogłabym mu powiedzieć. Do diabła, przebywając z nim w jednym pomieszczeniu, będę musiała wstrzymać oddech, ponieważ oddychanie tym samym powietrzem oznaczało oddychanie nim.

A moje serce nie było w stanie znieść niczego więcej.

Z samolotu wysiadłam wściekła i ze złamanym sercem. Miałam ochotę krzyczeć. Płakać. Zwinąć się w kulkę i przepaść kolejne czterdzieści lat.

Gdybym nie dostała tego zdjęcia, wysłałabym Kline'owi wiadomość, że wylądowałam, ale teraz nie zwracałam sobie głowy włączaniem telefonu. No bo jaki był tego sens? Nie miałam mu nic do powiedzenia.

W końcu odnalazłam właściwą taśmę i odebrałam walizkę.

Miałam kilka możliwości. Mogłam pozwolić, by pociągnął mnie ze sobą i zmienił w kogoś, kim nie chciałam być, albo mogłam znaleźć sposób, by to przetrwać.

Podjęłam decyzję – nie będę wracać do tego, co mieliśmy.

Nie istniał sposób, dzięki któremu Kline mógłby to naprawić, uratować ten związek.

Utwierdzona w swojej decyzji, zatrzymałam taksówkę i wrzuciłam walizkę do bagażnika, nim kierowca zdołał poderwać się z miejsca.

– Budynek Winthrop, Piąta Aleja – poleciłam bez namysłu.

Kiedy zatrzymał się na miejscu, rzuciłam mu pieniądze na przednie siedzenie i wyskoczyłam, zabierając walizkę z bagażnika. Było przed południem, wszyscy pracowali. Moi współpracownicy przechadzali się korytarzami, Dean czekał na mnie, by rozpocząć spotkanie.

Kurwa.

Nie było mowy, bym wysiedziała na tym spotkaniu. Musiałam tam wejść, zrobić co konieczne i wyjść jak najszybciej, ograniczając interakcje do minimum. W ciągu kilku minut wysiadłam z windy. Machnęłam lekko Meryl i Cynthii, gdy minęłam je na korytarzu i zaszyłam się w swoim gabinecie. Opierając się o zamknięte drzwi, zamknęłam oczy i przygryzłam wnętrze policzka, by powstrzymać łzy.

Boże, nie miałam czasu na załamanie nerwowe. Minie jakieś dwadzieścia minut, nim wpadnie tu Dean, gotowy pójść ze mną do sali konferencyjnej.

Usiadłam za biurkiem i włączyłam komputer. Dłonie mi drżały, stukałam stopą o podłogę, gdy nerwowa energia parowała ze mnie nieprzewidywalnymi falami.

Szybko i bez wahania napisałam wypowiedzenie z pracy. Wysłałam sobie zrzut ekranu rozmowy z aplikacji TapNext na pocztę, po czym je wydrukowałam.

Następnie przeszłam korytarzem do miejsca, w którym nie chciałam przebywać.

– O, cześć Georgia! – powitała mnie Leslie, gdy wyszłam zza rogu. – Pan Brooks już wrócił? Zapomniałam przekazać mu w zeszłym tygodniu kilku informacji o spotkaniach... – Zmarszczyła brwi, gdy jej umysł wielkości ziarenka groszku próbował sobie przypomnieć. – Wydaje mi się, że były ważne, ale teraz

już nie wiem.

– Wróci dopiero jutro.

– Och. – Rozchyliła wielkie wargi. – Dobrze się czujesz? Wyglądasz dziś naprawdę źle.

Wow. Jakby mój dzień do tej pory nie był wystarczająco okropny.

Nie znalazłam w sobie siły, by wymyślić sarkastyczną odpowiedź. Skinęłam tylko głową, ponieważ miała rację, wyglądałam okropnie.

– Hej, mogłabyś iść do gabinetu Deana i dać mu znać, że poszłam do domu? Powiedz, że jestem chora i później do niego zadzwonię.

Będzie mocno wkurzony, ale zrozumie. Dodatkowo postawiłam na fakt, że Leslie rozgada się na temat mojego paskudnego wyglądu. To pierwszy raz, gdy mogłam wykorzystać jej obsesję na punkcie bycia najpiękniejszą kobietą w pomieszczeniu na swoją korzyść.

– Ee... okej – zgodziła się niechętnie.

Można by pomyśleć, że w tym scenariuszu to ja byłam stażystką proszącą przełożonego o przysługę.

Serce mi się ścisnęło, gdy weszłam do gabinetu Kline'a. Rozejrzałam się po znajomym pomieszczeniu, zapamiętując jego szczegóły. Wiedząc, że nie zabawię tu długo, otworzyłam szufladę w jego biurku, szukając papieru. Oczy zaszyły mi łzami, gdy zauważyłam, że na kupce rzeczy znajdowało się nasze zdjęcie z Hamptons. Obejmował mnie, gdy siedzieliśmy na ganku. Patrzyłam z uśmiechem w obiektyw, kiedy on spoglądał na mnie, uśmiechając się przy tym miękko.

Miało być to szczęśliwe wspomnienie, chociaż w tej chwili zrobiło mi się niedobrze.

Zaczynałam się zastanawiać, czy w ogóle znałam Kline'a Brooksa.

Musiałam się stąd wydostać i wrócić do swojego mieszkania. Szloch już zatykał mi gardło.

Trzasnęłam szufladą, napisałam kilka zdań na zdjęciu, które przysłała mi Cassie, a które położyłam na swoim wypowiedzeniu.

Wyszłam z jego gabinetu i weszłam do windy z przeświadczeniem, że nigdy już nie będę taka jak wcześniej. Wiedziałam, że znalazłam się w miejscu, w którym uśmiechanie się stanowiło najtrudniejszą rzecz na świecie. Wiedziałam, że nie przeżyję tego rozstania.

Jednak zdawałam też sobie sprawę, że zasługiwałam na coś lepszego.

Znajdę nową pracę. Znajdę sposób, by się z tym uporać.

I będę udawać, że wszystko jest w porządku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

KLINE

Potrząsnąłem lodem w szklance, obserwując, jak jego kostki przepłynęły z boku na bok i stopiły się w jedną. Z ich powierzchni spłynęła kropla wody, aż w końcu zniknęła w bursztynowym płynie na dnie.

Piłem szkocką, by zabić czas na pokładzie, bo po piętnastu minutach znudziło mi się stukanie stopą o podłogę. Georgia wciąż była na pokładzie samolotu, który wyleciał dwie godziny i siedemnaście minut przed moim – przynajmniej według informacji na lotnisku – jednak każda minuta ciągnęła się w nieskończoność i potrzebowałem całej swojej siły, by co chwila nie bombardować jej soczystymi wiadomościami.

Wczorajsza noc – a właściwie kilka ostatnich tygodni – to najlepszy okres mojego życia. Wszystko, na co pracowałem, co stworzyłem i co uważałem za zdrowe wydawało się być kroplą w wiadrze życia. Znalezienie kogoś, kto sprawiał, że doceniałem każdą chwilę i pragnąłem jego towarzystwa – kogoś, dzięki komu czułem się bardziej sobą – cóż, uświadomiło mi tę prawdę, pokazało znaczenie stwierdzenia, że lepiej pracować na życie, niż żyć dla pracy.

Pragnąłem, by moje dni rozpoczynały się i kończyły wraz z Georgią, chciałem mieć przywilej posiadania jej również w ciągu dnia.

Mówiąc wprost, byłem zakochany.

Stało się dla mnie jasne, dlaczego nie czułem się tak nigdy wcześniej. Ponieważ żadna inna kobieta nie była nią.

– Gemma? – zapytałem żałośnie, jak skorupa mężczyzny, którą się stałem. Powiedziałem Georgii, że ją kocham, ale to nie było wystarczające. Potrzebowałem potwierdzenia. Spokoju. Obietnicy wieczności.

Gemma posłała mi wdzięczny uśmiech.

– Powinna wylądować za jakieś pięć minut, proszę pana.

Mogłem stać się obiektem żartów, godnym pożałowania przedstawicielem męskiego gatunku, ale miałem to gdzieś. I było jasne, że czułem się w ten sposób przez cały poranek.

Skróciłem spotkanie z Wallace'em Fellersem, jednym z największych, stałych inwestorów i udałem się prosto na lotnisko, by gonić Georgię po kraju, co nie do końca przypominało profesjonalne zachowanie.

Zadzwoił telefon mojej stewardesy, na co natychmiast poderwałem głowę.

Gemma rozłączyła się ze śmiechem i okazując współczucie dla mojej

żałosnej istoty, bezzwłocznie przekazała informację z lotniska:

– Powinna być już na ziemi, proszę pana.

Wziąłem komórkę i wybrałem jej numer.

Po dwóch krótkich sygnałach zostałem przekierowany na pocztę, więc rozłączyłem się, nie zostawiając wiadomości.

Wiedziałem, że szaleństwem było wybieranie numeru kogoś, kogo samolot dopiero dotknął ziemi, ale pragnąłem usłyszeć jej głos, więc nie chciałem czekać nawet pięciu minut.

Byłem chory z miłości, która przytłaczała mnie i z minuty na minutę narastała. Zachowywała się agresywnie, jak jedna z tych terminalnych chorób atakujących po kolei narządy, w wyniku której człowiek mógł się jedynie poddać. Szaleńczo chciałem poddać się takiej miłości, rozpaczliwie starając się nawiązać kontakt, chcąc cieszyć się jej obecnością i nigdy się od niej nie odsuwać.

Zamiast dzwonić po raz kolejny, napisałem wiadomość:

Ja: PO KILKU ŁAPÓWKACH I HANIEBNYM WYKORZYSTANIU ZNAJOMOŚCI, UDAŁO MI SIĘ UZYSKAĆ DOKŁADNY HARMONOGRAM TWOJEGO LOTU. ZADZWOŃ DO MNIE NAJSZYBCIEJ, JAK BĘDZIESZ MOGŁA.

Kilka minut i wewnętrzny monolog później, dodałem słowa, które powinny się znaleźć w mojej wiadomości na pierwszym miejscu.

Ja: P.S. KOCHAM CIĘ.

Kiedy nie odpowiedziała natychmiast, znalazłem się na krawędzi utraty panowania nad sobą. Musiałem coś zrobić, cokolwiek, bo najwyraźniej nic nie mogło uratować mojego biednego, skołatanego serca.

Drzemka była jedyną odpowiedzią.

Zdeterminowany rozsiadłem się w fotelu, rozłożyłem jego oparcie i z trudem zamknąłem powieki.

Wyobraziłem sobie jej uśmiech, jej włosy i skupiłem się na tym marzeniu tak mocno, że poczułem jej idealny zapach.

Obudziłem się kilka godzin później, kiedy koła samolotu uderzyły o pas lotniska. Gemma uśmiechnęła się i pomachała do mnie, gdy na nią spojrzałem, więc natychmiast uniosłem oparcie fotela i wyciągnąłem komórkę z uchwytu na kubki.

Na ekranie nie widniała żadna wiadomość, więc odblokowałem telefon, by się upewnić, ale żadna ilość nadziei nie zmieniła rzeczywistości.

Pusto.

Żadnych nieodebranych połączeń i SMS-a, ani wiadomości od Rose na TapNext. Szczegółowo sprawdziłem wszystkie foldery, poszukując jakiegoś

cyfrowego błędu, który obrabowałby mnie z jedynej rzeczy, której pragnąłem najbardziej na świecie.

Jednak dziesięć minut i lekki skurcz nadgarstka później wciąż nic nie znalazłem.

Uważałem się za inteligentnego człowieka, a teraz coś mi tu nie pasowało.

Jednak udało mi się uspokoić rozszalałe myśli i rozpiąć pas, gdy samolot się zatrzymał.

Natychmiast po lądowaniu Georgia miała udać się na spotkanie i choć marudziłem, by poleciała późniejszym samolotem, odparła, że to niemożliwe, bo wszystko miało ustalone co do minuty.

Ponieważ był to Nowy Jork, zapewne musiała użyć całej swojej uwagi i zdrowia psychicznego, by zdążyć na to popołudniowe spotkanie i to w jednym kawałku, więc pewnie nie chciała tracić czasu na pogaduszki. Nawet ze mną.

Przeszedłem na przód samolotu, zmieniając taktykę i skupiając się na elemencie zaskoczenia. Byłem w tym samym mieście, gotowy ścigać ją, aż zajdzie słońce. Nie wiedziała, że przyleciałem wcześniej, więc jeśli nic nie będzie podejrzewała, nasze spotkanie okaże się jeszcze lepsze.

Jezu. Tak bardzo podobał mi się ten pomysł.

– Dzięki, Gem – powiedziałem, uśmiechając się szczerze, gdy odsunęła się od wyjścia, by mnie wypuścić.

– Polecam się na przyszłość, panie Brooks.

Udało mi się zejść dwa stopnie, gdy ponownie mnie zawołała. Spojrzałem na nią przez ramię.

– Ma wielkie szczęście, proszę pana.

Pokręciłem głową ze śmiechem.

– Raczej ja je mam – poprawiłem, klepiąc się w pierś i puszczając do niej oko, nim zbiegłem schodami do czekającego przy samochodzie Franka, który stał, trzymając z uśmiechem otwarte drzwi.

– Witam, panie Brooks.

– Cześć, Frank – przywitałem się. – Prosto do firmy, dobrze?

Musiałem zacząć właśnie tam, jeśli chciałem ją znaleźć w tym mieście. Nie mogłem się doczekać, by ją zobaczyć.

– Tak jest, proszę pana.

Światła w budynku były na tyle przygaszone, że przygasła również moja nadzieja, ale nie powstrzymało mnie to przed wejściem. Przy okazji pobytu tutaj postanowiłem sprawdzić wiadomości i przebrać się w zapasową koszulę, nim pojedę do mieszkania Georgii i Cassie.

Szedłem bardzo szybko, ale ponieważ miałem ochotę biec, i tak uważałem to

za zwycięstwo.

Otworzyłem drzwi i zauważyłem zapaloną na swoim biurku lampkę, oświetlającą miękko jego blat. Ściągnąłem brwi na ten widok, ale nie zwolniłem, podchodząc do niego.

Powierzchnia była czysta, znajdowały się na niej jedynie dwie kartki papieru. Przesunąłem je pośpiesznie, sięgając po podkładkę, na której Pam zazwyczaj zostawiała mi wiadomości, kiedy moją uwagę zwróciło zdjęcie.

Spojrzałem dokładnie na zrzut ekranu z rozmowy prowadzonej na telefonie.

Skupiłem się na widniejących na górze zdaniach, napisanych delikatnym charakterem pisma.

*Ruck,
ze wszystkich ludzi na świecie... musiała być to moja przyjaciółka?
Nie podoba mi się to, że wciąż Cię kocham, nawet po tym, co zobaczyłam,
ale nie mogę być z kimś, kto mnie okłamuje.
To nie jest dobry ból.
Benny*

Słowa zaczęły mi się zlewać, gdy próbowałem wyciągnąć z nich jakiś sens, ale mój umysł zasnuła chmura strachu, po czym pochłonęła mnie w całości.

Ze zdjęcia drwiła ze mnie wiadomość z aplikacji TapNext.

TAPRoseNEXT (19:00): Jesteś bardzo fajnym facetem, ale nie mogę dłużej z Tobą rozmawiać. Związek z mężczyzną, z którym się spotykałam, stał się poważny i nie czuję się dobrze, rozmawiając z kimś innym. Przykro mi. Powodzenia, Ruck.

BAD_Ruck (6:45): Rozumiem. Naprawdę. Ale uważam, że powinniśmy się spotkać. Tylko we dwoje. Proszę, Rose.

– Nie – mruknąłem, czytając pośpiesznie słowa, odtwarzając w umyśle sekundy, które doprowadziły do ich powstania, a następnie krzyknąłem: – Nie, nie, nie, nieeee! – Co odbiło się echem w cichym gabinecie.

W oparach nowej, wszechogarniającej miłości, byłem na tyle głupi, by naiwnie wierzyć, że z czasem uda mi się wszystko wyprostować. Wydawało mi się, że przewidzę, zaplanuję i całkowicie bezproblemowo wyjaśnię całą sprawę. Właśnie dlatego chciałem się z nią spotkać. Myślałem, że panowałem nad sytuacją. Mogłaby odpowiednio zareagować, a ja miałbym szansę wyjaśnić. Naiwnie liczyłem na to, że byłoby to romantyczne, jednak gdy przypomniałem sobie, jak długo trzymałem to w tajemnicy – nie ujawniając sekretu nawet po spotkaniu naszych przyjaciół – wiedziałem, że przegapiłem okazję.

Niekiedy czas był cenny, jednak mógł być też największym wrogiem,

ponieważ, bez względu na intencje, kłamstwa nigdy nie prowadziły do romansu.

Moje uczucia w tej chwili zamieniły się w piekło.

Postawiłem na działanie, wyciągając komórkę z kieszeni, rozważając jednocześnie, jak to wszystko odkręcić. Potrafiłem naprawiać rzeczy, rozwiązywać problemy. Z tym też sobie poradzę.

Prawda?

Walcząc z uciskiem w gardle, który był silniejszy, niż się tego spodziewałem, otworzyłem skrzynkę nadawczą i spisałem kilka słów w SMS-ie.

Ja: PROSZĘ, POZWÓL MI WYJAŚNIĆ. WIEM, ŻE NIE WYGLĄDA TO ZA DOBRZE.

Skasowałem.

Pokręciłem głową i otarłem twarz, pragnąc, by napłynęły mi do głowy właściwe słowa.

Ja: KOCHAM CIĘ. BOŻE, POZWÓL MI WYJAŚNIĆ.

Skasowałem.

Ja: GEORGIE, PROSZĘ, POROZMAWIAJ ZE MNĄ. OD DŁUŻSZEGO CZASU WIEDZIAŁEM, ŻE TO TY.

Skasowałem.

Otworzyłem aplikację TapNext i wystukałem wiadomość do Rose.

BAD_Ruck (18:54): Wszystko źle zrozumiałaś, Rose. Wiem, kim jesteś.

Skasowałem.

Oskarżanie jej o popełnienie błędu w tej sytuacji, zapewne nie było najlepszym wyjściem.

BAD_Ruck (18:55): Pamiętasz gargulczego kutasa, Rose? Nie wszystko jest takie, jakim się wydaje.

Skasowałem.

Cholera. To nie czas na wymądrzanie się.

Nic nie brzmiało wystarczająco dobrze. Żadne słowa nie były na tyle silne, by przekonać ją o czymś nieprzekonywalnym.

Spieprzyłem na całej linii i nie miałem pojęcia, jak to naprawić – nie potrafiłem też oddychać przy tym przytłaczającym bólu.

Jezu. Gdybym nawet mógł poskładać kilka słów, które brzmiałyby dla mnie przekonująco, ona i tak pewnie by mi nie uwierzyła. W życiu.

– Kurrwa! – krzyknąłem, aż ogień zapiekł mnie w gardle, gdy rzuciłem bezużytecznym telefonem, obserwując, jak rozbija się na ścianie.

Wielokrotnie uderzyłem w blat, aż moja dłoń zaczęła pulsować bólem i popłynęła z niej krew. Każde uderzenie mojego żałośnie bijącego serca zwiększało cierpienie, przy czym modliłem się, by znaleźć sposób, jakikolwiek, żeby to zakończyć, nim cała krew opuści moje ciało i zakończy mój żywot.

Czas.

Potrzebowałem czasu. Czasu do namysłu, do planowania, do zrozumienia, jakich środków wymagała ta sytuacja.

Wziąłem głęboki wdech i wypuściłem powietrze. Wziąłem kartkę ze zdjęciem, odsłaniając tę znajdującą się pod nią i natychmiast straciłem równowagę. Odwróciłem się w samą porę, by opaść na podłogę, opierając się plecami o mahoniowe biurko, ściskając w palcach nieszczęsny papier.

Wypowiedzenie pracy ze skutkiem natychmiastowym.

Nie chciała pustych słów czy błagalnych spojrzeń.

Mój mały rekin sformułował bardzo czytelny wniosek.

To był koniec. Koniec, na który zupełnie się nie przygotowałem. Koniec, którego nigdy bym sobie nie wyobrażał.

Koniec, który nie mógł być końcem, nie prawdę.

Ponieważ ten ból miał mnie prześladować do końca życia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

GEORGIA

Dałam sobie dwadzieścia cztery godziny na żal, płacz i wpisywanie w wyszukiwarce internetowej frazy „mój chłopak jest zdradzieckim, podłym, głupim palantem”. Dobra, może nie wpisywałam dokładnie tego, ale zawsze podobało mi się nazywanie kogoś palantem.

A kiedy nie spędzałam godzin w sieci, robiłam jedną z wymienionych rzeczy:

1. Płakałam. Sporo.
2. Włączałam i wyłączałam telefon co pięć minut z nadzieją, że Kline będzie chciał się ze mną skontaktować. A tak przy okazji – nawet nie próbował. Nie wysłał SMS-a, nie zadzwonił, nic. Panowała cisza.
3. Oglądałam powtórkę pierwszego sezonu *Kochanych kłopotów*. Gdybyśmy mogli połączyć Logana, Jessa i Deana, wyszedłby idealny mężczyzna.
4. Zjadałam nasze jedzenie. Całe. Cassie nie była zadowolona.
5. Wzięłam się za rozwiązywanie tysiąca quizów i wyszło, że jestem Hufflepuffem, który powinien mieszkać w San Francisco i lubić NSYNC bardziej niż Backstreet Boys. Chris Pratt miał zostać moim mężem z ekranu i przeznaczone mi było mieć dwoje dzieci. Moje czekoladowe IQ było szalone – gdybyście się zastanawiali.

Kiedy jeden z quizów powiedział mi, że moje życie miłosne najlepiej opisuje *Pamiętnik* Nicholasa Sparksa, pokazałam mu oba środkowe palce i zamknęłam laptopa.

Kline Brooks mógł się walić.

Ale wiecie, co było w tym najgorsze?

Wciąż go kochałam. Boże, kochałam go. Kochałam Kline’a tak samo, jak przed tym, gdy zobaczyłam zdjęcie wysłane przez Cassie. A przecucie podpowiadało mi, że coś w tym wszystkim było nie tak.

Że Kline nie zdradziłby w ten sposób mojego zaufania.

Głupi głosik w głowie. Był tym, który sprawiał, że ludzie pozostawali w związkach z kimś, kto na nich nie zasługiwał. Jemu również pokazałam oba środkowe palce. Szczerze mówiąc, byłam gotowa pokazać je dosłownie każdemu. Całej tej nieszczęśliwej miłości.

Dzień drugi, po tym jak Kline złamał mi serce

Udało mi się wstać z łóżka, wziąć prysznic i wykonać telefon do pośrednika, by pomógł mi znaleźć nową pracę. Jasne, że spałam tej nocy w koszulce Kline'a, wcześniej szlochając w poduszkę, ale przynajmniej zrobiłam krok we właściwą stronę. I powinniście zauważyć, że zostawiłam włączoną komórkę, a listę nieodebranych połączeń i wiadomości sprawdzałam przez cały dzień tylko co dziesięć minut.

Małe kroczyki, ludziska. Zawsze chodziło o małe kroczyki.

Dzień trzeci, po tym jak Kline złamał mi serce.

Obudziłam się z czerwonymi oczami i katarem oraz z kilkoma wiadomościami w sprawie pracy i rozmów kwalifikacyjnych. Z bałaganu związanego z Kline'em wynikała jedna dobra rzecz, a mianowicie taka, że miałam zabójcze CV, więc inne firmy naprawdę chciały mieć mnie na liście płac. Umówiłam się więc na rozmowę. Chodziło o wypromowanie drużyny futbolu amerykańskiego, znanej jako New York Mavericks. Niedawne zmiany w zarządzaniu postawiły ją w trudnej sytuacji.

Nie znałam się na futbolu, ale byłam mistrzem w marketingu. Kiedy zaczęłam rozmawiać z Frankiem Hartem, ich głównym managerem, przypomniałam sobie o tym. Nie liczyło się to, ile wiedziałam o grze, znaczenie miało jedynie to, czy uda mi się sprzedać ich franczyzę w dość opłacalny i twórczy sposób.

Pokazałam mu slajdy udanych kampanii reklamowych, które zrobiłam dla Brooks Media. Zapytałam o obecną strategię marketingową i finansową rentowność. Następnie przedstawiłam Frankiemu pomysłowe rozwiązania, które według mnie wprowadziłyby niezbędne zmiany i zbudowały markę drużyny.

Spodobały mu się moje pomysły. Wyszłam z tej rozmowy naprawdę dumna. I nienawidziłam tego, że miałam ochotę opowiedzieć o tym Kline'owi. Nie podobało mi się, że w tak krótkim czasie stał się ważnym elementem mojego życia.

Kiedy próbowałam utopić tę nienawiść i rozdrażnienie w trzech piwach i talerzu nachos w barze niedaleko naszego mieszkania, zadzwonił pośrednik, proponując mi pracę. New York Mavericks chcieli mnie zatrudnić, przedstawili również ofertę hojnego wynagrodzenia i plan inwestycyjny. Zszokował mnie ich pośpiech. Z doświadczenia wiedziałam, że nikt nie podejmował decyzji tak szybko, jednak franczyza futbolowa być może miała inaczej. Któż to mógł wiedzieć?

Nie traciłam czasu na próżne dywagacje.

Natychmiast przyjął ich propozycję. Nawet jeśli futbol czy jakikolwiek inny sport nie był moją mocną stroną, cieszyłam się z tej szansy, bo, prawdę mówiąc, nie mogłam pozwolić sobie na miesiące bezproduktywnego siedzenia

w domu bez wypłaty. Zarówno kredytu studenckiego, jak i czynszu nie dało się spłacić weksłami.

Tamtego wieczoru, kładąc się do łóżka, sprawdziłam komórkę po raz ostatni. Odpowiedź od Kline'a nadal nie nadeszła.

Złapałam się za bolący brzuch i zmusiłam skołatany umysł do zaśnięcia.

Boże, tęskniłam za nim tak bardzo, że czułam się fizycznie chora.

W tym samym tygodniu Cassie zaskoczyła mnie, wracając kilka dni wcześniej z sesji zdjęciowej w San Francisco. Właśnie dlatego od zawsze była najważniejszą osobą w moim życiu. Rozpaczliwie jej potrzebowałam, więc nie wahała się przeorganizować swój harmonogram, by zaoferować mi wsparcie.

Zamówiliśmy chińskie żarcie, zanurzyliśmy się w pochłanianiu smażonego kurczaka z ryżem i krabowymi sajgonkami, siedząc na kanapie przy maratonie serialu *Friday Night Lights* na Netflixie.

Jeśli ktokolwiek potrafił poprawiać nastrój, był to Tim Riggins, prawda?

Wcale nie.

Obejrzałam zaledwie kilka odcinków, gdy znalazłam się na skraju utraty kontroli. W chwili, w której zobaczyłam, jak uśmiechnięta Lyla Garrity zamierza pocałować Tima Rigginsa, emocjonalna tama mało nie została przerwana.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Cass, gdy ruszyłam biegiem do łazienki.

Mogłam jedynie pokręcić głową, ponieważ byłam od tego daleka. Prawdopodobnie tak daleka, jak jeszcze nigdy w całym swoim życiu.

Przejrzałam się w lustrze, nogi miałam jak z waty, więc złapałam się umywalki, jakby w jakiś cudowny sposób mogła zapewnić mi siłę do walki z żalnymi uczuciami.

Nie płacz. On nie zasługuje na twoje łzy.

Kiedy nie zadziałało, postanowiłam rozproszyć uwagę sikaniem, jednak szybko przekonałam się, że to również nie działa, ponieważ po piętnastu sekundach jednocześnie płakałam i sikałam. Gdybyście kiedykolwiek znaleźli się w tak tragicznej sytuacji, zrozumielibyście, że to najgorsze uczucie na świecie. Nie tylko nie można przestać sikać, ale również nie można przestać szlochać. To żalosne.

W tych właśnie okolicznościach zastała mnie Cass – ze spodniami przy kostkach i łzami spływającymi strumieniem po policzkach.

– Co mogę zrobić? – zapytała zaniepokojona.

– Nic – załkałam, przykładając kłębek papieru toaletowego do nosa. Oparłam łokcie na nagich udach – tak, wciąż siedziałam na sedesie – a twarz zakryłam dłońmi.

– Rozmawiałas z nim od tamtej pory? – Oparła się biodrem o futrynę.

– Nie. Minął tydzień, a on nie próbował się ze mną skontaktować. Nie

dzwonił. Nie pisał. Nie nadał nic, nawet pieprzonym kodem Morse'a. Nie zapłacił za napis na niebie i nie wysłał gołębia pocztowego. Zero. Null. Nada. – Spojrzałam na nią, kładąc podbródek na dłoni. – A jest świadomy tego, że szukam nowej pracy. Wiem o tym, bo gdy dzwonił pośrednik, powiedział, że poprzedni pracodawca wystawił wspaniałe referencje.

– Ale... – chciała mi przerwać, ale nie dopuściłam jej do głosu.

– Tak więc Kline Brooks ma mnie w dupie. Dostał moje wypowiedzenie. Widział zrzut ekranu i czytał notkę. I wiesz co? Nawet nie próbował się ze mną skontaktować. Dodatkowo, z wielką chęcią dał mojemu nowemu pracodawcy referencje. Oszalałam, Cass? To znaczy, postradałam wszelakie zmysły, myśląc, że ten związek oznaczał coś więcej niż w rzeczywistości?

– Nie, kochana – odparła. – Widziałam was razem i było oczywiste, że cię uwielbia.

– Dlaczego więc chciał się z tobą spotkać? Dlaczego chciał się spotkać z moją przyjaciółką? – Pociągnęłam nosem, przytykając więcej papieru toaletowego do oczu. – Oczywiście nie mam o nic do ciebie pretensji, Cass – mruknęłam.

– Wiem, Georgie. I, poważnie, nie musisz mnie przeproszać. Cała ta sytuacja jest zdrowo pokręcona, możesz mi wierzyć.

Przytaknęłam, wydmuchując nos.

– Może zejdiesz z kibelka i uda nam się znaleźć coś innego do obejrzenia w telewizji? W tym momencie Tim i Lyla nie są chyba dla ciebie.

– Dobrze – zgodziłam się, nadal szlochając.

– Dam ci chwilę, żebyś się pozbierała – rzuciła przez ramię, wychodząc na korytarz.

Stałam przy umywalce, żeby opłukać ręce i twarz. Nie zamierzałam spędzać kolejnego wieczoru, wypłakując sobie oczy. Naprawdę byłam już żałosna. Najwyraźniej wizja związku moja i Kline'a znacząco się od siebie różniły.

Głosik w głowie próbował opowiedzieć, jak wyglądały jego niebieskie oczy, gdy powiedział, że mnie kocha – że miał w nich czułość, wrażliwość i serce. Kazałam mu się walić. Kline nie byłby pierwszą osobą na świecie, która wyznała miłość komuś, kto go zupełnie nie obchodził. Wiercie mi, widziałam wpisy w Internecie.

Ludzie potrafili robić sobie krzywdę. Związki, które niegdyś układały się niesamowicie, mogły zakończyć się w najgorszych okolicznościach. Nie tak wyobrażałam sobie relację z Kline'em, ale takie było życie, prawda? Czasami sprawy nie szły po naszej myśli, zmieniając się tak, jakbyśmy tego nie chcieli.

Czasami dobrym ludziom przydarzały się złe rzeczy.

Czasami trzeba było sobie z tym poradzić i żyć dalej.

Gdybym tylko tak bardzo za nim nie tęskniła...

Brakowało mi jego śmiechu i zadziornych komentarzy.

Brakowało mi mojej wielkiej łyżki.

Wytarłam twarz i ręce i spojrzałam na spodnie, na których w okolicach kroku miałam plamę po sosie. Normalnie bym się tym nie przejęła, ale dzisiaj potrzebowałam nie czuć się jak najżałośniejsza istota na świecie.

Zdjęłam więc spodnie i poszłam do swojego pokoju po czystą parę.

– Hej, Georgia, co myślisz o *The Walking Dead*? – zapytała Cass z korytarza.

– Jasne, dlaczego nie? – Wzruszyłam ramionami. Zombie wydawały się bezpiecznym wyborem. Czy mogłam myśleć o Klinie, oglądając ludzi zmieniających się w kanibali?

Obróciła się, by wrócić do salonu, ale zatrzymała się gwałtownie.

– Czekaj no... Masz na sobie bokserki?

Ach, kurde.

– Nie – odparłam, zasłaniając bieliznę. Cóż, bieliznę Kline'a.

Posłała mi powątpiewające spojrzenie.

– Dobra! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Mam na sobie gatki Kline'a, bo jestem żałosna i tęsknię za nim, a one mają jego zapach.

– Jego zapach? – Walczyła z uśmiechem.

– To nie jest śmieszne! – jęknęłam.

Uniosła obie dłonie.

– Nie mówiłam, że jest.

Wskazałam na jej usta.

– Tak, ale zaraz zaczniesz rechotać!

– Skarbie, właśnie powiedziałaś, że masz na sobie gacie swojego byłego, bo za nim tęsknisz, a one nim pachną. Jego bielizna. Materiał, który dosłownie spoczywał na jego jajach.

– O Boże – jęknęłam, krzywiąc się przy tym. – To definitywnie mój największy upadek. – Oparłam się o ścianę, odchylając głowę do tyłu. – Jestem tak zdesperowana, że wolę zapach jego jaj niż nic.

Cass podeszła do mnie i natychmiast objęła.

– Będzie dobrze, Georgie. Przyrzekam, że będzie dobrze. – Pociągnęłam nosem, kładąc podbródek na jej ramieniu i ściskając ją mocno. – Chcesz, żebym do niego zadzwoniła? Może to nie tak, jak myślisz? Może ma na to jakieś wyjaśnienie?

– Wątpię – mruknęłam. – Sam by zadzwonił. Gdyby miał jakieś wyjaśnienie, zadzwoniłby do mnie. – Musiałam to powiedzieć w równym stopniu sobie jak i jej. Mina Cass perfekcyjnie odzwierciedlała mój ból. – Po prostu chcę o nim zapomnieć. Chcę się obudzić i całymi dniami za nim nie tęsknić, pragnąc, by wszystko było inaczej.

– Wiem, kochana. Wiem. Będzie łatwiej, ale musi upłynąć trochę czasu. – Przeszła palcami moje włosy. – Ale wiesz co? Nadal sobie radzisz. Znalazłaś nową pracę. Nie siedzisz, użalając się nad sobą, jak zrobiłaby większość ludzi na twoim miejscu. Jestem z ciebie naprawdę dumna.

– Dzięki, że wróciłaś wcześniej. Potrzebowałam cię.

– Zawsze będę przy tobie, nawet jeśli zechcesz śmierdzieć jak czyjeś jaja – droczyła się z humorem w głosie. – I tak przy tobie będę.

Jednocześnie parsknęłam śmiechem i jęknęłam.

– Boże, wiem, że powiedziałam, że pachną nim, ale tak naprawdę ich nie wahałam. To znaczy, Kline zazwyczaj jest czystym, zadbanym facetem, ale z tego co wiem, te bokserki miał na sobie podczas treningu rugby.

Cass się zaśmiała.

– Może weźmiesz prysznic, podczas gdy ja nałożę na talerz te wspaniałe ciastka z ciemną czekoladą, które mamy w szafce? Zaraz obejrzymy, jak ludzie zmieniają się w zombie i pożerają nawzajem.

– Naprawdę cię kocham.

– Ja ciebie też. A teraz zmyj z siebie pot z jaj i przyjdź do mnie do salonu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

KLINE

Pukanie do drzwi sprawiło, że w bolącej głowie zaczęło mi łupać, jakby ktoś odpałił w niej młot pneumatyczny.

– Tak? – powiedziałem głosem ciężkim od dni spędzonych na umartwianiu się z powodu złamanego serca.

Drzwi otworzyły się, następnie zamknęły, a Thatch przemierzył pomieszczenie.

– Dzień dobry, mój stary, melancholijny przyjacielu.

Zmrużyłem oczy i posłałem mu śmiercionośne spojrzenie. Natychmiast je zauważył.

– Tak. Widzę, że nie czas na to.

Zdecydowanie nie. Pokręciłem głową.

– Przestałeś się odzywać, K. Mam do obgadania naprawdę świetny materiał dotyczący tego, co wyprawiałem w nocy z Gwendolyn.

Ucisnąłem nasadę nosa, odchylając głowę w kierunku sufitu.

Boże, proszę, daj mi trochę cierpliwości.

– Dobra, dobra – rzucił Thatch. – Widzę, że nie jesteś też w nastroju na Gwendolyn. Chwytam.

Westchnąłem.

– To znaczy, tak naprawdę to nie chwytam. Zawsze byłeś w nastroju na Gwendolyn. Lub Amber. Albo Yvette.

– Thatch.

– Zdecydowanie Yvette. Wyprawiała językiem istne cuda.

Nigdy nie byłem tak przeciwny jego żartom jak w tej chwili. Nie spałem, ledwie jadłem, cholernie tęskniłem za moją Benny. Nie chciałem słuchać o jakichś laskach i nie miałem ochoty śmiać się z jego głupich żartów.

Odnalazszy nieistniejącą cierpliwość, sprzątnąłem bałagan z biurka i podsunąłem mu swoje przemyślenia. Zrobiłem, co w mojej mocy, by nakreślić wszystko, co chciałem przekazać, ale nie byłem cholernym prawnikiem. On również nim nie był, ale wiedział, co zrobić.

Zmarszczył brwi, skupiając się przy czytaniu.

– To na poważnie? – zapytał, potrząsając kartką i patrząc mi głęboko w oczy. Nigdy nie patrzył na mnie z taką powagą. Najwyraźniej go wystraszyłem.

– Poważne jak pieprzony zawał serca – potwierdziłem.

– K...

– Po prostu to zrób! – warknąłem, obracając głową z boku na bok i wypuszczając powietrze z płuc.

Byłem maksymalnie spięty. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu, nerwy miałem napięte jak postronki. Jeśli ludzie nie zaczną robić tego, czego od nich wymagałem, stracę pieprzone panowanie nad sobą.

Thatch pokręcił głową z pogardą, ale albo moja spieprzona głowa zaczęła płać mi figle, albo jego uśmiech poszerzał się z każdą mijającą sekundą.

– Jesteś szalonym sukinsynem, wiesz o tym? – zapytał, uśmiechając się w pełni, lecz nie miałem zamiaru tego doceniać.

Skinąłem głową kilkakrotnie, nim intensywność jego zadowolenia zmusiła mnie, bym zaczął z nią pogrywać.

– Dlaczego szczerzysz zęby jak wariat?

– Bo jestem cholernie podekscytowany – powiedział z kolejną nietypową dla siebie powagą – widząc cię tak szczęśliwego.

Szczęśliwego? Naćpał się czegoś? Nigdy w życiu tak mocno nie cierpiałem.

– Stary, nigdy nie byłem bardziej nieszczęśliwy.

Niemal zakrztusił się ze śmiechu.

– Tak, ale zobacz drugą stronę medalu. Szalona miłość może oznaczać jedynie dwie rzeczy. – Wskazał możliwości na palcach. – Wariackie szczęście lub cholerną pustkę. W tę lub we w tę, a wszystko zależy od tego, czy obiekt twoich uczuć je odwzajemni. – Potrząsnął kartką. – Podziwiam cię. Spieprzyłeś, ale starasz się coś z tym zrobić. Tak właśnie postępują mężczyźni. Jeśli chcą się wysrać w krzakach, wyciągają maczetę.

Pierwszy raz od dwóch dni na mojej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Tylko dopilnuj, by nie zajęło mi cztery pieprzone lata, by się stamtąd wydostać, dobrze?

– Najpóźniej na piątek przygotuję tę umowę. Będzie to wymagało trochę biurokracji, ale ponownie możesz mi podziękować za powstrzymanie cię od rozbudowy struktury firmy o zarząd. Gdybyś go miał, byłbyś właśnie w czarnej dupie.

Pokręciłem głową.

Nadstawił ucha, uniósł brew i machnął palcem, zachęcając do przejęcia inicjatywy.

Przewróciłem oczami, ale wczułem się w rolę.

– Dziękuję ci, Thatchu, za przewidzenie możliwości dokonania wielkiego gestu w imię bezgranicznej miłości bez konieczności ugrzęźnięcia w czarnej dupie.

Skłonił się lekko, trzymając jedną rękę na brzuchu, a drugą zakładając za plecy.

– Bardzo proszę.

Dzwoniący telefon sprawił, że obszedłem biurko i spojrzałem pytająco w oczy przyjaciela.

Machnął ręką, udzielając pozwolenia.

– Brooks – odebrałem.

– Kline, Kline, Kline – cmoknął mi Wes do ucha.

Jezu. Nie wiedziałem, czy miałem wystarczająco energii na tych dwóch.

– To naprawdę nie jest dobra pora, Wes...

– Nigdy nie jest...

Prawda.

– Ale wydaje mi się, że chciałbyś to jednak usłyszeć – drwił.

Niczym wygłodniała ryba, natychmiast rzuciłem się na przynętę.

– Co?

– Właśnie przeprowadziliśmy rozmowę kwalifikacyjną, bo szukamy pracownika...

Cholera, wszyscy mieli dzisiaj misję, by mnie wkurzać. Nowe zdobycze z jednej i nowi pracownicy z drugiej strony, choć w ogóle nie miałem ochoty o tym słuchać.

– Wes...

– Drobną ślicznotka. Nie wyższa niż metr sześćdziesiąt, ale, Boże, jakie miała ciało.

Jednocześnie poczułem ekscytację i zdenerwowanie. Wes milczał, czekając.

– Widziałeś ją?

– Nie, ja nie. Rozmawia teraz z moim managerem. Chciał, żebym zadzwonił i potwierdził jej referencje, ponieważ bardzo mu się spodobała i nie zamierza tracić czasu na inne rozmowy.

Słowa paliły mnie w gardło, gdy je wypowiadałem:

– Okażesz się kretynem, jeśli jej nie zatrudnisz.

– Bez jaj.

Nigdy wcześniej nie miałem ochoty poderżnąć gardła przyjacielowi, ale najwyraźniej na wszystko przychodzi czas.

Thatch wpatrywał się we mnie, gdy walczyłem o spokój. Jasne, coś planowałem, ale nie miałem pojęcia, jak ona zareaguje. Równie dobrze nadal mogłem mieć przejebane.

Jeśli tak miało być, chciałem dla niej jak najlepiej.

– Tylko... pilnuj jej, dobrze? – Mój głos nie brzmiał normalnie, przez co Thatch odwrócił wzrok. Ten wielki wół też nie mógł tego znieść.

– Wiesz, że będę, stary.

Skinąłem głową, zbyt porażony, by cokolwiek powiedzieć, bo kiedy o niej pomyślałem, pojedyncza łza wymknęła się z za cholernej tamy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

GEORGIA

– Dziewczyno, panuje tu istne pandemonium! Gdzie się, u licha, podziewasz? Wiesz w ogóle, co się dzieje?! – wykrzyknął mi Dean do ucha, nie witając się nawet zwykłym „cześć” czy „co słychać”.

Odsunęłam telefon od twarzy, krzywiąc się z bólu.

Jezu, nakręcił się czymś. Wyobraziłam go sobie, jak chodzi w kółko, cały trzęsąc się, by przekazać komuś ostatnio zasłyszaną plotkę. Jeśli Dean był w czymś dobry, gdy ja byłam... tak, w miejscu, o którym wołałabym nie mówić, to w wyłapywaniu nowych pogłosek i węszeniu.

– Daj mi chwilę, Dean. Próbuję coś usłyszeć przez ten pęknięty bębenek. – Usiadłam przy nowym biurku, w nowym gabinecie.

Nawet jeśli była to wspaniała praca, przynosząca spory dochód, a kwota wynagrodzenia sprawiła, że zamrugałam dwukrotnie, przeglądając umowę, wciąż nie czułam się tutaj jak w domu. Nie pojawiła się ulga, na którą liczyłam. Czułam... odrętwienie, jakby ktoś zabrał mnie z mieszkania i porzucił na jakimś zadupiu, bez dalszych instrukcji czy zabezpieczenia.

Jednak wiedziałam, że potrafię stawić czoła wyzwaniu i dać czadu w tej pracy. Miałam najlepszego nauczyciela, mężczyznę, który zaczął budować swoje warte miliardy imperium, gdy był dziewiętnastoletnim studentem na Harvardzie.

Pieprz się, Klinie Brooksie.

– Georgia – powiedział, ignorując mój przytyk. – Posłuchaj mnie. To wariactwo. Chyba wszyscy w Brooks Media postradali pieprzone rozumy!

Dobra, to zdecydowanie zwróciło moją uwagę.

– Co... co? Dlaczego?

– Kline chodzi ostatnio wkurzony jak osa i jest największym fiutem w firmie. I wcale nie w dobrym tego słowa znaczeniu.

Zamrugałam kilkakrotnie, próbując przetworzyć tę informację.

– Georgie? Halo? Jesteś tam jeszcze?

Przełknęłam pierwszy szok.

– Tak, jestem.

– Możesz uwierzyć? Kline Brooks, mężczyzna, który rzadko podnosił głos i bez względu na wszystko starał się być dżentelmenem, zmienił się w kogoś, kogo pracownicy chcą za wszelką cenę unikać. Mówi o...

Nie mogłam tego znieść. Nie chciałam słuchać o Klinie i jego kiepskim

nastroju.

– Dean, nie potrafię – rzuciłam, nim zdołał powiedzieć coś więcej. Sama myśl o Klinie sprawiała, że żołądek przeklinał mnie za zjedzenie McMuffina z kiełbasą z menu śniadaniowego McDonald's. – Po prostu nie potrafię tego słuchać. Kocham cię. Tęsknię za tobą. Ale nie mogę słuchać o niczym, co wiąże się z Klinem Brooksem.

– O boziulku! – wykrzyknął. – Pajęczy zmysł podpowiadał mi, że w twoim nagłym odejściu było coś więcej, ale odsunąłem to od siebie, wmawiając sobie, że może chciałaś całymi dniami gapić się na jędrne tyłeczki odziane w spandeks. I, dziewczyno, w ogóle cię za to nie winięm. Do diabła, sam zrobiłbym wiele rzeczy, dużo świńskich rzeczy, przez co chłopaki z drużyny rumieniliby się, przystępując do swoich zadań.

– Nie przyjąłem tej pracy, by gapić się na tyłki w spandeksie, Dean – mruknęłam.

– Cóż, teraz to wiem! Nie wierzę, że nie zauważyłem tego wcześniej!

– Czego nie zauważyłeś?

– Że posuwasz szefa. – Westchnął z emfazą. – Jestem zazdrosny.

– Nie musisz – prychnęłam zirytowana. – Być może Kline Brooks jest dobry w łóżku, ale lepszy jest w rozdieraniu serca na strzępy.

– O nie, nie! – Usłyszałam w słuchawce trzy pstryknięcia palcami. – Co się stało?

– Pewnego dnia, gdy nie będzie mi się chciało płakać ani rzygać na dźwięk jego imienia, opowiem ci o wszystkim z krwawymi szczegółami. Jednak teraz nie mogę tego zrobić.

– Cholera, dziewczyno. Przykro mi. Było aż tak źle?

– Pomnóż swoje wyobrażenie razy tysiąc... i tak, było aż tak źle.

– Gdybym nie miał na sobie nowego trzyczęściowego garnituru od Gucciego, pognałbym prosto do jego gabinetu i mu przywalił.

To mnie rozśmieszyło.

– Nigdy nikomu nie przywaliłeś.

– Tylko dlatego, że w parze jestem tym bardziej kobiecym. Moi partnerzy lubią, gdy wyglądam na zadbanego i dobrze utrzymanego. Przywalenie komuś mogłoby zniszczyć moje piękne dłonie.

– Czekaj... w związku jesteś kobietą?

– Noo... nie zawsze, ale tak, wolę być dmuchany.

Skrzywiłam się.

– Jezus. To zdecydowanie zbyt wiele informacji jak na dziewiątą rano.

– Sama zapytałaś, laleczko – powiedział ze śmiechem. – Brak mi towarzystwa mojej małej diwy. Powiedz, że wkrótce umówimy się na drinka.

– Pewnie.

– A jeśli jesteś ciekawa i chcesz wiedzieć, co pewna osoba...
Przerwałam mu, nim zdołał wyłożyć swoje argumenty.

– Nie. Nie jestem. Ale znajdę dla ciebie czas. Zadzwoń w weekend i coś wymyślimy.

– Dobrze, cukiereczku. Pogawędzimy później.

Rozłączyłam się i zagrzebałam w stustronicowym arkuszu Excela, który wysłało mi dziś kierownictwo. Szybko zrozumiałam, że dupek, który zajmował to stanowisko przede mną, miał wyrąbane na zliczanie kosztów. Franczyza mogła się udać, jeśli inwestycje marketingowe nie załamają się do końca kwartału fiskalnego. Nic dziwnego, że go wywalili i zatrudnili mnie z marszu.

Z zamyślenia wyrwało mnie trzykrotne ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziałam, unosząc głowę znad komputera.

Z wahaniem wszedł do pokoju młody, dwudziestoparoletni chłopak, zbyt uroczy, by opisać go kilkoma słowami. Na granatowej koszulce polo miał logo firmy kurierskiej. Ścisnął w rękach grubą kopertę.

– Georgia Cummings? – zapytał, stając przed moim biurkiem.

– To ja. – Wstałam. – Czym mogę służyć?

– Mam dla pani pilną przesyłkę. – Z plecaka wyjął niewielki czarny tablet. – Mogłaby pani podpisać?

– Tak, jasne... – odparłam, nieco zdezorientowana. – Ale jest pan pewien, że to dla mnie? Nie spodziewałam się dziś niczego.

– Na pewno dla pani. Dostałem dokładne wytyczne co do tej przesyłki. Uniosłam brwi.

– Poważnie?

Przytaknął, podsuwając mi tablet do podpisu.

– Powiedziano od kogo to? – zapytałam, podpisując i odbierając od niego przesyłkę.

Pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Nie, ale najwyraźniej to coś ważnego.

– Okej, dziękuję.

Obejrzałam wierzch koperty, ale było na niej jedynie moje nazwisko i adres biura, jak również słowa: „pilne” i „przeczytać natychmiast”.

– Miłego dnia, pani Cummings.

– Dzięki. Wzajemnie – wymamrotałam.

Rozerwałam palcem kopertę i, wciąż oszołomiona, wyciągnęłam gruby stos dokumentów i przeczytałam pierwszą stronę.

Umowa sprzedaży przedsiębiorstwa

Zawarta dnia piętnastego października, pomiędzy:

1. Panem Kline'em Matthew Brooksem, Brooks Media – zwanym dalej Sprzedawcą,

a

2. Panią Georgią Rose Cummings – zwaną dalej Nabywcą.

Niniejsza umowa kupna-sprzedaży – zwana dalej Umową – sporządzona zostaje piętnastego października pomiędzy Kline'em Matthew Brooksem, właścicielem i prezesem Brooks Media z siedzibą przy Piętnastej Alei w Nowym Jorku – Sprzedawcą – a Georgią Rose Cummings – Nabywcą. Sprzedawca i Nabywca – zbiorczo określani jako Strony, osobno jako Strona.

Zapisy wstępne:

Zważywszy, że Sprzedawca jest właścicielem Brooks Media z siedzibą przy Piętnastej Alei w Nowym Jorku – zwanej Przedsiębiorstwem – toteż z uwzględnieniem umów wzajemnych i korzyści wynikających z Umowy dla każdej ze Stron, a także innych przedstawiających wartość świadczeń, których otrzymanie zostało przyznane, Sprzedawca i Nabywca uzgadniają niniejszym, co następuje:

Podmiot Umowy:

Z zastrzeżeniem i zgodnie z warunkami niniejszej Umowy, Nabywca zobowiązuje się do zakupu Przedsiębiorstwa od Sprzedawcy, który zobowiązuje się sprzedać Przedsiębiorstwo Nabywcy. Sprzedawca oświadcza i gwarantuje Nabywcy, że posiada i będzie posiadał w chwili sprzedaży tytuł prawny do dóbr i własności rynkowej Przedsiębiorstwa, które wolne jest od zastawów i obciążeń.

Cena zakupu i sposób płatności:

Brooks Media, wszystkie aktywa i inwestycje, jak również działalność poboczna prowadzona pod firmą Brooks Media warta jest na chwilę obecną netto: 3,5 miliarda dolarów, wraz z prawem własności i puszystym kotem Walterem Brooksem sztuk jeden.

Ceną Nabywcy będzie wizyta w siedzibie Brooks Media o godzinie 10:00 dnia dzisiejszego, to jest piętnastego października. Nabywca poświęci Sprzedawcy piętnaście minut nieprzerwanego czasu, by ten złożył stosowne wyjaśnienia. Kiedy piętnastominutowy okres dobiegnie końca, Nabywca będzie mógł podpisać Umowę i bez żadnych przeszkód nabyć tytuł właściciela i prezesa Brooks Media.

Przestałam czytać, przyglądałam się jedynie słowom w całkowitej konsternacji. Sprzedawał – nie – dawał mi swoją firmę? Tak po prostu? Kline Brooks chciał mi oddać swój biznes i fortunę za poświęcenie mu piętnastu minut?

Och, i dorzucił też Waltera, by uatrakcyjnić ofertę?

Co, na miłość wszystkiego, co święte, miało to, do cholery, znaczyć?

Kolana się pode mną ugięły, dobrze, że mój tyłek znajdował się blisko krawędzi biurka. Chwyciłam brzeg mahoniowego blatu, starając się oddychać mimo nagłego ucisku w klatce piersiowej.

Naprawdę stracił nad sobą kontrolę. Co według niego miało to niby rozwiązać? Myślał, że rzucę mu się na szyję, bo był wart trzy i pół miliarda? Że może mnie kupić tymi pieniędzmi?

Pieprzyć go.

Nie dałabym się kupić. Nigdy.

Spieprzył. Zniszczył ten związek. Jest winny naszego zerwania, więc byłam gotowa rzucić mu tą głupią umową w twarz.

Osobiście.

Wzięłam torebkę z biurka, ale zatrzymałam się gwałtownie w drzwiach.

– Dzień dobry – przywitał się Frankie Hart. Stał za nim przystojny mężczyzna, na widok którego w moim umyśle uruchomił się alarm. Skądś znałam jego twarz... – Georgia, chciałbym ci przedstawić Wesa Lancastera, właściciela drużyny. Bardzo się cieszy z...

– Wes Lancaster? – przerwałam mu, a szczeka niemal opadła mi na podłogę.

I tak po prostu alarm zmienił się w kawałki układanki, które powskakiwały na miejsce. Znałam jego twarz, ponieważ widziałam ją na zdjęciu w mieszkaniu Kline'a. Był Wesem z niesławnego trio. Poważnie? Wszyscy musieli być tak przystojni?

– To ja. – Skinął głową, a atrakcyjny uśmiech wypłynął na jego nedorzeczenie idealne usta. – Frankie wyrażał się o tobie w samych superlatywach. Cieszę się, mogąc mieć cię na naszym pokładzie.

Wpatrywałam się w niego, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu. Wszystko, co według mnie udało mi się osiągnąć na rozmowie kwalifikacyjnej, posypało się jak domek z kart. Miałam przecucie, że zostałam zatrudniona jedynie przez wzgląd na Kline'a. Jak mogłam być taka głupia? Nikt nie podejmował decyzji tak szybko, bez względu na to, jak zdesperowana była firma, by obsadzić pusty etat.

– Powiedz, Wes, dogadałeś się z Kline'em przed czy po mojej rozmowie kwalifikacyjnej? – warknęłam. Najwyraźniej straciłam nad sobą panowanie. Stałam przed właścicielem drużyny, oskarżając go. Mojego szefa.

Oskarżałam szefa w swój pierwszy dzień pracy.

– Cóż... – Odchrząknął, wyraźnie zmieszany. – Stwierdził, że będę kretyńcem, jeśli cię nie zatrudnię.

Sporunowałam wzrokiem swojego nowego szefa.

– Ale nie zaproponowaliśmy ci pracy z jego powodu. Frankie pokazał mi slajdy z twoich poprzednich kampanii. Opowiedział o twoich pomysłach, które mi się spodobały.

Z jakiegoś nieznanego powodu, wydawał się bardziej zainteresowany uspokojeniem mnie niż obrażony moim nieprofesjonalnym zachowaniem. A, powiedzmy sobie szczerze, w ogóle nie zachowałam się profesjonalnie. Jak dotąd warknęłam na niego, sporunowałam wzrokiem i oskarżyłam, zwracając się bezpośrednio po imieniu, bez uprzedniego pozwolenia.

Ale wiedziałam, dlaczego się nie obraził.

Przez pieprzonego Kline'a Brooksa.

Wes zerknął na trzymaną przeze mnie umowę.

– Najwyraźniej przychodzimy w niedogodnym czasie i właśnie sobie przypomniałem, że o wpół do dziesiątej mam telekonferencję. – Specjalnie spojrzął na zegarek. – A jest dziewiąta trzydzieści dwie. Lepiej już pójść.

Zdezorientowany Frankie przechylił głowę na bok.

– Ale... myślałem, że masz ją w południe.

– Nie. Zmieniłem godzinę. – Wes pokręcił głową. – Miło było cię poznać, Georgia – powiedział, popychając zmieszanego Frankiego do drzwi. Ostentacyjnie spojrzął na moją umowę, nim popatrzył mi ponownie w oczy. – Od lat się z nim przyjaźnię, ponieważ jest jednym z tych dobrych. Nie bądź dla niego zbyt surowa – dodał, nim odszedł.

Po pierwsze, Kline Brooks sprawił, że się w nim zakochałam, po czym złamał mi serce.

Następnie poprosił przyjaciela, by ten mnie zatrudnił.

A na koniec przysłał mi do podpisania umowę, w której przekazywał mi cały swój interes.

To było prawdziwe, czy robił sobie ze mnie jaja?

Szok wywołany poznaniem Wesa zastąpił gniew.

Wyszłam z gabinetu, nie trując się mówieniem sekretarce, że mnie nie będzie. Do diabła, po tym jak potraktowałam szefa, zdziwię się, jeśli pozwolą mi tu wrócić.

Jednak nie miałam siły, żeby odtwarzać to spotkanie w głowie. Byłam skupiona na dostaniu się do Kline'a, by wyjaśnić mu, jak się czuję z powodu jego oferty.

Kiedy wyszłam na ulicę, machnęłam na taksówkę, odczuwając napływ adrenaliny, ponieważ dziesięć minut dzieliło mnie od rzucenia mu tą nedorzeczną umową w twarz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

KLINE

– Jęcząc i biadoląc o tej lasce, zapomniałeś wspomnieć, że jest przerażająca – powiedział w słuchawce Wes.

Przewróciłem oczami. Słuchał o niej już przez cały pieprzony tydzień.

– Przerażająca? – zapytałem.

– Cholernie przerażająca. Nie chciałbym być teraz na twoim miejscu.

Nadzieja zakielkowała i rozkwitła w mojej piersi.

– Jedzie do mnie?

– Tak, właśnie teraz. I jest wkurzona.

Uśmiechnąłem się. Boże, uwielbiałem, gdy była taka nakręcona.

– Dawno wyszła?

– Jakieś dwadzieścia minut temu – odparł. W tej samej chwili zauważyłem za drzwiami zamieszanie. Widziałem biegnącego do swojego gabinetu uśmiechniętego Deana, a Thatch kiwnął głową z drugiej strony, gdy Georgia wparowała do środka.

Wyglądała jednocześnie anielsko i piekielnie, była powodem nieustającego bólu w mojej klatce piersiowej, goszczącego tam już od kilku dni.

Na jej twarzy dostrzegłem nienawiść, miłość i niepewność, gdy na mój widok musiała walczyć sama ze sobą.

Desperacko pragnąłem porwać ją w ramiona i poczuć jej ciepło przenikające mój chłód, choć wiedziałem, że miałem zadanie do wykonania, nim w ogóle będę miał ku temu możliwość.

Przybrałem neutralną minę, wszedłem za biurko, starając się zachowywać spokój, by nie wyglądać jak człowiek, który miał zaraz wyjść z siebie i stanąć obok.

– Dobrze, że jesteś.

Thatch zamknął za nią drzwi, przytrzymując je zamknięte. Nie mogąc się oprzeć, pobiegła do nich i szarpnęła trzykrotnie, by sprawdzić siłę jego mięśni. Nie puścił, trzymając jedną ręką za klamkę, drugą machając i uśmiechając się do niej przez szybę.

Warknęła, odwracając się do mnie, tupiąc nogą w niezwykle uroczy sposób i jednocześnie posyłając mi mordercze spojrzenie.

Włożyłem całą swoją siłę, by zapanować nad uśmiechem i spojrzeć na zegarek.

Niemal mi się udało.

– I po raz pierwszy w życiu jesteś punktualnie.

Ściągnęła pytająco brwi, a nigdy nie robiła tego pochopnie. Na jej twarzy widoczny był prawdziwy gniew. Wrzała i chciała, bym o tym wiedział.

Ruchem głowy wskazałem na pomiętą umowę, kolejną ofiarę jej wściekłości, którą ścisnęła w palcach.

– Spotkanie o dziesiątej? – wyjaśniłem, choć pytającym tonem. – Było zapisane w umowie.

– No tak – zadrwiła. – W pieprzonej umowie. Co za pojęb robi coś tak szalonego? Firmę?! Całą pieprzoną firmę?! – krzyknęła. – Wariat. Najwyraźniej straciłeś jaja. Może Walter ci je ukradł, kurwa, sama nie wiem.

Pokręciła głową, jasnobrązowe włosy rozsypały się jej przy twarzy, cholernie mnie kusząc. Nie widziałem jej zaledwie kilka dni, a zdążyła je przefarbować.

Z pewnością była wkurzona.

– Wiem, że spotkanie miało być o dziesiątej – spojrzała na zegarek – a jest dziewiąta pięćdziesiąt dziewięć, więc przyszedłam wcześniej.

Przygryzłem wargę i położyłem dłonie na blacie biurka, by nie ruszyć się z miejsca.

Na dźwięk mojego szeptu, spojrzała mi prosto w oczy:

– Przepraszam, Benny.

Widziałem, że z trudem przełknęła ślinę.

– Wiem, że spieprzyłem – przyznałem, nadal trzymając wargę zębami, kontrolując słowa. Miałem ochotę powiedzieć o wszystkim naraz, ale wiedziałem, że za bardzo mi się to nie przysłuży. – Ale błagam, żebyś mnie wysłuchała.

Pokręciła głową i zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie musisz zmieniać zdania – powiedziałem, jak desperat chwytający się brzytwy. – Chociaż tego właśnie chcę. – Zamknąłem oczy i powiedziałem jak modlitwę: – Boże, Georgie, chciałbym, żebyś je zmieniła. – Kiedy uniosłem powieki, kończąc z marnowaniem okazji, by na nią spoglądać, postarałem się, by nie mrugać. – Ale musisz wytrzymać tu tylko kilka minut. Przynajmniej popatrzę na ciebie. Zaraz będziesz wolna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

GEORGIA

Pokręciłam głową, wpatrując się w podłogę. Potrzebowałam wytchnienia od bólu, którego przysparzało mi błaganie widoczne w wyrazie jego twarzy.

– Proszę, kochanie, poświęć mi zaledwie pięć minut, bym mógł ci coś pokazać.

Natychmiast ostro na niego spojrzałam.

– Nie nazywaj mnie tak.

Uniósł obie ręce.

– Przykro mi, Benny.

Skrzywiłam się. Wiedział, co robił, sprytny skurczybyk, co wcale nie poprawiało sytuacji.

– Tak – warknęłam. – Mnie też jest, kurwa, przykro. Ze względu na wiele rzeczy.

Na jego twarzy pojawił się ból, jednak szybko zdusił emocje, zmuszając piękne usta do miękkiego uśmiechu.

– Poświęć mi piętnaście minut i będziesz wolna. Obiecuję.

– Obiecujesz? – prychnęłam. – Nasłuchiłam się już twoich obietnic. Są puste jak moje żałosne serce.

Nie potrafił już ukryć bólu, nie umiał go od siebie odsunąć tak jak wcześniej. Jego oczy zmarszczyły się w kącikach, usta zacisnęły w wąską linię. Zabolało mnie w piersi na widok jego ostrego wdechu.

Wiedziałam, że nie byłam miła i powinnam odpuścić, ale nie mogłam się powstrzymać. Z moich ust wciąż wychodziły okropne słowa. W głębi duszy chciałam rzucać w niego nożami, aż któryś się wbije, raniąc go tak mocno, jak on zranił mnie.

– Wiem, że jesteś zła i masz do tego prawo – powiedział spokojnie, co jeszcze bardziej mnie rozsierdziło.

– Nie rozumiem, jak to ma pomóc? – warknęłam. – Nic, co mi pokażesz, nie zmieni mojego zdania, nie sprawi, że znów ci zaufam.

Zignorował ostry język mojego ciała – spięte plecy, wypchniętą pierś – i zaprowadził do fotela. Chwytając za ramiona, zmusił, bym usiadła.

– Proszę o kilka minut twojego czasu, Georgia. Tylko o to.

Usiadłam, chociaż tego nie chciałam. Pragnęłam znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie z nim w tym pomieszczeniu. Jego prosty dotyk, miękki

i pieszczotliwy głos tuż przy moim uchu i te niebieskie oczy, tnące mnie błagalnym wyrazem – to zbyt wiele.

Moje serce było jak z gumy, a Kline ciągnął za mocno. Kolejne spojrzenie w te smutne oczy, kolejna fala emocji i pęknie. Skończę, robiąc coś, czego będę żałować. I zostanę z niczym.

Pieprzyć to. Nie miałam zamiaru dać się przekonać. Żadna ilość zebrania, błagań i opowiadania bzdur nie była w stanie nakłonić mnie do zmiany zdania. Musiałam pozostać silna. Zobaczę, cokolwiek miał mi do pokazania, i wyjdę. Oboje potrzebowaliśmy zamknięcia tej sprawy.

Kiedy będzie po wszystkim, opuszczę to pomieszczenie szybciej, niż tu weszłam.

Postukał w klawiaturę laptopa, aż uruchomił projektor. Prychnęłam.

Naprawdę musiał robić z tego aż taki dramat? Mogłam to obejrzeć, cokolwiek to było, na laptopie – ba, nawet na telefonie.

Staął za mną, ponownie kładąc ręce na moich ramionach, zbliżając usta do mojego ucha.

– Okłamałem cię tylko dwukrotnie. Pierwszy raz, kiedy nie powiedziałem ci, że wiem, że jesteś Rose.

Poderwałam głowę, by ze zdziwieniem i niedowierzaniem spojrzeć na niego, z paskudnym przekleństwem na końcu języka, ale kątem oka zauważyłam na ekranie start filmu.

Zapis z kamery monitoringu.

Chwilę zajęło mi, nim rozpoznałam otoczenie, był to gabinet kadr w Brooks Media. Dokładniej mówiąc pokój Cynthii. Uniosłam brwi, gdy jakiś ubrany w zabłocony strój szaleniec wpadł przez drzwi. Rozejrzał się gwałtownie. W trzech szybkich krokach podszedł do szafki, otworzył szufladę i przeszedł palcem teczki.

Miał zmierzwione włosy, tyłek odziany w spodenki i spięte plecy, na których pracowały sztywne mięśnie. Znałam to ciało.

Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy kamera zrobiła zbliżenie, szybko pokazując jego twarz, jednak nie na tyle szybko, bym nie rozpoznała szczęki, zwłaszcza tego, jak wyglądała nieogolona, pokryta dwudniowym zarostem.

To Kline.

Mój umysł w końcu zdał sobie sprawę, że był ubłocony i spocony, bo wracał z treningu rugby. Co również tłumaczyło brak kogokolwiek innego w firmie.

Ale dlaczego grzebał w dokumentach Cynthii?

A, co ważniejsze, dlaczego mi to pokazywał?

Spostrzegłam datownik znajdujący się w rogu ekranu. Dokonałam pospiesznych obliczeń. Działo się to kilka dni po naszej drugiej randce, kiedy przekonał mnie do pływania nago w basenie. Było niemal wpół do dziewiątej, gdy jak szaleniec przeczesywał gabinet swojej pracownicy.

Kamera znów zrobiła zbliżenie, ujawniając trzymaną przez niego teczkę. Nie zdążyłam przeczytać podpisu, bo Kline natychmiast ją otworzył i powiódł palcem po nazwiskach pracowników.

Kamera nadal zbliżała obraz, który przez chwilę był rozmyty, ale zaraz uzyskała prawidłową ostrość. Widziałam, że zatrzymał palec na jednym z nazwisk.

Cummings, Georgia.

Przesunął nim w poprzek i zatrzymał przy końcu strony.

TAPRoseNEXT.

Moje ciało zalała adrenalina. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, gdy zaczęło wściekle pompować krew w żyłach.

Wiedział.

Wiedział.

Wiedział.

Było to jedyne słowo, które mój umysł był w stanie powtarzać.

Znalazł się przede mną, kucając, by nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Drugi raz skłamałem, mówiąc, że cię lubię, gdy tak naprawdę wiedziałem, że się w tobie zakochałem.

Do oczu napłynęły mi łzy z powodu najróżniejszych emocji.

Szok? Szczęście? Ulga? Miłość? Nie miałam pewności, co to dokładnie było. Czułam się zbyt przytłoczona, ale moje serce... moje serce wiedziało, czego chce. Pragnęło się ewakuować, gorączkowo próbując wybić sobie drogę z mojej piersi, błagając o powrót do domu.

Zamrugałam trzykrotnie. Gabinet ponownie stał się wyraźny, a niebieskie oczy wpatrzone we mnie z intensywnością i błaganiem okazały się pełne miłości, która wydostawała się z niego i przepływała do mnie.

Wiedział, że Rose to ja. Dowiedział się kilka dni po naszej drugiej randce.

Co oznaczało, że kiedy napisał do Cassie, myślał, że pisze do mnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

Wziął mnie za rękę i splótł ze mną palce.

– Powinienem był ci powiedzieć. Wiem, że powinienem był to zrobić, ale podobała mi się twoja otwartość, gdy byłaś Rose. Podobało mi się, że nie trzymałaś niczego w tajemnicy. Nie bałaś się powiedzieć, co myślisz, ani co czujesz.

Zapewne. Na wszystko, co święte, rozmawialiśmy o seksie analnym!

– Nie chciałem tego stracić, póki nie otworzysz się tak przede mną. – Westchnął ciężko. – Kiedy wysłałem ostatnią wiadomość, myślałem, że wysyłam ją do ciebie. Chciałem być otwarty i szczerzy. – Pocałował mnie w dłoń, którą położył sobie na piersi. – To twoje. Zawsze będzie twoje. – Pod palcami wyczułam nieregularne uderzenia. – Proszę, powiedz, że nie straciłem cię na dobre.

Chciało mi się śmiać. Miałam ochotę uśmiechnąć się szerzej, niż

pozwołyby mi na to policzki. Pragnęłam wskoczyć mu w ramiona i nigdy go nie puścić.

Ale byłam też przerażona. Ostatnie dni pozostawiły blizny na moim sercu. Nigdy już nie chciałam czuć się w ten sposób. Nie chciałam być tak cholernie zagubiona.

– Kocham cię – szepnął, patrząc mi głęboko i stanowczo w oczy. – Bardzo cię kocham. Proszę, powiedz, że czujesz to samo.

Słowa te były niczym plaster dla mojego pogruchotanego serca.

– Kochanie, powiedz coś – głos mu się załamał, zabrzmiała w nim desperacja. – Proszę, powiedz coś. Cokolwiek. Tylko nie zaprzeczaj. Wszystko, tylko nie mów „nie”.

Boże, wyglądał na tak załamane. Nie podobało mi się to. Nie chciałam, żeby był smutny i zaniepokojony. Chciałam, żeby się śmiał. Chciałam, by był uroczym, słodkim Kline'em, w którym się zakochałam.

– Włamałeś się do mojej firmy? – wypaliłam, starając się sprowadzić go, nas, na właściwe miejsce.

Zamarł, wpatrując mi się w oczy.

– Twojej firmy?

Przechyliłam głowę na bok, walcząc jednocześnie z uśmiechem.

– Chciałeś, bym podpisała umowę, prawda?

Przytaknął.

– Tak, chciałem. – Jego oczy rozpały się, usta uniosły w kącikach. – Ale chcę, żebyś podpisała i drugą.

– Co?

Wyciągnął z kieszeni małe czarne pudełeczko i uklęknął na jedno kolano.

Zakryłam usta ręką.

– Co robisz?

– Wiesz, co robię. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Georgia, jesteś jedyną, z którą pragnę spędzić resztę życia. Wiedziałem to, odkąd wkroczyłaś do mojego świata ze swoim rapem, nabrzmiałymi wargami, uroczym uśmiechem i melodyjnym chichotaniem. Już po naszej pierwszej randce, kiedy naćpałaś się środkiem antyhistaminowym i udając beatbox, wychwalałaś mojego wielkiego fiuta, wiedziałem, że jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Jedyną osobą, która może mnie uszczęśliwić.

– Beatboxowałam?

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Tak, kochanie, wydawałaś z siebie te dźwięki. To jedno z moich najlepszych wspomnień.

Zaczerwieniłam się. Nie miałam wątpliwości, że beatbox mógł pobić obóz masturbacyjny.

– Boże, jesteś cholernie urocza. Nie wytrzymam. – Zaśmiał się cicho, głaszcząc mnie po policzku. – Nie mogę pozwolić ci odejść. Pragnę cię, na zawsze. Moje serce jest w twoich rękach, a ty w moich ramionach i tylko tego mi trzeba – powtórzył słowa, które wypisał mi kiedyś na brzuchu. – Byłem wtedy całkiem poważny i nadal jestem.

Poczułam szczęście, ulgę i miłość, tak wiele miłości, że łzy napłynęły mi do oczu. A kiedy się uśmiechnęłam, poczułam ich słony smak na wargach.

Delikatnym ruchem kciuka otarł mi mokry policzek.

– Georgio Rose Cummings, wyjdiesz za mnie?

Odetchnęłam nierówno i uśmiechnęłam się do niego.

Następnie tysiącrotnie skinęłam głową.

– Tak, tak, tak – powtarzałam nieustannie, gdy wsunął mi pierścionek na palec i porwał mnie w ramiona.

– Kocham cię – szepnął mi do ucha.

– Ja też cię kocham... bardzo.

Przywarł do mnie ustami, całując słodko i czule, aż rozchylił mi wargi językiem i spotkał się z moim. Wsunął palce w moje włosy, gdzie je zacisnął, odchylając mi głowę, by pogłębić pocałunek, wlewając w niego wszystkie swoje uczucia.

Kline Brooks właśnie mi się oświadczył.

A ja powiedziałam „tak”.

– Kochanie, czy przysięgę małżeńską przed ołtarzem złożysz, naśladowując beatbox? – droczył się, tuląc twarz do mojej szyi i całując miękko.

– Chcę intercyzy – rzuciłam z przekąsem.

Odsunął się, by spojrzeć mi w oczy.

– Widzisz – powiedziałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Mam teraz dużo pieniędzy i jestem właścicielką niesamowitej firmy, a naprawdę muszę zacząć dbać o swoje interesy. Nie sądzę, byś leciał na kasę, ale...

Przerwał mi kolejnym pocałunkiem, śmiejąc się przy moich wargach.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz? – zapytałam, udając zmartwienie. – Jest to dla mnie bardzo istotne.

– Zgodzę się na wszystko, czego będziesz chciała, pod warunkiem, że zostaniesz ze mną na zawsze – odparł z niegodziwym uśmieszkiem. – Jednak najpierw, zanim przejdziemy do prawnych aspektów związanych z twoimi pieniędzmi, musimy się zająć o wiele ważniejszymi rzeczami.

– Czekał... nie żartowałaś odnośnie przepisania na mnie firmy?

– Cholera, nie. Jest twoja.

– Dlaczego miałbyś... Ale to... – jękałam się, bo szczęka opadła mi do podłogi. – Kline, to niedorzeczne!

– Jedyłą niedorzeczną rzeczą w tej chwili jest to, że nadal stoimy w tym

pieprzonym gabinecie, zamiast pobiec do mojej sypialni, gdzie mógłbym zedrzeć z ciebie spódnicę zębami.

– O – powiedziałam, zszokowana nagłą zmianą nastroju, a moje ciało szybko odpowiedziało na ten nastrój. Sutki stwardniały mi pod bluzką i poczułam mrowienie między udami.

– Kochanie, nie złość się, ale nie będziesz w stanie wystarczająco szybko biec w tych szpilkach.

– Co? – zapytałam, zanim mnie podniósł i przerzucił sobie przez ramię. – Kline! – krzyknęłam, chwytając się jego ramion, by nie spaść.

– Trzymaj się, Benny – powiedział ze śmiechem, wypadając ze swojego gabinetu. Jedną ręką przytrzymał mi spódnicę, bym była zakryta i nie świeciła ludziom po oczach gołym tyłkiem.

– To upokarzające! – krzyknęłam, gdy znaleźliśmy się za drzwiami, a moi byli współpracownicy gapili się na nas na korytarzu.

Jednak Kline się tym nie przejmował. Wykonywał misję. Był skupiony na wydostaniu się z budynku.

– Pam! Wstrzymaj telefony! Będę zajęty do końca dnia! – zawołał przez ramię.

– Ale myślałam, że to ja jestem właścicielką tej firmy – rzuciłam ze śmiechem.

– To znaczy, wstrzymaj telefony do Georgii! Będzie zbyt zajęta, by...

Wyciągnęłam rękę i zakryłam mu usta.

I tak się zaśmiał. Wbił palec w przycisk przywołujący windę, niemal go psując. Nie tracąc czasu, wsiadł do środka, po czym wysiadł na dole w ciągu sekundy.

Następnie znaleźliśmy się przy samochodzie, a Frank otworzył nam drzwi.

Kline wrzucił mnie na tylne siedzenie, usiadł obok i polecił kierowcy jechać do jego mieszkania. Niesłuchanie się niecierpliwiąc, dodał:

– I nie przejmuj się policją. Gaz do dechy. Płacę mandaty.

Podobało mi się, że chciał jak najszybciej znaleźć się ze mną w łóżku. Podobało mi się, że postawił wszystko na to, by udowodnić, że naprawdę był mężczyzną, za którego początkowo go miałam. Podobało mi się, że się oświadczył. Podobało mi się, że wyniósł mnie z gabinetu, jakby go coś opętało.

Kochałam go. Boże, jak ja go kochałam.

Tak zatraciłam się w tym mężczyźnie, że czułam się przez niego pijana.

Przysunęłam się do niego, usiadłam mu okrakiem na kolanach i chwyciłam za ramiona.

Uniósł brwi, niebieskie oczy zabłyszczały podejrzliwie.

– Nie mogę czekać – szepnęłam tuż przy jego ustach. – Potrzebuję cię. Teraz. – Znalazłam guzik unoszący przegrodę pomiędzy nami a kierowcą

i wcisnęłam go, nim Kline zdołał odmówić.

Zostaliśmy sami na tylnym siedzeniu, nie widzieliśmy już oczu Franka w lusterku wstecznym.

– Cholera, ale za tym tęskniłem. – Kline odnalazł drogę pod moją spódnicę, przesunął palcami po moich udach i biodrach. – Obawiałem się, że już nigdy tego nie zakosztuję.

– Ja też tęskniłam. Bardzo tęskniłam.

Rozpalony wzrok przesunął się po moim ciele, nim ponownie został skoncentrowany na moich oczach.

– Wyjdiesz za mnie?

Skinęłam głową.

– Zamieszkas z mną?

Ponownie przytaknęłam, uśmiechając się przy tym.

Jego fiut zeszywniał pode mną.

– To znaczy, że będę cię miał każdego dnia do końca życia?

– Tak – powiedziałam, a z ust wymknął mi się chichot.

– Zamieszka z Georgią. Piękną, senną Georgią, która będzie się budziła obok mnie. I będzie śpiewała pod prysznicem. I tańczyła w mojej kuchni – ciągnął z oczami promieniującymi ekscytacją i miłością. – I będę...

Przerwałam mu namiętym, głębokim pocałunkiem.

Całowaliśmy się, dopóki nie brakło nam tchu, ale nawet wtedy nasze ciała ocierały się o siebie.

– Kochanie – jęknął w moje usta. – Nie tutaj. Nie tak. Chcę cię w naszym łóżku. – Ale nie przestał mnie całować, nie oderwał ode mnie idealnych warg.

Nasze łóżko. Uśmiechnęłam się, nie będąc w stanie zapanować nad miłością do tego człowieka.

Zaśmiał się i odsunął, by na mnie spojrzeć.

– No co? – zapytałam, nadal uśmiechając się szalonym, głupkowskim uśmiechem.

– Uwielbiam, gdy to robisz.

– Co robię?

– Uśmiechasz się, kiedy cię całuję. Jakbyś była zbyt szczęśliwa, by nad tym zapanować.

– Bo jestem. – Zarumieniłam się, nadal niezbyt mądrze się uśmiechając.

Pocałował mnie w nos.

– To jakbym całował świecąca dynię.

Zmrużyłam oczy.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie dynią?

– Tak. – Skubnął zębami moją dolną wargę. – Georgie... Kochanie... Benny... Dynia. Moja. Cała moja.

– O nie – jęknęłam, odchylając głowę. – Nie kolejne przezwisko.

– Przywyknij. – Parsknął śmiechem, liżąc miejsce, które ugryzł. – Zapomniałaś? Jestem Wielkofiutym Brooksem, kochanie. I mogę nazywać cię, jak chcę, doprowadzając cię do omdlenia palcami... ustami... fiutem...

Jęknęłam. Oczy uciekły mi na tył głowy, gdy pocałował mnie wzdłuż linii szczęki i zaczął ssać skórę na szyi.

– Boże, Kline, cierpię. Tak bardzo teraz cierpię – pisnęłam, kiedy przesunął palcami po moich udach i odsunął na bok majtki.

– Nie martw się, przyszła pani Brooks. – Poczulałam, że uśmiechnął się przy mojej skórze. – Możesz cierpieć, ale dopilnuję, by zawsze było to dobre cierpienie.

EPILOG

CASSIE

– Ciporgia, musimy iść! – krzyknęłam, zabierając bukiety ze stołu i podeszłam do drzwi. Siedziałyśmy w pokoju przygotowań panien młodych, czekając na rozpoczęcie ceremonii.

– Jestem pewna, że nie powinnaś nazywać mnie Ciporgią w dzień mojego ślubu – odparła, wciąż skupiając się na ręczniku papierowym, na którym pospiesznie pisała.

Tupnęłam obcasem, dłoń z kwiatami oparłam na biodrze.

– Ale będziesz Ciporgią, jeśli spóźnisz się na własny ślub.

Uniosła palec.

– Czekaj, muszę dokończyć.

Wróciłam do niej, by spojrzeć na to, co tam skrobała.

– Serio? Pisziesz swoją przysięgę...? Na trzy minuty przed planowanym pójściem do ołtarza?

Pokręciła głową.

– Nie, piszę przysięgę Kline’a.

– Jest zbyt leniwy, żeby ją sobie napisać?

Najwyraźniej ten spłukany skurczybyk zmusił swoją narzeczoną do napisania mu przysięgi.

– Nie, piszemy sobie nawzajem.

Och, nieważne.

– Boże, jesteście tacy słodcy, że chce mi się rzygać.

– Fuj. – Zmarszczyła nos. – Przestań być taka obrzydliwa w dzień mojego ślubu.

Zaskoczyło nas mocne, potrójne pukanie.

– Szlag, Georgie! Zbieraj tyłek, już czas – krzyknął jej ojciec zza drzwi.

– Chwilę, tato! – odkrzyknęła.

– Ach, cholera. Wkurzyłaś nawet Dicka – droczyłam się.

– Jest wkurzony, bo wychodzę za jego wymarzonego faceta.

Obie parsknęłyśmy śmiechem. Była to najprawdziwsza prawda. Dick Cummings zakochał się w swoim przyszłym zięciu. Całował ziemię, po której stąpał Kline. A kiedy Georgia przyjęła oświadczyzny, dowiedzieliśmy się również, że Kline poprosił Dicka o błogosławieństwo, na co ten odparł: „Jesteś pewien, że tego chcesz, synu? Georgie potrafi być żoną” zamiast: „Lepiej dbaj o moją

córeczkę”, albo: „Zabiję cię, jeśli ją skrzywdzisz”.

Nie. Generalnie próbował go od tego odwieść lub zatrzymać Kline’a dla siebie, zależy jak na to spojrzeć.

– Skończyłam! – Rzuciła długopis na blat i wstała, poprawiając suknię. – Jak wyglądam? – zapytała, po raz ostatni przeglądając się w lustrze.

– Jak najpiękniejsza panna młoda, jaką w życiu widziałam. – Naprawdę tak wyglądała. Georgia była absolutnie oszałamiająca.

Obróciła się do mnie i wskazała palcem.

– Nawet nie zaczynaj. Jeśli się rozplączesz, ja też będę płakać.

– Nie płaczę! – Próbowałam zapanować nad tą straszną miną, którą ma człowiek znajdujący się na granicy łez.

– Cholera, Cass! – Jej oczy zaczęły błyszczeć.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk marsza weselnego, więc popatrzyliśmy na siebie z przerażeniem.

– Georgia! Już czas! – zawołała jej matka zza drzwi.

– Naprawdę wychodzę dzisiaj za mąż? – zapytała oszołomiona, porywając bukiet białych lilii z mojej wyciągniętej dłoni.

– Tak, cukierczku, naprawdę wychodzisz za mąż. Moja mała przyjaciółka-dziewica w końcu dorosła. I wychodzi za wymarzonego faceta swojego ojca.

Zachichotała, pokazując mi środkowy palec w sposób, w który mogła to zrobić jedynie moja przyjaciółka ubrana w suknię ślubną. Piękną suknię – elegancką, o syrenim kroju z niewielkim trenem. Była prosta, choć połyskiwała małymi kryształkami naszytymi na śnieżnobiały materiał.

Georgia znalazła ją w komisie – co za niespodzianka – w Chicago, gdy spędzałyśmy tam babski weekend. Była od Very Wang, za co zapłacił Kline. Upewnił się, że zakupi wymarzoną sukienkę i nie wróci do domu, nie wyczyściwszy uprzednio ich wspólnego konta z kilku tysięcy dolarów.

Tak, ich konta. Nawet jeśli odmówiła podpisania tej niedorzecznej umowy i upierała się, by zostać w nowej pracy u Mavericksów, Kline dodał ją do wszystkich swoich kont. I zrobił to bez uprzedniego spisywania intercyzy.

Jeśli sam ten fakt nie mówił, że miał stuprocentową pewność, że Georgia była dla niego tą jedyną, to ja już nie wiem, co mogłoby innego o tym świadczyć.

Zanim wyszłyśmy z pokoju, objęłam ją i mocno uściśnęłam.

– Tak bardzo się cieszę. Zaslugujesz na pełne szczęście.

– Kocham cię, Cass.

– Ja też cię kocham. A teraz idź związać się węzłem małżeńskim! – wykrzyknęłam, otwierając drzwi.

Uroczystość był kameralna, ale idealna. Wes, Thatch i Will zostali друзbami Kline'a, podczas gdy Dean i ja byliśmy druhnami Georgii.

Podeszłam do ołtarza z Deanem i zajęłam miejsce naprzeciwko družbów. Nie mogłam nie zauważyć zaintrygowanego, choć lekko sprośnego uśmiechu Thatcha. Założyłam, że to dzięki moim cyckom, ponieważ w małej czarnej, którą wybrała dla mnie Georgia, miałam fantastyczny dekolt.

I nie umknęło mi, jak przepysznie prezentował się Thatch w smokingu. Przez chwilę pieprzyłam wzrokiem jego postawną sylwetkę, przesuając spojrzenie od brązowych oczu, przez szerokie, odziane w marynarkę ramiona po zauważalne w spodniach wybrzuszenie – nie, nie jestem dziwaczką polującą na ślubie na wzwód, ale potrafię co nieco dojrzeć – po czym wróciłam do jego ust.

O boziulku, te wargi wyglądały, jakby potrafiły wyczyniać cuda (na mojej pipulce).

Hej, nie oburzajcie się tak. Nie liczy się to jako coś nieodpowiedniego na ślub, jeśli było w nawiasie.

Poważnie, będę musiała zająć się Thatchem.

Kwartet smyczkowy plus harfa, który Georgia wynajęła na tę okoliczność, nagle umilkł. Rozejrzałam się, nie wiedząc, o co chodziło. Tego nie było w planie.

Kline spojrzał na bok i ruchem głowy skinął kobiecie z gitarą. Uśmiechnęła się, poprawiła mikrofon i zaczęła grać piosenkę, która nie była umówionym weselnym marszem.

Goście wstali i zwrócili się w stronę drzwi.

A kiedy te się otworzyły, stanęła w nich moja piękna przyjaciółka, pod rękę z ojcem, mając na twarzy najszerszy uśmiech, jaki w życiu widziałam.

Na każdym ślubie, na jakim byłam, kiedy wszyscy podziwiali pannę młodą, ja wpatrywałam się w pana młodego. Gdy spojrzałam na twarz Kline'a, moje serce z wrażenia zgubiło rytm. Choć jej wyraz był o wiele bardziej męski, uśmiech na wiele sposobów przypominał ten Georgii. Kline wyglądał jak człowiek, który właśnie dostał wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. I oczywiście tym wszystkim była Georgia, która szła wprost do niego, nie rozglądając się na boki.

Nigdy nie widziałam tak zakochanego mężczyzny.

Kobieta zaczęła śpiewać i grać na gitarze, więc po chwili uświadomiłam sobie, że była to melodyjna, wolna wersja *Some Kind of Wonderful*.

Ich piosenka. Piosenka, którą Georgia zawsze wiązała z Kline'em, a on to zaaranżował, wiedząc, ile dla niej – dla nich – znaczy. W jakiś sposób udało się podstępnemu draniowi zachować to w tajemnicy.

Z całej siły starałam się nie rozplakać. Ich widok mnie przytłoczył. Moja przyjaciółka i mężczyzna, w którym na zabój się zakochała. Szczęśliwa para. Kochali się. I, Boże, byli wręcz dla siebie stworzeni. Świat byłby podłym miejscem, gdyby nie mogli się związać.

Georgia, zbliżając się i wpatrując w Kline'a, śpiewała pod nosem słowa piosenki. A kiedy dotarła na miejsce, Dick uściskał ich oboje, po czym Kline objął narzeczoną. Szepnął jej coś do ucha i skinął głową, z twarzą przyciśniętą do jej szyi. A kiedy odsunął się, spojrzął na swoją pannę młodą i powiedział:

– Wyglądasz tak pięknie.

Jestem pewna, że każda kobieta będąca tego świadkiem mało nie zemdlała z wrażenia. Mnie z pewnością zrobiło się słabo.

Stanęli przed pastorem, trzymając się za ręce, gotowi wyznać swoją miłość i spędzić razem resztę życia.

Kapłan powitał zebranych i rozpoczął ceremonię, mówiąc miłe, piękne rzeczy o młodej parze. To przyjaciel Dicka, co zapewne było dobre, biorąc pod uwagę fakt, że większość ludzi na tym ślubie miała tendencję do częstego przeklinania.

A kiedy powiedział, że nadszedł czas na złożenie przysięgi, Dick wykrzyknął:

– Do licha, tak! Do dzieła!

Rozumiecie już? Dobrze, że pastor wiedział, jacy ludzie go otaczali.

Kline wyciągnął z kieszeni poskładaną białą kartkę, podczas gdy Georgia wyjęła zza dekoltu skrawek papierowego ręcznika.

Wymienili się nimi.

Kline spojrzął na to, co dostał i parsknął śmiechem.

– Napisałaś to dwie minuty przed przyjściem do ołtarza, prawda, Benny?

– Nigdy się nie przyznam – odparła ze śmiechem.

Kline również się zaśmiał.

– Boże, kocham cię.

– Nie czas na to! – rzucił stojący za nim Thatch. – Najpierw przysięga!

Wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

– Dobra, to chyba ja zacznę – powiedział Kline, rozkładając papierowy ręcznik.

– Georgio Rose, przyrzekam ufać ci, nawet jeśli nie będziesz kierowała się listą zakupów i przekonasz mnie do nabycia sześciu pudełek maślanych herbatników i trzech butelek wina, których i tak nie wypijesz. Przyrzekam ofiarować ci miłość i wsparcie, jakich nie daję Walterowi. Ponadto, obiecuję być miłszy dla Waltera – urwał, patrząc na nią i kręcąc głową z ogromnym uśmiechem.

– Nie powiem tego.

Postukała palcem w kawałek ręcznika.

– Musisz. To twoja przysięga, pamiętasz?

Zwrócił się do zebranych, jakby zdradzał im tajemnicę:

– Jeśli jeszcze się nie połapaliście, napisaliśmy sobie nawzajem przysięgi.

– Ostrzegalem cię, Kline! – krzyknął Dick. – Zołza.

– Tato! – skarciła go córka. – Proszę, nie mów takich rzeczy na moim ślubie. Wszyscy parsknęli śmiechem.

Kiedy się uspokoili, Kline odchrząknął i czytał dalej:

– Jest naprawdę dobrym kotem. Najlepszym. Rany, jestem pewien, że kocham Waltera. – Przewrócił oczami, ale się nie załamał. – Przrzekam nigdy niczego przed tobą nie zatajać, ponieważ nie powinno być między nami tajemnic. Ślubuję kochać cię w cudownych i kiepskich chwilach, przrzekam nigdy nie narażać ciebie ani siebie na niebezpieczeństwo, w co wlicza się dożywotni zakaz picia szkockiej z sokiem z limonki. – Puścił do niej oko. – Ślubuję nigdy się nie zmienić i nie przestawać być wspaniałym mężczyzną, jakim jestem teraz. Przrzekam nigdy nie stracić wielkiego, silnego, czulego i zdeterminowanego serca. Nigdy nie przestać się z tobą droczyć, rozśmieszać cię ani patrzeć na ciebie z żarem w niebieskich oczach. Obiecuję zawsze witać cię z uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla ciebie, a kiedy będziemy sami w domu, ślubuję chodzić jedynie w bokserkach. Bez względu na wykonywane zajęcie, będę chodził nagi lub w majtkach. – Spojrzał jej w oczy, figlarnie poruszając brwiami, na co kilka kobiet westchnęło. – I ślubuję cię słuchać tak długo, aż poczujesz się wysłuchana. Ślubuję cię wspierać w tych gorszych dniach. Ślubuję walczyć o ciebie, zwłaszcza gdy zauważę, że się nie doceniasz lub nie jesteś traktowana z szacunkiem. Ślubuję spędzić z tobą resztę życia, śmiejąc się i przeżywając szalone przygody, a co najważniejsze, kochając cię na dobre i na złe. A jeśli przyjdą kiepskie chwile, przrzekam wynagrodzić ci to seksem, podczas którego guziki bluzki rozsypią się po podłodze. – Przy ostatnim zdaniu spojrział jej głęboko w oczy. – Ślubuję kochać cię, Georgio, każdego dnia, na wieki.

Georgia pociągnęła kilkakrotnie nosem, więc podałam jej chusteczkę, by otarła oczy.

– Nie płacz, TAPRoseNEXT – szepnął Kline, ocierając łzę. – Może i ty napisałaś tę przysięgę, ale każde słowo wypowiedziałem z serca.

Zaśmiała się, słysząc jego szczerość, ale ja nie byłam do tego przyzwyczajona, więc nie zdołałam się odpowiednio przygotować. Grzbietem dłoni otarłam wilgoć z policzka, gdy przyjaciółka rozłożyła białą kartkę.

– Klinie Matthew, staję przed tobą dzisiaj, by zostać twoją żoną – umilkła na sekundę, zerkając na niego, to znów na kartkę. – Myślę, że wszyscy zebrani już wiedzą, ale mam wrażenie, że bardzo chcesz usłyszeć, jak to mówię. – Obróciła się do gości i powiedziała: – Nie improwizuję. – Pokazała im papier. – Naprawdę jest to tu napisane.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a Kline skinął głową.

– Czytaj dalej, Benny.

Spojrzała na niego i lekko się skrzywiła.

– Od dzisiejszego dnia jestem twoja, a ty jesteś mój. Przrzekam każdego

dnia przypominać sobie o tym ważnym fakcie i uśmiechać się na widok twojego uśmiechu. Przyrzekam się nie poddawać, ani nie uciekać, kiedy popełnisz błędy, które mogą zdarzyć się każdemu mężczyźnie i przyrzekam kierować się bardziej sercem, a mniej uszami, by naprawdę cię wysłuchać. – Na wszystkie słodkie ciastka i wibratory, ten facet potrafił pisać. – Przyrzekam rapować w dzień i beatboxować w nocy, ponieważ jestem wtedy taka... – urwała i spojrzała na zebranych. – Jestem taka... cholernie... urocza, gdy to robię, że nie możesz wytrzymać. – Spojrzała na niego z rozbawieniem. – Naprawdę napisałeś przekleństwo w mojej przysiędze?

Wzruszył ramionami.

– Samo „urocza” było niewystarczające.

Pokręciła głową, śmiejąc się, i czytała dalej:

– Przyrzekam informować cię o zmianach fryzury, wyjaśniać dokładnie, o co mi chodzi i walczyć o siebie z siłą, którą tak kochasz i której oczekujesz. I obiecuję spóźniać się, ile tylko będę chciała, ponieważ zawsze będziesz czekał. Jednak, gdy przyjdzie do cielesnej miłości... – urwała nagle, śmiejąc się do swojego narzeczonego. – Kline, nie powiem tego przed pastorem.

– Kochanie, musisz. To nasza przysięga, pamiętasz?

Odchyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Jego usta rozciągnęły się w szatańskim uśmiešku, gdy coś jej odpowiedział.

Georgia zwróciła się do zebranych:

– Możecie śmiało zakryć teraz uszy. – Odchrząknęła, zarumieniła się i powiedziała: – Będę szczytować szybko i często, ponieważ taką właśnie moc ma nade mną Wielkofiuty Brooks.

– Wiedziałam! – wykrzyknęłam. – Mówiłam!

Pfff, wiedziałam, że mój radar jest niezawodny.

Wszyscy zaczęli się śmiać, klaskać i gwizdać. Kiedy się uspokoiłi, Georgia spojrzała na Kline’a, jakby chciała się z nim stopić i pozostać tam do końca swojej przysięgi.

– Ale, przede wszystkim, ślubuję kochać cię z całych sił, bez względu na okoliczności, ponieważ w głębi swojej małej, idealnej istoty wiem, że zawsze przy mnie będziesz, robiąc wszystko, co jest w twojej mocy, by kochać mnie jeszcze bardziej.

W tej samej chwili pastor powiedział Kline’owi, że może pocałować pannę młodą.

A ten sukinsyn pocałował ją tak, że nawet mnie podwinęły się palce u stóp.

THATCH

– Możecie mi pogratulować, chłopaki. – Kline uniósł szklanekę szkockiej. Był tak cholernie szczęśliwy, jakim go jeszcze nigdy nie widziałem.

Jego ciało znajdowało się z nami, ale umysłem i oczami był przy swojej kołyszącej się po drugiej stronie parkietu żonie. Przestrzeń ta była dość mała. Przynajmniej sala taka była. Wynajęli cały dom weselny Foundry, choć nie zaistniała taka konieczność. Kline lubił myśleć, że jego życie było nudne i normalne, i że o nic nie dbał, ale to nieprawda. Dbął, i to bardzo. A dopilnowanie, by tak ważne wydarzenie pozostało zupełnie prywatne, sprawiło, że mógł nadal żyć w swojej małej szczęśliwej bańce.

– To – powiedział, machając lekko ręką – jest moja żona.

Roześmiałem się i klepnąłem go w ramię, posyłając uśmiech stojącemu za jego plecami Wesowi. Uniosłem pytająco brwi, a Wes kiwnął głową, zaciskając przy tym usta.

– Idź do niej – poleciłem, wiedząc, że milion razy bardziej wolał być teraz z nią, niż pić tu z nami.

I, niezależnie od tego, co ludzie o mnie myśleli, było to w porządku. Mój najstarszy, najbliższy przyjaciel znalazł szczęście. Odnalazł właściwą kobietę.

Zawsze zachowywał się lojalnie i troskliwie, więc nie sądziłem, by ktokolwiek bardziej na to zasługiwał.

– Benny! – krzyknął, odciągając jej uwagę od zebranych wokół niej kobiet. – Zróbcie miejsce na parkiecie. Zamierzam tańczyć! – Moc jej uśmiechu była porażająca.

Stałem obok Wesa, obserwując, jak Kline zbliżał się do niej tanecznym krokiem, żeby porwać ją w ramiona, przekazując drinka pierwszej wyciągniętej dłoni, jaką napotkał, by mógł trzymać żonę obiema rękami. Objął jej twarz i przywarł do niej ustami, całując w sposób, który nawet ja poczułem w podbrzuszu.

– Dobry Boże, ależ przepadł – zauważył Wes, opierając się o ścianę i przykładając szklanekę do ust.

– No – zgodziłem się, myśląc o ślubach, jakie złożyli sobie podczas ceremonii. – To nawet miłe – dodałem bez namysłu, bo naprawdę tak uważałem.

Wes roześmiał się głośniejszym, niż było to właściwe.

– Jezu. Kim jesteś i co zrobiłeś z Thatchem Kellym? – Wyraz jego twarzy zmienił się na coś, co według niego miało przedstawiać podziw i zadrwił: – To nawet miłe!

Uderzyłem go w ramię na tyle mocno, by przestał rechotać.

– Au! Kurwa, Thatch! Jezu.

– To naprawdę miłe – powtórzyłem, chcąc dać mu nauczkę. – Weź przykład ze swojego najbardziej doświadczonego kumpla. Smak wielu cipek jest świetny, ale nasz przyjaciel, który przepadł, znalazł coś o wiele lepszego.

Spojrzał na mnie, jakby nie wiedział, co o mnie myśleć.

– Tych dwoje stanęło przed Bogiem i nami i ślubowało sobie wieczność z tak wielkim zaufaniem, że woleli przeczytać przysięgi napisane nawzajem, niż spisać je samemu. To, sukinsynie, jest dopiero miłość.

Czułem się usatysfakcjonowany tą jakże pouczającą i cenną przemową, póki Wes wszystkiego nie spieprzył.

– Jezu, kurwa, ta sala musi być jak *Strefa Mroku*. Nie wiem już, kim wy, do chuja, jesteście – droczył się z humorem przy szklance burbona.

– Pewnego dnia, Lancaster, kiedy i ciebie to dopadnie, przypomnę ci tę chwilę. – Dopilem, co miałem w szklance, i odszedłem.

Odsunąłem się od ludzi, usiadłem przy prawie pustym stole. W kieszeni zawibrował mi telefon.

Pomyślałem, że to wiadomość ze studia tatuażu, sprawdzająca, czy się dziś u nich pojawię, ale zamiast tego zobaczyłem numer, którego nie miałem na swojej liście kontaktów.

Nieznany: JEST STARSZA NIŻ POPRZEDNIE TWOJE ZDOBYCZE, ALE WYGLĄDA NA TO, ŻE MASZ U NIEJ SZANSĘ.

Rozejrzałem się, zastanawiając się, kto, do chuja, i o czym mówił. Pospiesznie odpisałem.

Ja: KTO PISZE?

Wiadomość przyszła prawie natychmiast.

Nieznany: TWOJA MATKA.

Niczego mi to nie wyjaśniło, ale, do diabła, parsknąłem śmiechem.

Ja: WTF? KTO PISZE?

Nieznany: GORĄCA ŁASKA SIEDZĄCA PRZY GŁÓWNYM STOLE.

Spojrzałem na parkiet, a wtedy tłum się przede mną rozstał. Cassie, najbardziej szalona zdzira, jaką kiedykolwiek spotkałem, i druhna Georgie, siedziała sama przy stole nowożeńców z jedną nogą opartą na krześle obok. Uniosła brwi, figlarnie mnie wyzywając.

Ta dupeczka miała jaja, siedząc tam samotnie w wyluzowanej pozie, mając na wszystko wyrąbane. Kurwa, jaja Cassie mogły być większe niż moje, a to już coś.

Ja: SKĄD MASZ MÓJ NUMER?

Nieznany: MAM SWOJE SPOSOBY.

Nie chciała powiedzieć. Natychmiast przyszła kolejna wiadomość.

Nieznany: ALE ŻYCZĘ WIECZOREM POWODZENIA Z TĄ SZPARKĄ.

Spojrzałem na nią, gdy uniosła szklankę w toaście, po czym rozejrzałem się dookoła. Żadna potencjalnie zainteresowana laska nie znajdowała się w moim otoczeniu.

Ja: JAKĄ SZPARKĄ?

Nieznany: SIWOWŁOSĄ DAMULKĄ SIEDZĄCĄ OBOK CIEBIE.

Spojrzałem w lewo, po czym w prawo i wyszczerzyłem zęby w uśmiechu niczym szaleniec. Babcia Kline'a, Marylynn, siedziała obok, klaszcząc do ciężkiego rytmu muzyki i kołysząc się przy tym na boki. Była urocza, ale miała przynajmniej osiemdziesiąt pięć lat. Spojrzałem na komórkę i wpisałem wiadomość tak szybko, jak tylko zdołałem wielkimi paluchami.

Ja: POWINNAŚ SIĘ WSTYDZIĆ. TO BABCIA KLINE'A, ALE DOPILNUJĘ, BY DOWIEDZIAŁA SIĘ, ŻE CI SIĘ PODOBA.

Popatrzyłem na jej stolik, gdy skończyłem pisać, ale kiedy tańczący ludzie w końcu odsunęli mi się z drogi, Cassie już nie było. Zniknęła z moich oczu i z mojego telefonu, jednak nie chciała zniknąć z innego miejsca – utkwiała mi w głowie.

KONIEC

Polubiliście Kline'a, Georgię i resztę?

Zostańcie, by się z nimi, jak i z nami, spotkać, zapisując się do newslettera.

Możecie żałować w życiu wielu rzeczy, ale obiecujemy, że tego akurat nie pożałujecie.

Poważnie. Dopilnujemy, by było zajebiście.

Naprawdę nie chcecie przegapić Cassie wywiązującej się z obietnicy, co?

Cassie i Thatcha spotkacie w *Banking the Billionaire* (drugim tomie serii BAD Boys).

Odwiedźcie nas na www.authormaxmonroe.com

Szukajcie nas również na: Facebooku, Twitterze, Instagramie i Goodreads.

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim dziękujemy Wam, że zechcieliście to przeczytać. Tyczy się to każdego, kto kupił książkę, czytał egzemplarz recenzencki, konsultował przy pisaniu, redakcji czy znalazł czas w swoim zabieganym dniu, by upewnić się, że z całej tej pisaniny nie wyszedł nam stos pijackich zwidów, spisanych na tanim papierze jak kura pazurem.

Chciałyśmy również podziękować sobie za to, że jesteśmy zajebiste. Nie że każda sobie, ale sobie nawzajem. Max dziękuje Monroe, a Monroe dziękuje Max. Nie będziemy dziękować sobie jak jakieś napuszone idiotki. Naprawdę potrzebujemy siebie bardziej, niż kiedykolwiek uda nam się to wyrazić i jesteśmy wdzięczne, że znalazłyśmy czas w naszych życiach, by stworzyć razem tę historię.

Dziękujemy Lisie, za to, że jest zabawna i niesamowita, i potrafi się cholernie szybko odnaleźć w naszych potrzebach i prośbach. Twoja miłość do tej książki sprawiła, że stała się ona czymś o wiele lepszym, niż mogłybyśmy stworzyć bez twojego wtrącania się w nią.

Dziękujemy Murphy za świetną pomoc. Lub, no wiesz, za starania. Uwielbiamy produkt końcowy, który nie powstałby bez Ciebie.

Dziękujemy Sommer za stworzenie idealnej postaci Kline'a Brooksa. Wiele godzin zmarnowaliśmy na ślinieniu się zamiast na trolowaniu Facebooka. Cieszymy się z tej zmiany.

Wielkie podziękowania dla Colleen za łaskawe poświęcenie czasu i za humor, za śmianie się z naszych prostackich żartów, że nie jesteśmy nią, czego nie planowałyśmy, i dalsze mieszanie nam w głowach. Nadal nie mamy zielonego pojęcia, jak udało Ci się napisać tę książkę tak, byśmy się o tym nie dowiedziały.

Ostatnie, lecz niemniej ważne podziękowania składamy naszym rodzinom za dawanie nam czasu, miejsca oraz wolności od domowych obowiązków, co było nam potrzebne, by jakoś ogarnąć tę książkę. To Wy jesteście powodem wszystkiego. Całej naszej miłości.

